



AGNIESZKA PESZEK

PRZEZ POMYŁKĘ

WWW.PESZEK.PL

Agnieszka Peszek

Przez pomyłkę

Copyright Agnieszka Peszek 2021

Copyright 110 procent 2021

Redaktor: Agnieszka Woźniak

Projekt graficzny okładki: Andrzej Peszek

Skład: Agnieszka Peszek :)

ISBN: 978-83-956627-3-7

Wydawnictwo 110 procent

Cymuty 4, 05-825 Czarny Las

www.peszek.pl

*„Tak długo, jak jesteśmy ludźmi,
tak długo będziemy się mylić.”*

Haruki Murakami, *„Tańcz, tańcz, tańcz”*

Spis treści

Strona tytułowa
Karta redakcyjna
Motto

Teraz
Kasia
Kamila
Dorota
Kamila
Kasia
Waldek
Kamila
Waldek
Tymek
Waldek
Kasia
Kamila
Kasia
Kamila
Marcin
Kasia
Wojtek
Konrad
Wojtek
Dorota
Wojtek
Kasia
Wszyscy
Kasia
Wojtek
Kasia
Kamila
Tymek
Kacper
Konrad
Kasia
Dorota
Konrad
Kasia
Konrad

Kasia
Dorota
Kacper
Kasia
Wojtek
Dorota
Wojtek
Waldek
Marcin
Dorota
Wojtek
Marcin
Waldek
Dorota
Dorota
Kacper
Dorota
Dorota
Dorota
Dorota
Marek
Alicja
Dorota
Dorota
Alicja
Dorota
Dorota
Alicja

Kilka słów

Teraz

20.09.2015 4:50

Powoli, cichutko na palcach zeszła po wysokich stopniach krętej klatki schodowej jedynej w zamku wieży. Nie powinno jej tu być. To była część przeznaczona wyłącznie dla właścicieli, a ona była tylko gościem. Może niezwykłym, ale jednak gościem.

Powinna już wrócić do pokoju, ale na zatrzymała się na tarasie. Patrzyła na otaczający ją las i rozmyślała.

Wczorajszy wieczór skończył się, delikatnie mówiąc, zaskakująco. Jadąc na zjazd, nie miała żadnych konkretnych planów czy oczekiwań. Chciała się najzwyczajniej w świecie dobrze bawić. Pokazać znajomym sprzed lat, jak świetnie jej się powodzi. Dobrze zarabiający mąż, może nie super przystojny jak Marcin, ale i tak dla wielu koleżanek z czasów liceum nieosiągalny. Dwójka zdrowych i grzecznych dzieci oraz praca w renomowanej firmie, która również dla wielu była marzeniem.

Niestety od środka wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Mąż znęcał się nad nią psychicznie, dzieci były diabłami w ciele aniołków, a praca denerwowała ją tak bardzo, że już w poniedziałek modliła się o szybsze nadejście piątku.

Musiała udawać, żeby prawda nie wyszła na jaw. Robiła to na co dzień, więc nie było to trudne. Zresztą na takich spotkaniach każdy chciał zaprezentować się z jak najlepszej strony. Stworzyć iluzję idealnego życia, o którym inni tylko mogą pomarzyć.

Teraz, otoczona surrealistyczną scenerią prosto z planu filmowego kolejnej części Harry'ego Pottera, wiedziała, że nic nie będzie już takie samo.

Wczorajszy wieczór wiele wyjaśnił, chociaż cały czas miała wrażenie, że nie wie wszystkiego. Coś jej umyka. Niby widziała wszystkie szczegóły, ale niektóre były trochę zamazane.

Powoli zaczynało świtać. Musiała jak najszybciej położyć się do łóżka, tak aby nikt nie zauważył jej nieobecności. Chciałaby wszystkim wykrzyczeć, co się stało, gdy oni smacznie spali, ale wiedziała, że to nie najlepszy pomysł. Musiała poczekać na odpowiedni moment.

Bezszelestnie weszła do pokoju, nie chcąc nikogo obudzić. Niestety z powodu nieskończonego remontu zamku byli zmuszeni spać w cztery osoby w jednym pokoju. Miała przyjemność dzielić

pokój z mężem oraz Dorotą i Tymkiem, co było dość krępujące.

Cały czas skradając się jak złodziej na robocie, weszła do łazienki. Powoli zdjęła sukienkę, chociaż wolałaby w niej zostać. Cała pachniała nim. Lata wyczekiwania, marzenia o tym momencie w końcu się ziściły.

Dzięki dzisiejszej nocy przypomniała sobie, jak idealnie do siebie pasowali.

Chciała zatrzymać tę chwilę jak najdłużej, tak żeby nic z niej nie uleciało. Wiedziała, że do wielkiego happy endu daleka droga, ale pierwszy krok został już wykonany. Wierzyła, że teraz będzie tylko lepiej.

Nagle zamarła. Wszystkie dzwony w zamku zaczęły bić. Kiedyś ostrzegano nimi okolicznych mieszkańców o zbliżającym się niebezpieczeństwie. *A o czym teraz mogły informować?* – pomyślała. Nie tylko dla niej dźwięk dzwonów był zaskoczeniem. Zza drzwi dochodziły ją głosy współlokatorów.

– Jezul! Jest środek nocy! Dlaczego ktoś wali w te dzwony? – krzyczał jej mąż. Kasia wiedziała, że będzie wkurzony przez cały dzień, bo jego sen został przerwany.

– Musiało stać się coś poważnego. Ruszcie się. Może ktoś potrzebuje pomocy – powiedziała Dorota, jak zwykle gotowa do działania.

Kasia siedziała w łazience i nasłuchiwała. Oczami wyobraźni widziała koleżankę i Tymka, którzy szybko wrzucają na siebie ubrania. Jednak zupełnie nie wiedziała, jak postąpi jej mąż. Wyjdzie kierowany ciekawością, czy wygra w nim ignorant?

Nagle za drzwiami zaległa totalna cisza, co mogło oznaczać jedno – że wszyscy wyszli. Powoli otworzyła drzwi i wysunęła głowę w obawie, że Konrad zignorował alarm i został w pokoju. Odetchnęła z ulgą, widząc puste łóżko. Szybko opuściła łazienkę, wrzuciła na siebie pierwsze z brzegu rzeczy, które miała w torbie i pobięła do holu, gdzie wczoraj wieczorem zaczęła się cała impreza. Na środku pomieszczenia klęczała Alicja i krzyczała. Każdy pochylał się nad nią, aby usłyszeć, o co chodzi i co wytrąciło ją z równowagi.

Zrozumieli, że coś złego się stało dopiero, gdy na piękny zamkowy podjazd wjechała karetka na sygnale, a z niej wypadło dwóch ratowników medycznych, którzy natychmiast pobiegli za ochroniarzem na wieżę.

Na wieżę, z której właśnie wróciła.

Kasia

13 dni wcześniej – 7.09.2015 8:53

To miał być kolejny nudny tydzień w pracy. Do piątku miała skończyć projekt strony dla sieci supermarketów. Osiem lat temu, gdy zaczynała pracę w agencji reklamowej, wkładała w każdy projekt całe serce. Siedziała po nocach i dopracowywała najmniejszy szczegół. Wtedy cieszyłaby się jak małe dziecko z dużego, prestiżowego klienta, jakiego teraz obsługiwała. Niestety z biegiem lat okazało się, że klienci bez zastanowienia niszczyli jej wizjonerskie projekty. Z czasem zaczęła odpuszczać, aż doszła do stanu, kiedy przestała angażować się emocjonalnie w zlecenia. Robiła wszystko poprawnie, ale nie wychylała się.

Kończyła właśnie kolejną podstronę, gdy asystentka przyniosła pocztę. Wśród sterty listów czarna elegancka koperta mocno się wyróżniała. W pierwszym momencie pomyślała, że to prezent od męża. Od dłuższego czasu nie układało się między nimi.

Konrad co chwilę robił karczemne awantury o cokolwiek. A że nie kupiła jego ulubionego wina lub że pies zsiakał się na dywan. Innym razem dostało jej się, bo z powodu awarii nie działał Internet albo dlatego, że dzieci ukryły gdzieś pilota od telewizora, a przecież on tu i teraz musiał obejrzeć wiadomości, właśnie na tym odbiorniku, mimo że mieli ich w domu pięć. Tak jakby wszystko co złego działo się wkoło, było jej winą. Może czasami tak, ale żeby o wszystko ją oskarżać?

Wzięła kopertę do ręki i zaczęła się jej przyglądać. Nie było żadnego nadawcy, tylko jej imię i nazwisko. Zdecydowanym ruchem otworzyła kopertę i natychmiast poczuła zawód. Nie był to prezent od męża, ale zaproszenie.

– Kolejne zaproszenie na nudną imprezę – wymamrotała do siebie i zaczęła czytać.

Witaj Kasiu,

Z wielką przyjemnością pragnę zaprosić Cię wraz z Twoim mężem Konradem na imprezę klasową.

Miejsce: zamek w Suchodole

Termin: 19.09.2015

Będę wdzięczny za potwierdzenie przybycia do dnia 14.09.2015.

Mam nadzieję, że spotkamy się już wkrótce i powspominamy stare czasy.

Pozdrawiam

Marcin Budzikowski

W pierwszym momencie pomyślała sobie, że to żart. Marcin zniknął z jej życia niedługo po rozdaniu świadectw dojrzałości i nigdy więcej go nie widziała.

Chodziły plotki, że wyjechał do Szwecji. Inni zaś mówili, że do Wielkiej Brytanii, gdzie niby prowadził myjnię. Niezależnie gdzie się ukrywał przez ostatnie osiemnaście lat, teraz wrócił i zapraszał ją na imprezę. Na dodatek w zamku, z którym wiązało się mnóstwo wspomnień.

Chwilę wpatrywała się w zaproszenie, zupełnie nie wiedząc, co o tym myśleć. Cieszyć się czy zacząć żałować tego, jak potoczyło się jej życie. Niezależnie od wszystkiego wiedziała, że nie odpuści okazji, żeby skonfrontować wspomnienia z rzeczywistością i stanąć twarzą w twarz z byłą miłością.

Oczywiście nie mogła pójść na imprezę sama. Brak Konrada u jej boku wywołałby lawinę plotek, czego bardzo by nie chciała. Musiała jak najszybciej pogadać z mężem i przekonać go, że udział w imprezie to super pomysł.

Wybrała numer do męża i jak zwykle musiała minąć dłuższa chwila zanim odebrał. Tym czekaniem pokazywał swoją wyższość. Zresztą jak zawsze.

– Przeglądałeś już pocztę? Tą klasyczną, nie mailową – rzuciła bez żadnego przywitania. Wiedziała, że go tym zdenerwuje. Konrad zawsze dbał o wszelkie konwenanse.

– Witaj. Miło mi ciebie słyszeć. Odpowiadając na twoje pytanie, to nie. Jeszcze nie doszedłem do tego punktu. Zazwyczaj robię to po porannym callu z zespołem. A cóż takiego interesującego tam znajdę? Coś mi wysłałaś w ramach przeprosin za swoje irracjonalne zachowanie?

Miała ochotę czym prędzej skończyć tę rozmowę. Jednak miała zadanie do wykonania. Musiała przekonać męża do udziału w imprezie u byłego kolegi, a wiedziała, że będzie to trudne. Kiedyś byli z Marcinem bardzo blisko. Konrad traktował go jak swojego najlepszego przyjaciela, wskoczyłby za nim w ogień. Kim Marcin był dla niej? No cóż, teraz myślała, że nikim ważnym. To jak zachował się w stosunku do niej osiemnaście lat temu, stawiało go w bardzo złym świetle. Ale gdy była nastolatką, uważała go za swoją drugą połowę. Za człowieka, z którym spędzi całe życie. Leżąc na łące, koło

jego domu, snuli wizję wspólnego życia. Po skończeniu liceum mieli sobie zrobić rok przerwy, w stylu amerykańskiego *gap year*. Podróżować stopem po Europie, pracować na zmywaku i niczym się nie przejmować. Oderwać się od całego tego syfu związanego ze szkołą. Budzić się codziennie w innym mieście. Poznawać nowe miejsca. Chodzić po muzeach i delektować się lokalną kulturą. To miał być jej pierwszy wyjazd za granicę. W sekrecie przed rodzicami wyrobiła sobie paszport, jak tylko skończyła osiemnaście lat. Niestety te wszystkie plany runęły, gdy Marcin zniknął.

– Halo, jesteś? – z rozmyślań o Marcinie wyrwał ją mąż. – Powiesz mi w końcu, co tam jest, czy sam mam się domyślić?

– Przepraszam, zamyśliłam się.

– No właśnie to jest twój problem. Nigdy w życiu niczego nie osiągniesz, bujając w obłokach. Mogłabyś zostać dyrektorem marketingu u mnie w firmie, ale nikt nie chce współpracować z osobą, która nie potrafi sklecić do końca wypowiedzi.

– Tak, wiem, jak zwykle wszystko robię źle, a ty jesteś wspaniałym księciem z bajki i w podziękowaniu za to powinnam raz w tygodniu chodzić na pielgrzymkę do Częstochowy. Teraz przez trzy minuty postaram się być lepszą wersją siebie i opowiem ci, co do mnie przyszło. Zresztą zakładam, że do ciebie również. Chociaż byłoby dość zabawne, jakbym tylko ja dostała zaproszenie.

– Zaproszenie? – wtrącił Konrad. – Jeżeli to ma być wielki news, to nie znasz mnie dobrze. Kolejna impreza u burmistrza lub innego lokalnego przedsiębiorcy nie zrobi na mnie wrażenia.

– Tym razem to nie to. Dostaliśmy zaproszenie od Marcina...

Teatralnie zawiesiła głos. Chciała zrobić nastrój grozy i jak zwykle trochę wkurzyć Konrada. Wiedziała, że mąż teraz głowi się nad tym, kim ten Marcin jest. Od osiemnastu lat nie mieli z nim kontaktu, dlatego wiedziała, że nie wpadnie na to tak od razu. A pastwienie się nad mężem sprawiało jej niezwykłą przyjemność.

– Nie mogę z tobą. Trzydzieści sekund temu prosiłem cię o to, żebyś kończyła, co zaczynasz. Twoje sadystyczne pociągi do znęcania się nade mną doprowadzają mnie do szału. Jeżeli zaraz mi nie powiesz, kim jest pieprzony Marcin, to...

– Budzikowski – powiedziała cicho i zamilkła. Wiedziała, że dla Konrada nie będzie to miła informacja. Miał nadzieję, że ich drogi już nigdy się nie skrzyżują. Kiedyś się kumplowali, a w ocenie jej męża nawet przyjaźnili.

Po zniknięciu Marcina oboje byli przez długi czas w szoku, zresztą jak większość z mieszkańców Suchodołu. A później stało się coś równie zaskakującego. Zostali parą. Zbliżyła ich trauma związana z wypadkiem i odejściem Marcina. Po części czuli się tak, jakby umarli.

Konrad bardzo starał się zastąpić jej ukochanego, ale nie był w stanie i wiedział o tym doskonale. Tak naprawdę Kasia nigdy nie pokochała męża całym sercem. Nigdy nie czuła tych magicznych motyli w brzuchu, które się ma, widząc ukochanego lub czując jego rękę na swym ciele. Dlatego była święcie przekonana, że dla męża powrót Budzikowskiego nie będzie miłym wydarzeniem.

– Tego się nie spodziewałem – wyrwał ją znowu z rozmyślań. W głosie Konrada można było usłyszeć zaskoczenie połączone ze zdenerwowaniem. – Z jakiej okazji i gdzie niby nas zaprasza?

– Na imprezę klasową. A najbardziej zaskakujące jest miejsce. Do zamku w Suchodole. Nie zdziwiłabym się, gdyby to on był tym tajemniczym inwestorem, który kupił zamek i przerobił na hotel z restauracją.

Kilkakrotnie rozmawiali na ten temat. Ktoś wykupił teren wokół zamku wraz ze średniowieczną budowlą. Chodziły plotki o bogatym Rosjaninie, celebrycie, a nawet piosenkarce disco polo. Jeżeli faktycznie był to Marcin, nikt nie miał racji.

– Jeżeli chcesz iść na zjazd, możemy się wybrać. Niech Księciunio zobaczy, jak bardzo się kochamy – powiedział pewnym siebie głosem i się rozłączył. Pomimo, że uważał się za dobrze wychowanego, zazwyczaj tak kończył z nią rozmowy. Żadnego *do widzenia* czy innego społecznie przyjętego zwrotu.

Trzymając cały czas telefon w dłoni, nie wiedziała co myśleć. Z jednej strony cieszyła się na spotkanie z Marcinem. Miała tyle pytań, które w końcu mogłyby doczekać się odpowiedzi. Z drugiej, spotkanie po latach z osobą, która złamała jej serce i bez słowa zniknęła, budziło olbrzymi strach. Przez długi czas nie mogła sobie poradzić z tym, co się wydarzyło osiemnaście lat temu. Za namową mamy zapisała się do psychologa, by przestać obwiniać siebie o to, co się stało. Próbowała przestać wmawiać sobie, że jest beznadziejna, i że przez nią Marcin zniknął.

Teraz miała szansę upiec trzy pieczenie na jednym ogniu. Zweryfikować swoje uczucie względem byłego chłopaka. Wyjaśnić niewyjaśnione kwestie z minionych lat, a także zemścić się na mężu, który ostatnimi czasy traktował ją jak gówno. Kiedyś był zupełnie inny. Jego delikatność, czułe słówka, prezenty którymi zasypywał ją bez powodu, może nie zawróciły jej w głowie, ale zauroczyły. Teraz już tego nie było. Przestał się starać, bo nie miał już po co. Dobrze wiedział, że ona nie odejdzie od niego. Wiele razy jej to mówił podczas kłótni i niestety miał rację. Od kiedy pojawiły się dzieci, byli związani na zawsze. Poza tym uwielbiała życie na poziomie. Może niekoniecznie chodzić w kreacjach od Diora, ale lubiła otaczać się pięknymi rzeczami. Kupować dzieła sztuki, a także dawać dzieciom

to co najlepsze – ubranka od światowych projektantów, ręcznie robione zabawki, sprowadzane na zamówienie, a w przyszłości tysiące kursów, wakacje językowe na Malcie czy korepetycje z każdego przedmiotu. Dlatego nigdy nie zdecydowałyby się na rozwód. Dodatkowo nie chciała ryzykować utraty dzieci. Koneksje Konrada oraz kompromitujące nagrania z jej udziałem, które Konrad trzymał w swoim sejfie, spowodowałyby, że sąd nie przyznałby jej opieki nad dziećmi. Musiała tkwić w tym związku i udawać zadowoloną.

Cały czas trzymając telefon w rękę, wpatrując się w okno, uśmiechnęła się. *A może to spotkanie odmieni moje życie* – pomyślała i wróciła do projektu, który musiała jak najszybciej skończyć.

Kamila

24 lata wcześniej – 16.09.1991

Miała już dość. Od dawna zbierała siły, aby odejść od męża, ale za każdym razem coś stawało jej na przeszkodzie. A to Dawid miał lepszy dzień i pojawiała się w niej nadzieja, że on się zmieni. Innym razem Wojtek przez trzy miesiące co chwilę chorował i jej myśli skupione były tylko na jego zdrowiu. Dodatkowo wszystko komplikował fakt, że nie miała pomysłu na nowe życie. Była z wykształcenia nauczycielką, ale nie miała żadnego doświadczenia w tej dziedzinie. Nie zdążyła go zdobyć. Jedyne co ją pocieszało, to fakt, że zawsze mogła liczyć na rodziców. Dawid nigdy im się nie podobał. Szczególnie tata miał co do niego wątpliwości. Nigdy nie powiedział wprost, o co chodzi, bo jak zawsze nie chciał jej ranić. Miała wrażenie, że wiedział, jaki jest Dawid. Wiedział, że za fasadą miłego i sympatycznego faceta kryje się potwór, który krzywdzi swoich bliskich.

Cały czas miotała się z myślami, dlatego postanowiła, że nie będzie nic mówiła rodzicom, póki nie podejmie ostatecznej decyzji o odejściu. Na szczęście mieszkała daleko od nich, więc trzymanie wszystkiego w tajemnicy było stosunkowo łatwe. Doceniała to szczególnie wtedy, gdy jej ciało „zdobiły” fioletowo-zielone siniaki.

Teraz wybierała się na 55. urodziny mamy. Zrobiła wszystko, aby przez ostatnie dwa tygodnie nie prowokować męża. Znała go już na tyle dobrze, że wiedziała, co zrobić, aby mieć dziewięćdziesiąt procent pewności, że jej nie uderzy i nie będzie musiała krzyć siniaków przed rodziną. Niestety zostawało dziesięć procent, których nie była w stanie kontrolować. Zawsze mógł go ktoś zdenerwować w pracy lub w

drodze do domu.

Tym razem uśmiechnęło się do niej szczęście i bez żadnych śladów na ciele jechała do rodzinnego Poznania. Od dwóch lat nie odwiedzała rodziców. Bała się, że podczas wizyty u nich pęknie i nie wróci do męża.

Na prośbę mamy zabrała ze sobą Wojtka, dla którego wyjazd był wielkim przeżyciem, ponieważ bardzo rzadko opuszczał Białystok. Z tego powodu nawet wielogodzinna podróż go nie odstraszała. Najpierw podróż autobusem, potem pociągiem z dwoma przesiadkami i po dziewięciu godzinach byli „już” u celu. Wymęczeni, ale szczęśliwi, że zobaczą dawno niewidzianych krewnych, czekali na wjazd na stację docelową.

Na dworcu czekał jej tata. Jak zwykle elegancko ubrany, z uśmiechem na twarzy. Widać go było z daleka. Mierzył prawie dwa metry, więc wyróżniał się z tłumu.

– Chodź, tam jest dziadek. – Kamila pokazała synowi, gdzie mają iść.

– Córeczko, jak ty marnie wyglądasz – rzucił, gdy tylko ją zobaczył. – Musimy cię trochę dokarmić. Czy tam przy wschodniej granicy nie mają jedzenia? A gdzie mój wnuk? Bo ten młody dżentelmen jest zdecydowanie za duży, aby być moim małym wnuczkiem Wojtkiem. – Uśmiechnął się do chłopaka i mocno wyściskał. – Musimy się pospieszyć, bo Halinka siedzi w kuchni i non stop gotuje. Jak tak dalej pójdzie, to przez tydzień nie odejdziemy od stołu. Babcia nie wiedziała, jaką zupę lubisz najbardziej, więc na wszelki wypadek ugotowała trzy. – Pociągnął wnuczka za rękę i poprowadził do wyjścia.

Przed dworcem wsiedli do samochodu i ruszyli w stronę rodzinnego domu. Kamila musiała mocno się skupić, żeby nie wybuchnąć płaczem. Widząc po długiej rozłace ulice swojego ukochanego miasta, bo tak zawsze myślała o Poznaniu, poczuła wielki smutek. Tak bardzo chciałyby tu wrócić. Zacząć wszystko od nowa. Zacząć myśleć o sobie, a nie cały czas o innych. Zacząć być sobą, a nie stłamszoną żoną strażnika granicznego. Wiedziała jednak, że mąż nigdy nie pozwoli jej odejść. Nawet pomysł przeprowadzki bliżej jej rodziny nie wchodził w grę. Próbowala już tyle razy. Za każdym razem kategorycznie odmawiał. Robił to nie tylko ze względu na pracę, ale również dlatego, że z dala od jej rodziny, mógł ją sterować, jak chciał. Nie miała przyjaciół, raptem kilku znajomych, nie miała więc komu się wyplakać. Nie miała nikogo, kto wsparłby ją w podjęciu trudnej decyzji o opuszczeniu męża.

Nie widząc szans na poprawę sytuacji, odkładała to w czasie.

Liczyła, że gdy Wojtek podrośnie, będzie miała więcej odwagi. Wmawiała sobie, że teraz to nie jest dobry moment, że teraz nie może mu tego zrobić.

Jako młody chłopak potrzebował męskiego wzorca, nie idealnego, ale jednak. Poza tym to ona była nękana. Syna mąż oszczędzał. Miała nadzieję, że ten stan utrzyma się jak najdłużej.

Gdy tylko podjechali pod dom, mama Kamili czekała na schodach.

– Wojtusi, jak ty wyrosłeś. Chodź do babci. Niech cię wyściskam.

– Chłopiec powoli zbliżył się do babci. Nie widywał się z nią, więc nie czuł szczególnej więzi.

– Cześć, babciu. Jak się czujesz? – spytał. Kamila jeszcze w pociągu poprosiła go, żeby wykazał jakiekolwiek zainteresowanie dziadkami. Wiedziała, że sam z siebie może na to nie wpaść.

– Nie najgorzej. Chociaż ostatnio dziadek jest niegrzeczny. Nie chce chodzić ze mną na spacer. – Puściła oczko do Kamili.

– Czyli wszystko po staremu – dorzuciła Kamila i zaczęła wyjaśniać synowi: – Twój dziadek nigdy nie był fanem pieszych wycieczek. To babcia i ja zawsze przemierzałyśmy okolicę na nogach, robiąc kilometry.

– W takim razie jestem bardziej podobny do dziadka.

– Jak się cieszę, że przyjechaliście – szczebiotała cały czas jej mama, podekscytowana. Widać było, że bardzo się cieszy ich przyjazdem. – Jeszcze trochę i zapomniałabym, jak wyglądacie. Wojtek, jaki ty jesteś podobny do dziadka Marka. – Spojrzała na męża i posłała pełen miłości uśmiech. – Czekam na was obiad, a w sumie to dwa lub trzy, bo nie wiedziałam, co lubisz, Wojtku.

Cały czas trajkocząc, zaprowadziła ich do kuchni, gdzie od razu zasiedli do stołu, przy którym spędzili praktycznie cały dzień. Wczesny obiad przeszedł w podwieczorek, a gdy skończyli jeść przepyszny jabłecznik, Wojtek poprosił o dolewkę zupy pomidorowej. Gdy skończył, dochodziła już 18.00, więc mama zaczęła przygotowywać kolację.

Kamila i rodzice cały czas rozmawiali, wspominając stare czasy. Rodzice opowiadali, co aktualnie u nich się dzieje. Kamila starała się jak najmniej opowiadać o ich życiu przy wschodniej granicy. Wiedziała, że mama wyłapie każde jej kłamstwo, więc nie wchodziła w zbyt szczegółowe opisy. Widząc roześmianą buzię Wojtka, Kamila marzyła, żeby ta chwila trwała jak najdłużej.

Po kolacji poprosiła rodziców o opiekę nad synem i wyszła na spacer. Chciała poczuć się jak kiedyś, gdy nocami szwendała się po Poznaniu. Wędrowała ulicami swojego ukochanego miasta, gdy nagle

wpadła na jakiegoś mężczyznę. Zrobiła to z takim impetem, że wyładowała na ziemi. Już chciała się na niego wydrzeć, gdy zobaczyła znajomy uśmiech. Stał nad nią, jak gdyby nigdy nic i szczyrzył się.

– Zawsze wiedziałem, że wieczorne spacerowanie są ekscytujące, ale nie spodziewałem się, że aż tak. Nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę. Jeżeli masz teraz ochotę uciec, to wiedz, że ci nie dam. Idziemy do naszej ukochanej knajpki i opowiesz, co działo się u ciebie przez ostatnich kilkanaście lat. Opowiesz mi wszystko...

Patrzyła na Waldka jak na ducha. Jadąc do rodziców, myślała nawet o tym, by się z nim nie spotkać. Nie mieli kontaktu od wielu lat i wielokrotnie zastanawiała się, co u niego słyhać.

– Nie mogę. Rodzice i syn na mnie czekają – powiedziała ze smutkiem w głosie.

– Masz syna? Super. Musisz koniecznie mi o nim opowiedzieć. – Widać było, że nie zamierza się poddawać.

– Oj nie wiem. Nie powinnam. Rodzice będą się denerwować.

– Nie daj się błagać. – Powoli zaczął klękać. – Jeżeli się nie zgodzisz, zrobię tu mały cyrk. – Wiedziała, że nie odpuści i nie pozostaje jej nic innego, jak przyjąć jego propozycję.

– Wstawaj, bo zaraz ludzie zaczną się na nas gapić. Pójdę z tobą, ale na chwilę. Nie mogę nadwyręzać moich rodziców. Nie znają dobrze Wojtka, to znaczy mojego syna, i mogą się denerwować.

– Nie ma sprawy. Jedna lampka wina i jesteś wolna. Obiecuję.

Uśmiechnął się do niej szarmancko i podał rękę. Niepewnie chwyciła go pod ramię i ruszyli do ich ulubionego baru, w którym za dawnych czasów przesiadywali godzinami.

Kilka lat wcześniej studiowali razem polonistykę. Potrafili godzinami rozmawiać o książkach. Zamiennie wyznaczali sobie kolejną pozycję do przeczytania, a później godzinami dyskutowali o niej. Często wracała do domu dopiero nad ranem, co nierzadko powodowało kłótnie z rodzicami. Później miała problemy z koncentracją na zajęciach, ale nigdy nie żałowała. Każda chwila z Waldkiem była intelektualnym przeżyciem.

Na ostatnim roku poznała Dawida. Był zupełnie inny niż Waldek. Wysoki, dobrze zbudowany, rozśmieszał ją niesamowitymi historiami o swoich przygodach. Szybko się w nim zakochała. Niestety jej nowy chłopak nie mógł znieść obecności innego mężczyzny w jej życiu, dlatego postawił jej warunek: albo on, albo Waldek. A ponieważ była zakochana po uszy, zrezygnowała z przyjaźni.

Skończyły się wieczorne spacerowanie i dyskusje o książkach, które tak uwielbiała. Wpatrzona w Dawida, myślała, że złapała pana Boga za

nogi. Jak tylko skończyła studia, wyprowadzili się na wschód, gdzie Dawid pracował jako leśniczy, a kilka lat później przeniósł się do nowo utworzonej jednostki straży granicznej. Szybko wzięli skromny ślub. Cieszyła się z nowego życia jak szalona. Oczami wyobraźni widziała siebie jako wiejską nauczycielkę z gromadką swoich dzieci i uczniów ze szkoły.

Niestety idylla trwała krótko. Raptem rok po przeprowadzce zaszła w ciążę. Miała nadzieję, że jej małżeństwo będzie jeszcze pełniejsze. Niestety tak się nie stało. Dawid zachowywał się tak, jakby był zazdrosny o syna. Wojtek był cichym i grzecznym dzieckiem, a mimo to każdy wydawany przez niego dźwięk doprowadzał męża do szału. Nie mógł wyżywać się na młodym, więc zaczął ją bić. Szybko zrozumiała, że nie uda jej się ukrywać siniaków, dlatego gdy mały był na tyle duży, aby pójść do przedszkola, została z nim w domu, tłumacząc, że to jej wybór. Nie chciała siać plotek. Zrezygnowała ze swoich marzeń i nie rozpoczęła pracy w szkole – pracy, o której tak marzyła. W końcu była żoną szanowanego obywatela.

A teraz szła z Waldkiem na wino i czuła się jak zdrajca. Wiedziała, że źle robi i na jednej lampce się nie skończy. Powinna wrócić czym prędzej do rodziców, a nie pić wino z kolegą z dawnego życia. Dawid zrobiłby wielką awanturę, gdyby się dowiedział. Ale był na drugim końcu Polski i mogła robić, co chciała – pomyślała i uśmiechnęła się.

Usiedli przy tym samym stoliku, przy którym kiedyś godzinami gadali. Zamówili najpierw po jednym kieliszku jej ukochanego białego wina, a chwilę później kolejny. I kolejny. To był jej czas. Zapomniała o rodzicach. O Wojtku. Wspomnienia dawnych czasów wróciły. Tak jak kiedyś, tak i teraz nie zamykały im się buzie. Tylko tematy rozmowy były całkiem inne. On opowiadał o swojej pracy w szkole. Był dyrektorem w liceum ogólnokształcącym w Suchodole, małej miejscowości niedaleko Poznania. Z wielkim zaangażowaniem mówił o swoich uczniach, programach które realizował, aby pobudzić dzieci do myślenia, czy śmiesznych wpadkach nauczycieli. Ona żałowała, że nie mogła opowiedzieć o swojej karierze zawodowej. Rezygnacja z nauczania była dla niej życiową porażką. Kochała syna, ale czuła, że siedząc w domu, coś traci. Nigdy nikomu o tym nie mówiła. Nie wiedziała, dlaczego, ale po raz pierwszy otworzyła się przed kimś i opowiedziała o swoim poświęceniu dla rodziny i małżeństwie. Miała łzy w oczach, gdy mówiła o przemocy, o wyzwiskach, które słyszała prawie codziennie. Czuła, jak poprzez rozmowę spada ciężar, który nosiła na barkach od lat.

– Nie możesz do niego wrócić. – Położył rękę na jej dłoni. Momentalnie poczuła dreszcze na całym ciele. – Zaopiekuję się tobą i Wojtkiem. Nie musisz tego znosić. Pomogę ci. Nie możesz narażać

siebie i syna. On w końcu zrobi wam dużą krzywdę!

Chciała w to uwierzyć. Chciała uciec od męża i zacząć od nowa, a perspektywa startu u boku Waldka była niezwykle kusząca. Niewiele myśląc, wtuliła się w niego. Otoczył ją swoimi długimi rękami i delikatnie głaskał. Trwali tak dłuższą chwilę. Miała wrażenie, że pomieszczenie się kręci, a wszystko co się wokół dzieje, jest jakies nierzeczywiste. W końcu powoli odsunęła się od niego i spojrzała w jego zielone oczy.

– Chciałabym, ale bardzo się boję. On będzie się na mnie mścił latami. Dla niego małżeństwo jest do końca życia i tylko śmierć może je zakończyć. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Nie wiem, czy dam radę. Poza tym boję się, co będzie z Wojtkiem. Jak on zareaguje na taką zmianę.

– Będzie dobrze – powiedział cicho i pocałował ją delikatnie w usta.

Marzyła o tej chwili od dawna. A tak naprawdę od ich pierwszego spotkania. Miała jednak wrażenie, że on nigdy nie był nią zainteresowany i tylko przyjaźń wchodziła w grę. Pierwszy raz w życiu cieszyła się, że jest w błędzie. Chciała, żeby ta chwila trwała wieki. Nagle odsunął się od niej. Przestraszyła się, że to koniec ich bliskości, lecz on zaskoczył ją pytaniem.

– Pójdziemy do mnie?

Kiwnęła głową potwierdzająco.

Biegli do jego domu, jakby miał skończyć się świat. Gdy tylko przekroczyli próg jego mieszkania, rzucili się na siebie. Nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny tak jak Waldka w tym momencie. Całowała go, dotykała, pieściła, jakby zaraz miał zniknąć. Gdy poznała Dawida, myślała, że pasują do siebie w łóżku. Ale to co teraz przeżywała z Waldkiem, było nie do porównania. Jego każdy dotyk, ruch, miał jeden cel – dać jej jak najwięcej przyjemności.

Gdy było już po wszystkim, przytuliła się mocno do niego. Chciała, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Żeby nigdy nie musiała go opuszczać.

– Zostawię go. Nie mogę już tak dłużej żyć. Chcę w końcu być sobą, a nie udawać, że bycie kura domową to szczyt moich marzeń. Spokojnie mogę uczyć w szkole i zajmować się Wojtkiem. Wrócę do Poznania, rodzice mi pomogą. – Zawiesiła na chwilę głos. – I będę blisko ciebie.

Tej nocy kochali się jeszcze trzy razy. Nie mogli się sobą nacieszyć. Nie chciała wychodzić, ale wiedziała, że musi wracać do domu. Miała nadzieję, że rodzice poszli spać i nie czekali na nią, dlatego musiała wrócić zanim się obudzą i zaczną zadawać kłopotliwe pytania. Niechętnie się ubrała i po kilkunastominutowym

pożegnaniu wyszła. Nie chciała, żeby ją odprowadzał. Potrzebował chwili, aby ułożyć sobie plan działania w głowie. Gdy miała już zaledwie sto metrów do domu rodziców, ze zdziwieniem stwierdziła, że wszystkie światła w kuchni są zapalone. Przestraszyła się, że mama na nią czeka. Wsadziła klucz do zamka i przekręciła go, jak najciszej się dało. Jak tylko otworzyła drzwi, zobaczyła zdenerwowaną twarz ojca.

– Gdzie ty do cholery byłaś?! Dzwonili do nas z Białegostoku. Dawid został ranny podczas akcji na granicy. Jego stan jest ciężki! Musisz szybko wracać. – W pierwszym momencie nie do końca zrozumiała sens wypowiedzi ojca. Czuła jednak, że jej plany na nowe życie właśnie legły w gruzach.

Dorota

13 dni wcześniej – 7.09.2015 10:36

Co to były za wakacje – pomyślała i kontynuowała rozpakowywanie plecaka. Musiała jak najszybciej zrobić pranie, bo część rzeczy zaczęła już „żyć własnym życiem”. Trzymanie brudnych i mokrych ubrań przez dłuższy czas w plecaku nie było dobrym pomysłem. Ale nawet jakby miała wyrzucić wszystkie rzeczy do kosza, to było tego warte.

Pierwszy tydzień urlopu spędziła w polskich Tatrach, na pieszych wędrówkach. Plecak. Spanie w schroniskach. Zero kontaktu ze światem. Wieczorami siadała z nowo poznanymi ludźmi i opowiadali sobie ciekawe historie. Oczywiście jak tylko rozmówcy dowiadywali się, czym zajmuje się na co dzień, stawała się główną atrakcją wieczoru. Każdy chciał usłyszeć ciekawe historie o pogoni za przestępcami. Mało kto zdawał sobie sprawę, że to co jest w filmach, różni się od codziennej pracy na komisariacie. Już się do tego przyzwyczaiła i z uśmiechem na twarzy opowiadała lekko podrasowane historie.

Drugi tydzień wyjazdu był jeszcze lepszy. Za namową koleżanki pojechała do Świeradowa-Zdroju, czyli małej miejscowości uzdrowiskowej w województwie dolnośląskim, gdzie przez cały tydzień jeździła na rowerze po leśnych trasach. I nie były to zwykłe szlaki. Były to tak zwane single tracki, czyli wąskie ścieżki, którymi można było jeździć tylko w jedną stronę. Jednokierunkowe drogi dla rowerów.

Na początku bała się, że spadnie w przepaść lub walnie w drzewo.

Jednak szybko odkryła, że jazda po wąskich ścieżkach sprawia jej niesamowitą przyjemność. Sama nie wiedziała, co jest fajniejsze. Zjeżdżanie w dół czy wyczerpujące podjazdy pod górę. Banan nie schodził z jej twarzy całymi dniami.

Jedyne nad czym ubolewała, to brak Tymka. Miał z nią jechać, ale w ostatnim momencie zrezygnował. Tłumaczył się skręceniem kostki, co ostentacyjnie pokazywał, gdy odwiedziła go przed wyjazdem. Jednak miała wrażenie, że nie o to chodziło. Od kiedy kupił starą rozpadającą się kamienicę i przerobił ją na hostel, nigdzie nie mogła go wyciągnąć. Zawsze miał jakąś wymówkę, zawsze miał coś do zrobienia. A to musiał zająć się chorą mamą albo popsuło się ogrzewanie w jego mieszkaniu. Zawsze coś. Tym razem nawet chciała go przechytrzyć i przesunąć urlop, żeby niby skręcona kostka mogła się wyleczyć, bo takiego poświęcenia nie mógłby zignorować, ale niestety jej szef nie wyraził zgody na zmianę terminu jej urlopu.

Od września musiała być na miejscu, bo zazwyczaj wtedy wzrastała przestępczość, więc potrzebowali jak najwięcej osób na komisariacie. Oczywiście jak to ona, chętnie by się przeciwstawiła, ale od jakiegoś czasu starała się swoim zachowaniem w pracy tworzyć wizerunek osoby odpowiedzialnej i ułożonej. W życiu prywatnym była zupełnie inna. Mimo swoich 36 lat czuła się jak nastolatka i często tak się zachowywała. Nie miała zobowiązań. Mieszkanie wynajmowała, bo bała się kredytu. Meża się nie dorobiła, bo nie chciała się wiązać. Jej rodzice rozwiedli się, gdy była mała, rozrywając jej spokojne dzieciństwo na strzępy. Nie mogli dogadać się w żadnej kwestii, awanturę potrafili zrobić o wszystko. Nawet jej fryzura była w stanie doprowadzić ich do małej wojny. Mając w pamięci nienawistne twarze swoich rodziców, bała się prawdziwego związku, a tym bardziej bała się mieć dzieci. Nigdy, przenigdy, nie mogłaby doprowadzić do tego, co sama przeżyła, a unikanie trwałych związków jak ognia, w jej mniemaniu, było w jej mniemaniu najlepszym rozwiązaniem. Oczywiście miało to zarówno dobre, jak i złe strony. Mogła robić, co chciała. Iść na trening o dowolnej porze czy umówić się ze znajomymi, bez oglądania się na partnera czy dzieci. Ale pustka w domu coraz częściej ją przytłaczała, dlatego gdy nachodziły ją smutki, ruszała na siłownię. Wśród potu i wirujących endorfin czuła się znakomicie. Dodatkowo dzięki tysiącom treningów jej ciało mogłoby służyć studentom medycyny czy fizjoterapii jako model do nauki anatomii, co zazwyczaj doceniali jej jednorazowi partnerzy.

Dzisiaj również w planach miała wizytę na siłowni. Nie chciała siedzieć sama, a większość znajomych zaszyła się w domach z bliskimi. Zgodnie z planem miała dzisiaj zrobić trening pleców i rąk.

Nie lubiła takich zestawów, ale starała się pracować nad wszystkimi partiami swojego ciała. Wrzuciła do torby komplet ubrań sportowych, buty, wodę i suplementy. Już miała wychodzić, gdy przypomniała sobie o poczcie. Po ostatnim odcięciu prądu – przez co rozmroziło się jej dziesięć kilogramów kurczaka – postanowiła częściej przeglądać korespondencję, aby nie przegapić rachunków za prąd.

Tym razem nie znalazła listu miłosnego od dostawcy, za to w stosie papierów była jedna koperta, która ją zaintrygowała. Czarna i bardzo elegancka. Jej koleżanki zapraszały ją na imprezy, wysyłając SMS-y lub poprzez Facebooka. Nikt nigdy nie wysłał do niej tak zaproszenia, dlatego szybko rozdarła kopertę i zaczęła czytać.

Witaj Dorotko,

Z wielką przyjemnością pragnę zaprosić Cię wraz z osobą towarzyszącą na imprezę klasową.

Miejsce: zamek w Suchodole

Termin: 19.09.2015

Będę wdzięczny za potwierdzenie przybycia do dnia 14.09.2015.

Mam nadzieję, że spotkamy się już wkrótce i powspominamy stare czasy.

Pozdrawiam

Marcin Budzikowski

What the fuck? – pomyślała i usiadła na stołku, który stał przy wejściu. Powinna już lecieć na trening, żeby ze wszystkim zdążyć, ale nie była w stanie wstać. No tego się nie spodziewała. Marcin Budzikowski zawsze potrafił zrobić wejście. Kiedyś na imprezę przyjechał traktorem. Później okazało się, że pożyczył go bez pytania od wujka. Była z tego wielka afera, ale nikt takiego wejścia nie powtórzył. Nigdy nie przyjaźniła się z Marcinem. Była w Paczce ze względu na Kasię. Męska część grupy jej nie interesowała. Marcin miał swoje zalety, jak i wady. Nie mogła odmówić mu inteligencji i przebiegłości. W końcu jego ojcem był nadworny baron Suchodołu. Nienawidziła jednak faktu, że często wykorzystywał swoją inteligencję w zły sposób i próbował nimi manipulować. Okej, był pioruńsko przystojny i niejedna chciałaby chociaż na chwilę zbliżyć się do niego. Ale nie upoważniało go to do siania zamętu. Mieli być dla siebie oparciem, a nie kłócić się o byle co.

Przez całe liceum zranił wiele osób, ale szczególnie nie mogła wybaczyć mu złego traktowania Tymka i Nowego. Ten pierwszy nagle

zniknął z ich Paczki po pierwszej klasie. Mimo że przyjaźniła się z Tymkiem od lat, nigdy nie powiedział jej, co dokładnie się wtedy stało, ale czuła, że Marcin miał z tym coś wspólnego.

Również sposób traktowania przez niego Nowego budził w niej wstręt. Nikt przez długie miesiące nawet nie pamiętał, jak ten chłopak miał na imię. Nowy był Nowy i tyle. Tak powiedział Marcin i tak miało być. Chłopak chciał wejść w już istniejącą grupę. Był mądry, sympatyczny i łatwo można go było owinać wokół palca, co niestety Księciunio, jak nazywano za plecami Marcina, często wykorzystywał. To były małe rzeczy, ale zawsze ją denerwowały. A to Marcin poprosił Nowego, żeby wypożyczył dla niego książkę z biblioteki. Nowy to oczywiście zrobił. Niestety Marcin książkę zgubił, a karę zapłacił Nowy. Innym razem Marcin poprosił go, żeby ten podkradł swojej mamie wódkę i przyniósł ją na pole obok szkoły. Niestety Marcin nie dotarł, za to pojawiła się policja, która doniosła mamie Nowego o fackie spożywania przez niego wódki. Nie był to przypadek, że Księciunio się nie pojawił. Zrobił to specjalnie. Dlaczego? Bo mógł. Wydawało mu się, że każdy chce się z nim kumplować, być blisko niego, bo wiąże się to z imprezami, dziewczynami i życiem na poziomie. Był taki jak jego ojciec, ale działał na innej płaszczyźnie. Pan Budzikowski był znanym biznesmenem w okolicy. Prawie każdy coś mu zawdzięczał, więc każde przewinienie syna było tuszowane lub szybko o nim zapomniano.

I tak jak nie rozumiała antypatycznego zachowania Marcina w stosunku do Nowego w pierwszym semestrze czwartej klasy, tak również nigdy nie dowiedziała się, dlaczego pod koniec semestru Nowy nagle został pełnoprawnym członkiem ich Paczki. Oczywiście nie przeszkadzało jej to w żaden sposób. Jedyne wzbudzało zainteresowanie, jak każda anomalia wzbudza zainteresowanie u domorosłego detektywa.

Z rozmyślań wyrwał ją telefon. Na ekranie pojawiło się zdjęcie krowy i podpis KaKrowa. Kiedyś w pijackim szale Dorota, dając upust złości na swoją byłą już przyjaciółkę, Kasię, zmieniła w telefonie jej zdjęcie oraz podpis. Teraz czuła się z tym trochę głupio, ale w sumie, to nie ona zachowała się jak wstrętna krowa.

– Cześć, to ja – powiedziała Kasia i czekała na jakąkolwiek reakcję. Dorota była w szoku, już drugi raz w ciągu kilku minut, więc nie była w stanie wydusić z siebie słowa. – Halo, jesteś tam, Dorota?

– Tak, jestem. Przepraszam, nie wiem, co powiedzieć. – Znowu usiadła na stołku. Wiedziała, że już nie zdąży zrobić treningu. Nie zносиła ćwiczyć w pośpiechu.

– Może cześć? – powiedziała Kasia, jak gdyby nigdy nic.

– Może tak, gdyby nie wspomnienie naszego ostatniego spotkania. Nie wiem jak ty, ale ja bardzo dobrze je pamiętam. Jak krzyczałaś, że jestem zimną suką i żaden facet mnie nigdy nie chciał i nie będzie chciał. Naprawdę było to bardzo wzruszające i sympatyczne przeżycie, szczególnie, że słowa te padły z ust kogoś, kogo uważałam za przyjaciółkę. Ale spoko, już zaakceptowałam to, że zależy ci bardziej na dobrym winie, wakacjach na Bali i świadectwach dzieci, niż na ludziach – pewnym siebie głosem odpowiedziała. Miała wielką nadzieję, że Kasia nie usłyszy jej smutku i żalu. Już dawno nauczyła się, że okazywanie uczuć niczemu nie służy. Stworzyła więc twardą skorupę wokół siebie i paradowała z nią jak paw.

– Rorotko...

– Nie mów tak do mnie. Straciłaś do tego prawo. Mogą tak do mnie mówić tylko ci, którym zależy na mnie. – Była gotowa się rozłączyć. Nie znosiła takich ckliwych rozmów.

– Ok, Doroto. Przeprosiłam cię za tamto zachowanie milion razy. Byłam zdenerwowana zachowaniem Konrada, dzieci były chore od dwóch miesięcy, a ja wypilałam za dużo. Wiem, nie jest to żadne usprawiedliwienie. Wiesz dobrze, że tak nie myślę. Martwiłam się tylko o ciebie. Chciałam, żebyś w końcu kogoś sobie znalazła i była szczęśliwa.

– Taka, jak ty? – rzuciła i od razu pożałowała. Wiedziała, że tymi trzema słowami może wywołać niezłą awanturę. Na szczęście usłyszała z drugiej strony głębokie wdechy, takie same, jakich uczyła ją trenerka jogi. Relaksujące i uspokajające.

– Nie, nie tak jak ja. Wiem, że myślisz, że Konrad jest potworem, ale nie znasz go dobrze. Potrafi być czarujący i kochany, poza tym wspaniale zajmuje się Ksawerym i Klementyną. Nie jest ideałem, ale kto nim jest? A właśnie, co do ideałów to wiesz, kto wrócił? – Kasia zrobiła przerwę, mając nadzieję, że wzbudzi zainteresowanie swojej eks-przyjaciółki. – Księciunio.

– Wiem. Też dostałam zaproszenie. Oczywiście w tej sprawie dzwonicz, bo niby dlaczego?

– Tak. To znaczy nie. Chciałam dowiedzieć się, co u ciebie słychać i umówić się na kawę. Byłoby wspaniale się spotkać.

Teraz ona musiała wziąć głęboki oddech. Nie chciała się kłócić, ale wiedziała, że od dawna nic nie łączy jej z Kasią. Kiedyś były przyjaciółkami, ale teraz nie miała o czym z nią rozmawiać.

– Wiem doskonale, że to nie prawda. Zupełnym przypadkiem właśnie dzisiaj, po czterech latach ciszy, postanowiłaś się do mnie odezwać i dowiedzieć, co u mnie. Przestań chrzanić. Chcesz, żebym pojechała do tego wstrętnego zamku i delectowała się czasem z tobą, twoim niedoszłym i obecnym mężulkiem. Przepraszam, ale nie mam

ochoty uczestniczyć w tej telenoweli – wyrzuciła słowa jak z karabinu i nacisnęła czerwoną słuchawkę, tak mocno, że aż zabolął ją palec.

Kamila

23 lata wcześniej – 29.05.1992 13:12

Leżała na łóżku szpitalnym i płakała. Narodziny dziecka powinny być najszcześniejszym dniem w życiu każdej matki. Pokochała córkę od pierwszego wejrzenia, jednak wiedziała, że musi dla niej tak wiele poświęcić. Od momentu, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, toczyła wewnętrzną walkę. Z jednej strony chciała w końcu zawalczyć o siebie, a z drugiej była gotowa poświęcić się dla dzieci. Mimo, że długo się nad tym zastanawiała, nie była w stanie znaleźć idealnego rozwiązania.

Teraz jednak przede wszystkim chciała się skupić na córeczce i odgonić natłok myśli. Klara wyglądała jak mały aniołek. Króciutkie blond włoski i anielskie oczy. Można było w nich utonąć i zapomnieć o całym bożym świecie. Kamila marzyła o tym, żeby poza nią i dziećmi świat nie istniał. Nie wierzyła już, że jej los się odmieni. Że gdzieś czeka na nią happy end. Musiała odnaleźć się w nowej sytuacji i zrobić wszystko, aby zadbać o dobro dzieci.

Od dziewięciu miesięcy nie tylko musiała troszczyć się o Wojtka i domowe ognisko, ale również opiekować się mężem. Po akcji, w której został poważnie ranny, nadal nie wrócił do pracy. Całymi dniami siedział w domu i zrzędził. Leżał na łóżku i wydawał rozkazy. Modliła się o jego szybki powrót do pracy, ale na razie nie było na to szans. Po ostatniej wizycie u lekarza Dawid dowiedział się, że noga nadal się nie zrosła i do pracy w terenie się nie nadaje. Dodatkowo na jej nieszczęście cały czas nie chciał przyjąć oferty pracy biurowej, którą komendant stworzył specjalnie dla niego jako zasłużonego pracownika.

Miała nadzieję, że mąż szybko zmieni zdanie, ponieważ jego ciągła obecność w domu bardzo źle na nią wpływała.

Mimo że była w ciąży, musiała cały czas mu usługiwać. Gdy dowiedział się, że zostanie ojcem po raz drugi, średnio się ucieszył. Niestety nie lubił dzieci, nawet swoich. Wiedziała, że kolejny mały lokator w domu tylko pogorszy już i tak napiętą atmosferę.

Jakie było jej zdziwienie, gdy rozplakał się na widok córki. Nie chciał wypuścić jej z rąk. Głaskał ją po małej główce i szeptał coś do ucha. Zupełnie zaskoczył ją swoją reakcją. Nigdy nie widziała, żeby

zachowywał się w taki sposób w stosunku do Wojtka. Zawsze był na dystans. Bez uczuć. Patrząc na męża z córeczką na rękach, miała wrażenie, że mała go zaczarowała. Pytanie, które od jej narodzin miała w głowie: „Na jak długo?”, nadal pozostawało bez odpowiedzi. Byłaby wniebowzięta, gdyby na zawsze. Gdyby faktycznie mąż się zmienił.

Za chwilę miała wrócić do domu. Dawid z Wojtkiem obiecali, że po nie przyjadą, ale i tak była przygotowana na powrót taksówką, tak jak to było po narodzinach syna. Nie zdziwiłaby się, gdyby mąż zrobił jej psikusa i zmienił zdanie.

– Cześć mamusiu. – Drzwi się otworzyły i zanim ujrzała syna, usłyszała jego głos. Był tak podobny do swojego ojca z wyglądu, a tak inny z charakteru. Nigdy nie mogła zrozumieć, jakie figle robi genetyka.

– Gdzie jest moja królewna? – Za Wojtkiem na salę wszedł Dawid. Nawet na nią nie spojrzął, tylko od razu podszedł do łóżeczka, w którym leżała Klara. – Jaka ty jesteś piękna. – Uśmiechnął się do małej, podniósł i mocno przytulił.

– Cześć, chłopaki – powiedziała Kamila i zaczęła powoli wstawać z łóżka. Cały czas była obolała po cesarskim cięciu. Już drugi raz lekarze musieli w ten sposób wydobywać z niej dziecko, więc musiała bardzo uważać na ranę. – Dajcie mi chwilę. Muszę spakować rzeczy malutkiej i swoje. Możecie poczekać na korytarzu, a ja ubiorę Klarę i wszystko przygotowuję.

– Ja zajmę się naszą damą, a ty popakuj wszystko – rzucił od niechcienia Dawid i zaczął ubierać córkę w pierwsze lepsze rzeczy, jakie znalazł. Już chciała powiedzieć, że nie to miał założyć, ale odpuściła. Nie chciała psuć jednej z nielicznych wspólnych chwil bez krzyków i słownych przepychanek.

– Super. Jeszcze jakbyś Wojtek ty mi pomógł, byłoby idealnie. – Potar mosiła synowi włosy i zaczęła pakować rzeczy. Liczyła na to, że ta sielanka potrwa jak najdłużej.

Kasia

13 dni wcześniej – 7.09.2015 12:43

Przepraszam, ale nie mam ochoty uczestniczyć w tej telenoweli. To były ostatnie słowa Doroty, które usłyszała. Później zaległa cisza. Stała na środku swojego przepięknego salonu, który urządziła z francuskim projektantem i czuła się beznadziejnie.

Z tym, że straciła przyjaciółkę, starała się pogodzić od kilku lat. Czasami było lepiej, czasami gorzej. Próbowwała przeproszać Rorotkę, jak nazywała ją przez wszystkie lata przyjaźni, na wszelkie możliwe sposoby. I nic. Wiedziała, że schrzaniła. Wiedziała, że nie powinna tego mówić. To były dwa zdania, które przekreśliły wszystko. Wiedziała dobrze, jakie Dorota ma podejście do związków. Często opowiadała o tragicznym rozwodzie swoich rodziców. O siedzeniu w kącie z rękami na głowie, żeby nie słyszeć wrzasków. Przemocy nie było, ale agresja słowna, którą na każdym kroku przejawiali rodzice Doroty, spowodowała, że bała się związków. Bała się, że z niej też wyjdzie to zło. Kochała swoich rodziców i to bardzo. Ale oddzielnie. Każdego w swoim domu. Jako parę – nienawidziła.

W swoim mieszkaniu nie miała żadnego zdjęcia całej trójki wspólnie. A zdjęć miała bardzo dużo. Z mamą nad Bałtykiem, z ich ostatniego wspólnego wyjazdu. Z tatą na rybach. Przynajmniej tak było kilka lat temu. Kasia zdawała sobie sprawę, że od dawna nie była w mieszkaniu Doroty. W sumie nawet nie wiedziała, gdzie teraz mieszka. Wiedziała jednak jedno. Bardzo chciałaby cofnąć czas do swoich 32. urodzin i wymazać głupie słowa, które wystrzeliły z jej ust jak z armaty i zraniły jedyną bliską osobę, jaka jej została.

Przyjaźniła się z Dorotą od pierwszej klasy liceum. Przypadkiem usiadły ze sobą w jednej ławce i tak zostało do końca szkoły. Zawsze podziwiała przyjaciółkę za jej upór i wytrwałość w dążeniu do celu. Dorota zawsze robiła, co chciała. Rodzice na wszystko jej pozwalali, bo chcieli zrekompensować życie w rozbitej rodzinie. Na szczęście miała w sobie niesamowitą mądrość życiową i nie wykorzystywała niewłaściwie luzu, który jej dawali. Jeździła jako wolontariusz na zawody konne albo ruszała z Tymkiem pod namioty w góry, żeby wspinać się po skałkach. Zawsze w ruchu, zawsze z planem w głowie.

Nagle w domu rozległ się krzyk. Drzwi wejściowe się otworzyły i wbiegły jej dzieci. Cisza i spokój zniknęły. Bardzo kochała Ksawerego i Klementynę, ale czasami marzyła o weekendzie na bezludnej wyspie. Dzisiaj na szczęście miała do pomocy panią Wandę, która przychodziła trzy razy w tygodniu na sześć godzin. Konrad nie pozwalał na wysłanie dzieci do przedszkola. Tłumaczył to chorobami, ale wiedziała, że według niego ich dzieci są za dobre, żeby chodzić z byle kim do przedszkola. Najchętniej wysłałby je do ekskluzywnego przedszkola z internatem. Zawsze cieszyła się, że w Polsce nie było takich miejsc, bo na sto procent jej dzieci by tam zamieszkały.

– Mamo, mamo, byliśmy dzisiaj w parku i Ksawery rzucił kaczkę kamieniem – wykrzyzczała Klementyna i przytuliła się mocno do jej nogi.

– Oj Klementynko, twój brat próbował zrobić tak zwaną kaczkę i przez przypadek trafił w ptaszka. Nie zrobił tego specjalnie – próbowała uspokoić roztrzęsioną dziewczynkę pani Wanda. – Poza tym nic mu się nie stało.

– Niemożliwe, żeby twój brat chciał skrzywdzić ptaszka specjalnie – wtrąciła szybko Kasia. – Tak jak mówi ciocia Wanda, na pewno był to nieszczęśliwy wypadek, a ptaszek żyje i wrócił już do swojej ptasiej rodziny.

– Nie, mamu – krzyczała zasmucona dziewczynka. – Słyszałam jak pani obok mówiła, że zabił kaczkę.

– Kochanie, wątpię, aby Ksawery był tak silny, żeby mógł zrobić jej krzywdę. – Przytuliła mocno córkę. Najchętniej zostałaaby w tej pozycji jak najdłużej. Uwielbiała chwile, gdy dzieci wtulały się w nią. Czuła, że jest dla nich ważna, a sama czerpała z ich małych ciałek energię. Odsunęła córkę delikatnie i uśmiechnęła się. – Jak chcesz możemy pójść jeszcze dzisiaj do parku i poszukać tego ptaszka. – Dziewczynka kiwnęła główką potwierdzająco.

Przytuliła córkę jeszcze raz, pogłaskała po bujnej blond czuprynie i powiedziała:

– Przepraszam was, ale muszę załatwić jedną rzecz na mieście. Pobawcie się z ciocią, a ja niedługo wrócę.

Rzuciła się szybko po kluczyki oraz torebkę i wybiegła z domu. Nie chciała słyszeć błagalnych krzyków, żeby została – zazwyczaj właśnie tak reagowały jej dzieci. Musiała jak najszybciej spotkać się z osobistą stylistką. Zamierzała zrobić się na bóstwo, tak aby pokazać ekschłopakowi co stracił, a byłym koleżankom i kolegom z klasy, jak dobrze jej się powodzi.

Waldek

11 dni wcześniej – 9.09.2015 9:36

– Panie Waldku, przyniosłam panu kawę – powiedziała Pani Krystyna i zniknęła za rogiem. Nigdy nie pytała go, czy ma ochotę na kawę, bo po ponad dwudziestu wspólnych latach, dokładnie znała jego rytuały.

To był początek drugiego tygodnia września, czyli koniec najgorszego okresu w roku szkolnym. Nie znosił tych przepychanek z planem lekcji, stawiania do pionu nowych nauczycieli i uczniów. Uwielbiał, gdy jego szkoła chodziła jak sprawnie działająca maszyna. Pierwsze Liceum Ogólnokształcące w Suchodole było jego dzieckiem i

każdy dobrze o tym wiedział. Trzydzieści pięć lat temu, gdy przejmował nikomu nieznane liceum, nikt nie wróżył mu sukcesu. Włodarze miasta cieszyli się, że pozbyli się problemu, a on – że w końcu ma gdzie osiąść. Nie miał rodziny, zbyt wielu znajomych. Dlatego zamieszkanie w nowym miejscu nie stanowiło dla niego problemu, a wręcz przeciwnie – mógł rozpocząć nowe życie. Niby nie przeprowadził się daleko, ale dla osoby, która całe życie spędziła w dużym mieście, jakim jest Poznań, wyprowadzka do Suchodołu była ogromną zmianą.

Po trzydziestu pięciu latach nadal siedział w swoim gabinecie, w swoim ukochanym fotelu i rozmyślał o planach na nowy rok szkolny. W końcu udało się zakończyć remont sali gimnastycznej, z której ścian opadał tynk. Aktualnie czekali na ścieżkę akrobatyczną, którą sfinansowali rodzice. W tym roku mieli znacząco poszerzyć ofertę zajęć dodatkowych. Zapowiadał się kolejny rozwojowy dla szkoły i niego samego rok. Zamyślony i wpatrzony w ekran nie usłyszał delikatnego pukania pani Krystyny. Już od wielu lat starała się nie wytrącać go z pracy błahymi rzeczami. Tylko niecierpiące zwłoki sprawy upoważniały ją do wtargnięcia do gabinetu. Resztę spisywała na kartce i przekazywała w odpowiednim momencie.

– Wiem, że nie lubi pan, jak mu się przerywa pracę, ale dostał pan zaproszenie – powiedziała z uśmiechem na twarzy i szybko dodała: – Proszę się nie złościć, ale uznałam, że będzie pan chciał się z nim zapoznać jak najszybciej. Nigdy pan nie zgadnie od kogo.

Nie wiedział, co powiedzieć. Pani Krystyna zawsze zachowywała się w sposób nadzwyczaj przewidywalny. Poukładana, schematyczna i przestrzegająca wszelkich wyznaczonych przez niego zasad. Co mogło ją tak zaintrygować w zaproszeniu, że zaburzyła jego schemat dnia? – pomyślał i czekał na rozwiązanie zagadki.

Z uśmiechem na twarzy położyła na wielkim mahoniowym biurku czarną kopertę i wyszła. Faktycznie, koperta przyciągała wzrok i sugerowała, że w środku kryje się coś wyjątkowego. Powoli, aby nie zniszczyć koperty, wyciągnął eleganckie zaproszenie. Przeleciał szybko wzrokiem po treści listu i wstrzymał oddech.

*Szanowny Panie Waldemarze,
Z wielką przyjemnością pragnę zaprosić Pana wraz z osobą
towarzyszącą na imprezę klasową.
Miejsce: zamek w Suchodole.
Termin: 19.09.2015
Będę wdzięczny za potwierdzenie przybycia do dnia
14.09.2015.*

Mam nadzieję, że spotkamy się już wkrótce i powspominamy stare czasy.

Pozdrawiam

Marcin Budzikowski

Przyglądał się zaproszeniu i nie wiedział, co zrobić. Z jednej strony zawsze cieszył się na spotkania z byłymi uczniami. Starał się na bieżąco śledzić ich poczynania w dorosłym życiu. Często oni sami się chwaliли, pamiętając, jak ich wspierał, gdy zdawali maturę czy egzaminy na studia. Utrzymywanie kontaktu w dobie mediów społecznościowych było dużo prostsze niż kiedyś. Dzięki Facebookowi wiedział, kiedy jego wychowankom rodziły się dzieci czy wchodzili w związki małżeńskie. Wiedział o ich sukcesach. O porażkach zazwyczaj dowiadywał się pocztą pantoflową. Rzadko kto żalił się na forum.

Zawsze chodził na tego typu spotkania z wielką chęcią. Teraz bał się ładunku emocjonalnego, które spotkanie na zamku mogłoby pociągnąć. Osiemnaście lat temu pożegnał się z kolejną klasą, której był wychowawcą. Zawsze wkładał w to całe serce. Tym razem nie było inaczej. Po rozdaniu świadectw młodzież spotkała się na zamku, aby uczcić wejście w dorosłe życie. Gdyby z nimi został do końca, może inaczej by się to skończyło. Rozmyślał o tym nieraz przez te wszystkie lata.

A teraz nie mógł zrozumieć, dlaczego Marcin tak nagle wrócił. Czy miało to coś wspólnego z przeszłością? Dokładnie osiemnaście lat temu życie jego dzieciaków, bo tak nazywał młodzież ze swoich klas wychowawczych, zmieniło się. Nie tylko dlatego, że weszli w dorosłe życie. Kilkoro z nich zostało nagle wyrwane z bezpiecznej dziecięcej idylli i wrzucone w szambo życia dorosłego.

Śmierć Gosi była ciosem, na który zupełnie nie był przygotowany. Nagle życie tej młodej dziewczyny zostało bezpowrotnie przerwane. Wiedział, jak bardzo wpłynęło to na uczniów jego szkoły. Teraz dostaliby wsparcie psychologów. Kiedyś musieli radzić sobie sami. On osobiście nigdy nie poznał tej dziewczyny, ale słyszał od wielu osób, że była miłą i sympatyczną osobą, która nigdy nikogo nie skrzywdziła. Na pogrzebie z daleka obserwował rodzinę zmarłej i nie mógł wyobrazić sobie ich cierpienia. Nie tak powinno być, że rodzice chowają swoje dzieci.

Z drugiej strony był Wojtek. Pamiętał miłego pulchnego chłopca, który dołączył do jego klasy wychowawczej dopiero chwilę przed maturą i mimo to świetnie się odnalazł. Przynajmniej jemu tak się wydawało. Do dnia dzisiejszego nie wiedział, czy tak było naprawdę,

czy było to złudzenie, które wykreowała reszta Paczki. Tak kazali na siebie mówić. Paczka. Marcin, Konrad, Kasia i Dorota. Każde z nich zupełnie inne, ale w grupie uzupełniali się znakomicie.

Marcin był ich szefem, oczywiście nieformalnym, bo żadne z nich nie chciało przyjąć do wiadomości, że ktoś kieruje ich działaniami. Nieziemsko przystojny, z potarganymi włosami, w stylu dawnych gwiazd kina. Zawsze w markowych ubraniach noszonych nonszalancko, otoczony wianuszkami dziewczyn. Jednak on od trzeciej klasy wpatrzony był w jedną, w Kasię.

Kasia zdecydowanie była ulubienicą Waldka. Typ artystki. Zawsze szalonym, kolorowym strojem wyróżniała się z tłumu, dzięki czemu na apelach wiedział, gdzie stała. Pamiętał, jak opowiadała wszystkim o swojej wymarzonej podróży po Europie. Chciała zrobić sobie przerwę w nauce, zanim pójdzie na ASP. Oczywiście w podróż miała wyruszyć z Marcinem, swoim księciem na białym rumaku. Niestety nigdy do tego nie doszło.

Marcin zniknął, Kasia wpadła w depresję. Gdyby nie Konrad, mogłoby to się źle skończyć. Trzeba mu przyznać, że był wytrwały w walce o uczucia Kasi. Ale niestety jego starania były już zamierzchną przeszłością.

Waldek mógł ją obserwować w mediach społecznościowych, gdzie dzieliła się swoim życiem zdecydowanie za bardzo. Z wyzwolonej i szalonej artystki zmieniła się w korporacyjny trybik bez ambicji. Dużo piła, zmieniała priorytety. Gdyby nie dzieci, może by i odeszła. A rozwód by się jej przydał. Smutne, ale takie miał spostrzeżenia. Kilka razy widział, jak niewłaściwie Konrad zachowuje się w stosunku do żony. Nie wierzył, że jakakolwiek kobieta mogłaby chcieć być tak traktowana.

Niestety już w liceum Konrad pokazywał swoje drugie ja. Nie robił tego za często, więc wiele osób uważała go za miłego i sympatycznego. Zawsze porządnie ubrany, mimo że w domu nie przelewało się. Tata pił, a mama pracowała jako pielęgniarka w przychodni i dorabiała, sprząając w domach okolicznych bogaczy. Konrad zawsze snuł przed kolegami wizję swojego sukcesu. Już wtedy wiedział, jak będzie wyglądał jego dom, gdzie będzie latał na wakacje, a także gdzie będą uczyć się jego dzieci. Oczywiście dwójka. Przy boku atrakcyjna i kochająca żona, która nie będzie miała swojego zdania lub będzie je skrzętnie ukrywała. I w sumie udało się to Konradowi – może bez tej kochającej żony. Kasia przy nim trwała, ale do kochania było daleko.

No i była jeszcze Dorota. Dziewczyna skarb. Zawsze uprzejma, uśmiechnięta. Niesamowicie motywowała innych do ruchu. Organizowała miniwycieczki na kajaki czy wspinaczkę. Waldek

zawsze chętnie wspierał jej inicjatywy. Słuchał jej rad odnośnie zapotrzebowania na sprzęt sportowy. Raz nawet zdarzyło się, że prowadziła zajęcia z WF-u, bo nauczycielka skręciła sobie kostkę i nie zdążyli zorganizować zastępstwa. Najbardziej jednak cenił ją za pomoc, którą udzieliła Tymkowi. Inność chłopaka powodowała, że w Suchodole nie miał lekko. Większość już dawno by się załamała i poddała w walce z uprzedzeniami. Jednak on, wspierany przez Dorotę, walczył i wysoko trzymał głowę. Nie dość, że cały czas tutaj mieszkał i dumny jak paw chodził po mieście, to dodatkowo otworzył hostel. Wielu przyjezdnych chętnie go odwiedzało, z czego bardzo się cieszył. Bliskość miasta, ładna okolica i atrakcyjne ceny, powodowały, że biznes szedł całkiem niezle.

Cały czas siedząc w fotelu, Waldek rozmyślał nad zaproszeniem. Bardzo intrygowało go nagłe pojawienie się Marcina.

Kamila

23 lata wcześniej – 1.07.1992 16:17

Była już w domu od miesiąca i nadal nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Jej mąż ożył. Zaczął częściej wstawać z łóżka. Kilka razy zdarzyło się, że pomógł jej przy Klarze, gdy musiała zająć się czymś innym. Był tak ślepo wpatrzony w córeczkę, że zapominał o bożym świecie. Cały czas chciał trzymać ją na rękach. Chodził z nią na spacer do lasu, podczas których opowiadał jej o drzewach i roślinach. Raz próbowała mu wytłumaczyć, że miesięczne dziecko nic nie rozumie, ale nie słuchał. Potrafił zniknąć na godzinę lub dłużej i wracał tylko dlatego, że mała domagała się jedzenia. Kamila patrzyła na to z uśmiechem, licząc na długofalową zmianę w zachowaniu mężu.

– Za miesiąc wracam do pracy – rzucił, jak gdyby nigdy nic, gdy wrócił z kolejnego spaceru z córką.

– Co? Jak to?

– Czas najwyższy przestać się użalać nad sobą.

– Ale przecież lekarz powiedział, że nie możesz jeszcze za bardzo obciążać połamanej nogi.

– Byłem dzisiaj u komendanta. Nie mógł przestać zachwycać się moją córeczką. – Już chciała poprawić go, że to ich córka, ale sobie darowała. – Powiedziałem mu, że zgadzam się na tymczasową pracę biurową.

– O matko, bardzo się cieszę – krzyknęła z radości.

– Jak tylko będę w pełni sprawny, wrócę do pracy w terenie. – Uśmiechnął się i wyjął dziecko z wózka. – Od kiedy chodzę z malutką na spacer, czuję się rewelacyjnie. Nie mogę tak siedzieć w domu. Muszę zacząć się ruszać, żeby jak najszybciej wrócić do pełnej sprawności. Mała niedługo zacznie chodzić, później biegać. Jak będę kuśtykał, nie nauczę jej jeździć na rowerze.

– Bardzo się cieszę. Dobrze ci to robi. – Chciała powiedzieć „nam”, ale wolała nie prowokować awantury. Chociaż nie wiedziała, czy faktycznie by się zdenerwował. Ostatnio był tak inny. – Kiedy masz zacząć? Może warto byłoby kupić nowe ubrania, bo stare są trochę za małe.

– Jak to mawiał mój tata: „każdy ojciec powinien być gruby”. – Poklepał się po wystającym brzuchu i pogłaskał córkę po jej brzuszku. Ostro zabieram się za przygotowania. Muszę być sprawny, jeżeli chcę wrócić do czynnej służby w terenie. Nie przyjmą mnie, jeżeli nie przejdę testów sprawnościowych. Samo zaświadczenie od lekarza nie wystarczy. Na razie będę dużo chodził z małą i robił pompki. A jak to przestanie działać, umówię się z chłopakami na trening.

Patrzyła na męża i nie wierzyła. Była pod wrażeniem jego planu. Rzadko pokazywał się od tej strony, bo planowanie nie było jego zaletą.

– Twoi koledzy bardzo się ucieszą. Jak tylko któregoś spotykam, to zawsze pytają się o twoje zdrowie i plany na powrót. Byłeś najlepszy i brakuje im ciebie.

Podeszła do niego i przytuliła się, mimo że spodziewała się odtrącenia. Dawid nie przepadał za czułościami. Ku jej zaskoczeniu nie odsunął jej. Może jednak narodziny córki odmienią ich życie na dłużej – pomyślała i uśmiechnęła się do męża.

Waldek

19 lat wcześniej – 12.06.1996 7:43

Gdy myślał o swoim życiu prywatnym, to przychodziło mu do głowy jedno słowo. Nuda. Od lat wszystko było takie samo. Dzieci, żona. Z jednej strony doceniał to, ale z drugiej chciałby czegoś więcej. Jakiegoś szaleństwa. Wyzwań. A wszystko co dawała mu rodzina, było takie przewidywalne. Dzieci grzeczne, aż czasami za bardzo. Żona miła, sympatyczna. Kochał ich, ale czasami dopadała go nostalgia i marzenia o innym życiu. Aż nagle pojawiła się ona.

Kamila.

Pojawiła się tak nagle. Jak gdyby nigdy nic. W pierwszym momencie był bardzo zdziwiony. Ostatni raz widzieli się kilka lat temu i na myśl o tamtych wydarzeniach cały czas czuł klucie w sercu. Długo nie mógł pogodzić się z tamtą sytuacją. Chodził struty miesiącami. Marzył o niej, jednak wiedział, że nigdy nie będzie im dane być razem, dlatego zaczął spotykać się z dziewczyną z miejskiej biblioteki w Suchodole. Nie była to szalona miłość, ale połączyła ich pasja i zamiłowanie do literatury. Szybko wzięli ślub, a rok później przyszedł na świat ich syn Franek, zaś po dwóch latach Hania.

Telefon od Kamili był dla niego wielkim zaskoczeniem. Szukała pracy. Chciała uciec od męża. Znowu. Nie był w stanie jej odmówić, chociaż rozum głośno i wyraźnie krzyczał: „Nie rób tego. Ona znowu cię skrzywdzi”. Jednak nie mógł postąpić inaczej. Posłuchał serca i pomógł jej. Wstawił się za nią, dzięki czemu bez najmniejszych problemów dostała pracę w jego liceum. Zupełnie nie wiedział, jak sobie z tym poradzi. Czy powie jej, jak bardzo chciał być wtedy z nią i co usłyszał od jej męża?

Żonie powiedział niewiele. Wspomniał o wspólnych studiach, miłości do książek. Opowiedział o kłopotach Kamili z mężem, który się nad nią znęcał. Nie chciał wchodzić w szczegóły ich relacji sprzed lat. Nie było to nikomu potrzebne. Szanował swoją żonę. Kiedyś kochał i mimo że nie była to szalona miłość, o jakiej można przeczytać w romansach, byłby w stanie zrobić dla niej wiele.

Teraz ich związek miał stanać przed próbą i zupełnie nie wiedział, jak on sam się zachowa. Miał na co dzień obcować z kobietą, dla której kilka lat temu wskoczyłby w ogień. Która budziła w nim takie uczucia, o których marzy każdy. Która kilka lat temu wstrząsnęła jego światem. Najpierw zrobiła z niego najszcześniejszego człowieka na świecie, żeby po kilkunastu godzinach odmienić to o 180 stopni.

Wszystko wydarzyło się sześć lat wcześniej, a pamiętał to, jakby to było wczoraj.

Najpierw ich niespodziewane spotkanie. Wino, pogaduchy i nieziemski seks. Nie mógł uwierzyć w to, co się wtedy stało. Marzył o tym, od kiedy ją poznał, jednak nie sądził, że będzie aż tak wspaniale. Nie mógł doczekać się kolejnego spotkania. Mieli zobaczyć się wieczorem. Obiecała, że zrobi wszystko, aby rodzice zajęli się przez kilka godzin Wojtkiem.

Dzień ciągnął się niemiłosiernie. Waldek miał mnóstwo pracy, ale nie mógł się na niczym skupić. Rozmyślał o Kamili i o ich przyszłym życiu. Wierzył, że uda im się i w końcu będą razem. Nigdy nie mówił jej o swoich uczuciach, bo myślał, że go wyśmiej. Wolał być przyjacielem niż zostać odrzucony. Gdy poprzedniego dnia dowiedział

się, że ona też marzyła o byciu z nim, był w siódmym niebie.

Dochodziła dziewiętnasta, a jej cały czas nie było. Zazwyczaj był cierpliwy, ale dzisiejsze okoliczności temu nie sprzyjały. Najchętniej pobiegłby do domu jej rodziców i sprawdził, co ją zatrzymało. Bał się jednak, że zostanie to źle zinterpretowane albo miną się, bo na przykład Kamila przyjdzie do niego z innej strony. Nie mógł ryzykować. Zaczekał do dwudziestej i gdy nadal jej nie było, ubrał płaszcz i pognął pod znajomy adres. W głowie miał mnóstwo pomysłów na to, co mogło ją zatrzymać. Oczywiście większość niezbyt szczęśliwych, dlatego naciskając na dzwonek do mieszkania rodziców Kamili, czuł ból w brzuchu.

– Dobry wieczór, w czym mogę pomóc? – Kobieta, która otworzyła mu drzwi, była niesamowicie podobna do Kamili. Miała takie same, piękne duże oczy i mocno zarysowane kości policzkowe.

– Witam... Bardzo przepraszam, że nachodzę o tak późnej porze, ale byłem umówiony z Kamilą i nie przyszła na spotkanie. Denerwowałem się, że coś się stało, dlatego postanowiłem przyjść.

– Córka nie zadzwoniła do pana? Przykro mi. Dzisiaj wyjechała do Białegostoku. Dawid, jej mąż, został ciężko ranny podczas akcji na granicy... – Nogi się pod nim ugięły. Więcej nie słyszał. Podziękował kobiecie za informacje i ruszył w stronę domu.

Wiedział, że to koniec. Koniec czegoś, co nawet na dobre nie zdążyło się rozpocząć. Nie pamiętał, jak wrócił do domu. Siedział na kanapie i godzinami gapił się w telewizor. Każdy dźwięk telefonu zrywał go na nogi. Miał nadzieję, że dzwoni Kamila. Że wraca do niego. Że to wszystko to jednak była pomyłka i będą razem. Na zawsze. Niestety nie zadzwoniła. Dlatego postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Poszedł do jej rodziców i wyprosił od nich jej numer telefonu. Niestety za każdym razem słysząc jego głos, rozłączała się. Ale nie poddawał się. Przesiadywał przed domem rodziców Kamili tak długo, aż zlitowali się i uzyskał również jej adres.

Szczęśliwy, jakby wygrał na loterii, wyruszył w podróż na wschód, licząc, że wróci z ukochaną. Niestety życie chciało inaczej. Tamtą rozmowę najchętniej skasowałby z pamięci.

– Co ty tu robisz? – krzyknęła, gdy stanął przed nią.

– Przyjechałem cię zabrać od tego tyrana. Nie możesz z nim zostać.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić – krzyczała. – Nagadałam ci głupot na temat męża. Byłam pijana. Nigdy nie odejdę od męża.

– Nie wierzę ci. Mówiłaś prawdę.

– Matko, wy faceci łykacie wszystko, co popadnie. Nigdy nic do ciebie nie czułam. Wynoś się – krzyknęła i zamknęła drzwi.

Stał pod jej mieszkaniem i nie wierzył w to, co usłyszał. Nie tego spodziewał się po spotkaniu z nią. Liczył, że Kamila rzuci się w jego ramiona, spakuje walizki i wróci z nim do Poznania. Ze spuszczoną głową schodził po klatce schodowej, gdy trafił na niego. Kuśtykał i prawie nie przypominał tego rosłego mężczyzny sprzed lat. Dawno temu poznali się na jakiejś imprezie podczas studiów. Kamila zaczynała się z nim dopiero spotykać, a on już wtedy pokazywał wszystkim dookoła, że jest jego własnością i nie życzy sobie, aby ktokolwiek się do niej zbliżał. A w szczególności żaden facet.

– No, no, kogóż moje oczy widzą? – rzucił mąż Kamili, z szyderczym uśmiechem. – Ta suka wezwała posiłki na pomoc?

– Nie mów tak o niej – wrzasnął Waldek.

– Spokojnie. Nie musisz tak emocjonalnie do tego podchodzić. I tak nic nie zdasz. Ona zostanie tutaj ze mną, niezależnie co jej obiecasz i jak bardzo będziesz wyznawał swoją miłość.

– Skąd wiesz? Ona ma już ciebie dość i zdziwisz się, jak zgarnie wszystkie rzeczy, Wojtka i zniknie.

– Nie sądzę – odpowiedział Dawid i przysunął się zdecydowanie zbyt blisko jego twarzy. – Nie wiem, czy moja ukochana żoneczka opowiadała ci, czym zajmuję się na co dzień. Szukam ludzi. Ludzi, którzy za wszelką cenę chcą wdrzeć się na naszą ziemię. I wiesz co? – Zbliżył się jeszcze bardziej, tak że dotykali się prawie nosami. – Jestem w tym doskonały. Mam najlepsze statystyki. I jeżeli spróbujesz gdzieś wywieźć moją rodzinę, zapewniam cię, znajdę was i zrobię to, do czego zostanę zmuszony. Będę ją bił godzinami, a ty będziesz na to patrzył. Może przeżyje, a może nie. Zobaczymy. Ale zapewniam, że będzie cierpiała. Przez ciebie. Więc zastanów się, czy dla twoich miłosnych, samolubnych przesłanek chcesz ryzykować jej życie. – Znowu uśmiechnął się do niego w ten przerażający sposób i oddalił się na bezpieczną odległość. Waldek czuł, jak koszula przykleja się mu do pleców, a pot spływa. – Nie pozwolę, żebyś odebrał mi to, co dla mnie najważniejsze.

To były ostatnie słowa, jakie od niego usłyszał. Waldek wiedział, że każde podjęte przez niego działanie może skończyć się tragicznie. Czuł, że jego serce rozpada się na miliony części i nic nie był w stanie z tym zrobić. Musiał porzucić miłość swojego życia i pójść dalej. Przez chwilę miał nawet pomysł, żeby pójść na policję, ale wiedział, że Dawid był szanowanym funkcjonariuszem i byłoby słowo przeciwko słowu. Musiał odpuścić i żyć dalej.

Teraz po latach Kamila znowu wracała, jak gdyby nigdy nic. Nie wiedział zupełnie, czego ma się spodziewać, ale już dawno przestał liczyć na szczęśliwe zakończenie tej znajomości.

Tymek

6 dni wcześniej – 14.09.2015 10:13

Weekendy w hostelu zawsze były bardzo pracowite. Co chwilę ktoś coś od niego chciał, o coś pytał. A to klucz od pokoju. Jak dojechać najszybszą drogą do dworca? Gdzie najlepsze jedzenie? I standardowo – gdzie są najfajniejsze imprezy? Nie był już najmłodszy, ale starał się nawet w tej kwestii orientować jak najlepiej, tak żeby być dobrym źródłem informacji. Wiedział, że dla jego gości liczą się bardzo różne rzeczy. Lokalizacja. Cena. Atrakcje w okolicy. To była podstawa. Ale niektórzy doceniali to, że mogli się skontaktować z obsługą hostelu na kilka różnych sposobów – na Facebooku, Instagramie, mailowo, na Messengerze. W sumie coraz rzadziej ktoś dzwonił. Goście doceniali również fakt, że to on, właściciel hostelu, zazwyczaj się nimi zajmuje, a nie ktoś obcy. Wystawiali mu pozytywne opinie, a czasami wysyłali mu kartki pocztowe z całego świata. Dlatego zawsze po weekendowym zamieszaniu, w poniedziałek rano kładł się w hamaku i przeglądał pocztę. Oczywiście większość to były rachunki, z czego średnio się cieszył. Ale raz na jakiś czas znajdował perełki. Ostatnio, 22 sierpnia dostał kartkę od uroczej Hiszpanki z okazji swoich imienin.

Teraz leżał wygodnie, delektował się ciszą i przeglądał korespondencję. Nic miłego i przyjemnego. Ulotki typu „kup pan cegłę” lub rachunki. Już miał rzucić stertę papierów na podłogę i się chwilę przespać, gdy zobaczył czarną kopertę. Niezbyt często dostawał pocztę w takim opakowaniu, więc zdecydowanym ruchem wyciągnął ją spośród reszty. Chwilę miętosił ją w ręku, zastanawiając się, co może kryć się w środku. Nie mając żadnego pomysłu, rozdarł papier i zaczął czytać.

Witaj Tymku,

Z wielką przyjemnością pragnę zaprosić Cię wraz z osobą towarzyszącą na imprezę klasową.

Miejsce: zamek w Suchodole

Termin: 19.09.2015

Będę wdzięczny za potwierdzenie przybycia do dnia 14.09.2015.

Mam nadzieję, że spotkamy się już wkrótce i powspominamy stare czasy.

Pozdrawiam

Siedział z wytrzeszczonymi oczami i nie wierzył w to, co widzi. Wiele w życiu przeżył. Ale tego, jaką szkołę otrzymał od Marcina Budzikowskiego, nigdy nie zapomni. W pierwszej klasie liceum mógłby nazwać Księciunia swoim przyjacielem. Spędzali ze sobą każdą wolną chwilę, mimo że byli totalnymi przeciwieństwami. On pochodził z przeciętnie majątnej, lecz bardzo kochającej się rodziny. Mama była instruktorką jazdy konnej i uczyła bogate dzieci z okolic Poznania. Tata pracował w zakładzie samochodowym jako mechanik. Jego rodzina niczym się nie wyróżniała. Za to państwa Budzikowskich znał każdy.

Marcin przyciągał do siebie nie tylko koneksjami rodzinnymi i majątkiem ojca, ale również charakterem. Pewnie gdyby był biedny jak mysz kościelna, i tak miałby wielu kolegów.

– Po cholere wróciłeś? – wyszeptał do siebie Tymek, nie odrywając wzroku od czarnego zaproszenia, jakby nagle miało do niego przemówić i zdradzić przyczyny powrotu Marcina.

Przez długie lata nie mógł zapomnieć czerwcowej nocy na zamku. Byli wtedy po pierwszej klasie liceum. Upragnione wakacje dopiero się zaczynały. Siedzieli w zamkowym holu i snuli plany wyjazdowe. Mieli wraz z Konradem, Dorotą i Kasią pojechać na Mazury. To miał być jego pierwszy wyjazd bez rodziców. Długo musiał ich przekonywać, ale na szczęście był dobrym uczniem, nie sprawiał problemów, więc nie mieli zbyt wielu argumentów na „nie”. Dodatkowo dostał wsparcie od ojca Marcina, który potrafił przekonać każdego. Nie miał pojęcia, jakich argumentów użył. Ważne, że zadziałały.

Siedzieli sami we dwójkę, bo cała reszta wróciła już do domu. Wypił już trochę piwa i poczuł, że się rozluźnia. Zamkowe ściany zaczynały się delikatnie „poruszać”, gdy zrobił coś, czego żałował do teraz. Pocałował Marcina. Nawet nie pamiętał dokładnie, czy faktycznie ich usta się spotkały, czy tylko zbliżył się do niego na zbyt małą odległość. Usłyszał tylko wrzask kolegi i zobaczył, jak oddala się w kierunku lasu.

I tym jednym zachowaniem, dość nietypowym i zaskakującym, przekreślił swoją bytność w Paczce i rozpoczął powolną drogę ku przepaści. Nagle okazało się, że jednak nie może jechać na Mazury. Wszyscy oprócz Doroty się od niego odsunęli. Poza nią nie miał już z kim szwendać się po lesie i spotykać wieczorami na zamku. Mógłby to jeszcze przeżyć, bo był typem samotnika, ale te liściki były gwoździem do trumny.

Zaczął je dostawać zaraz po wakacjach. Znajdował je w różnych

miejscach i zawsze wzbudzały w nim przerażenie.

Nie zbliżaj się do nas. Jesteś nikim. Lepiej byłoby jakbyś umarł. Od razu wiedział, kto za tym stoi. Nie rozumiał tylko, dlaczego Marcin to robił. Co chciał tym osiągnąć? Tymek zbierał wszystkie listy i chował do pudełka pod łóżkiem, jakby kiedyś mogły posłużyć jako dowód w sprawie karnej. Czytał je wieczorami, wpędzając się w coraz większą depresję, która prawie skończyła się tragicznie.

Przez te wszystkie lata zastanawiał się, co by było, gdyby nie pocałował kolegi. Czy nadal byliby kumplami? Raz na jakiś czas popadał w rozmyślenia na ten temat. Pani psycholog, do której chodził regularnie od wielu lat, zawsze mu powtarzała, że jeżeli kiedyś Marcin wróci, to powinien się z nim spotkać i powiedzieć o krzywdach, których od niego doświadczył. Dlatego wiedział, że musi skorzystać z zaproszenia. Potrzebował tego oczyszczenia. Nie chciał, żeby duchy przeszłości cały czas go nawiedzały. Od wielu lat otaczał się ludźmi, którzy tolerowali jego inność. Jednak jego marzeniem było, żeby dawni koledzy też go zaakceptowali.

Mimo wielkich chęci wiedział, że w pojedynkę będzie mu trudno. Wziął telefon do ręki i wybrał numer do najbliższej jego sercu osoby.

– Hej przystojniaku! – rzuciła jak zwykle Dorota na powitanie.

– Cześć, bałem się, że nie odbierzesz. Myślałem, że pracujesz.

– Jeszcze nie dotarłam do pracy. Dzisiaj zaczynam po południu, więc wpadłam na szybki trening.

– Jesteś niezniszczalna. Ja ledwo mogę się zmusić do pójścia na spacer. I to nie może być za długi.

– Wiem, i dobrze byłoby coś z tym zrobić.

– Zaczyna się. Tak wiem, nie jestem już taki młody i czas zacząć dbać o siebie, bo kiedyś mój kręgosłup odmówi posłuszeństwa, więc powinienem wzmacniać brzuch i pośladki zanim będzie za późno. Dobrze wszystko powiedziałem?

– Bardzo dobrze. A zamierzasz coś z tym zrobić?

– Na razie nie. Może zmienimy temat.

– Jak chcesz. W takim razie to co słyhać? Może spotkamy się wieczorem na piwo, wino lub sok z aronii?

– Od razu lepsza gadka. Chętnie, ale po dwudziestej, bo przyjeżdżają nowi goście, powinni być do dziewiętnastej. Pokażę im co i jak, a później przyjdzie Gabryś, więc będę wolny. – Wstrzymał na chwilę oddech. Nie wiedział, jak zacząć. Wiedział, że przyjaciółka chętnie mu pomoże i pójdzie na imprezę na zamek, ale oznaczać to będzie, że spotka tam Kasię. Powtarzał jej od kilku lat, aby poważnie pogadała z koleżanką, wyrzuciła wszystkie żale i poszła dalej. W końcu Kasia nie powiedziała jej nic tak strasznego, żeby obrażać się

do końca życia. – Mam do ciebie prośbę. Potrzebuję pomo... – nie zdążył dokończyć, bo jak zwykle Dorota wykazała się refleksem i szybkim kojarzeniem faktów.

– Zrobimy tak. Zgodzę się pójść z tobą na imprezę do straszego zamku. Ale warunek jest jeden. Zero wymówek na kolejne nasze wyjazdy. Jeżeli jeszcze raz usłyszę o pękniętej rurze albo skręconym czymkolwiek, to koniec z nami. Zrozumiano?

– Oczywiście szefowo. – Gdyby nie znał Doroty, to by się przestraszył. Z jednej strony cieszył się na jej pomoc. Z drugiej wiedział, że nie będzie mógł się już wymigać. – To może jak już tam będziemy, to spróbujesz pogadać z Kasią. Ona nie jest aż taką wredną suką, żebyś nie mogła jej wybaczyć. Może warto dać jej szansę? – po raz kolejny próbował namówić ją na rozmowę z ekskoleżanką. Nie liczył na zbyt wiele, ale nie chciał odpuścić. Niezbyt lubił aktualną Kasię. Kiedyś była dużo fajniejsza, miłsza, sympatyczniejsza i z zadziorem. Teraz była jak tysiące innych sfrustrowanych matek-Polek, które poświęcały się rodzinie, tracąc swoją osobowość. Ilekroć ją widział, miał wrażenie, że z jej oczu bije smutek. Może gdyby miała wsparcie Doroty, odeszłaby od męża albo chociaż miała komu wypłakać się w rękaw.

– Nie wiem, dlaczego ci na tym tak zależy, ale ok, spróbuję z nią pogadać. Tylko nic nie obiecuję. A teraz muszę kończyć. Widzimy się o dwudziestej u mnie. Idę robić pośladki, bo mi trochę oklapły. Buziaki.

– Buziaki – odpowiedział, rzucił listy i zamknął oczy.

Waldek

19 lat wcześniej – 20.06.1996 14:43

Jak ona na niego działała. Od ich ostatniego spotkania minęło tyle czasu, a on cały czas pamiętał, jak smakowały jej usta i jak delikatną ma skórę. Nienawidził się za to. Czuł się zdrajcą. Miał żonę, dwójkę cudownych dzieci, a cały czas żył przeszłością. Tak nie powinno być. Powinien skupić się na rodzinie, ich potrzebach, ale nie był w stanie. Od kiedy zadzwoniła do niego Kamila, praktycznie każdej nocy fantazjował na jej temat. Musiał sobie jakoś z tym poradzić. Nie mógł pozwolić, aby jego bliscy cierpieli z powodu nic nie znaczącej relacji sprzed lat. Musiał to sobie powtarzać za każdym razem, gdy przed oczami stawała mu jej twarz, bo inaczej by zwariował.

A teraz miał się z nią spotkać. Pod wpływem impulsu zaproponował, żeby wpadła do jego mieszkania. Gorzej nie mógł wymyślić. Chodził nerwowo po pokoju, czekając na jej przybycie. Specjalnie wybrał moment, gdy w domu nikogo nie było. Gdy usłyszał dzwonek do drzwi, aż podskoczył, jakby nikogo się nie spodziewał. Poprawił fryzurę, a następnie ruszył w stronę drzwi. Wziął głęboki wdech i otworzył. Jak zwykle wyglądała zachwycająco. Nie była klasyczną piękną, ale dla niego była doskonała. Każdy element jej twarzy był idealny. Mógłby patrzeć na nią godzinami, ale teraz musiał się ogarnąć i nie zachowywać się jak psychopata.

– Witaj. Cieszę się, że dotarłaś. Mam nadzieję, że podróż odbyła się bez problemów?

– Miło mi cię widzieć. – Podeszła do niego i delikatnie pocałowała w policzek. Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i nigdy nie puścić. Na szczęście wykrzesał z siebie resztki rozsądku i powstrzymał się. – Tak, wszystko w porządku. Dziękuję ci, że zechciałaś się ze mną spotkać i tak bardzo mi pomagasz. Nie dałabym rady bez twojego wsparcia. Tak jak mówiłam podczas naszej rozmowy przez telefon, muszę odejść od męża. Tak definitywnie. Nie mogę dłużej narażać dzieci. Miarka się przebrała.

– Bardzo się cieszę, że podjęłaś taką decyzję. – Pokazał ręką salon. – Chodź, usiądziemy. Może czegoś się napijesz? Wolisz kawę czy herbatę?

– Poproszę herbaty, o ile to nie problem. Takiej zwykłej, bez cukru.

– To idę zrobić, a ty się rozgość.

– Śliczne dzieci – usłyszał mimo szumu czajnika.

– Dziękuję, ale to nie moja zasługa. Urodę dzieci zdecydowanie odziedziczyły po żonie.

– Myślę jednak, że trochę też po tobie.

– Może, ale to nie czas rozmawiać o mnie i o mojej rodzinie. – Szybko zmienił temat. – Kiedy się sprowadzisz na stałe?

– Chciałabym jak najszybciej, ale nie mogę zabrać dzieci do nieprzygotowanego mieszkania. Mogłabym czasowo uciec do rodziców, ale Dawid szybko by nas znalazł. Muszę przetrwać jeszcze dwa, maksymalnie trzy miesiące u jego boku i koniec koszmaru. – Uśmiechnęła się do niego.

– To super. Będę trzymał kciuki, aby ci się udało. Zaslugujesz na szczęście.

– Dziękuję. Jak zwykle jesteś taki miły. Teraz muszę ogarnąć mieszkanie i dopiąć szczegóły związane z remontem oraz pracą i wracam do Białegostoku. Mąż wyjechał akurat na kilka dni, więc

zostawiłam dzieci z sąsiadką, którą bardzo lubią. – Napiła się łyka herbaty i dodała. – Nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Bez twojego wsparcia nie miałabym gdzie uciekać.

– Nie ma za co. I tak szukaliśmy nauczyciela. Może nie masz za dużego doświadczenia, ale pamiętam, jak wspaniale potrafiłaś opowiadać o książkach. Na pewno zarazisz młodzież miłością do czytania – odpowiedział i usiadł obok niej.

Kasia

6 dni wcześniej – 14.09.2015 13:17

Wiedziała, że spotkanie klasowe będzie doskonałym sposobem na prawdopodobnie ostatnią próbę ratowania jej znajomości z Dorotą. Jednak nie była to prosta sprawa. Najpierw musiała spowodować, aby przyjaciółka dotarła na zamek. Mogła jej w tym pomóc tylko jedna osoba – Tymek.

Nigdy nie rozumiała ich przyjaźni. Już od pierwszej klasy wszyscy wiedzieli, że jest gejem, a jak to bywa w małych miejscowościach, o tolerancji nie było mowy. Oczywiście każdy o sobie myślał jako o osobie akceptującej inność, ale w kraju, w którym prawie sto procent obywateli to biali katolicy polskiego pochodzenia, nie jest to trudne. Gdy okazało się, że Tymek woli chłopców, nagle zaczął parzyć. Praktycznie wszyscy się od niego odsunęli, mimo że nic nikomu nie zrobił. Została przy nim tylko Rorotka. Starła się być dla niego wsparciem i nie akceptowała wykluczenia społecznego, jakie zaserwowały mu dzieciaki w liceum. Dlatego próbowała mu to zrekompensować na różne sposoby i zabierała na wyjazdy o zabarwieniu sportowym. Tymek, tak jak Dorota, uwielbiał być w ruchu. Jeździli na skałki albo spływy kajakowe. Zawsze mieli pomysł, co wspólnie mogliby robić. Z tego co wiedziała, nadal wyjeżdżali na te swoje sportowe eskapady. Kasia zdecydowanie wolała inną formę spędzania wolnego czasu. Książka, wizyta w muzeum czy słuchanie muzyki poważnej.

Zaparkowała swoje sportowe auto, które nie pasowało do jej artystycznej duszy i zapatrzyła się na wejście do hostelu. Miała nadzieję, że zastanie tam Tymka. Koniecznie musiała z nim pogadać i poprosić o przysługę.

W końcu wysiadła z auta i ruszyła w stronę odrestaurowanej kamienicy. Podobał jej się styl, w jaki poszedł architekt. Minimalizm z akcentami kolorystycznymi. Nie miała okazji tutaj być wcześniej.

Dostała zaproszenie na otwarcie, ale byli wtedy na wyjeździe na Martynice, więc nie dotarła.

Jak tylko otworzyła drzwi do hostelu, wpadła na byłego kolegę z klasy.

– A ty co tu robisz? – zapytał zdziwiony jej obecnością.

– Chciałam odwiedzić kolegę z liceum. Nie można? – rzuciła zaskoczona. Wiedziała, że jej nie uwierzy, ale warto było spróbować.

– Można, ale nigdy tego nie robiłaś. Chora jesteś?

– Nie. Przyjechałam w sprawie imprezy klasowej. Chciałabym poprosić cię o pomoc.

– Chyba jednak jesteś chora. Nie dość, że Marcin zmartwychwstał, to jeszcze ty prosisz mnie o pomoc. W sumie nie wiem, czym bardziej jestem zszokowany. Nie wiem, czy nie pamiętasz, ale nie zakumplowaliśmy się nigdy. Mógłbym nawet rzec, że nasze stosunki były, delikatnie mówiąc, wrogie. Twoi dwaj mężczyźni mocno mi uprzykrzali życie, a ty nic z tym nie robiłaś. Patrzyłaś tylko, jak mnie wyzywają lub robią okrutne żarty. Tylko Dorota była ze mną. Słyszałam, jak wielokrotnie prosiła ich, żeby przestali. Zaopiekowała się mną, gdy byłem w oplakanyim stanie. Gdy wszyscy mnie wytykali palcami lub wypisywali obraźliwe słowa na moich drzwiach. – Widać było, że cały czas nie może poradzić sobie z emocjami. Niby było to ponad dwadzieścia lat temu, ale cały czas otwarta rana krwawiła.

– Wiem, byłam okropna. Czas najwyższy za to przeprosić. Nie wiem, czy wiesz, ale moi rodzice byli świętsi niż papież. Dla nich osoba taka jak ty, to diabeł wcielony. Ja tak oczywiście nie myślałam, ale nie mogłam mieć takiego kolegi. Teraz byłoby inaczej. Ale wtedy... – zawiesiła głos i zrobiła smutną minę. Wiedziała, że swoim zachowaniem zrobiła mu wielką krzywdę, jednak nie przyszła tu, żeby starać się o jego przebaczenie.

– Szczerze powiem, guzik mnie to obchodzi. Byłaś wredną suką i z tego co wiem, to nadal nią jesteś. Jeżeli coś ode mnie chcesz, to wal, bo nie mam zamiaru bawić się w twoje gierki.

– Chciałabym pogodzić się z Dorotą. Wiesz dobrze, że od moich urodzin unika mnie jak ognia. Chciałabym poprosić cię o przysługę. Obiecuję odwdziżyć się sownie. Powinniśmy pozamykać sprawy z przeszłości i iść dalej. Wiem, że nie będzie to łatwe. Dla mnie spotkanie po latach z Marcinem też nie będzie najprzyjemniejsze, ale muszę się z tym zmierzyć. Ty też powinieneś. Będzie Ci się o wiele lepiej żyło. Bo otrzymałeś zaproszenie? – W sumie wcześniej nie pomyślała o tym, że Tymek mógł nie zostać zaproszony. To byłaby niezła wtopa.

– Tak, dostałem i raczej nie zamierzałem iść – odpowiedział pewnie, czym bardzo ją przestraszył. Liczyła, że będzie miała w nim

sojusznika, pomimo dzielących ich różnic. – Bo niby dlaczego miałbym iść?

– Wiem, że dla ciebie spotkanie twarzą w twarz z Marcinem nie będzie przyjemne, ale może pomogłoby to rozprawić się z duchami przeszłości.

– Mam to potraktować jako element psychoterapii, i dzięki temu odrodzić się jak Feniks z popiołów?

– Inaczej bym to nazwała, ale w sumie masz rację. – Miała nadzieję, że brzmi jak zatroskana koleżanka. Musiała go przekonać za wszelką cenę. – Ale jeżeli nie chcesz tego zrobić ze względu na swoje zdrowie psychiczne, może przekona cię dodatkowe źródło dochodu. Mogę zorganizować u ciebie w hostelowym ogródku kilka imprez. Dzięki temu będziesz mógł sobie dorobić. U nas w mieście ciężko znaleźć ciekawe miejsce na event, a z tego co wiem, twój ogród nadaje się do tego idealnie. – Wyciągnęła z torebki swoją wizytówkę i położyła na stoliku. – Wyślij cennik wynajmu tarasu wraz z obsługą. Przygotuj kilka wersji. Możesz poszaleć z ceną. Moja już w tym głowa, żeby to przeszło. Do zobaczenia na zamku. – Uśmiechnęła się do niego i nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę drzwi. Nie chciała wdawać się w dyskusję, więc wołała jak najszybciej się ewakuować.

Kamila

19 lat wcześniej – 20.06.1996 19:12

Siedziała w salonie u Waldka, podziwiała zdjęcia oraz kolekcję książek i zastanawiała się, jak poprowadzić rozmowę. To był ten moment, kiedy powinna powiedzieć mu prawdę. Opowiedzieć, jakie były konsekwencje ich jedynej wspólnej nocy. Chociaż może nie powinna myśleć o niej w kategorii konsekwencji, a raczej daru. Chciała mu również wyjaśnić, dlaczego go odrzuciła. Dlaczego nie wróciła z nim do Poznania i nie zaczęła nowego życia.

Niestety strach o życie Wojtka powodował, że nie mogła uciec. Dawid wielokrotnie mówił, że dla rodziny jest w stanie zrobić wszystko. Nawet zabić. Jeszcze gdy leżał w szpitalu, zdarzyło się coś, co na zawsze miało zostać w jej sercu i zostawić paraliżujący strach.

Dawid czuł się już dużo lepiej, ale musiał jeszcze zostać na obserwacji. Jak co dzień poszła go odwiedzić i zanieść mu domowy obiad, ponieważ te szpitalne średnio mu pasowały. Jak tylko weszła na salę, gdzie leżał, wyczuła jego złość. Nie zdążyła nic powiedzieć,

gdy zaczął wykrzykiwać.

– Zabiłbym. Nie pozwoliłbym, żeby rozwalala rodzinę. Nigdy w życiu. Związek małżeński to świętość i kaprysy żadnej baby tego nie zmienia.

Patrzyła na męża ze zdziwieniem, nie wiedząc, o co chodzi ani co mu odpowiedzieć. – Co się tak gapisz? – burknął, widząc jej minę. – Miłosz przyłapał swoją żonkę z jakimś robotem. Babsztyl miał zajmować się domem, gdy on ciężko pracuje. A ta nie dość, że podrzuciła dzieciaki do swojej siostry, to na dodatek sprowadziła sobie faceta do domu. Do ich małżeńskiego łóżka – ostatnie słowa wypowiedział z taką agresją, jakby to była jej wina. – Ale to nie koniec rewelacji. Ona wymyśliła sobie, że odejdzie, zabierze dzieci i zacznie nowe życie z tym obszczyrkiem. – Dawid kipiał ze złości.

– Ale skąd to wiesz?

– Przyszedł do mnie Bogdan i zaczął opowiadać, co się działo podczas mojej nieobecności.

– To faktycznie dość niezręczna sytuacja.

– Niezręczna? To mało powiedziane. Wyobraź sobie, że ten Miłosz, którego zawsze uważałem za porządnego gościa, chce jej pozwolić odejść. To jest nienormalne. Powinien ustawić ją do pionu. Jak potrzeba, stłuc na kwaśne jabłko. Na pewno coś by poskutkowało. Tak nie może być, że fanaberia głupiej baby rozbija rodzinę. – Popatrzył na nią z obłędem w oczach i skierował palec wskazujący prosto na jej twarz. – Żeby nigdy nie przeszło ci przez myśl odejść. Znajdę i zabiję cię. I uwierz, nie uda ci się przede mną schować.

Stała jak zamurowana. Nie była w stanie nic powiedzieć. Wyciągnęła zupę i nalala ją do talerza, próbując udawać, że jest niewidzialna.

Strach przed realizacją tej groźby spowodował, że odrzuciła Waldka i poświęciła swoje życie dla bezpieczeństwa dzieci. Przez długie lata budziła się z krzykiem, zlana potem. W jej snach powtarzały się sceny, w których Dawid zabijał ją, a dzieci stały obok.

Długo znosiła upokorzenia, wyzwiska i siniaki. Wszystko dla dzieci. Ale pewnego dnia przesadził. Pobił ją tak mocno, że straciła przytomność, a lekarze twierdzili, że ledwo uszła z życiem. Przez tydzień leżała w śpiączce farmakologicznej. W szpitalu spędziła w sumie aż sześć tygodni. Za każdym razem, gdy lekarz lub pielęgniarka próbowali się dowiedzieć, co się stało, łamiącym głosem odpowiadała: *Spadłam ze schodów*. Nikt oczywiście w to nie wierzył. Bez potwierdzenia przez nią prawdziwej wersji zdarzenia zgłoszenie na policję było jednak bezcelowe. Mimo to, przedostatniego dnia pobytu w szpitalu przyszedł do niej nieznanemu mężczyzna. Cichutko zapukał do drzwi i wszedł. Wybrał moment, kiedy nie miała gości.

Był funkcjonariuszem policji, ale na szczęście po cywilnemu, więc nie wzbudzał zainteresowania innych pacjentów.

– Dobry wieczór. Jestem aspirant Michał Buczyński. Jestem z tutejszej komendy.

– Ale ja nikogo nie wzywałam. Po co pan przyszedł? – Chyba zrobiła bardzo przerażoną minę, bo szybko zaczął ją uspokajać.

– Proszę się nie denerwować. Pani mąż o niczym się nie dowie. Wiem, że nie spadła pani ze schodów. – Zrobił przerwę, licząc, że powie co dokładnie się stało.

– Ja... To znaczy... On... – Nie była w stanie odpowiedzieć. Chciała, ale paraliżował ją strach. Czuła, jak w brzuchu skręcają się jej jelita, a żołądek tak zaczął boleć, jakby ktoś z całej siły w niego uderzył.

– Nie przyszedłem pani denerwować. Jestem po pani stronie.

– Ale ja... on.... – dukała, nie mogąc zebrać myśli.

– Nic nie musi pani mówić i tak pani pomogę. Jest kilka rozwiązań. Najlepiej byłoby oczywiście oskarżyć pani męża o pobicie, zamknąć w więzieniu i się rozwieść. Ale w związku z faktem, że na razie nie jest pani w stanie tego zrobić, są inne opcje. Po pierwsze mogę panią umieścić w ośrodku dla kobiet, które dosięgnęła przemoc domowa. Druga możliwość to wyprowadzka w wybrane przez panią miejsce, bez wsparcia które daje ośrodek. Odnośnie tego drugiego rozwiązania, to najlepiej gdzieś niedaleko rodziny, ale nie za blisko. Proszę się nad tym zastanowić. Nie musi mi teraz pani dawać odpowiedzi. Przyjdę jutro w ciągu dnia.

– Ale ja nie chcę...

– Proszę wszystko przemyśleć. Nie jest pani sama.

– A jak ktoś się dowie, że z panem rozmawiałam?

– Przyjdę w takich godzinach, gdy nie będzie tu u pani żadnych gości. A jak ktoś będzie, to poczekam. Proszę się nie denerwować. Nikt się nie dowie. Dobranoc.

Nie czekając na jej odpowiedź, mężczyzna wyszedł, zostawiając ją z głową pełną myśli. Wiedziała, że tym razem była bliska śmierci – słowa wypowiedziane kiedyś przez Dawida przestały być dla niej takie straszne. Obawa, że będzie ich szukał, a gdy znajdzie, to skrzywdzi ją i dzieci, przestała być tak przerażająca. Zrozumiała, że zostając z nim, wcale nie jest bezpieczniejsza, jak dotychczas myślała.

Wiedziała już wtedy, co powie policjantowi, gdy tylko pojawi się następnego dnia. Zdecydowanie była za opcją numer dwa.

Do czasu załatwienia wszystkiego musiała żyć po staremu, co nie było łatwe. Na szczęście miała wsparcie od policjantów, którzy

próbowali jej pomóc przy każdej okazji.

Teraz siedziała w domu u Waldka i zastanawiała się, co mu powiedzieć. Gdyby tylko mogła mu wszystko wyjaśnić. Wiedziała jednak, że nie opuściłby żony i dzieci, by z nią być. Ucieszyłby się na pewno z kolejnego potomka, ale czy chciałaby mieć na sumieniu szczęście jego rodziny. Już dawno podjęła decyzję. Nie powie. Nie teraz. Może jak Klara będzie starsza. Teraz musi zadbać o spokój swoich dzieci, a nie robić kolejną rewolucję w ich życiu. Już za dużo tego było.

– Nie ma za co. I tak szukaliśmy nauczyciela – powiedział Waldek i uśmiechnął się do niej w taki sposób, że poczuła motyle w brzuchu. – Może nie masz za dużego doświadczenia, ale pamiętam, jak wspaniale potrafiłaś opowiadać o książkach. Na pewno zarazisz młodzież miłością do czytania. – Jego słowa były dla niej olbrzymim wsparciem. Cieszyła się, że ma kogoś, kto ją wspiera, mimo że ich relacje były tak skomplikowane.

– Mam nadzieję, że sobie poradzę – odpowiedziała. – Ale uwierz mi, bardzo się stresuję. Oczywiście nie tylko nową pracą. Nie wiem, jak dzieci sobie z tym wszystkim poradzą. Wojtek bardziej będzie przejmować się rozłąką z kolegami niż brakiem ojca, lecz Klara... – Westchnęła głęboko, a do jej oczu napłynęły łzy. Wiedziała, że córka mocno przeżyje rozłąkę z ojcem. – Ona jest wpatrzona w Dawida jak w obrazek. Zresztą on w nią również. Nie wiem, czy łatwo pogodzi się z tą rozłąką.

– Będzie dobrze. Dzieciom może będzie ciężko, ale musisz w końcu zacząć myśleć o sobie. Nie możesz dawać się krzywdzić do końca życia. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

– Wiem i będę ci za to wdzięczna do końca życia. – W tym momencie poczuła jego dłoń na swojej. Wiedziała, że to niestosowne, ale marzyła, żeby jej nie zabierał. Chciała, żeby wziął ją w ramiona i nigdy nie wypuścił. Jednak nie mogła tego zrobić jego rodzinie. Szybko zabrała rękę.

– Przepraszam, nie powinienem był.

– Nic się nie stało, ale muszę już iść. – Zaczęła wstawać, mimo że nie wypila jeszcze swojej herbaty. – Nie powinnam była tutaj przychodzić. To bardzo nie w porządku w stosunku do twojej żony. Będziemy się widywać tylko w szkole. – Nie zdążyła nic więcej dodać, bo w tym momencie usłyszała dźwięk przekręcanego klucza w zamku. Zamarła. Czuła się tak, jakby zrobiła coś złego, a przecież tak nie było. Zanim zobaczyła żonę Waldka, usłyszała jej głos.

– Cześć. Odwołali mi fryzjera, więc jestem wcześniej i... – Gdy ich zobaczyła, zaniemówiła. Kamila wiedziała po wyrazie jej twarzy, że jest zdziwiona jej obecnością. Dodatkowo czuła, że żona Waldka

wychwyciła panujące między nimi napięcie.

– Cześć. To jest Kamila Krzemińska – rzucił szybko Waldek. – Moja koleżanka ze studiów. Niedługo sprowadza się do Suchodołu. Będzie pracowała w liceum, więc chcieliśmy omówić kilka szczegółów.

Kamila miała nadzieję, że nie wyczuła niezręczności sytuacji. Wiedziała, że kiedyś się spotkają, ale liczyła, że odbędzie się to na neutralnym gruncie.

– Dzień dobry, miło mi panią poznać. Waldek dużo mi o pani opowiadał – skłamała.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że mówił tylko miłe rzeczy.

– Oczywiście – odpowiedziała. – Macie cudowne dzieci. – Ruchem ręki pokazała zdjęcia i schyliła się po torebkę. – Nie będę już przeszkadzać. – Szybko się pożegnała i opuściła mieszkanie.

Cała roztrzęsiona biegła przed siebie. Wiedziała już, że przez długie lata nie podejmie próby wyjawienia prawdy. Za dużo by to ją kosztowało, poza tym nie było to nikomu potrzebne.

Kasia

kilka godzin wcześniej – 19.09.2015 19:30

Droga do zamku zawsze wywoływała u niej dreszcze. Ostatnie dwa kilometry wiły się w gęstym lesie. Nawet w słoneczny dzień było ciemno i przerażająco. Jechali powoli ukochanym Bentleyem Konrada, do którego wzdychała większość jego kolegów. Mąż postanowił, że wynajmie kierowcę, żeby nie zostawiać samochodu pod drzewami. Miał fioła na punkcie tego auta. Wolał wynająć szofera, który miał ich przywieźć i odwieźć, niż ryzykować rysę lub kroplę żywicy na karoserii, bo niestety w zamku nie było garażu, w którym samochód byłby bezpieczny.

Droga minęła im w całkowitej ciszy. Każde z nich wpatrzone było w okno po swojej stronie. Mimo że dzieliło ich zaledwie kilkadziesiąt centymetrów odległości, byli jak dwoje obcych ludzi. Od dawna nie żywili do siebie żadnych pozytywnych uczuć. Czasami fantazjowała o tym, jak by wyglądało jej życie bez Konrada. Mogłaby w końcu robić to, co chciała, a nie czego wymagał jej mąż. Dzieci miałyby więcej luzu, mogłyby się bawić, a nie przesiadywać godzinami w swoich pokojach, bo Konrad bał się, że coś zniszczą. Może w końcu wróciłaby do malowania. Od kilku lat nie wyszedł spod jej pędzla żaden obraz, bo albo nie miała czasu, albo stres życia codziennego

zabijał wszelką wenę. Bez Konrada wszystko byłoby lepsze, przyjemniejsze. Wiedziała jednak, że nigdy nie spróbuje odejść.

– Szykuj się na wielkie wejście. Zaraz będziemy – wytracił ją z rozmyślań mąż. – Bardzo cię proszę, żebyś nie przyniosła mi wstydu, jak na swoich urodzinach.

– O matko, znowu się zaczyna. Czy za jeden błąd mam cię przepraszać do końca życia? Zamknijmy ten temat. Jest mi głupio z tego powodu i wraz z Dorotą moglibyście mi już odpuścić.

– Myślisz, że ona ci kiedyś wybaczy? Ja bym tego nie zrobił – odpowiedział i poprawił krawat. Jak zwykle wyglądał jak z żurnala. Wszystkie elementy jego stroju pasowały do siebie idealnie. Dodatkowo wszystko kolorystycznie pasowało do jej sukni, a ta, trzeba było przyznać, robiła imponujące wrażenie. Ich stylistka jak zwykle stanęła na wysokości zadania.

Drzwi po jej stronie się otworzyły. Wzięła głęboki oddech i powoli wysunęła prawą, a następnie lewą nogę z samochodu. Na szczęście ktoś pomyślał i wyłożył podjazd płytami. Przez pół drogi zastanawiała się, czy nie wpadnie z obcasem między kamienie. Nie zdażyła się wyprostować do końca, a on już stał przed nią. Bardzo się zmienił. Zmężniał, a jego rysy nabrały szlachetności. Był jeszcze przystojniejszą wersją siebie.

– Wow, jak ty pięknie wyglądasz. Jak gwiazda filmowa na czerwonym dywanie – Marcin nie czekając na zgodę, przytulił ją i mocno wyściskał. Nagle odskoczył, bo z drugiej strony pojawiła się łysa głowa Konrada. – I kogo my tu mamy. Szanowny Pan Konrad Miałczyński. Stary, nic się nie zmieniłeś, no może troszkę włosów masz mniej, ale dokładnie takiego cię zapamiętałem. Wyglądacie razem przepięknie. Wchodźcie do środka, już prawie wszyscy są. Poproszę kogoś z obsługi, żeby zaniósł wasze bagaże. Niestety nie mamy jeszcze odrestaurowanych wszystkich pokoi, więc będziecie spać w czteroosobowym. Tak, jak na wyjazdach w liceum. – Puścił oko do Konrada i uśmiechnął się od ucha do ucha. – Mam nadzieję, że jesteście głodni, bo szef kuchni przygotował mnóstwo pyszności. Ja lecę jeszcze sprawdzić, czy wszystko gotowe. Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że was widzę.

Nie zdażyli nic powiedzieć, bo Marcin już zniknął. Jak zwykle nie udało im się przebić przez jego słowotok. Jak zwykle nad wszystkim panował i wszystko ogarniał na pięć z plusem. Ze zdziwionymi minami stali przed zamkiem, który dwa lata temu został kupiony przez tajemniczego inwestora i odrestaurowany. Mimo, że mieszkali po sąsiedzku, nie mieli jeszcze okazji odwiedzić tego miejsca. Może dlatego, że łączyły się z nim nie tylko wesołe chwile, ale też smutne. We wspomnieniach dominowały te drugie.

Powoli, dostojnym krokiem do Kasi podszedł Konrad i poprowadził we wskazane przez Marcina miejsce. Dziękowała Bogu za to, że jej mąż chociaż w takich sytuacjach potrafił zachować się jak prawdziwy gentleman. Wiedziała, że robi to pod publikę, ale i tak doceniała fakt, że pomagał jej w przemieszczaniu się po dziurawej nawierzchni.

Nieśpiesznie weszli do wielkiego holu, w którym stał duży barowy stół, przy którym kłębiło się mnóstwo osób. Część z nich poznała od razu. Była Dorota, która z uśmiechem od ucha do ucha przekrzykiwała się z Tymkiem. Był pan Waldek, najwspanialszy człowiek, jakiego poznała. Stał przy szczycie stołu i rozmawiał z dużo młodszą od nich dziewczyną. Trzeba przyznać, miała figurę modelki i twarz tak ładną, że człowiek nie chciał odrywać od niej wzroku. Pewnie przyszła z którymś z kolegów, tak zwanych Piłkarzyków, jak nazywano część chłopaków z klasy, którzy kiedyś praktycznie codziennie kopali piłkę. Chcieli być jak Zinedine Zidane. Niestety żadnemu się to nie udało. Teraz wszyscy stali w holu pięknego zamku i próbowali robić na reszcie wrażenie. Próbowali udawać, że ich życie wygląda dużo lepiej niż w rzeczywistości. Z resztą tak jak ona.

Nagle grająca w tle muzyka zupełnie ucichła i na małą, pustą scenę wszedł Marcin.

– Dobry wieczór wszystkim. Bardzo dziękuję, że tak wiele osób przyjęło moje zaproszenie. Wiem, że powinniśmy zrobić zjazd z okazji okrągłej rocznicy, ale nie mogłem się doczekać, aby was wszystkich zobaczyć. Obiecuję, że za dwa lata również zbiorę was wszystkich w jednym miejscu i zrobimy turbo imprezę. – Uśmiechnął się do stojących w pierwszym rzędzie osób. – Minęło już osiemnaście lat, od kiedy widzieliśmy się po raz ostatni w takim gronie. Osiemnaście lat to długo, ale patrząc na wasze twarze, mam wrażenie, że niewiele się zmieniliśmy. Kasia zrobiła się nam trochę bardziej elegancka, Krzysiek ma chyba więcej włosów niż pamiętam. – W tym momencie cała sala wybuchnęła śmiechem. Krzysztof Bosacki już pod koniec liceum miał delikatne zakola, co oznaczało, że z czasem będą coraz większe, a ilość włosów na głowie coraz mniejsza. Niespodziewanie dwa lata temu, po wyjeździe na wakacje wrócił z bujną czupryną. Nikt oczywiście tego nigdy nie skomentował. Do dzisiaj. – A nasz ukochany pan Waldek, jak zwykle wygląda jak wzór do naśladowania. Bo zawsze nim dla nas był. Brawa dla pana Waldemara. Zapraszam pana na scenę.

– Witajcie moi drodzy – zaczął ich były wychowawca. – Moje kochane dzieci. Ja zawsze tak o was myślałem i będę myślał. Jak o swoich własnych dzieciach. Muszę się kiedyś spytać moich dzieci, czy się cieszą z tak licznego rodzeństwa. – Praktycznie każdy z nich

znał dzieci dyrektora. Zawsze grzeczne, uśmiechnięte. Czasami jeździły z nimi na wycieczki, gdy żona pana Waldka nie mogła się nimi zająć. Dziewczyny z klasy uwielbiały bawić się z Hanią, która była uroczą dziewczynką o zielonych oczach. Pan Waldemar rozejrzał się po sali i kontynuował: – W wolnych chwilach, jak nie latam za aktualnymi licealistami, rozmyślam o was. Jak żyjecie? Kim jesteście? Jak wyglądają wasze rodziny? Cieszy mnie, jak docierają do mnie informacje o waszych sukcesach i jak się podnosicie po porażkach. Bo nie sztuką jest cały czas być na fali. Upadki niestety też są wpisane w nasze życie. Ale nie mam zamiaru rozprawiać o tym. Najważniejsze, żebyśmy spędzili miło czas w gronie ludzi, wśród których wiele się zaczęło. Ugruntowała się miłość Rorotki do sportu. Nawiązało uczucie między Kasią a Konradem. – W tym momencie wszystkie oczy powędrowały na nich. Każdy wiedział, że nie do końca tak było, bo zawsze durzyła się w Marcinie. Teraz jednak nie miało to znaczenia, bo kto inny stał u jej boku. – Nasze dzielne Piłkarzyki nie pojechały na Mundial, ale co tydzień się spotykają i kopią w piłkę, inspirując młodsze pokolenie, które niestety jest jeszcze bardziej leniwe niż wy byliście. – Cała sala znowu wybuchnęła śmiechem, co bardzo spodobało się panu Waldkowi. Uwielbiał rozśmieszać ludzi. – Przy okazji, szanowni panowie, nie wyrzucajcie maluchów z boiska, jak zapragniecie zrobić spontaniczny mecz. Niestety rodzice skarżą się na wasze praktyki. Wiecie, że nie ja zarządzam tym obiektem, więc uważajcie, bo źle to się dla was skończy.

– Oczywiście – krzyknęli wszyscy naraz i spuścili głowy. Wyglądało to dość komicznie. Dorośli mężczyźni karceni przez starzejącego się pana.

– Nie ma co przedłużać moich wywodów, czas zacząć świętować. – Pan Waldek podniósł kieliszek, tym samym dając sygnał do toastu. – Za was moi kochani, żeby życie było dla was jak najlaskawsze. Żeby zdecydowanie więcej było dobrego niż złego. Odkrywajcie nowe i nie bójcie się wyzwań. No i zdrowia, bo bez tego cała reszta nie ma znaczenia. Na zdrowie. – Wszyscy unieśli kieliszki do góry i z uśmiechami na twarzy wypowiedzieli te dwa ostatnie słowa.

Kamila

19 lat wcześniej – 20.08.1996 11:56

Zapach farby uderzył ją, jak tylko przekroczyli próg mieszkania. Wynajęta przez nią ekipa spisała się na pięć z plusem. Remont na

odległość nie był łatwy, ponieważ nie mogła kontrolować pracy robotników. Na szczęście wszystko było gotowe na ich przyjazd i nie musiała się dodatkowo denerwować o brak dachu nad głową.

Pamiętała, jak wyglądało mieszkanie jeszcze trzy miesiące temu, gdy podjęła decyzję o przeprowadzce. Trzeba było zerwać całą podłogę, ponieważ poprzednia została zalana. Postanowiła zmienić układ ścian, tak aby otworzyć kuchnię i powiększyć salon, a to oznaczało duże zmiany hydrauliki i elektryki. Odświeżyła również wszystkie ściany, ponieważ nie przypadł jej do gustu bladioróżowy kolor, który był na każdej z nich. No i najważniejszym punktem na liście rzeczy do zrobienia były pokoje dzieci. Chciała, żeby były zadowolone i od pierwszej chwili czuły się jak u siebie. Chciała, aby Wojtek zapomniał o starym życiu, a Klara nie tęskniła aż tak bardzo za ojcem.

– Jak wam się podoba nasze nowe mieszkanie? Wiem, że nie jest tak duże jak poprzednie, ale każdy z nas będzie miał swój własny kąt.

Nie czekając na reakcję siostry, jako pierwszy odezwał się Wojtek:

– Może być. Mam tylko nadzieję, że będę miał ciszę i spokój. Nic więcej do szczęścia mi nie potrzeba.

Przeżycia ostatnich miesięcy, a właściwie lat, mocno odcisnęły się na psychice tego młodego człowieka. Kamila miała nadzieję, że zmiana środowiska, nowi koledzy, nowe miejsce, pomogą mu. Coraz trudniej jej się z nim rozmawiało. Z wesołego i otwartego chłopca przeistaczał się w odludka.

Na szczęście, w odróżnieniu od brata, jego siostra była cały czas uśmiechnięta i pogodna. Wynikało to pewnie z faktu, że jej ojciec był tak wpatrzony w swoją księżniczkę, że trzymał w ryzach swoje emocje. W sumie nie było w tym nic dziwnego. Blond, kręcone włosy, śmiejące się oczy. I ten zniewalający uśmiech. Gdziekolwiek Kamila szła z córką, wszyscy od razu się uśmiechali, a ekspedientki w sklepach obdarowywały cukierkami lub lizakami.

– Jest super. Nie mogę doczekać się, jak zobaczę swój pokój. Który to mój? – krzyczała podekscytowana.

– Musisz poszukać. Ja ci nie powiem. – Uśmiechnęła się do córki.

Klara biegła jak szalona, otwierając po kolei drzwi do każdego pokoju. W końcu otworzyła właściwe.

– Mamo, to mój? – Widząc kiwnięcie na tak, zaczęła piszczeć wniebogłosy, skakać i kręcić się w kółko. – Nie wierzę, że to mój. Jest piękny. Jak u księżniczki.

Rozpromieniona twarz córki zrobiła się jeszcze weselsza. Kamila liczyła na taki efekt swoich prac. Długie miesiące zbierała informacje

o tym, co podoba się córce, a co nie. Pokazywała gazetki, robiła szkice. Oczywiście wszystko w taki sposób, aby młoda nie zorientowała się, że przygotowuje dla niej niespodziankę. No i w konspiracji przed Dawidem.

– Mamo, jesteś super. Jak tata zobaczy mój pokój, będzie zachwycony – wykrzyknęła Klara i mocno wtuliła się w sprany sweter mamy.

Kamila nie wiedziała, co powiedzieć córce. Wiedziała, że jest za mała, żeby zrozumieć, dlaczego nie zobaczy w najbliższym czasie swojego taty. Liczyła, że zdarzy się cud i Klara nie będzie rozpacziała z powodu rozłąki.

– Wojtek, a ty chcesz zobaczyć swój pokój? Nie ma w nim aż tylu książeczek i misiów jak u Klary, ale może też ci się spodoba. – Puściła do syna oczko. Przygotowała dla niego małą niespodziankę. Dzięki pomocy finansowej swoich rodziców udało jej się kupić synowi wymarzony komputer. Nigdy nie przekupywała dzieci słodyczami czy zabawkami, ale w tym wypadku musiała im zrekompensować trudy przeprowadzki.

– Ok, pokaż mi. Chociaż mi wystarczy biurko i łóżko.

– Czyli komputer mam wyrzucić? – Otworzyła drzwi do jego pokoju i gestem ręki zaprosiła do środka. Wyraz twarzy syna zmienił się diametralnie. Momentalnie pokazał się na nim uśmiech, który tak uwielbiała, a który przez męża nie pojawiał się zbyt często.

– Mamo jesteś najlepszą mamą na świecie. Dziękuję. Obiecuję, że nie pożałujesz.

Wiedziała, że nie będzie żałować. Wojtek był mądrym, lecz zagubionym chłopcem, który potrzebował wsparcia, a nie ciągłych awantur. Dlatego teraz musiała dać z siebie wszystko. Klara jeszcze nie doświadczyła drastycznych chwil, ale syn niestety tak. Kamila była gotowa zrobić wiele, aby zapomniał o wszystkich problemach „starego” życia. Bo tak zamierzała je nazywać. Skreślić, zapomnieć i zacząć wszystko od nowa. Tak radził jej policjant, aspirant Buczyński, który jej pomagał. Już teraz wiedziała, że powiedzieć a zrobić, to dwie różne sprawy. Niestety krzywdy, które spadły na nich w ciągu ostatnich lat, nie były łatwe do zapomnienia. Lata poniżania, bicia. Wszystko w czterech ścianach, tak aby nikt nie widział.

Sześć tygodni spędzonych w szpitalu dało jej do myślenia. A gdy ostatniego dnia przyszedł policjant z pomocną ręką, wiedziała, że przyszedł czas na zmiany. I jak to często w takich sytuacjach się zdarza, opatrność czuwa. Zupełnie przypadkiem koleżanka podała jej ogłoszenie o pracę. Na pierwszy rzut oka wyglądało idealnie. Poszukiwali nauczyciela języka polskiego do liceum ogólnokształcącego w małej miejscowości pod Poznaniem. Lokalizacja

również była doskonała, ponieważ jej rodzice mieszkali niedaleko, więc mogliby jej pomóc przy dzieciach. Był tylko jeden mankament. Dyrektorem szkoły był Waldek.

Był bardzo zdziwiony jej telefonem. Pewnie myślał, że nigdy już nie usłyszy jej głosu. Wiedziała, że bardzo zraniła go swoim zniknięciem, a później odtrąceniem, gdy przyjechał do niej, ale nie mogła postąpić inaczej. Gdy dowiedziała się, że założył rodzinę, poczuła ulgę. Przynajmniej jemu ułożyło się w życiu.

Marcin

kilka godzin wcześniej – 19.09.2015 20:10

Już mieli się zacząć rozchodzić i rozmawiać w mniejszych grupach, gdy znowu usłyszeli jego głos:

– Moi drodzy, zanim ruszymy do konsumpcji i zabawy, muszę wam coś powiedzieć. Jestem wam wszystkim winien słowa wyjaśnienia.

Wszyscy zamilkli. Każdy ze zgromadzonych miał nadzieję, że zaraz zostanie rozwiązana zagadka, nad którą głowili się latami.

– Wiem, że dla większości z was moje zniknięcie było niemałym szokiem. Z częścią z was miałem plany. – W tym momencie Kasia poczuła na sobie wzrok części kolegów i koleżanek. Wszyscy wiedzieli, co ich łączyło. – Przepraszam za to. Niestety kilka tygodni po rozdaniu świadectw dojrzałości mój ojciec zabrał mnie do Warszawy. Myślałem, że będzie to męski wyjazd. Niestety zamiast do hotelu pojechaliśmy na lotnisko, gdzie czekał na mnie brat ojca, Darek. Nie widziałem go od sześciu lat. Mieszkał w Szwecji ze swoją rodziną i nie utrzymywaliśmy kontaktów. Tym większe było dla mnie zaskoczenie, gdy ojciec wręczył mu mój paszport, bilet i zaczął się ze mną żegnać. Ci co znali mojego ojca, wiedzą, że był zaborczy i uwielbiał zmuszać ludzi do rzeczy, których nie chcieli robić.

Na chwilę zamilkł. Mimo upływu czasu widać było, że opowiadanie o wydarzeniach sprzed osiemnastu lat nadal nie przychodzi mu łatwo.

– Wiele mogłem się spodziewać po ojcu, ale nie tego – kontynuował Marcin. – Ni mniej ni więcej oznajmił mi, że wyjeżdżam na studia do Szwecji. Mam z nikim się nie kontaktować, bo źle się to dla mnie skończy. Na początku myślałem, że żartuje. Niestety daleki był od żartów. Szybko się pożegnał ze mną i wujkiem, odwrócił na pięcie i odszedł. Nagle skończyło się moje życie. Wszystkie plany,

marzenia legły w gruzach. Nie będę się żalił na życie w Szwecji. Wujek Darek okazał się przeciwieństwem ojca. Miły, sympatyczny i opiekuńczy. Pokazał mi, jak żyć na obczyźnie. Nieraz chciałem wracać. Nieraz planowałem ucieczkę. Ale wiedziałem, że ojciec prędzej czy później się zemści. Kochałem ojca, ale skurczybyk był okrutnie mściwy. Tych co nie byli lojalni i nie wypełniali jego woli, niszczył.

Na chwilę zamilkł. Nagle na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech i wszyscy odetchnęli. Każdy z obecnych chciał poznać prawdę o jego zniknięciu, ale nie każdy chciał słuchać przykrych słów o jego ojcu. Prawie każdy na sali coś mu zawdzięczał. Prawie każdy mocno przeżył jego nagłą śmierć trzy lata temu. Prawie każdy odczuł to finansowo.

– Nie ma co oczerniać ojca. – kontynuował Marcin. – Był, jaki był. Zrobił też wiele dobrego dla naszego miasteczka i każdego z osobna. A przy okazji, gdyby ktoś wiedział, gdzie ojciec zostawił swój sygnet, byłbym wdzięczny. Ale dzisiaj to nie jego święto. Dzisiaj mamy miło spędzić czas. Powspominać szalone czasy licealne. Wypadki do zamku o zmroku. Psikusy, które robiliśmy nauczycielom. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej i odnalazł wzrokiem pana Waldemara. – Tak panie Waldku, to my podrzuciliśmy zdechłe zwierzęta do sekretariatu i spuszczaaliśmy powietrze z piłek na sali gimnastycznej. Robiliśmy też wiele innych rzeczy, ale o tym może później.

W tym momencie cała sala się zaśmiała. Wszyscy pamiętali, ile razy pan Waldek musiał gasić przysłowiowe pożary, które wywoływali swoimi żartami. Praktycznie każdemu nauczycielowi coś nabroili, nawet tym których lubili. Nikogo nie oszczędzali. Oczywiście Paczka wiodła prym, ale za nimi podążała reszta.

– Kieliszki w górę, życzę wszystkim miłej zabawy. Na zdrowie. – Uniósł kieliszek do góry i uśmiechnął się do wszystkich. Tłum, prawie jednym głosem odkrzyknął: – Na zdrowie.

Marcin na chwilę zamilkł, wyciągnął rękę do stojącej w pierwszym rzędzie dziewczyny wyglądającej jak z reklamy Diora i pomógł jej wejść na scenę.

– Jeszcze jedna sprawa. Chciałbym wam przedstawić moją żonę, Alicję.

Po sali rozszedł się pomruk. Chyba każdy z uczestników spotkania zdążył zauważyć niezmiernie piękną i dużo młodszą od nich kobietę, która wyglądała, jak modelka z najlepszych wybiegów.

Była miłością jego życia i śmiało mógł powiedzieć, że zakochał się od pierwszego wejrzenia. Wpadł na nią przed siedzibą swojej firmy. A tak właściwie to się zderzyli. Ona niosła swoją ulubioną kawę i wylała praktycznie cały kubek na jego ukochaną koszulę. Chciał już

na nią nawrzeszczyć, gdy podniosła twarz i spojrzała na niego swoimi wielkimi zielonymi oczami. Zatkano go. Nigdy nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, ale wtedy pomyślał, że istnieje. Mimo że to była jej wina, przeproszał ją chyba sto razy i odpuścił dopiero, gdy zgodziła się spotkać z nim wieczorem w barze nieopodal.

Przyszła ubrana w zwykłą czarną sukienkę, a mimo to robiła piorunujące wrażenie. Przegadali cały wieczór i gdyby nie perspektywa zebrania współników następnego dnia, siedzieliby do rana. Od razu wiedział, że są dla siebie stworzeni.

To za namową żony kupił zamek i postanowił przerobić go na hotel z restauracją. Zupełnie się na tym nie znał, bo pracował jako chirurg, ale prowadzenie tego typu biznesu miało być ciekawą odskocznią. Poza tym to nie on miał się tym zajmować. Pod kątem biznesowym miała prowadzić go Alicja, a on miał być tylko ciałem doradczym. Zresztą tak jak w ich życiu, to ona była organizatorem. Od początku ich związku Marcin zastanawiał się, jak ona to robi. Zawsze miała plan działania, którego się trzymała. Ukończyła biotechnologię i pracowała dla dużego koncernu farmaceutycznego, mimo że była sierotą i miała o wiele trudniejszy start niż większość jego kolegów. Podziwiał ją za to, że zawsze jest perfekcyjnie przygotowana do tego, co robi. Teraz przeszła na pół etatu, ponieważ chciała skupić się na hotelu. Na szczęście była dla firmy tak wartościowym pracownikiem, że poszliby na każdy układ, żeby tylko nie zrezygnowała z pracy. Liczyli na to, że szybciej niż później znudzi jej się zabawa w kierownika hotelu i wróci na pełen etat.

Zawsze czerpał ogromną satysfakcję z tego, jak ludzie reagują na jego żonę. Na początku robiła wrażenie ślicznej, lecz głupiutkiej. Dopiero po dłuższej rozmowie pokazywała ludziom, w jakim błędzie byli. Inteligentna, odcytana, bystra. Żona ideał. Zawsze mu dobrze doradzała. Nawet na przemówienie miała wpływ. Doradziła, żeby nie wspominał o Gosi czy o Wojtku. Na tego typu imprezach nie potrzebne były wspominki o tragediach. Oczywiście swoje zniknięcie musiał wytłumaczyć, bo koledzy z klasy nie daliby mu żyć.

Długo się przed tym wzbraniał. Czuł się w obowiązku wspomnieć o Gosi, mimo że ledwo ją znał. Chciał wszystkim opowiedzieć o przyjaźni, jaka łączyła go z Wojtkiem, wspólnej nauce, wyjazdach. O tym, jaki Nowy był naprawdę i uzmysłowić, że nie można oceniać ludzi zbyt szybko. Tak wielu rzeczy o nim nie wiedzieli i było prawdopodobne, że nigdy się już nie dowiedzą. Był mu to winien. Od osiemnastu lat żył z przecuciem, że go porzucił. Że powinien zrobić wszystko, aby zostać i wesprzeć go w tragedii, a także pozostałych przyjaciół i znajomych.

Dzięki Alicji zrozumiał, że to nie czas i miejsce na tego typu

smutne wspomnienia. Wypił na hejnał resztkę szampana i ruszył do gości.

Kasia

kilka godzin wcześniej – 19.09.2015 20:34

Po toaście Marcina wszyscy powoli ruszyli do sali obok. Na wejściu stała duża plansza z rozrysowanymi stolikami, a na każdym z nich leżała karteczka, więc można było podejrzeć, gdzie kto siedzi, tak jak na typowym weselu. Kasia od razu zorientowała się, że cała ich Paczka będzie siedzieć przy jednym stoliku. Łącznie z Tymkiem, który przecież wypadł z niej po pierwszej klasie.

Powoli podeszła z Konradem do ich stolika, gdzie już siedziała Dorota i Tymek. Gdy tylko się zbliżyli, tamci natychmiast przerwali rozmowę i kiwnęli głowami na powitanie. Nikt nie chciał rozpocząć rozmowy jako pierwszy. Tak jakby to miało być oznaką słabości.

Ucieszyła się, że każdy miał swoją parę, bo dzięki temu miała z kim rozmawiać. W końcu na horyzoncie pojawił się Marcin. Szedł powoli przez salę i witał się z każdym z osobna. Po kilkunastu minutach obściskiwania i przedstawiania się nowym partnerom kolegów i koleżanek, dołączył do swojej Paczki.

– Nie wiedziałem, jak bardzo męczące może być witanie się z taką liczbą osób. Nie wiem, jak ludzie dają radę na weselach. My z Alicją mieliśmy bardzo skromne wesele, więc tego nie przeżyliśmy. I szczerze mówiąc, nie żałuję. Nie dałbym rady. Ale nieważne. – Sięgnął po stojący przed nim kieliszek i wziął łyka. – Bardzo się cieszę, że was widzę. Zdaję sobie sprawę, że nadal jesteście w szoku. Mam nadzieję, że dzisiaj uda mi się wiele wam wyjaśnić. Chciałbym zacząć nowy rozdział życia. Dzięki Alicji wiele zrozumiałem i postanowiłem się zmienić. Nie wiem, czy nie zabrzmi to strasznie, ale pomogła mi w tym śmierć mojego ojca. Przy nim ciężko było być sobą. Bardzo chciałbym z każdym z was usiąść i chwilę porozmawiać. Ale najpierw chciałbym zrobić coś, do czego zbierałem się dwadzieścia lat. Przeprosić, bo na to nigdy nie jest za późno.

Po minach kolegów Kasia wiedziała, że każdy zastanawia się teraz kogo i za co Marcin chce przeprosić. Ona sama była pewna, że to o nią chodzi. W końcu to jej zrobił największą krzywdę. Wiedziała, że przeprosiny Marcina będą dla Konrada policzkiem. Mąż miał problem z faktem, że uległa mu dopiero, gdy zrozumiała, że jej wielka miłość nie wróci.

– Kiedy jesteśmy młodzi, robimy głupie rzeczy. Nie myślimy o ich konsekwencjach, o tym jak kogoś zranimy. O marzeniach, które rujnujemy. Dopiero wiek, doświadczenie, środowisko powodują, że dorastamy i dostrzegamy swoje błędy. – Zrobił krótką przerwę i skierował wzrok na Tymka, czego Kasia najmniej się spodziewała. – Tymek, nie wiesz, jak mi przykro z powodu tego, co zrobiłem. Wiem, że bardzo cię skrzywdziłem i wiem, że pewnie moje przeprosiny niewiele zmieniają. Dopiero przeprowadzka do Szwecji otworzyła mi oczy. Tam inność jest na porządku dziennym. Rasowa, wyznaniowa czy orientacji seksualnej. Poznałem wiele osób, które były tak inne ode mnie, od nas, a były super osobami. Jeszcze raz przepraszam, że byłem wrednym fiutem, uprzykrzałem ci życie i namówiłem do tego innych. Masz prawo mnie nienawidzić do końca życia. Chcę tylko, żebyś wiedział, że bardzo tego żałuję.

Kasia słuchała go jak zaczarowana. To, że potrafił porywać tłum, wiedział każdy. Za to zawsze skrzętnie ukrywał to, że ma serce i uczucia. Ani ona, ani nikt inny nie ruszył się z miejsca. Każdy obserwował Tymka. Każdy wiedział, jak dostał w kość przez zachowanie Marcina. Nie każdy byłby w stanie wybaczyć.

– Nienawidziłem cię. Doprowadziłeś mnie na skraj przepaści, w którą prawie skoczyłem. Wiele razy wyobrażałem sobie, jak robię ci krzywdę. Zrzucałem cię ze skały. Wbijalem nóż w plecy czy otruwałem. – Wszyscy przy ich stoliku patrzyli na niego ze zdziwieniem. Takie otwarte mówienie o chęci zrobienia krzywdy było dość zaskakujące. – Wiem, że będąc młodym, robi się głupie rzeczy. Wiem, że teraz byś tak nie zrobił. Nie odrzucił mnie przez jeden błąd. Nie namawiał ludzi przeciwko mnie. Nie wysyłał tych okropnych liścików. Bo to one były chyba najgorsze. Niby na eleganckim papierze, a jednak pełne nienawiści. Nieraz czytając je, miałem myśli...

Nie dane było mu skończyć, bo Marcin mu przerwał:

– O czym ty mówisz? Nigdy niczego nie wysyłałem. Ja chyba w życiu listu nie napisałem. Wiem, że zachowywałem się jak świnia i nastawiłem klasę, i pewnie nie tylko, przeciwko tobie. Ale liścików mi nikt nie wmówi.

Wszyscy zgromadzeni rozglądali się dookoła, licząc, że ktoś przyzna się do winy. Niestety nie było chętnego. Zupełnie niespodziewanie odezwał się Konrad.

– Panie i panowie, dzisiaj zebraliśmy się, żeby wspominać miłe rzeczy, a nie wypominać błędy. Byliśmy młodzi i nie zawsze myśleliśmy o konsekwencjach. Bawmy się. Nie wiadomo, kiedy dane będzie spotkać się w podobnym gronie.

Wzniósł kieliszek, a za nim cała reszta. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Jednak mimo to atmosfera była nadal napięta. Wszyscy powoli zaczęli się rozchodzić. Marcin ruszył na poszukiwania Alicji, a Tymek z Dorotą po drinka. Przy ich stoliku została tylko Kasia z Konradem i zbierający talerze kelner.

– To byłeś ty.

– Co ja? – Konrad spojrział zdziwiony na żonę. Kasia widziała po jego minie, że dobrze połączyła fakty.

– To ty go nękałeś. W domu mam schowane twoje ckiwe listy. Mogę założyć się, że były pisane na tym samym papierze, co te do Tymka. Mało kto pisał w młodości na eleganckim papierze, pewnie na dodatek był na nim ten twój herb. – Patrzyła na męża z niedowierzaniem.

– No i? Zresztą nie tylko jemu uprzykrzałem życie. Wojtkowi też się oberwało – odpowiedział dumny z siebie. – No co tak patrzysz? Myślisz, że z bycia miłym coś w życiu można osiągnąć? Nie. Trzeba być stanowczym i dążyć do celu. Nawet po trupach.

– Ty tak na poważnie? Jak mogłeś być tak wrednym fiutem. Co oni ci takiego zrobili?

– Mi nic, ale Marcinowi tak.

– I? A ty byłeś jego ochroniarzem, że postanowiłeś go bronić przed złem tego świata? Z tego co pamiętam, to nawet nie traktował cię jak przyjaciela. Tak naprawdę w liceum to poważnie traktował tylko Wojtka. Ty byłeś tylko zapchajdziurą i popychadłem.

Twarz Konrada przybrała dziwny wyraz. Pomieszanie wściekłości z uśmiechem. Kasię przeszedł dreszcz. Miała wrażenie, że Konrad zaraz wybuchnie ze złości.

– Nawet nie wiesz, o czym mówisz – parsknął, cały czas mając na twarzy uśmiech, który przypominał jej uśmiech Jokera z „Batmana”. – Mnie i Marcina łączy więcej niż kiedykolwiek was łączyło. I twoje głupie gadanie tego nie zmieni.

– Może nie zmieni, ale dobrze byłoby, jakbyś to w końcu zaakceptował. Nigdy się tobie nie zwierzał. Nie wyjeżdżał z tobą. Zrozum, tak nie wygląda prawdziwa przyjaźń, która niby was łączyła.

– Ty chyba też nie byłaś dla niego nikim ważnym, skoro nie odezwał się do ciebie przez tyle lat. Ja przynajmniej wiedziałem o jego wyjeździe, a nawet mogę rzec, że to przeze mnie wyjechał.

– A to ciekawe. I pewnie przez te wszystkie lata utrzymywaliście kontakt – zaśmiała się szyderczo. Dobrze wiedziała, że Marcin jest cały czas niezagojoną raną nie tylko dla niej.

– Nie. Ale ja przynajmniej się z tym pogodziłem, a ty nie. Gapisz się na niego jak ciele na malowane wrota. Ślina cieknie ci. Kobieto, opamiętaj się, to wygląda naprawdę słabo – mówił to w taki sposób,

jakby miał się zaraz na nią zrzygać. – I radzę ci lepiej nie robić żadnych głupot, bo pożałujesz. Ty i on! – krzyknął i energicznie wstał z miejsca, nie zwracając uwagi na kieliszki, które stracił, i wyszedł z sali.

Wojtek

19 lat wcześniej – 1.09.1996 7:50

To miał być pierwszy dzień jego lepszego życia. Jednak jak tylko budzik zadzwonił o 7.00, wiedział, że nie będzie tak przyjemnie. Pierwsze co poczuł, to silny ból brzucha. Zdenerwowanie towarzyszyło mu od kilku dni. Nie mógł spać. Nic mu się nie chciało. Denerwował się jak nigdy. Wiele pytań chodziło mu po głowie. Czy uda mu się z kimś zaprzyjaźnić? Czy polubią go? Chętnie zostałby pod kołdrą i nie wychodził z łóżka. Niestety było to niemożliwe. Nie mógł się spóźnić. Dzisiaj nie tylko on zaczynał nowy etap życia. Z jednej strony cieszył się, że jego mama będzie pracować w tej samej szkole. Mogła mu pomóc w razie potrzeby. Z drugiej strony bał się reakcji innych. Często pokrewieństwo z nauczycielem wywoływało niechęć rówieśników i niemiłe docinki. Dlatego ustalili, że nie będą się z tym wychylać. Mieli nadzieję, że nie wszyscy zauważą zbieżność nazwisk.

Wziął szybki prysznic i ubrał się w rzeczy przygotowane wieczorem przez mamę. Nie mogła zrozumieć, że on nie jest już małym chłopcem. Dzisiaj zaczynał czwartą klasę w liceum. Chciał być traktowany jak dorosły, w końcu niedługo czekał go egzamin dojrzałości.

Nie było to jednak takie łatwe. Zupełnie przypadkiem na każdym kroku pokazywał mamie, że do dorosłego mu daleko. Zapominał o odbieraniu siostry z przedszkola o czasie, przypalał koszulę czy spóźniał się do szkoły. Jednak teraz sam przed sobą postanowił, że to się zmieni. Nie będzie dłużej ciężarem dla mamy. Nie pozwoli, żeby się o niego musiała troszczyć. Teraz on przejmie stery. Od kiedy byli we trójkę, wszystko wyglądało inaczej. Mama musiała pójść do pracy, by mieli za co żyć.

Jak daleko sięgał pamięcią, mama zawsze była w domu. Opiekowała się nim, gdy inne dzieci chodziły do przedszkola. Nigdy nie spytał, dlaczego nie pracuje. Był zadowolony, że spędzała z nim tyle czasu. Jego wspomnienia z wczesnego dzieciństwa wiązały się z mamą. Czytała mu książki przygodowe, które uwielbiał, lub

wymyślała ciekawe gry i zabawy. Nigdy się nie nudzili.

Jakby ktoś się spytał, czym zajmuje się jego mama, odpowiedziałby, że jest „kura domowa”. Nigdy nie było to dla niego powodem do wstydu. Zawsze mieli dwudaniowy obiad, wyprasowane rzeczy i porządek. Niewiele pomagał w domu, bo zazwyczaj wszystko mama robiła sama. Wiedział, że powinien ją czasami odciążyć, ale który nastolatek robił to z własnej woli?

Nigdy nie zastanawiał się, czy mama jest szczęśliwa. Czy to był jej świadomy wybór, że zajęła się domem? Ojciec od zawsze był bardzo zaborczy, a z czasem stał się agresywny. Początkowo Wojtek nie dostrzegał siniaków na rękach czy plecach mamy. Skrzętnie je ukrywała. A gdy już coś zauważył, tłumaczyła się swoją niezdarnością. Zaczął łączyć fakty, dopiero gdy sam poczuł, jak ojciec mocno potrafi uderzyć. Miał wtedy dwanaście lat i zostawił rower na przystanku autobusowym niedaleko domu, bo spadł mu łańcuch i nie był w stanie go założyć. Pobiegł do domu po pomoc. Niestety zamiast wsparcia dostał manto. Ojciec wykrzykiwał, że to brak szacunku do jego pracy, bo przecież za jego ciężko zarobione pieniądze kupili rower. Okazało się, że szybko po pierwszym razie poszły kolejne. Powody były błahe. Kilkuminutowe spóźnienie – bo przeciągnął się trening piłki nożnej – lub narzędzia źle odłożone do skrzynki. Każdy powód był dobry, aby dostał w skórę.

Cieszył się, że w końcu uciekli od niego. Z ojcem nigdy nie był szczególnie związany. Gdy pod osłoną nocy opuszczali dom, wiedział, że nie będzie tęsknił za ojcem. Za kolegami może trochę, chociaż pod koniec trzeciej klasy nie zachowywali się jak przyjaciele, lecz wrogowie. Śmiali się, że jest kujonem, bo godzinami siedzi w książkach. A dla niego była to doskonała ucieczka przed domowymi kłopotami. Poza tym uwielbiał się uczyć i czytać. Nie rozumiał, dlaczego koledzy mieli do tego prześmiewczy stosunek.

Teraz na szczęście miał zacząć od nowa. Chciał w końcu odetchnąć, skupić się na maturze i nie stresować sytuacją domową. Każda awantura powodowała, że przez kilka dni miał podły humor i nic mu się nie chciało. Jego marzeniem było dostać się na medycynę, a nie było to łatwe. Chciał zostać lekarzem i pomagać innym, tak jak dziadek Marek.

Miał nadzieję, że wraz ze zmianą miejsca zamieszkania w końcu aktywniej zacznie pomagać w domu, tak jak powinien, a nie migać się od wszystkiego, jak było dotychczas. Ostatnio nawet zastanawiał się, czy może udałoby mu się znaleźć jakąś pracę w weekendy, żeby pomóc mamie finansowo i pokazać, jaki jest dorosły.

Zwarty i gotowy stanął przed lustrem w korytarzu, poprawił fryzurę i uśmiechnął się. To też powinien robić częściej. Nacisnął

klamkę i wyszedł z domu, kierując swoje kroki w stronę nowej szkoły.

Konrad

kilka godzin wcześniej – 20.09.2015 00:15

Równy o północy niebo nad zamkiem rozjaśniło się od pokazu laserów. Marcin tak jak jego ojciec potrafił zachwycić swoich gości. Wszyscy byli już mocno pijani, gdy Konrad wrócił do stolika. Kasia, mimo jego gróźb, cały czas robiła maślane oczy do byłego chłopaka. Kiedyś miał wielką nadzieję, że stara miłość umrze prędzej czy później, a on zastąpi przyjaciela. Konrad robił wszystko, co było w jego mocy, by Kasia go pokochała. Nigdy nie oszczędzał na prezentach dla niej. Spełniał wszystkie zachcianki, myśląc, że tym kupi jej miłość. Patrząc teraz na swoją żonę, wiedział, że się to mu nigdy nie uda. Był tylko dla niej zwykłą zapchajdziurą za miłość życia, która nagle zniknęła. Podczas imprezy patrzył na swoją żonę i byłego przyjaciela i zastanawiał się, kogo z nich bardziej nienawidzi.

Siedząc teraz wśród bawiących się ludzi, żałował, że zgodził się na udział w tej imprezie. Nie czuł się tutaj komfortowo, dlatego postanowił wytrącić z równowagi resztę towarzystwa. Zawsze tak poprawiał sobie humor.

– Kasia pokazywała wam zdjęcia naszych bąbli? Ksawery i Klementyna są cudowni – zaczął, mimo że wszyscy rozmawiali o czymś innym.

Szybko znalazł pozowane zdjęcia z letniej sesji zdjęciowej. W każde wakacje i przed Bożym Narodzeniem zapraszali do domu fotografa. To były jedyne zdjęcia dzieci, jakie miał, a że wszyscy wyglądali na nich doskonale, chętnie je pokazywał.

– A wy macie już dzieci? – rzucił niby od niechcienia w kierunku Marcina. Dokładnie wiedział, że z Alicją starają się o potomstwo. Podśledzał jej rozmowę z panem Waldkiem.

– Niestety jeszcze nie – rzucił Marcin z obojętną miną, jakby go to nie bolało. – Ale mam nadzieję, że niedługo to się zmieni. Staramy się o dziecko już od jakiegoś czasu. – Chwycił Alicję za dłoń i ją pocałował. Widać było, że łączy ich coś wyjątkowego.

– Trzymam za was kciuki. Dzieci to wspaniała sprawa. Dają tyle radości.

Kasia patrzyła na Konrada jak na kosmitę. Zdawał sobie sprawę, że ona nie wierzy w szczerą jego wypowiedzi, bo wiedziała, jaki ma

stosunek do ich dzieci. Kolejnym pytaniem jeszcze bardziej ją zadziwił.

– Odwiedzacie czasami grób Wojtka? – Jego twarz wyglądała, jakby pytał o drogę do toalety, a nie nawiązywał do śmierci ich kolegi. Wszyscy pobledli, łącznie z Alicją. *Pewnie Marcin opowiadał jej niechlubną historię naszej Paczki*, pomyślał. – Jadąc dzisiaj na imprezę dużo o nim rozmyślałem – skłamał, patrząc Marcinowi prosto w oczy. – To takie smutne, że jeden z nas odszedł w tak młodym wieku. Rozumiem śmierć w wypadku lub w wyniku choroby. Ale coś takiego? – westchnął, udając zatroskanego. Wiedział, że włożył kij w mrowisko. Zawsze lubił to robić. Czerpał z tego wielką satysfakcję.

– Kiedy jestem w okolicy, to chodzę regularnie – zaczął Marcin ze smutną miną. – Nigdy nie wybaczę sobie tego, co się stało po imprezie osiemnaście lat temu. Tego, że zostałem zmuszony do wyjazdu, a jeszcze bardziej, że nie udało mi się pomóc Wojtkowi. Uwierźcie mi, próbowałem, ale nie chciał mnie słuchać. Specjalnie przyleciałem do Polski po jego wyjściu z więzienia, ale był uparty jak osioł. – Z każdym słowem miał coraz bardziej łamiący się głos.

Konrad miał wrażenie, że Marcin zaraz się rozklei i zacznie płakać. On sam nigdy nie uronił nawet jednej łzy. Nie pozwalał sobie na to, bo prawdziwy mężczyzna musi być twardy. Teraz patrzył triumfalnie na Marcina, napawając się jego słabością.

– To nie twoja wina. W żadnej kwestii. – Dorota jak zawsze musiała dorzucić swoje trzy grosze. – To był wypadek i nie ma co się zastanawiać, co by było gdyby. Nic już to nie zmieni. A co do śmierci Wojtka, to próbowałam mu pomóc na różne sposoby, ale zawsze odrzucał każdą propozycję. To był jego wybór. Wiem, że się przyjaźniliście. – Spojrzała w oczy Marcinowi. – Wojtek nie chciałby, żebyś się obwiniał. Wtedy... to był wypadek, który pociągnął za sobą lawinę strasznych wydarzeń.

– Wiem, ale może gdybym jakimś cudem tutaj został.

– Nic by to nie zmieniło – Uniosła kieliszek. – Wznieśmy toast za Gosię i Wojtka. Spoczywajcie w spokoju.

Wojtek

19 lat wcześniej – 8.10.1996 10:50

Pierwszy miesiąc w nowym miejscu nie był łatwy. Wojtek musiał nauczyć się wszystkiego od nowa. Chwilę mu zajęło, zanim

zapamiętał, gdzie jest sklep, apteka czy przedszkole Klary. Miasteczko nie było duże, więc dawał sobie jeszcze miesiąc, maksymalnie dwa na zapamiętanie większości miejsc. Nie lubił pytać o drogę, a już kilka razy musiał, bo nie wiedział, gdzie jest sklep mięsny i przychodnia.

Jednak to nie było jego głównym problemem. Od samego początku sen z oczu spędzała mu szkoła. Niestety, gdy się dołącza do nowej klasy, trzeba zdawać sobie sprawę, że przyjaźnie wśród rówieśników są dość mocno ugruntowane. Niemniej nie poddawał się. Mama zawsze mu powtarzała: *Wojtek, nie rezygnuj. Uwierz w siebie*. Więc walczył o to, żeby grupa go zaakceptowała. A nie było łatwo.

Już po pierwszym tygodniu wiedział, kto rządzi w klasie. Wszyscy mówili na niego Księciunio. Przystojny. Charyzmatyczny. Lider. Wojtek wiedział, że jeżeli zaimponuje Marcinowi, wszyscy go polubią i zaakceptują. Nie było to jednak łatwe, bo raczej był spokojny, wyważony i nie lubił przyciągać uwagi innych. Od samego początku zdawał sobie sprawę, że będzie musiał trochę nagiąć swoje zasady moralne, aby wejść do grupy. Nie chciał być pośmiewiskiem, jak to było dotychczas.

W klasie nowi koledzy szybko zorientowali się, że jest typem kujona. Zawsze dobrze przygotowany, z odrobionymi pracami domowymi. Na szczęście mógł liczyć na wsparcie ze strony nauczycieli, a szczególnie pana Waldemara, który był ich polonistą, a równocześnie wychowawcą. I który dodatkowo dobrze znał się z jego mamą. Z tego co mu wspominała, to studiowali razem, ale po jej przeprowadzce na wschód stracili kontakt. Odnowili go niedawno, pan Waldek pomógł jej dostać pracę w szkole. Od wielu lat był dyrektorem liceum ogólnokształcącego, więc nie było to trudne.

Poza tym był też wspaniałym nauczycielem, który starał się wychodzić poza ramy klasycznego nauczania. Zabierał ich na wycieczki związane z lekturami czy zadawał projekty zamiast pisania klasycznych wypracowań. Robił wszystko, aby skłonić ich do myślenia, a nie produkowania długich wypracowań pozbawionych refleksji.

Już w październiku zadał im pierwszy projekt. Ale żeby nie było zbyt łatwo, sam dobrał ich w pary. Podobno dzięki temu mieli nauczyć się pracy w grupach. Różnych grupach. Z tego, co Wojtek się zorientował, w parach były osoby, które z reguły nie żywiły do siebie wielkiej miłości lub nie znały się za dobrze. Jemu jako partner do projektu został przydzielony Marcin.

Pierwsze ich spotkanie odbyło się w kawiarni LoLa niedaleko szkoły.

Gdy Wojtek przyszedł, Marcin już był na miejscu i zabawiał kelnerkę rozmową. Z daleka widać było, że jest w niego wpatrzona jak w obrazek. Zresztą większość dziewczyn była. Wojtek przez chwilę nie wiedział, co ma zrobić – przeskodzić w rozmowie i się narazić czy czekać jak frajer? Pełen obaw wziął głęboki wdech i popchnął przeszkłone drzwi.

– Dla mnie i dla Nowego po oranżadzie, poproszę – usłyszał, wchodząc i zobaczył, jak kelnerka oddała się od stolika, przy którym siedział Marcin.

– Cześć – rzucił, szybko usiadł naprzeciwko Księżcunia i spuścił wzrok. Był bardzo zdenerwowany i chciał zapaść się pod ziemię. Pociły mu się dłonie, a koszulka przykleiła się do pleców, mimo że na dworze było tylko piętnaście stopni. Zupełnie nie wiedział, co powiedzieć, jak zacząć rozmowę z najpopularniejszym chłopakiem w szkole.

– Słyszałem, że planujesz zdawać na medycynę – zaczął Marcin. Wojtek zdziwił się niezmiernie. Nigdy wcześniej nie rozmawiali, więc nie spodziewał się, że może znać takie szczegóły o nim. – Moi rodzice byliby przeszczęśliwi, gdybym został lekarzem. W końcu byłby ktoś w rodzinie z poważnym zawodem. Zróbmy tak. Ty mi pomożesz w przygotowaniach do matury i egzaminów wstępnych na medycynę, a ja wprowadzę cię w życie towarzyskie naszego liceum i nie tylko. Mam nadzieję, że podoba ci się moja oferta. Będziemy spotykać się dwa razy w tygodniu u ciebie lub w szkole. Nie chcę, żeby rodzice się dowiedzieli. Mają być ekstremalnie zaskoczeni, gdy dostanę się na studia. Nikomu nic nie mów, bo będzie koniec układu i będziesz miał przechlapane. Potrafię każdemu uprzykrzyć życie. – Na chwilę zawiesił głos. – Lub mocno osłodzić. Wybór należy do ciebie. A co do pracy z polskiego, to średnio pasuje mi temat. Przygotuj prezentację pod kątem merytorycznym, a ja zrobię część artystyczną. – Nie czekając na odpowiedź, rzucił pieniądze na stół, wstał i wyszedł.

Wojtek siedział zszokowany, nie wiedząc, co ma zrobić. Słyszał od wielu osób, że Marcin jest dość specyficzny, ale takiego zachowania się nie spodziewał. Wypił oranżadę i ruszył do domu. Zapowiadała się ciekawa i wymagająca współpraca.

Dorota

kilka godzin wcześniej – 20.09.2015. 01:12

Od początku imprezy czekała na dobry moment. Jeszcze przed

wyjazdem do zamku postanowiła, że na sto procent porozmawia z Kasią. Teraz jej zapał zmalował do zera. Nie znosiła konfrontacji, a teraz miała stanąć przed koleżanką z liceum. Niby to nie ona zrobiła coś złego, ale Dorota czuła, że musi wyjaśnić Kasi swoje zachowanie, bo tylko w takiej sytuacji ich relacja miała jakiegokolwiek szanse na przetrwanie.

– Hej, mogłybyśmy pogadać? – zapytała Kasię, która rozmawiała z panem Waldkiem. Widząc minę byłej koleżanki, miała wątpliwość, czy się zgodzi.

– Tak, chętnie – odpowiedziała natychmiast Kasia. – Panie Waldku zaraz do pana wrócę. Przepraszam, ale muszę pogadać z Dorotą. – Puściła do niego porozumiewawczo oczko i poszła za koleżanką do ich stolika, przy którym aktualnie nikt nie siedział, z czego bardzo się ucieszyła. Nie chciała, aby ktoś je słyszał. – A więc o czym chciałabyś pogadać? – rzuciła niby od niechcienia.

– Dobrze wiesz, o czym – odpowiedziała Dorota trochę bardziej agresywnie niż planowała. Wzięła głęboki wdech i zaczęła. – Ostatnio sporo rozmyślałam o tym, co się stało. – Zawiesiła na chwilę głos. – I chyba trochę przesadziłam.

– Zdecydowanie.

– Proszę nie przerywaj mi. Uwierz mi, nie jest to dla mnie łatwe. – Wzięła głęboki wdech i kontynuowała. – Wiem, że nie chciałaś mnie zranić. Dopiero niedawno do mnie dotarło, że patrząc na mnie z boku, faktycznie można dojść do wniosku, że nikt mnie nie chce. Nigdy ci tego nie mówiłam, ale dawno temu postanowiłam się z nikim nie wiązać. Nawet jak spotykam kogoś fajnego, to robię wszystko, żeby zrazić go do siebie.

– O matko. Dlaczego?

– Nie chcę stać się jak moi rodzice, którzy kłócąc się, ranili bliskich. Dlatego nie doprowadzam do sytuacji, gdy komuś na mnie zależy. – Widziała po minie koleżanki, że jest zdziwiona jej wyznaniem. Chyba nie spodziewała się, że za jej permanentnym stanem „singielki” stoi trauma z dzieciństwa.

– Nie jesteś taka jak oni – Kasia powiedziała z przejęciem. – Nie możesz odbierać sobie radości bycia z kimś przez zachowanie swoich rodziców. Musisz spróbować. Może okazać się, że gdy odnajdziesz swoją drugą połowę, będziesz zachowywała się zupełnie inaczej niż twoi rodzice. – Uśmiechnęła się do Doroty, widząc, że smutek znika z jej twarzy.

– A jak nie? A jak będę ranić innych jak oni?

– Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz. Musisz dać sobie szansę. I jeszcze raz przepraszam. Nie byłam w najlepszej kondycji psychicznej, ale to mnie nie usprawiedliwia. Umówmy się tak. Ja nie

będę plotła trzy po trzy, a ty dasz sobie szansę. Może trudno ci uwierzyć, ale są fajni faceci. No może poza moim mężem. Umowa stoi? – Wyciągnęła rękę w stronę Doroty.

– Stoi. – Dorota i uściśnęła dłoń Kasi na znak akceptacji.

– Już nie gadajmy o tym więcej. Chodźmy teraz ratować Tymka. – Kiwnęła w stronę parkietu. – Żona jednego z Piłkarzyków znalazła w nim partnera do tańca. Szkoda tylko, że on nie podziela jej entuzjazmu.

Z uśmiechami na twarzy ruszyły z odsieczą koledze.

Wojtek

19 lat wcześniej – 27.11.1996

Po pierwszym szoku związanym ze spotkaniem z Marcinem, sprawy potoczyły się dość szybko i – w ocenie Wojtka – dość pozytywnie. Z referatem z polskiego uwinęli się niezwykle sprawnie. On przygotował wkład merytoryczny, a Marcin makiety i plakaty. Prezentacja zakończyła się brawami całej klasy. Widać było, że pan Waldek był niezmiernie zadowolony z ich współpracy. Jemu również pasował ich układ i to nie tylko odnośnie do projektu z polskiego, ale również dotyczący przygotowań do egzaminów wstępnych na medycynę.

Dzięki ich cotygodniowym spotkaniom Wojtek poznał Marcina całkiem nieźle. Miał wrażenie, że Księciunio często pozuje na twardziela większego, niż jest naprawdę. Gdy w każdy wtorek i czwartek zamykali się u niego w pokoju, był innym człowiekiem niż w szkole. Słuchający, stosunkowo milczący i nadzwyczaj skupiony. Początkowo myślał, że pomysł z pójściem na medycynę wywołany jest tylko oczekiwaniami rodziców Marcina. Z tygodnia na tydzień przekonywał się, że kolegę faktycznie interesuje ta dziedzina. Powoli i systematycznie powtarzali materiał z biologii i chemii. O ich spotkaniach wiedziała tylko jego mama i Klara, która wpadała co jakiś czas do pokoju i zaczepiała Marcina. Zaskakujące było to, że zawsze miał coś dla niej przygotowane. Gumy rozpuszczalne, naklejki lub pluszaki. Rozpieszczał ją za każdym razem, a ona nie mogła doczekać się jego kolejnej wizyty.

W szkole rzadko ze sobą rozmawiali, a jak już, to Marcin nazywał go Nowym i robił sobie z niego żarty. Zgodnie z ich umową miał go wprowadzić na salony, ale niestety robił to bardzo powoli. Wojtek wiedział, że ze strony kolegi to pewnego rodzaju gra. Nie mógł tak nagle zacząć się z nim kolegować i wprowadzić do Paczki. Musiał

robić to powoli. Księżcunio na każdym kroku udawał pewnego siebie i wyrachowanego. Tego od niego oczekiwano jako od syna swojego ojca. Wojtek miał wątpliwości, czy Kasia, dziewczyna Marcina, wiedziała, jaki on jest naprawdę. Że można z nim poważnie porozmawiać, a nie tylko snuć plany o kolejnych psikusach czy popijawach, jak uważała większość.

W okolicach świąt Bożego Narodzenia zdarzyło się coś zaskakującego. Marcin zaprosił go na tygodniowy wyjazd na narty do Szczyrku, gdzie jego rodzina miała pensjonat i mały wyciąg. Mieli wyjechać drugiego dnia świąt. Tylko we dwóch. Jak prawdziwi przyjaciele. Wojtek nigdy nie wyjeżdżał bez rodziców, a na dodatek nie miał odpowiednich ubrań narciarskich. Na szczęście na drugi dzień po zaproszeniu wpadł do niego Marcin. Niby na co czwartkowe powtórki, ale przyjechał z wielką walizką.

– Wprowadzasz się do nas? – rzucił Wojtek, widząc wielką torbę kolegi.

– Nie, Nowy. Mam zamiar cię porwać, spakować do walizki i zakopać w lesie – jak zwykle sarkastycznie odpowiedział Marcin.

– Uff, to dobrze. Moja mama nie zniosłaby w domu kolejnego faceta, który rzuca skarpetki po kątach i nie sprząta po sobie. Jeden ja jej wystarczy. – Uśmiechnął się i dorzucił: – A tak serio, co tu przytaszczyłeś?

– Wspomniałeś, że nie masz żadnych rzeczy narciarskich, więc odkopałem kilka moich strojów. Moja mama ma manię kupowania mi nowych rzeczy, mimo że stare są w dobrym stanie, więc mam wielką szafę wypchaną kurtkami, spodniami i butami narciarskimi. Wybrałem kilka najmniej obciachowych. Mam nadzieję, że coś ci przypasuje.

– Wielkie dzięki, stary. Na bank coś znajdę dla siebie. Nie wiesz, jak się cieszę na nasz wyjazd. Będziesz musiał mnie nauczyć jeździć, bo nigdy nie miałem nart na nogach. – Wojtek wyciągał po kolei każdą z rzeczy i przymierzał.

Zawsze marzył o takiej wyprawie. Teraz jednak obawiał się, że na drodze do jego szczęścia stanie mama. Wiedział, że po szkole krążą niesamowite historie związane z Marcinem. Na szczęście ich cotygodniowe spotkania spowodowały, że mogła go poznać od innej strony. Zaskoczyła syna swoją reakcją na wyjazd – bez zawahania się zgodziła.

Wojtek cieszył się na tę wyprawę jak mały chłopiec na spotkanie z superbohaterem. Nigdy nie miał prawdziwego przyjaciela. A teraz mógł śmiało powiedzieć, że Marcin nim jest. Wcześniej zawsze był wyśmiewany z powodu swojej miłości do nauki. Teraz wiedział, że przyjacielowi tym imponuje. Mógł z nim rozmawiać na każdy temat, a

w szczególności uwielbiali gadać o przyszłości.

– Będę robił cycki! – krzyczał Marcin. – Wielkie bimbały. Mój ojciec zapłaci pewnie, żeby wyrzuciono mnie ze studiów. Ale ja się nie dam. Będę najlepszy na roku. Okej drugi, zaraz po tobie. – Śmiali się, pijając piwo.

– A ja będę kardiologiem. Będę ratować ludzi i zostanę bohaterem ze skalpelem – przekrzykiwał go Wojtek. Cieszyli się na perspektywę wspólnych studiów i wspólnej kariery w świecie lekarzy.

Kasia

kilka godzin wcześniej – 20.09.2015 02:12

Usiedli na tarasie i wpatrywali się w czarny las otaczający starą budowlę. Las, po którym jako nastolatki szwendali się całymi dniami. Pili piwo lub umawiali się na schadzki. To w nim przeżyła swój pierwszy raz. Chciała go zapamiętać jako coś wyjątkowego. Szykowała się tygodniami. Marzyła o romantycznej atmosferze, kwiatach, świecach, miłych słowach szeptanych do ucha. Skończyło się na leśnym runie, gdzie wystające badyle wbijały jej się w plecy, gdy leżała na niej. Wyobrażała sobie, że będzie to trwało godzinę lub dwie, a po trzech minutach było po wszystkim. Nie tak miał wyglądać ich pierwszy raz, nie tak miało wyglądać ich wspólne życie.

– Nie wiesz, jak cieszę się z naszego spotkania – wyrwał ją z rozmyślań Marcin. Patrzył na nią jak wtedy, gdy byli nastolatkami. Momentalnie poczuła motyle w brzuchu, których nie miała od tak wielu lat.

– Ty się cieszysz? Ja marzyłam o spotkaniu z tobą przez długie lata.

– Wiem, że nie było ci łatwo. Przepraszam.

– Nawet nie wiesz, ile razy wyobrażałam sobie, że wracasz. Przez kilka lat, jak ktoś krzyknął w pobliżu moje imię, stawałam na baczność, myśląc, że to ty. – Jej oczy się zeszkliły. Bardzo nie chciała rozklejać się w jego obecności. – Kiedyś oddałabym wszystko, żebyś wrócił. Ale teraz siedzisz obok mnie i nie wiem, czy mam się z czego cieszyć.

– Wiem. Nie powinienem tak wyjeżdżać, ale uwierz mi, mój ojciec nie pozwoliłby mi zostać.

– Ale mogłeś spróbować. Postawić się.

– Byłem gnojkiem, który udawał chojraka, ale przy nim zawsze trząsałem gaciami. – Westchnął. – Przez te wszystkie lata tysiące razy

zastanawiałem się, co by było z nami. Czy nasz związek by przetrwał? Czy to była tylko młodzieńcza miłość? Kochałem cię. Chciałem ruszyć z tobą w świat i podbić go. Przez pierwsze lata pobytu w Szwecji wiele razy chciałem uciec lub chociaż skontaktować się z tobą. Ale uwierz mi, nie mogłem. Żadnemu z nas nie wyszłoby to na dobre. Dodatkowo świadomość, że związałaś się z Konradem dawała mi nadzieję, że chociaż ty jesteś szczęśliwa.

Patrzyła na niego zdziwiona.

– Myślisz, że związałam się z Konradem z miłości?

– A nie?

– Przez całe liceum nie przeszła mi przez głowę myśl, że moglibyśmy być razem. Nigdy nie był w kręgu moich zainteresowań – powiedziała bardzo stanowczo i zapatrzyła się w szumiące w dali drzewa i westchnęła. – Tylko ty byłeś dla mnie ważny. Trzy lata kręciłam się wokół ciebie, aż mnie zauważyłeś. Myślisz, że tak szybko po twoim zniknięciu mogłabym kogoś pokochać? W życiu! – krzyknęła trochę za głośno. – Konrad był na pocieszenie. Potrzebowałam kogoś, komu mogłam się wypłakać. Kto rozumiał mój ból. Po osiemnastu latach razem, nawet nie wiem, czy kiedykolwiek go kochałam. Teraz jestem z nim tylko dla dzieci i komfortu życia, jaki mi daje. – Łzy popłynęły jej po policzku. Miała już gdzieś, co o niej pomyśli.

– Jezu, nie wiedziałem. Myślałem, że jesteście szczęśliwi. Takie wrażenie sprawiacie. Gdybym mógł cofnąć czas, może udałoby mi się przekonać ojca do zmiany zdania. Ale byłem za mało stanowczy i jak zwykle się poddałem.

Cały czas bacznie mu się przyglądała. Z jednej strony wierzyła w jego słowa. Brzmiały bardzo szczerze, jednak miała wrażenie, że nie mówi jej w stu procentach prawdy.

– Wszystko super świetnie. Ojciec cię terroryzuje i wysyła na koniec świata. Bez powodu, dla kaprysu. Ty temu ulegasz, zostawiasz mnie, przyjaciół, swoją zaplanowaną przyszłość. Szczerze powiem, nie rozumiem tego. Ja bym tak nie potrafiła – wyrzuciła z siebie. Wiedziała, że nie może na niego za mocno naciskać. Bała się, że zamknie się w sobie i przyjmie postawę obronną. A tego bardzo nie chciała. – Przepraszam. Myślałam, że już sobie z tym poradziłam. Jak widać chyba nie. Byłeś moją wielką miłością. Chciałam z tobą spędzić całe życie. Poza tym bardzo przeżywałam to, co stało się z Gosią i Wojtkiem. Potrzebowałam wsparcia.

– Posłuchaj, wiem, że powinienem był walczyć o ciebie, ale byłem za słaby, a może za młody i głupi, żeby zdawać sobie sprawę, że jak nic nie zrobię, to później nie będzie czego ratować. – Wstał i przysunął bliżej niej swój fotel. – Ostatnią rzeczą, jaką chciałem, to

zranić ciebie. Moje uczucia były prawdziwe. Chciałem być z tobą. Uciec ze Szwecji i nie przejmować się ojcem. Ale nie udało się. Jak zwykle on był górą. Tak naprawdę do końca swojego życia sprawował nade mną władzę. Czasami tylko udawało mi się zagrać mu na nosie. Nie wiem, czy wiesz, ale zostałem lekarzem. Mój ojciec byłby dumny jak paw, gdyby nie mały szczegół. Jestem chirurgiem ze specjalizacją medycyna estetyczna. Jak to mawiał ojciec, „robienie cycków i nosów to nie bycie lekarzem”. Ja to uwielbiam. Spełniam marzenia ludzi. Daje im nowe życie. – Popatrzył na nią i się uśmiechnął. – Przestańmy gadać o przeszłości i o mnie. Naprawdę tak źle jest z Konradem? Jak dzieci? Co robisz na co dzień?

– Z Konradem jest źle. Nie będę ukrywać. Jest apodyktyczny. Krzyczy. Gdyby nie dzieci, już dawno bym odeszła. – Sama nie wiedziała, czemu mu się zwierza, ale to było silniejsze od niej. Od czasu kłótni z Dorotą, nie miała komu opowiedzieć o swoich problemach. Większość koleżanek to były napompowane wypełniaczami żony kolegów Konrada, z którymi nie dało się rozmawiać o niczym poważnym. – Jestem chyba za słaba, żeby być sama. Może dlatego dałam się uwieść Konradowi. Jedyne co nas łączy to dzieci. Kocham je bardzo, ale nie jestem matką-Polką. Czasami chciałabym mieć czyjeś wsparcie, ale na Konrada nie mogę liczyć. On nie umie zajmować się dziećmi, a przede wszystkim nie lubi dzieci. Nawet swoich. Według niego dzieci powinny stać na baczność, nie hałasować, nie brudzić. – Napila się kolejnego łyka wina. Nie była już trzeźwa, ale czuła, że kontroluje sytuację. – A jeżeli chodzi o pracę, to chyba się wypaliłam. Pamiętam, jaka byłam szczęśliwa te kilkanaście lat temu, gdy zaczynałam nowy projekt. Radości nie było końca. Wyżywałam się artystycznie w każdym zleceniu. Tylko, że moi klienci nie byli gotowi na moje nowatorskie podejście. Gdy przychodziły od nich poprawki, zostawiali niewiele z mojego projektu. Po pierwszym razie byłam załamana. Po trzecim byłam smutna. Po dziesiątym przestałam się przejmować. Nauczyłam się, że klienci nie mają gustu i nie znają się na rzeczy, ale do kiedy płacą, mają prawo wymagać. Nawet wtedy, gdy wychodzi z tego przysłowiowa kupa. Podsumowując, wszystko to jest do dupy. Nic w życiu mi się nie udało.

Niewiele myśląc, wstała, usiadła mu na kolanach i wtuliła się. Robiła tak, gdy osiemnaście lat temu byli razem. Myślała, że ją strąci, ale on przytulił ją jeszcze mocniej. Trwali tak dobre kilka minut.

– Dziękuję – powiedziała i odsunęła się od niego, aby spojrzeć mu w oczy. Uśmiechnął się do niej. To był ten sam czarujący, piękny uśmiech, którym skradł jej serce lata temu.

To co stało się później, było jak kadr z romantycznego filmu. Chwytał ją delikatnie za twarz jedną ręką i przysunął do siebie. Kiedy ich usta się spotkały, myślała, że śni. Smakował dokładnie jak kiedyś. Najpierw całował ją powoli, delikatnie. Z czasem coraz mocniej, intensywniej.

Nagle zsunął ją ze swoich kolan i wstał. Przestraszyła się, że to koniec. Że ktoś wybudził ją z cudownego snu.

– Chcesz to zrobić? – Wziął ją za rękę i pokazał wzrokiem wieżę.

– Czy ty chcesz?... Ze mną? – Nie była w stanie wypowiedzieć tych słów. Przecież miał żonę. Piękną. Cudowną. Jak z obrazka. To nie mogło dziać się naprawdę.

– Tak, chcę – powiedział bez cienia wątpliwości. – Jeżeli masz wątpliwości, zrozumieję.

Nie była w stanie odpowiedzieć, więc pociągnęła go za rękę i poprowadziła na wieżę. Nie szli, biegli, jakby się paliło.

To wszystko było tak nierealne. Gdy było już po wszystkim, wtuliła się w Marcina, który szybko odpłynął. Chciała, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Wiedziała jednak, że nie może tu zostać. Nikt nie mógł jej tu zobaczyć. Powoli ubrała sukienkę i wyszła. Zanim zamknęła drzwi, spojrzała na leżącą postać. Marcin spał jak zabity.

Wszyscy

18 lat wcześniej – 30.05.1997 19:42

Czekali na ten moment długie miesiące. Trzymając w rękach czekali na ten moment długie miesiące. Trzymając w rękach świadectwa ukończenia czwartej klasy liceum, poczuli wielką ulgę. Każdy z nich miał rozpocząć nowy etap życia, z głową pełną planów.

Marcin chciał pójść na medycynę, co było wielkim zaskoczeniem dla wszystkich. Okazało się, że przez cały rok w sekrecie uczył się do egzaminów wstępnych na medycynę. Nikt nie myślał, że jest na to za mało inteligentny, ale raczej że wybierze łatwiejsze rozwiązanie i pójdzie na coś w stylu „zarządzanie i marketing”.

Kasia chciała rozpocząć studia na ASP, czego akurat spodziewali się wszyscy. Jej artystyczna dusza przejawiała się na każdym kroku. Na jej szczęście faktycznie miała talent, a jej ciągoty do sztuki nie były tylko fanaberią nastolatki. Obrazy, które wychodziły spod jej pędzla, zachwycały nawet artystycznych ignorantów. Jej marzeniem była mała galeria w Poznaniu, którą doceniłoby znawcy sztuki.

Poza Kasią również w stosunku do Doroty wszyscy byli pewni,

jaka przyszłość ją czeka. Nikt nie wyobrażał sobie, żeby nie poszła na AWF. Jej miłość do sportu była widoczna każdego dnia, dlatego gdy kilka miesięcy przed maturą okazało się, że marzenia o studiach będzie musiała odłożyć na później, każdy bardzo jej współczuł. Mama Doroty bardzo podupadła na zdrowiu, więc córka musiała pomóc jej zarówno w życiu codziennym, jak i przy prowadzeniu sklepu spożywczego, który był jedynym źródłem dochodów. Każdy inny by się załamał, ale nie ona.

Najbardziej niepewnie rysowała się przyszłość Konrada. Pójściu na studia mówił zdecydowanie NIE. Według jego wiedzy, a jeszcze bardziej z jego obserwacji wynikało, że studia nie są mu do niczego potrzebne. Interesowała go tylko praktyka, zbieranie doświadczeń i budowanie siatki kontaktów. Od wielu lat wzorem do naśladowania był dla niego ojciec Marcina, o czym często wspominał, wprowadzając lekkie zakłopotanie w towarzystwie. Zazwyczaj nikt nie chciał słuchać chwalebnych wypowiedzi na temat czyjegokolwiek z rodziców.

Był jeszcze Wojtek, który nie przez wszystkich był kojarzony z Paczką. Przez ostatnie miesiące coraz częściej pojawiał się w ich towarzystwie. Zawsze przyprawiał go Marcin, więc nikomu nie przychodziło do głowy, żeby protestować. Nowy podobnie jak Księciunio, wiązał swoją przyszłość z medycyną, ale w odróżnieniu od kolegi, nie ukrywał tego.

Ich drogi miały się rozejść. Na jak długo, żadne z nich nie wiedziało, dlatego postanowili, że zorganizują imprezę pożegnalną. A ponieważ chcieli zrobić to z przytupem, idealnym miejscem był zamek.

Marcin jak zawsze musiał pokazać, że jest ponad wszystkimi i przyjechał starym jeepem swojego ojca. Pół samochodu miał wypchane jedzeniem przygotowanym przez ich domową kucharkę, a drugą zajmował alkohol.

Początkowo chcieli być tylko w piątkę. Wiedzieli jednak, że będzie to trudne, bo w okolicach zamku zawsze kręciło się dużo osób, a w szczególności w okresie letnim. Po długich dyskusjach postanowili powiedzieć o imprezie wszystkim w szkole.

Impreza szybko się rozkręciła. Tak jak wtedy, nie pili nigdy. Wymieszali wszystko co możliwe. To był ich wieczór. Piwo, wino, wódka. Pili, planowali przyszłość i tańczyli.

Gdy byli już mocno wstawieni, postanowili zagrać w grę, którą wymyślił Konrad. Często to robił podczas ich spotkań. Tym razem wpadł na pomysł, aby każdy z nich wykonał nietypowe zadanie. Mieli biegać po lesie nago, przejechać samochodem z zawiązanymi oczami, skoczyć do jeziora ze skałki, spędzić samotnie noc w lesie i wypić

magiczny napój. To miał być ich test na dorosłość.

Kasia losowała jako pierwsza. Ku zadowoleniu chłopaków wylosowała bieganie po lesie nago. Była tym niezmiernie zażenowana, ponieważ nigdy nie lubiła obnażania się. Prezentowanie swojego ciała przed innymi było dla niej bardzo krępujące.

Dorota wylosowała najlepsze zadanie w jej mniemaniu. Dostała mały namiot i miała spędzić noc w lesie. Oczywiście bała się, ale przynajmniej nie musiała wykonywać żadnego żenującego zadania.

Konrad wylosował skok ze skałki. Dla niego było to wielkie wyzwanie. Nigdy nie był typem sportowca, ale nie mógł odmówić. Sam zaproponował zadania i okazałby się tchórzem, gdyby zrezygnował.

Marcin bardzo ucieszył się ze swojego wyzwania. Miał przejechać samochodem wyznaczoną trasę w lesie, z zasłoniętymi oczami.

Wojtek bał się każdego zadania, ale wylosował według niego najgorsze. Miał wypić miksturę sporządzoną przez pozostałych członków Paczki. Każde z nich miało wlać do kubka pięćdziesiąt mililitrów alkoholu, a on miał to wypić. Dla większości kolegów byłoby to proste i przyjemne zadanie. On jednak praktycznie nie miał żadnego doświadczenia z alkoholem. Wiedział, że może się to dla niego źle skończyć.

– Czas zacząć zabawę – krzyknął zadowolony z siebie Konrad. – Każdy ma już swoje zadanie, więc nie ma co zwlekać. Kasia, lecisz pierwsza.

– A nie mogę na końcu?

– Przykro mi, ale nie. Wyskakuj z ciuchów i musisz przebiec od tego drzewa. – Pokazał iglaste drzewo stojące pięćdziesiąt metrów od nich. – Do tamtego. – Tym razem pokazał ledwo widoczne krzaki, jakieś pięćset metrów od nich.

– Tak daleko?

– Dasz radę – kibicował jej Marcin.

– Czemu ja się na to zgodziłam? – gadała do siebie Kasia, idąc w stronę wskazanego drzewa. Rozebrała się za drzewem i nie czekając na żaden znak czy sygnał, zaczęła biec.

– I proszę państwa, wystartowała – komentował Konrad.

– Przestań. – Szturchnęła go stojąca dotychczas cicho Dorota. – Ona i tak już się mega stresuje.

– Guzik mnie to obchodzi. Zadanie to zadanie. Ciekawe, czy jak ja będę skakał, będzie w tobie tyle empatii. – Pokazał jej język i znowu zaczął krzyczeć. – Już ostatnie metry do pokonania ma nasza naga sprinterka. I proszę bardzo nie zasłaniać się za bardzo, bo nie uznamy tego zadania.

Kolejny był Konrad i jego zadanie, które chyba przerażało każdego. Wielokrotnie skakali do jeziora, ale nigdy z tak wysoka i nigdy nocą. Każdy z nich słyszał historię Maćka, syna właściciela największego mięsnego w mieście, który źle skoczył i złamał sobie kręgosłup.

– Konrad, dasz radę.

– Nie pękaj.

– Tam jest głęboko. Nic ci się nie stanie.

Krzyczeli, stojąc na jednej z niższych skałek. Każdy ze ściśniętym żołądkiem patrzył na kolegę. Po kilku minutach, które ciągnęły się w nieskończoność, w końcu skoczył. Z impetem rozbił gładką jak szkło tafelę i zniknął. Wszyscy wstrzymali oddech. Czas jakby zatrzymał się w miejscu. Nigdzie nie było widać Konrada. Marcin rzucił się biegiem na dół, aby ruszyć koledze na ratunek. Już miał wskoczyć do wody, gdy prawie przy samym brzegu pojawiła się głowa Konrada.

– Ty kretynie! Specjalnie to zrobiłeś! – wrzeszczała Kasia. – Myśleliśmy, że coś ci się stało.

Konrad z uśmiechem na twarzy wymaszerował z wody.

– Stary, teraz twoja kolej. – Pokazał na Marcina i poszedł po swoje rzeczy, które zostawił na górze.

Księciunio miał do pokonania sto metrów samochodem, z zasłoniętymi oczami. Niby krótki przejazd, ale między drzewami. Przez dwadzieścia minut próbował zapamiętać trasę, którą miał przejechać. Prowadzenie z zamkniętymi oczami nie byłoby może aż takie trudne, gdyby nie fakt, że był mocno wstawiony.

– Jestem gotowy. Kasia, załóż mi chustę na oczy. – Nie spiesząc się, zawiązała mu swoją apaszkę, pocałowała w usta i odprowadziła do samochodu.

Po raz kolejny tego wieczoru wszyscy wstrzymali oddech. Okazało się, że problem pojawił się już na wstępie. Marcin nie był w stanie ruszyć. Stary samochód jego ojca gasł przy każdej próbie odpalenia. W końcu za siódmym razem ruszył, wydając przy tym złowieszczy dźwięk. Powoli, nie zmieniając biegu, jechał. Nie chciał przyspieszać, aby w razie wypadku mieć jak najmniejszą prędkość. Po dwóch minutach usłyszał krzyk Kasi:

– Stój. Już zrobiłeś zadanie. Natychmiast zatrzymaj auto.

– To było straszne. – Wskoczył z samochodu jak poparzony, jednocześnie zrywając chustę z głowy. – Wojtek, teraz twoja kolej. – Uśmiechnął się do kumpla i ruszyli w głąb lasu, gdzie zostawili wszystkie rzeczy.

– Każdy wybiera dowolny alkohol i wlewa pięćdziesiąt mililitrów do tego kubka – zarządził Konrad.

– Okej. Ja wybieram gin. – Kasia sięgnęła po butelkę z trunkiem, wlała do kubeczka, na którym Konrad wcześniej odznaczył pięćdziesiąt mililitrów i przelała do dużego kubka.

– A czy wy wiecie, że jak Wojtek wypije to na hejnał, to się może zatruć, a w najlepszym razie porzygać? – powiedziała, jak zwykle moralizatorsko, Dorota.

– I co z tego? – zapytał Marcin. – Jak ja jechałem samochodem, nie martwiłaś się o mnie. Może przypadkiem podkochujesz się w Wojtku? – Puścił do kolegi oczko.

– Odwal się. Ciebie nie da się już uratować, zawsze będziesz beznadziejny, a z Wojtka mogą być jeszcze ludzie.

– Nie matkuj nam, tylko wybieraj alkohol dla Nowego – popędział ją Konrad.

– Okay. Pewnie wody nie mogę wybrać, więc wybieram piwo. – Z uśmiechem na twarzy sięgnęła po otwartą puszkę.

– Nie umiesz się bawić – rzucił wyraźnie zdenerwowany Konrad i nie czekając na swoją kolej, sięgnął po butelkę wódki i wlał do pseudo miarki zdecydowanie za dużo przezroczyściego trunku.

– A ty nie umiesz przestrzegać zasad, które zresztą sam wyznaczyłeś. – Próbowала wyrwać koledze miarkę, ale ten szybko dołał zawartość do docelowego kubka.

– To na koniec najlepsze, chociaż powiem szczerze, to nie wiem, jak można pić whisky z samym lodem. Ohydztwo – krzyczał podekscytowany Marcin. Sięgnął po butelkę ze złotym trunkiem, bez mierzenia nalał do kubka i podał Wojtkowi. – Wznies toast. – Widząc zakłopotaną minę przyjaciela, klepnął go po plecach. – Sami swoi, nie krępuj się.

Wszyscy zebrani czekali, aż coś powie. Rzadko kiedy zabierał głos w towarzystwie, więc jego zdenerwowanie było oczywiste.

– Zanim toast, to chciałbym wam podziękować za ten rok. Daliście mi trochę popalić, ale nie było tak źle. – Uniósł kubek do góry. – Chciałbym wam wszystkim życzyć, aby był to start w niesamowitą przyszłość, gdzie spełnią się nasze wszystkie marzenia. – Wziął głęboki wdech i dorzucił: – Na zdrowie.

Zamknął oczy i powoli zaczął pić. Widać było, że przygotowany drink nie był szczególnie dobry – Wojtek cały czas robił dziwne miny.

– Stary, nie poddawaj się – dopingował go Marcin. – Niewiele ci zostało.

Ostatnie łyki były drogą przez mękę. Nikt ze zgromadzonych nie zdziwiłby się, gdyby Wojtek zwymiotował, dlatego starali się zachować bezpieczną odległość. Okazało się, że był nie tylko wytrwały w kwestii nauki, ale również wyzwania stawianych przez

kolegów. Wypił wszystko co do kropelki.

Kasia

teraz – 20.09.2015 6:55

To były najdłuższe godziny w jej życiu. Nikt nic nie wiedział. Nikt nie był w stanie skontaktować się z Alicją, która pojechała do szpitala karetką z Marcinem na pokładzie. Nikt nie znał Alicji wcześniej, więc nie miał jej numeru telefonu, a personel hotelowy zapadł się pod ziemię. Była piąta nad ranem, a poza ochroniarzem nie mogli znaleźć nikogo z obsługi.

Nie mając wyjścia, Dorota zadzwoniła do swojego kolegi z pracy i już po dziesięciu minutach siedzieli w samochodzie i jechali do odpowiedniego szpitala. Nikt nic nie mówił.

Wczoraj wieczorem bawili i śmiali się, tak jak kiedyś. Jakby nigdy się nie rozstawali, tym bardziej na osiemnaście długich lat. Wspominali stare czasy i snuli plany na kolejne spotkania. Chcieli nadrobić stracony czas. Znowu być Paczką. Nikt nie spodziewał się takiego finału.

Jak zwykle przed szpitalem nie było wolnych miejsc. Zaparkowali na zakazie i puścili się biegiem na SOR, tak jakby ich szybsze przybycie miało coś zmienić.

Alicję znaleźli od razu. Chodziła w kółko obok rejestracji i patrzyła w podłogę.

– Co się stało? W jakim stanie jest Marcin? – krzyczeli jedno przez drugie.

– Nic nie wiem – drżącym głosem odpowiedziała. Mimo, że od dłuższego czasu płakała, cały czas zachwycała swoją urodą. – Całą drogę go reanimowali, a gdy przyjechalśmy tutaj, przejęła go inna ekipa i zabrała gdzieś. Nikt mi nic nie mówi. Nic nie wiem. – Widać było, że jest u kresu sił. Ledwo stała na nogach.

– O matko. A oni tak mogą? Zostawiają człowieka i nic mu nie mówią – Kasia wtrąciła roztrzęsiona. Czuła się niezręcznie w towarzystwie Alicji, ale nie miała wyjścia, jeżeli chciała być na bieżąco z informacjami.

– Niestety, ale ratowanie życia Marcina to w tym momencie najważniejsza sprawa.

– A tak w ogóle to co się stało? – spytał Tymek. – Marcina wynosili z wieży, a z tego co wczoraj usłyszałem, to nie spaliście tam ostatnio. Jak to się stało, że tam był? – rzucił i momentalnie został

spiorunowany przez koleżanki.

– Tymek, to nie czas – syknęła Dorota.

– Nic się nie stało. Pokój na wieży jest bardzo mały, a zamiast okien są tam małe lufciki. Nie jestem w stanie tam spać. Od tej duchoty, po każdej nocy spędzonej w tym pokoju mam obrzęki na stopach i rękach, i podkrążone oczy. Klimatyzacji nie można zamontować, bo konserwator zabytków się nie zgodził, a wiatrak się zepsuł. Dlatego spaliśmy w jednym z pokoi dla personelu. Podczas wczorajszej imprezy poczułam się słabo i poszłam do pokoju około pierwszej w nocy. Wiedziałam, że nie ma co czekać na Marcina, bo jak wiecie, uwielbia zamykać imprezy. Około 4.45 rano coś mnie obudziło. Myślałam, że to on wraca do pokoju. Jednak gdy po pięciu minutach nie pojawił się, wskoczyłam w dres i ruszyłam na poszukiwania. Już wtedy miałam przeczucie, że coś się stało. Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale często wiem, że coś się stało, zanim się o tym dowiem oficjalnie. – Zrobiła głęboki wdech i kontynuowała. – Poszukiwania zaczęłam od holu i sali, gdzie wczoraj była impreza. Miałam nadzieję, że ciągle tam siedzi i z kimś wspomina dawne dzieje albo śpi na krześle, wykręcony w chińskie S. Niestety nie znalazłam go tam. Zastałam tylko wielki bałagan. Sterty pustych butelek i walające się resztki jedzenia. – Wszyscy spuścili wzrok, bo mieli wrażenie, że Alicja ma do nich pretensje o syf, jaki zostawili w sali. – Na szczęście o szóstej miała wejść ekipa sprzątająca, więc pewnie już wszystko posprzątała. Wracając do sedna, zajrzałam do kuchni i małej biblioteczki obok recepcji. Nigdzie żywej duszy. Wyszłam przed zamek, ale bałam się samej chodzić po ciemnym lesie. Postanowiłam, że rozejrzę się z góry. Z wieży. Nie sądziłam, że tam znajdę Marcina. Spał jak gdyby nigdy nic. Może coś mu się pomyliło, a może nie chciał mnie budzić. Gdy go znalazłam, miałam ochotę zrobić mu karczemną awanturę.

Przerwała i zaczęła płakać. Wielkie grochy płynęły po jej policzkach. Widać było, że mocno przeżywa tę sytuację.

– Przepraszam, ale tak bardzo boję się o Marcina.

Wojtek

18 lat wcześniej – 31.05.1997 4:24

Zanim jeszcze otworzył oczy, widział, że coś jest nie tak. Było mu bardzo niedobrze i miał wrażenie, że głowa mu zaraz pęknie, jakby ktoś włożył ją w imadło i ścisnął. Nigdy tak źle się nie czuł. Nigdy tyle

nie wypił. Zawsze starał się być odpowiedzialny. To był pierwszy raz od roku, kiedy myślał bardziej o sobie niż o mamie i Klarze. I już żałował. Powoli otworzył oczy. To co zobaczył, zaskoczyło go. Siedział w samochodzie. Ostatnie wspomnienie z poprzedniego wieczora to było wypicie drinka przygotowanego przez Paczkę. Zupełnie nie pamiętał, co było później. Jakim cudem znalazł się w samochodzie?

Powoli rozejrzał się wokół siebie. Na szczęście znał samochód. Było to stare auto ojca Marcina, którym kolega przyjechał na imprezę. Trochę go to uspokoiło, chociaż nadal czuł niepokój. Najdziwniejsze było to, że nie był w lesie, ale na polu. Nie miał ego pojęcia, jak się tam znalazł. Rozejrzał się po samochodzie. Wały się w nim butelki po wódce i po piwie. Miałyby przechlapane, gdyby ktoś go znalazł w takim stanie. Powoli otworzył drzwi samochodu i wysiadł z auta. Nie wiedział, gdzie dokładnie jest i jak się tu znalazł. Miał złe przeczucie. Coś mu mówiło, że nie powinno go tu być. Dodatkowo czuł, że jego żołądek buntuje się przed treścią, która się w nim znajduje. W sumie nie mógł się temu dziwić – nigdy nie wlał w siebie takiej ilości alkoholu. Dużo by dał, by to wszystko wymiotować.

Powoli zaczął obchodzić samochód dookoła. Gdy zobaczył wgniecenie na błotniku, przestraszył się. Zupełnie nie wiedział, jak to się stało. Przeczynał, że to nie koniec, dlatego szedł dalej. Poza wgniecionym zderzakiem nie znalazł żadnych uszkodzeń. Musiał w coś walnąć. Nic nie pamiętał, więc nie wiedział, czego się spodziewać. Postanowił pójść w kierunku, z którego prawdopodobnie przyjechał. Pięćdziesiąt metrów dalej zobaczył coś, czego zupełnie się nie spodziewał.

Podejrzewał, że uderzył w jakieś zwierzę. W końcu jechał przez pole, więc uderzenie w sarnę czy nawet łosia nie byłoby niczym zaskakującym. Gdy zobaczył wystające z krzaków nogi, poczuł cofająca się z żołądka żółć. Nie wierzył w to, co widzi. Potracił kogoś. Był pod wpływem alkoholu. Jego marzenia o medycynie zaczęły się szybko oddalać. Teraz marzył tylko o tym, by nie pójść do więzienia. Nie wiedział jeszcze, komu i co zrobił.

Podszedł trochę bliżej. I wtedy zobaczył jej twarz. To była Gosia. Wczoraj tańczył z nią na imprezie. Chodziła do trzeciej klasy. Gadali o wakacjach, zaproponował nawet że pójda do kina, a teraz leżała w kałuży krwi. Miała dziwny wyraz twarzy. Jakby chciała się uśmiechnąć, ale coś ją ograniczało. Podszedł bliżej, mając nadzieję, że jeszcze żyje. Że jakimś cudem tli się w niej życie, a powykręcane ręce i nogi są tylko połamane. Niestety jej oczy były puste. Nie znał się na wypadkach drogowych, ale wiedział, że siła uderzenia musiała być bardzo duża.

Z oddali słyhać było policyjną syrenę. Usiadł na mokrej od rosy trawie i zaczął płakać. Wiedział, że to prawdopodobnie ostatnie chwile na wolności.

Kasia

teraz – 20.09.2015 9:40

Gdy o świcie wyslizgiwała się z wieży, miała nadzieję, że noc z Marcinem coś zmieni w jej życiu. Będzie tym impulsem, na który od kilku lat czekała. Gdyby miała po swojej stronie byłego chłopaka, byłoby jej łatwiej. Teraz zrozumiała, że nie ma na to szans. To był tylko nic nie znaczący skok w bok. Żaden facet o zdrowych zmysłach nie zostawiłby takiej kobiety jak Alicja. Poza tym jego stan nie wróżył nic dobrego.

Cały czas wszyscy próbowali wspierać żonę Marcina w tej trudnej chwili. W końcu Alicja opadła z sił i ze szlochów przeszła do hysterii. Kasia przyniosła jej herbatę z melisą i wspólnie z resztą zaprowadziła do wolnej sali, z której pozwoliła im chwilowo skorzystać pielęgniarce.

– Posłuchaj, Alicjo – powiedziała Dorota, jak zwykle tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Wiem, że jest ci ciężko i nie wiesz, co będzie, ale dobrze byłoby, jakbyś opowiedziała do końca, co się stało.

Wszyscy zgromadzeni w szpitalnym pomieszczeniu mieli wrażenie, że są na sali przesłuchań, a nie szpitalnej.

– Tak jak mówiłam, znalazłam Marcina na wieży – zaczęła cichutko Alicja, cały czas pociągając nosem. – Było około 5.10. Marzyłam o tym, żeby znowu pójść spać, więc postanowiłam zostać tam. Nie lubię spać sama, a o przeniesieniu męża nie było mowy. Niestety jak zwykle spał na Jordana. – Zaśmiała się, widząc zdziwione twarze. – Tak mówimy na pozycję, w jakiej śpi. Znacie pewnie buty Jordany. W logo jest skaczący Michael Jordan. Ręce z piłką unosi do góry, a nogi ma szeroko rozstawione. Tak sypia mój mąż, zabierając mi miejsce. Wtedy delikatnie głaszczę go w ramię i zazwyczaj zmienia pozycję. Inaczej nie zmieścilibyśmy się w łóżku, a uwierzcie mi, w domu mamy naprawdę duże. Ale wracając do sedna. Stuknęłam go raz, drugi i nic. Spróbowałam mocniej i zero reakcji. Na początku myślałam, że to wina alkoholu. W końcu nie należy do osób wylewających za kołnierz. Ale nie było żadnej reakcji. Zero, nic. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Ułożyłam go w pozycji na boku i poszłam szukać pomocy. W holu spotkałam ochroniarza, któremu

powiedziałam, że Marcinowi coś się stało i chyba zemdlalam z tych emocji. Gdy się ocknęłam, biły dzwony, a nade mną stało kilka osób.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale w tym momencie, otworzyły się drzwi i do sali wszedł wysoki mężczyzna w białym kitlu.

– Która z pań jest żoną pana Marcina Budzikowskiego? – zapytał lekarz i stanął metr od łóżka, na którym leżała Alicja. Jego wraz twarzy nie wskazywał żadnych uczuć.

– To ja – odpowiedziała cicho żona Marcina i zaczęła powoli opuszczać nogi na podłogę.

– Proszę nie wstawać. Może pani leżeć, ale państwa poprosiłbym o opuszczenie sali. Chyba, że są państwo spokrewnieni z panem Marcinem.

– Mogą zostać – wtrąciła szybko Alicja. – To przyjaciele mojego męża. Na pewno chciałby, żeby wszystko wiedzieli. – Wszyscy czworo kiwnęli w podziękowaniu głowami i nie ruszyli się nawet o centymetr.

– Jak pani sobie życzy. – Lekarz wziął głęboki wdech i spojrzał na Alicję w taki sposób, że wiedziała, co powie. – Niestety, ale pomimo reanimacji jaką rozpoczęto już na zamku, kontynuowano w karetce, a następnie tutaj na miejscu, nie udało nam się uratować pani męża. Wszystko wskazuje na rozległy zawał serca. Jednak ze względu na młody wiek wskazana jest sekcja zwłok, która dokładnie wyjaśni przyczynę zgonu. Bardzo mi przykro, ale proszę uwierzyć mi, robiliśmy wszystko, aby uratować pani męża – wyrecytował lekarz, jakby czytał książkę telefoniczną. Po czym nie czekając na ich jakąkolwiek reakcję, wyszedł z pokoju, zostawiając ich z tą tragedią.

Kamila

18 lat wcześniej – 31.05.1997 4:24

To spadło na nią jak grzmot z jasnego nieba. Siedziała w domu i bawiła się z małą Klarą, gdy usłyszała walenie do drzwi. Szybko zerwała się z podłogi i nie zważając na rozsypane zabawki, pobiegła do drzwi. W pierwszej chwili przeszło jej przez myśl, że to Dawid ich znalazł i zaraz rozpęta się piekło. Jednak to nie on stał za drzwiami. Gdy zobaczyła dwóch mundurowych, zrobiło jej się słabo. Od razu poczuła, że coś się stało.

– Dzień dobry, starszy sierżant Wiesław Zieliński, a to mój kolega starszy posterunkowy Zygmunt Strzałkowski. Pani Kamila Krzemińska?

– Tak, to ja. Co się stało? Z Wojtkiem wszystko w porządku? – Po

twarzach funkcjonariuszy wiedziała, że stało się coś złego. Nie miała tylko pomysłu, co dokładnie.

– Dzisiaj nad ranem doszło do wypadku samochodowego, w wyniku którego śmierć poniosła jedna osoba...

– Nieee – zaczęła krzyczeć, nie słysząc dalszej części wypowiedzi jednego z policjantów. Mój syn nie żyje. To nie może być prawda, pomyślała.

– Pani Kamilo, proszę się uspokoić – próbował uspokoić ją jeden z mężczyzn. – Pani syn żyje, ale niestety wszystko wskazuje na to, że był sprawcą wypadku. Musi pani pójść z nami na komisariat. – Nie do końca rozumiała sens wypowiedzianych przez niego słów.

– To niemożliwe. Wojtek nie umie nawet prowadzić. Poza tym jest odpowiedzialnym dzieciakiem. To musi być jakaś pomyłka.

– Nie my jesteśmy od wydawania wyroków. Proszę się ubrać i pojechać z nami na komisariat.

Kolejnych dwóch tygodni praktycznie nie pamiętała. Wszystko zlewało się w jeden długi niekończący się koszmar. Wszystkie dowody wskazywały na winę Wojtka. Nie mogła pogodzić się z myślą, że jej syn jest mordercą. Syn próbował jej wytłumaczyć, że niestety jest to prawda, a jego znajomi nie mieli z tym nic wspólnego. Ale ona wiedziała swoje.

Gdy zapadł wyrok skazujący, Wojtek totalnie się poddał i zakazał odwiedzania go. Kamila zupełnie nie mogła odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Nie mogła znieść tych nienawistnych spojrzeń mieszkańców Suchodołu. Wiedziała, że ludzie w miasteczku nie dadzą jej żyć. Na zawsze zostanie matką mordercy i przez długie lata będzie wytykana palcami. Kiedy myślała, że już nie może być gorzej, pojawił się Dawid. Oznajmił jej, że ona z Klarą wracają do Białegostoku. Powiedział, że nigdy nie odpuści. Nie da jej odejść, a jeżeli będzie próbowała, zabierze córkę i zniknie. Nie miała wyjścia i wróciła na stare śmieci. Swoją dotychczasową nieobecność tłumaczyła opieką nad chorą matką, a nieobecność Wojtka tym, że wyjechał na studia.

Raz na jakiś czas wybierała się w podróż do więzienia, gdzie odbywał swoją karę Wojtek, ale zawsze odbijała się od ściany. Syn twardo stał na swoim stanowisku i odmawiał każdej wizyty, czym jeszcze bardziej ją zasmucał.

Mąż szybko wrócił do starych zwyczajów bicia bez powodu. Brak obiadu na czas, źle wyprasowane koszula czy nie dość schłodzone piwo. Wszystko było doskonałym powodem, aby podnieść rękę.

Tymek

teraz – 24.09.2015 14:30

Przez ponad osiemnaście lat zabijał go na różne sposoby. Zrzucał ze skały. Strzelał w głowę. Przejeżdżał samochodem. Za każdym razem, gdy to robił, czuł się lepiej, a teraz gdy w końcu jego oprawca z młodości spoczął w drewnianej trumnie, nie poczuł spokoju.

Na pogrzeb przyszło mnóstwo ludzi, mimo że większość знаła go tylko z opowiadań i nigdy nie widziała na własne oczy. Udział w uroczystości był raczej ukłonem w stronę całej rodziny Budzikowskich, a nie samego Marcina. Tymek z uwagą przyglądał się osobom stojącym w pierwszym rzędzie i zastanawiał się, co teraz czują. Czy ktokolwiek z nich chociaż przez chwilę pomyślał, że chowany człowiek wcale nie był tak krystalicznie czysty i miał sporo za uszami. Że w swoim życiu skrzywdził wiele osób i nie powinno być to zapomniane. Tymek wiedział, że nigdy nie zapomni i nie wybaczy. Wiedział, że gdyby nie wsparcie przyjaciółki, mogłoby nie być go już na tym świecie. Bo tak jak śnił na jawie o tym jak zabić Marcina, tak samo wielokrotnie zastanawiał się, jak pozbawić siebie samego życia. I raz prawie mu się udało. To że żył, było tylko i wyłącznie zasługą braku talentu matematycznego. Źle policzył, ile ma wziąć tabletek. Gdy robili mu płukanie żołądka lekarz stwierdził, że niewiele zabrakło. Gdyby nie złożona mamie, która go uratowała, obietnica, może spróbowałby jeszcze raz. Ale nie chciał jej tego robić. Obiecał, że zacznie psychoterapię i tak zrobił. Nikt poza mamą i Dorotą nigdy się nie dowiedział o tej próbie samobójczej, tak samo jak nigdy obydwie kobiety nie poznały prawdziwego powodu. Tłumaczył im to odrzuceniem przez środowisko, a prawdą było, że to przez Marcina i jego nienawistne liściki. Na docinki nieznanym uodpornił się bardzo wcześnie. Ale gdy dostawał sygnały braku akceptacji od bliskich osób, nie był w stanie sobie poradzić. A to co robił Marcin, trawiło Tymka od środka przez wiele lat.

– To jest przerażające – wytrąciła go z rozmyślań Dorota?

– Co takiego?

– Śmierć w tak młodym wieku.

– Wcale nie był już taki młody. Poza tym może był na coś chory.

– Nie wiem, czy wiesz, ale zrobiono sekcję zwłok.

– Nie, nie wiedziałem – odpowiedział zdziwiony.

– Tak robią. Szczególnie gdy śmierć dotyczy młodej osoby, która zmarła nagle i nigdy nie chorowała.

– I coś wyszło? – dopytywał się szczerze zainteresowany.

– Nie. Rozległy zawał. Praktycznie nie mieli szans, żeby go uratować.

– Pewnie jest sporo osób, które ucieszyły się z jego śmierci, więc musieli sprawdzić, czy ktoś nie maczał w tym palców – wystrzelił i od razu pożałował tego, co powiedział. Rozejrzał się dookoła, bojąc się, że ktoś mógł usłyszeć jego głupi komentarz. Na szczęście szli daleko od całego korowodu pogrzebowego i nikt nie miał szans go usłyszeć.

– Ty tak serio?

– Tak, serio. Wiem, że dla ciebie i wielu osób Marcin był nieskazitelny, ale wyobraź sobie, że byli też tacy, którzy średnio za nim przepadali. A mogę nawet rzec, że go nienawidzili.

– Tak, wiem. Ale minęło już tyle czasu...

– Oczywiście, a czas leczy rany? Przestań być taka naiwna. Słyszałaś jego przemowę. Ani słowem nie zająknął się o Gosi czy Wojtku. On myśli, że cały świat kręci się wokół niego. Opowiadał o tym swoim zniknięciu, jakby to było dla kogoś ważne. Egoista pieprzony.

– Matko, ile w tobie nienawiści. Po co w ogóle tu przylazłaś?

– Dziwnie to zabrzmiało, ale zawsze lubiłem pogrzeby.

– Nienormalny jesteś.

– Wiem i dobrze mi już z tym. Ale przez Marcina długo nie mogłem się z tym ogarnąć. I uwierz mi – spojrzał jej prosto w oczy – ten koleś wkurzył mnóstwo ludzi. Sporo osób chciałoby go zabić.

– Tak?

– Tak – odpowiedział pewnie.

– A niby kto?

– Oczywiście ja – odpowiedział pewnie.

– To istny tłum.

– Konrad, który myślę, że był niezłe wkurwiony na Marcina, za to że za jego plecami kumpłował się z Wojtkiem. Zresztą Konrad też mógłby zniknąć z tego świata i nikt by za nim nie płakał. Szczególnie twoja przyjaciółka.

– Widzę, że planujesz istną rzeź niewiniątek.

– Wcale nie niewiniątek.

– A wracając do tematu, kto niby jeszcze mógłby chcieć śmierci Marcina?

– Hmm. Rodzina Gosi. Tej dziewczyny co ją Wojtek rozjechał. Ja zawsze dziwiłem się, że Marcina nie pociągnięto do odpowiedzialności za to, co się stało.

– Zaczynam się ciebie bać.

– Nie martw się. – Uśmiechnął się do przyjaciółki. – Ty jesteś bezpieczna.

Kacper

teraz – 25.09.2015 7:45

Kiedys ktoś powiedział mu, że nie doceniamy tego, co mamy, dopóki tego nie utracimy. I dopiero gdy sam tego doświadczył, zorientował się, ile było prawdy w tych słowach. Gosia przez całą jego młodość była gówniarą, która tylko mu przeszkadzała. Donosiła matce o tym, że pił piwo za szkołą. Albo że podbierał z szafki papierosy ojca. Teraz z perspektywy czasu Kacper miał wrażenie, że w ten sposób próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Wielokrotnie próbowała gdzieś z nim pójść, porobić coś wspólnie, ale on miał ważniejsze i fajniejsze rzeczy do zrobienia niż niańczenie młodszej siostry. Ile by oddał, żeby to zmienić. Żeby móc znowu usłyszeć jej śmiech, który wtedy tak go drażnił, a którego brak teraz powodował, że się dusił.

Jej śmierć zmieniła wszystko. Z jednej strony zbliżyła go do rodziców, ale z drugiej – stworzyła w nim jakiegoś demona, którego hodował każdego dnia. Na co dzień starał się sprawiać wrażenie opanowanego i spokojnego. Ale gdy był sam, odpływał. Wiele by oddał, żeby dorwać w swoje ręce tego mordercę, Wojtka, lub jego przyjaciela, Marcina. To ten pierwszy siedział za kierownicą, ale dobrze wiedział, że gdyby nie syn lokalnego barona, nic złego by się nie stało. Nie byłoby tej głupiej imprezy na zamku. Nie byłoby hektolitrów alkoholu. Nie byłoby samochodu, który pozbawił życia jego siostrę.

Osiemnaście lat temu człowiek ten zniknął z jego radaru i nagle dwa tygodnie temu zdarzył się cud, na który Kacper nie liczył.

– Cześć, stary – usłyszał podekscytowany głos Witka, z którym znali się jeszcze ze szkoły średniej, a od jakiegoś czasu pracowali przy obsłudze imprez. – Wiesz, co się stało? Nie zgadniesz.

– Skoro zakładasz, że nie zgadnę, to po co się mnie pytasz? Mów! – krzyknął.

– Okej, myślałem, że będziesz bardziej skory do zabawy. A nawet nie spróbujesz?

– Nie. Proszę, nie lubię tych dziecinnych zabaw.

– Skoro chcesz. Nasz nadworny Księciunio wrócił.

– Kto? – zupełnie nie wiedział, o kogo chodzi.

– No Marcin. Ten kumpel tego gościa, co zabił twoją siostrę.

– Budzikowski?

– Tak, dokładnie. Tak miał na nazwisko, ale wypadło mi z głowy.

– Nie dziwię się, że masz dziury w głowie. Te dopalacze robią

sieczkę z twojego mózgu.

– Odpieprz się – odpowiedział Witek. – Ja tu dzwonię z newsami, a ty mnie wyzywasz.

– Sorry, stary, ale jestem w szoku.

– Domyślam się, a to nie koniec informacji. Nasz szefuńcio zadzwonił wczoraj wieczorem i powiedział, że za tydzień mamy do obsługi imprezę w zamku, organizowaną przez tego bogacza. Wiem, że ostatnio mówiłeś, że chcesz skończyć z tym kelnerowaniem, ale pomyślałem, że akurat na tej imprezie chciałbyś być.

– No, no. Chłopie, muszę cię przeprosić – rzucił. – Raz na jakiś czas mnie zaskakujesz i to właśnie ten moment. Wykazałeś się i jestem ci winien flaszkę.

– Nawet dwie.

– Nie ma sprawy. A może dzisiaj umówimy się na browca, to opowiesz mi, co jeszcze ptaszki ćwierkają na mieście. – Kacper wiedział dobrze, że kumpel jest doskonałym źródłem informacji. Był jak baba na straganie, która zawsze wszystko wie. Kto z kim i za ile.

I tym razem Kacper nie mylił się. Wieczorem wiedział już wszystko, czego potrzebował. Od kiedy Marcin jest w okolicy. O tym, że wraz ze swoją żoną zostali właścicielami zamku, który przerobili na hotel. Wiedział dużo więcej niż ludzie, których Księciunio zaprosił na swoją imprezę.

Samo spotkanie na zamku niczym się nie wyróżniało od tych imprez, które zazwyczaj obsługiwał. Wymuskani ludzie wdzięczyli się do siebie, udając szczęśliwych, gdy w głębi duszy dusili się od swych frustracji. Chodził między nimi podczas tego szkolnego spotkania i miał ochotę zacząć krzyczeć. Że są hipokrytami. Że zdradzili jego siostrę. Kiedyś rzewnymi łzami oplakiwali Gosię, a teraz z uśmiechami na twarzy przymilali się do Budzikowskiego, jakby był panem tego świata, któremu wolno wszystko. Ale Kacper dobrze wiedział, że i takich ludzi dotyka sprawiedliwość. A jeżeli to się nie stanie, to on sprawiedliwości pomoże.

Konrad

teraz – 29.09.2015 18:49

Stał na środku salonu i delektował się ciszą. Kochał taStał na środku salonu i delektował się ciszą. Kochał takie chwile. Nikt nie krzyczał, nie rzucał zabawkami, nie trzaskał drzwiami. Puścił swoją ulubioną składankę z muzyką filmową Ennio Morricone, nalał

kieliszek białego wina i usiadł na szezlongu, z którego miał widok na cały ogród. Lepiej być nie mogło. Dzisiaj podpisał ważny kontrakt, dzięki któremu będzie miał stałe zlecenie przez co najmniej dwa lata. Większość ludzi świętowałaby ze znajomymi czy pracownikami. On wolał taką formę celebrowania sukcesu.

Poza tym chciał uczcić śmierć Marcina. Los nie mógł mu podarować lepszego prezentu. Szczególnie, że zupełnie się takiego prezentu nie spodziewał. W gratisie dostał jeszcze cierpienie Kasi. Od dawna nie kochał żony, ale rozwód nie wchodził w grę. Oznaczałby porażkę, a na to nie mógł sobie pozwolić. Teraz miał pewność, że marzenia Kasi o powrocie jej Księciunia już nigdy się nie spełnią. I chyba z tego najbardziej się cieszył.

Gdy zobaczył ich na tarasie podczas imprezy, wiedział, że nie będzie to zwykła rozmowa. Po cichu podszedł jak najbliżej i swoim zwyczajem włączył dyktafon. Robił tak od lat, dzięki czemu miał haki na wiele osób. Tym razem również się nie pomylił.

– Myślisz, że związałam się z Konradem z miłości? Przez całe liceum nie przeszła mi przez głowę myśl, że moglibyśmy być razem. Nigdy nie był w kręgu moich zainteresowań – mówiła jego żona wpatrzona w Marcina jak w obrazek, zupełnie nie myśląc, że ktoś mógłby usłyszeć jej wyznanie. – Tylko ty byłeś dla mnie ważny. Trzy lata kręciłam się wokół ciebie, aż mnie zauważyłeś. Myślisz, że tak szybko po twoim zniknięciu mogłabym kogoś pokochać? W życiu! Konrad był na pocieszenie. Potrzebowałam kogoś, komu mogłam się wypłakać. Kto rozumiał mój ból. Po osiemnastu latach razem nawet nie wiem, czy kiedykolwiek go kochałam. Teraz jestem z nim tylko dla dzieci i komfortu życia, jaki mi daje.

Usiadł na kanapie, uniósł kieliszek do góry tak, jakby chciał wznieść toast i powiedział sam do siebie „jeden zero dla mnie”. Dawno nie czuł się tak dobrze. Wszystkie emocje ostatnich dni powoli zaczynały go opuszczać, a krążące w jego żyłach wino powodowało, że powoli zaczął przysypiać. Nagle błogi stan został przerwany przez dzwonek do drzwi. W pierwszym momencie nie wiedział, czy śni mu się to, czy naprawdę ktoś dobija się do jego domu. Nie miał ego pojęcia, kto i czego mógłby chcieć. Niestety kolejny dzwonek potwierdził, że to nie sen. Ktoś stał przed drzwiami i nie odpuszczał.

Był pewien, że Kasia zapomniała wspomnieć o wizycie kominiarza lub innego majstra albo kuriera. Z grymasem na twarzy ruszył do drzwi. Najchętniej by ich nie otwierał, ale niestety z zewnątrz było widać, że jest w domu.

Przed drzwiami stała chyba ostatnia osoba, której mógłby się spodziewać. Zerknął szybko w lustro, poprawił kołnierzyk koszuli i

otworzył drzwi.

– Cześć, Alicjo. Nie spodziewałem się ciebie – wypalił zupełnie bez sensu.

– Cześć, przepraszam, że wcześniej nie zadzwoniłam.

– Nie ma sprawy. Jak się czujesz?

– Jest ciężko, ale jakoś daję radę. Zupełnie nie byłam na to przygotowana. Dobrze, że Marcin miał tylu znajomych, którzy mnie teraz wspierają. No i jest jeszcze mama Marcina. Gdyby nie ona, byłoby dużo gorzej.

– Tak mi przykro. Jeżeli czegokolwiek byś potrzebowała, to chętnie pomogę. To znaczy pomożemy. Kasia na pewno też będzie pomocna. – Uśmiechnął się, starając się wyglądać na szczerego. – A tak w ogóle to co ty tutaj robisz? Kasi nie ma w domu. Poszła z dziećmi do kina. Mogę do niej zadzwonić, to wróci wcześniej.

Pierwsze co przyszło mu do głowy, było to, że żona Marcina chciała pogadać z Kasią i wygarnąć jej fakt przespania się z jej mężem. Dobrze wiedział, że jego żona poszła do łóżka, z byłym chłopakiem. Zabolalo go to, ale po głębszej analizie stwierdził, że dzięki jej głupocie ma kolejnego asa w rękawie. Wiedział, że prędzej czy później będzie mógł go wykorzystać.

– Nie przyszłam do twojej żony, lecz do ciebie. Chciałam porozmawiać z tobą. – Kiwnęła głową na drzwi, dając znać, że chciałyby wejść.

– Przepraszam, gdzie moje maniery? Wejdz. Napijesz się kawy, herbaty, a może wina? – Sam miał ochotę na kolejną lampkę i liczył na miłe towarzystwo Alicji. Już podczas pierwszego spotkania doszedł do wniosku, że Marcin wzniósł się na wyżyny. Zawsze otaczały go piękne kobiety, ale Alicja zdecydowanie zdeklasowała wszystkie. Nie widział oczywiście partnerek kolegi z ostatnich lat, ale nie mógł sobie wyobrazić piękniejszej kobiety.

– Chętnie napiję się wina. Co prawda przyjechałam samochodem, ale mogę zostawić go pod waszym domem, wrócić taksówką, a jutro go odebrać. Dobrze mi to zrobi. – Stała na środku salonu i rozejrzała się. – Mogłabym jeszcze skorzystać z toalety? Przepraszam, ale przyjechałam prosto z trasy.

– Pewnie, nie ma sprawy. Tym korytarzem i drugie drzwi po prawej. – Pokazał Alicji kierunek i usiadł przy wysokim barowym stole, przy którym zazwyczaj jadły dzieci, oglądając bajki na mini telewizorze zamontowanym na śłupie. Wyciągnął drugi kieliszek i obydwaj wypełnił winem. Nie spieszył się. Miał wrażenie, że nie było jej bardzo długo. Wróciła trochę odmieniona.

– Przepraszam, że tak długo, ale musiałam poprawić makijaż po

podróży. Byłam dzisiaj w naszym mieszkaniu w Warszawie. Chciałam spakować rzeczy Marcina i oddać je jego mamie. Ona tak cierpi po jego stracie. Utrata ukochanego syna to chyba najgorsze co może spotkać kobietę. Została zupełnie sama, dlatego muszę się nią teraz zaopiekować.

– Ona zawsze była wpatrzona w Marcina jak w obrazek. Zawsze wybaczała mu wszystkie przewinienia i głupie dowcipy. Kochała go ponad wszystko – powiedział i przed oczami stanęła mu sytuacja, której był świadkiem w liceum, gdy matka Marcina wezwana do szkoły z powodu kolejnego psikusa syna, próbowała w irracjonalny sposób wytłumaczyć jego zachowanie, tak aby wyszedł na niewinnego.

Konrad podniósł jeden kieliszek i podał Alicji. Dłuższą chwilę przyglądała się ozdobnemu kieliszkowi. Większość gości zachwyciała się nim, ponieważ był unikatowy. *To był chyba jedyny trafiony prezent Kasi* – pomyślał Konrad i nalał sobie kolejną lampkę wina. Alicja powoli uniosła kieliszek i napiła się białego trunku.

– Pewnie zastanawiasz się, po co tutaj przyszedłam?

– Nie będę ukrywał, ale tak.

– Ale zanim zacznę, muszę wiedzieć, czy rozmawialiście w czasie imprezy o... – nie zdążyła skończyć, bo jej przerwał.

– Nie, nie udało nam się.

– Miał z tobą porozmawiać na imprezie – odpowiedziała szczerze zdziwiona. – Wyjaśnić i poprosić o pomoc. A także przeprosić.

Zupełnie nie wiedział, o co może chodzić. Nie znosił tego typu cikliwych rozmów.

– Powiesz mi w końcu, o co chodzi, czy mam zacząć zgadywać, co takiego twój mąż chciał mi powiedzieć, o czym nie wiem.

– Dziwnie to zabrzmiało, ale chciałam cię poprosić o wybaczenie w imieniu Marcina. On sam już tego nie może zrobić. Od samego początku naszej znajomości opowiadał mi o tobie. Chciał przeprosić, że zostawił cię w tych ciężkich chwilach po śmierci Gosi i aresztowaniu waszego kolegi...

– Wojtka – dodał, widząc, że nie może przypomnieć sobie jego imienia.

– Wojtka. Przepraszam. Z tego co mi opowiadał, bardzo to przeżywaliście wszyscy, a on bez słowa zniknął. Cały czas czuł się jak zdrajca. Uciekinier. Chciał cię za to przeprosić. Powinien być tutaj z wami, z tobą.

– Serio? Ja go nie potrzebowałam wtedy i szczerze, to mocno za nim nie tęskniłam – mówiąc to, wiedział, że przesadza. Nawet jeżeli tak myślał, mówienie tego świeżo upieczonej wdowie było, delikatnie

mówiąc, niestosowne. – Przepraszam, ja...

– Rozumiem, masz prawo być zły. Z tego samego założenia wychodził Marcin. Dlatego chciał jakoś wam to zrekompensować i...

– Przepraszam – przerwał jej. – Ale przypomniałem sobie, że muszę załatwić jedną ważną sprawę na mieście.

Nie mógł dalej tego słuchać. To było za dużo dla niego. Czuł, że zaraz wybuchnie. Nie miał ochoty słuchać tych ckliwych rzeczy i spędzić ani minuty dłużej z Alicją. Nie lubił sytuacji, w których nie był panem i władcą. Zerknął wymownie na zegarek i napił się wina, jakby zaczął się spieszyć.

– Nie ma sprawy. – Wyraźnie zmieszana Alicja zaczęła szukać kluczyków. – Możemy porozmawiać innym razem. Dobrze, że nie wypiliśmy więcej wina. Spokojnie mogę wrócić autem. Jak chcesz, mogę podrzucić cię do miasta. Chociaż tak zrekompensuję ci moje nagłe najście.

– Nie ma sprawy. Przejdę się. – Starał się mówić bardzo spokojnie, mimo że marzył, aby oddalić się od tej kobiety, nawet kosztem spokojnego wieczoru w domu. Szybko wyłączył wszystkie światła, włączył alarm i wyszedł z Alicją z domu. Nie pożegnał się nawet. Poziom zdenerwowania sięgał zenitu. Szybkim krokiem ruszył przed siebie.

Kasia

18 lat wcześniej – 31.05.1997 10:20

Zapowiadało się piękne lato. Pierwsze dwa tygodnie wakacji miała pracować u mamy Doroty, w sklepie spożywczym, a później wraz z Marcinem mieli ruszyć w ich wymarzoną podróż. Planowali ją od kilku miesięcy, dlatego u siebie w pokoju pryczepiła do ściany korkową planszę, a na niej mapę Europy. Zaznaczała na niej miejsca, które chciałyby zobaczyć. Marzyła, żeby odwiedzić Budapeszt i przepłynąć się Dunajem. We Wiedniu pospacerować po pałacu Schoenbrunn. Wiedziała, że nie uda im się zobaczyć wszystkiego, bo dwa miesiące to za mało czasu. Dodatkowo mieli podróżować stopem, co mogło znacząco wpłynąć na kształt ich trasy. Mieli ustalony z grubsza plan, ale przewidywali odstępstwa. Nigdzie nie musieli być w określonym terminie. I to jej się najbardziej podobało w ich wycieczce. Mieli być wolni, jak ptaki. Mieli korzystać z życia w taki sposób, w jaki im się nigdy nie śniło.

Nagle jej rozmyślenia przerwała mama. Bez pukania weszła do

pokoju i zaczęła krzyczeć.

– Co wy tam wczoraj narobiliście? Wiedziałam, że kiedyś wpadniecie w kłopoty. Twój ojciec dostanie szału. Dzwonili z komendy i kazali jak najszybciej się stawić.

Kasia patrzyła na matkę z niedowierzaniem. Nie miała zupełnie pomysłu, o co mogło chodzić. Po zrobieniu swojego zadania poszła do domu, ponieważ nie czuła się najlepiej.

Szybko ubrała się w pierwszą lepszą sukienkę i pobiegła za mamą, która nie czekając na nią, maszerowała już w kierunku komendy. Mieszkali 1500 metrów od komisariatu policji, dlatego nie było sensu jechać samochodem. Zresztą nie było wskazane, żeby jej mama siadała za kółkiem w takim stanie. Była bardzo wzburzona. Gdy weszli do budynku, wszyscy już tam byli. Na krzesłach siedzieli Marcin, Konrad, Tymek, Dorota i Wojtek. Ten ostatni był blady jak ściana. Wyglądał tak, jakby chciał zwymiotować.

– O co tutaj chodzi? Wiecie coś? – podpytywała Kasia.

Zza kontuaru wychylił się policjant i ze skwaszoną miną krzyknął:

– Bardzo proszę nie rozmawiać ze sobą. Zaraz przyjdzie kolega, który wszystkich was przesłucha.

Próbowała wzrokiem wydobyć jakiegokolwiek informacje od swoich znajomych. Niestety jej zdolności telepatyczne były niewystarczające. Postanowiła, że tylko spokój może jej pomóc. Na chwilę musiała przysnąć, bo nagle ze snu wyrwał ją krzyk Wojtka. Otworzyła oczy i zobaczyła przerażone twarze, a zza drzwi dochodził wzburzony głos kolegi:

– Ja nie chciałem. Nic nie pamiętam.

Dorota

teraz – 5.10.2015 21:42

Czasami śmierć człowieka dopiero pokazuje zupełnie inne oblicze bliskich osób. Najpierw Tymek zaskoczył ją zachowaniem, którego nigdy wcześniej nie pokazywał. Wiedziała, że bycie innym powodowało, że często się dystansował, ale nigdy nie dostrzegła w nim takiej złości, jaką zaprezentował podczas pogrzebu. Opowiadał o śmierci Marcina z takim zadowoleniem i lekkością.

Kolejnym szokiem było spotkanie z Kasią. Była to ich pierwsza próba spędzenia wspólnego czasu od kilku lat. Nie byłoby aż tak źle, gdyby nie wyznania koleżanki. Wyznania, które pokazały Dorocie, jak słabo zna ludzi, z którymi spędziła część swojej młodości.

Gdy Dorota weszła, Kasia siedziała już przy barze i po jej rozbieganim wzroku od razu było widać, że zdążyła już sporo wypić.

– Byłyśmy chyba umówione na dziewiętnastą. Nie spóźniłam się chyba? – rzuciła Dorota, zupełnie zbita z tropu.

– Jesteś punktualnie. To ja przyszłam wcześniej. Wiem, że nie powinnam pić sama, ale nie daję rady.

– Rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz – zaczęła Kasia, pijąc zamówionego drinka. – Marcin ledwo co wrócił, a już odszedł. Tyle lat na to czekałam. Wręcz modliłam się i nie było mi dane się tym nacieszyć. Dlaczego to zawsze mnie spotykają takie chujowe rzeczy?

– Nie tylko ty to przeżywasz, chociaż mogę spodziewać się, że pewnie najmocniej z naszej paczki. Wtedy, wiele lat temu, byliście bardzo zżyci ze sobą.

– Zżyci to mało powiedziane. On był moim całym życiem, a ja jego. Gdyby nie jego wyjazd, a bardziej nazwałabym to ucieczką, pewnie bylibyśmy teraz małżeństwem z gromadką dzieci u boku. A tak jestem uwięziona z Konradem, od którego nigdy się nie uwolnię. – Pociągnęła dużego łyka, tym samym kończąc drinka i czym prędzej zamówiła kolejnego. – A gdyby jeszcze dowiedział się, co zrobiłam...

– Co? Znowu komuś powiedziałaś coś niestosownego?

– Gdyby tak było, to może nie byłoby takiej tragedii. A ja...

– No co? Wyduś to z siebie. Przecież nikomu nie powiem.

– Przespałam się z Marcinem.

– Że co?! – Dorota omal nie zakrztusiła się swoim drinkiem. – Matko, przecież ty masz męża, dzieci. A Marcin ma żonę. Rozumiem, że było to na imprezie?

– Tak. Uwierz mi, ja tego nie planowałam. Chciałam się po prostu dobrze bawić. I tyle. Ale on był taki... Słuchający. Nie oceniał. Po prostu był obok. I jakoś tak wyszło. Uwierz mi, nie naciskałam. Nie zmusiłam go. Byłam w szoku, bo przecież Alicja jest taka idealna.

– Nie tylko ty jesteś w szoku. Co ty sobie myślałaś? A co jak to wyjdzie na światło dzienne?

– Nie sądzę. Nikt nas nie widział.

– O czym ty myślałaś? – dopytywała Dorota, nie wierząc w to, co słyszy.

– Chyba o niczym – westchnęła Kasia. – On miał w sobie jakiś magnetyzm.

– A co gdyby Konrad was zobaczył?

– Nie wiem. Wtedy nie myślałam o tym. Później, gdy przyjechała karetka, byłam pewna, że to Konrad go dopadł i pobił. Gdy dowiedziałam się, że nie ma żadnych śladów pobicia, pomyślałam o

truciźnie. Na szczęście, gdy mi powiedziałaś o wynikach sekcji zwłok, odetchnęłam z ulgą. Świadomość, że mogłabym doprowadzić kogoś do morderstwa innej osoby, nie pozwoliłaby mi normalnie żyć.

– Ty chyba zwariowałaś. Nie dość, że przespałaś się z Marcinem, to robisz z Konrada niezłego psychologa.

– Bo on jest psycholem.

– Nie przesadzasz trochę? Przecież ostatnio tak go zachwalałaś.

– Niestety nie do końca mówiłam prawdę. Konrad jest... Jakby to powiedzieć... – Kasia zawahała się na chwilę. – Bardzo dobrym przedsiębiorcą. Jest wytrwały, pracowity i wie, czego chce. Ale jeżeli chodzi o rodzinę, to traktuje nas jak jakiś projekt. Mamy chodzić jak w zegarku i godnie go reprezentować. A to tak się nie da. My mamy uczucia, potrzeby. Chcemy być chwaleni, przytulani, a nie tylko przekupywani drogimi prezentami. – Pociągnęła nosem i sięgnęła po kieliszek. – A nawet te ostatnio już się pojawiają bardzo sporadycznie.

– O matko. Nie sądziłam, że jest tak źle. Jeżeli mam być szczerą, to ja nigdy go nie lubiłam.

– Wiem, zauważyłam. Zresztą nie raz to pokazałaś.

– Ooo, myślałam, że lepiej się kryję.

– Dlaczego to wszystko nie mogłoby być prostsze? Marcin wróciłby bez żony, porwałby mnie i żylibyśmy długo i szczęśliwie.

– I zamieszkalibyście na bezludnej wyspie – Dorota dokończyła te nierealne wizje.

– Tak, gdzie jedlibyśmy arbuzy i całymi dniami kapalibyśmy się w ciepłym morzu.

– Chyba naoglądałaś się za dużo romansów.

– Może i tak, ale chyba już nic innego mi nie zostało – dodała Kasia smutno. – Ostatnio śnię na jawie o tym, że w jakichś magicznych okolicznościach Marcin wraca z zaświatów, albo Konrad znika. To dwa rozwiązania z mojej patowej sytuacji, które mogą zmienić ją na lepszą.

Cały wieczór spędziły na gadaniu o facetach, marzeniach i szalonych pomysłach na życie.

Konrad

18 lat wcześniej – 2.06.1997 6:05

Dobrze wiedział, że to jest decydujący moment w jego życiu. Jeżeli

dobrze wszystko rozegra, to już o nic nie będzie musiał się martwić. Wczoraj nie był w stanie zebrać myśli, więc ustawił budzik na piątą rano, a gdy wstał, poszedł na zamek. Tutaj zawsze dobrze mu się myślało. Jak zwykle miał ze sobą mały granatowy notes, w którym zapisywał swoje pomysły na życie. Po godzinie rozmyślań miał doskonały plan działania, z którym ruszył do najważniejszej osoby w mieście. Kręciło mu się w głowie i zbierało się na wymioty, ale musiał być twardy. Walczył o wielką wygraną.

W domu Budzikowskich był wielokrotnie. Z Marcinem kumpłowali się od pierwszej klasy liceum. Wydawało mu się, że jest to prawdziwa przyjaźń. Zawsze chronił Marcina przed problemami, usuwał wrogów. Gdy w pierwszej klasie zobaczył, jak Tymek próbuje pocałować Marcina, zrobił wszystko by uprzykrzyć Tymkowi życie. Wysyłał liściki o dość okrutnej treści, nakręcał Marcina przeciwko niemu. Gdyby nie Konrad, ten gejowski śmieć byłby równoprawnym członkiem ich społeczności, a na to nie mógł się zgodzić.

Przez długie lata Konradowi wydawało się, że jest kimś ważnym dla Marcina. Niestety w czwartej klasie przekonał się, że to nieprawda. Zaczęło się od przyjścia Nowego do ich klasy. Przez pierwsze miesiące czwartej klasy Wojtek często był obiektem żartów ze strony Marcina. Niestety z czasem ich napięcie mocno zaczęło spadać. Chyba nikt nie zwrócił na to uwagi, oprócz Konrada. Bardzo zastanawiała go przyczyna tego stanu. Lubił wiedzieć wszystko. Tego nauczył się, obserwując poczynania ojca Marcina. *Informacja to jedna z cenniejszych walut.* Konrad miał to napisane w swoim notesie, dlatego często śledził swoich kolegów. Już jesienią wiedział, że Marcin dwa razy w tygodniu chodzi do Nowego. Konrad nie znał tylko powodu ich spotkań, co bardzo go frustrowało.

Już po kilku miesiącach nowy kolega zaczął pojawiać się na spotkaniach Paczki. Ich Paczki. Konrad nie był w stanie znieść myśli, że Marcin zastąpił go tym kujonem. Przecież przez te wszystkie lata tyle razy pokazał Marcinowi, że jest w stanie zrobić dla niego wszystko. A ten tak mu odpłacił. Teraz zamierzał pokazać, kto jest górą.

Stanął przed domem Marcina, wziął trzy głębokie wdechy i zdecydowanym ruchem nacisnął dzwonek. Chwilę musiał odczekać, aż drzwi wejściowe otworzyła gospoia. Pani Wioletta mieszkała z nimi od lat. Kiedyś była nianią Marcina, a jak podrosł, zaczęła zajmować się domem, dlatego Konrad znał ją z widzenia.

– Co ty tutaj robisz o tak wczesnej porze? Marcin śpi jeszcze. Przyjdź później – krzyknęła i zaczęła zamykać drzwi.

– Ja nie przyszedłem do niego. Mam bardzo ważną sprawę do pana Budzikowskiego.

Każdy we wsi wiedział, że ojciec Marcina wstaje wcześnie. Na każdym spotkaniu, przy każdej sposobności podkreślał, że jeżeli chce się coś w życiu osiągnąć, musi się wcześnie wstawać. Tylko lenie śpią długo. Konrad wziął sobie to do serca i starał się wstawać jak najwcześniej. A dzisiaj, gdy wszyscy jeszcze spali, on poszedł załatwić prawdopodobnie najważniejszy interes w jego życiu.

– A w jakiej sprawie? Wiesz przecież, że pan Budzikowski nie lubi, jak mu się przeszkadza z byle powodu. Jesteś pewny, że chcesz go denerwować z rana?

– Proszę uwierzyć mi, że będzie zadowolony z mojej wizyty – odpowiedział stanowczo.

– Skoro tak uważasz, to daj mi chwilę – powiedziała i zniknęła za wielkimi drzwiami.

Stał przed domem Marcina i patrzył w okno gabinetu. Dobrze wiedział, gdzie się znajduje królestwo pana Budzikowskiego. Nieraz podczas imprez wślizgiwał się do tego pokoju, mimo że Marcin zawsze prosił, żeby tam nie wchodzić. Jednak to było silniejsze od niego. Siadał w wielkim skórzanym fotelu i marzył, że kiedyś sam taki będzie miał. Teraz stał przed okazją, żeby to marzenie spełniło się dużo wcześniej niż planował.

Nagle w oknie pojawił się pan Budzikowski i ruchem głowy dał znać, że zgadza się na spotkanie.

Gdy wszedł do pokoju, zastał gospodarza pogrążonego w lekturze dokumentów. Nigdy nie widział go pracującego. W stu procentach skupiony na pracy, robił wrażenie profesjonalisty. Po kilku minutach odłożył dokumenty i poprosił o zajęcie miejsca po drugiej stronie wielkiego biurka.

– Wiesz coś więcej o wczorajszym wypadku? Nadal nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Ten chłopak miał całe życie przed sobą. A ta biedna dziewczyna... Moja żona wczoraj cały dzień płakała, tak jakby to nasze dziecko umarło.

– Tak, wiem i muszę z panem o tym porozmawiać.

– To dobrze, bo mój syn niby nic nie wie.

– Chętnie pomogę, ale lepiej, żeby nikt się nie dowiedział o naszej rozmowie – powiedział cicho. Chciał zbudować napięcie i już na wstępie przekonać Budzikowskiego, że dysponuje ważnymi dla niego informacjami.

– Brzmi intrygująco. – Pan Budzikowski oparł się łokciami o wielki stół, a dłońmi podparł głowę. – Jestem bardzo ciekawy, z czym do mnie przychodzisz.

Konrad, mimo że miał przygotowaną całą przemowę, potrzebował chwili na uspokojenie się. Przez cały ten czas ojciec Księciunia

świdrował go wzrokiem. W końcu się przemógł i potok słów wypadł z jego ust.

Opowiedział o wszystkim. O popijawie. O teście na dojrzałość. O wypadku i w końcu śmierci Gosi.

– Gdy wracałem do domu przez las, widziałem, jak Marcin szedł z Wojtkiem do samochodu. Pana syn koniecznie chciał pojeździć po lesie. Słyszałem, jak Wojtek krzyczał do niego, że to głupi pomysł i żeby tego nie robił, bo stanie się komuś krzywda. Niestety Marcin nie posłuchał Wojtka i usiadł za kółkiem. Wojtek w ostatniej chwili wskoczył do samochodu. Ostatnie co widziałem to samochód odjeżdżający w stronę pola, na którym znaleziono Gosię. Niestety wszystko wskazuje na to, że to Marcin, a nie Wojtek, siedział za kierownicą podczas tego tragicznego wypadku.

– To niemożliwe. – Pan Budzikowski zrobił się błąd jak ściana. – To niemożliwe. Marcin mówił, że nic nie wie o wypadku. Powiedział wczoraj, że poza tym waszym głupim sprawdzianem nie wsiadał za kółko. Zabiję gnojka – zaczął wykrzykiwać. Widać było, że mocno się zdenerwował. Konrad nie dziwił mu się. Nikt nie chciałby dowiedzieć się, że jego dziecko odebrało komuś życie. Niezależnie, czy był to wypadek czy nie. – Możesz już iść. Muszę się zastanowić, co teraz mam zrobić. Oczywiście mam rozumieć, że zostanie to między nami i nikt nigdy się o tym nie dowie.

To był ten moment, który Konrad planował przez cały wczorajszy dzień i pół nocy. Musiał postawić wszystko na jedną kartę.

– Tak, ale nie za darmo.

Ojciec Marcina zrobił wielkie oczy. Nie tego się spodziewał.

– Zaskoczyłeś mnie, młody człowieku. Rozumiem, że twoje milczenie będzie mnie słono kosztowało?

Konrad wyciągnął z kieszeni swój notatnik, w którym zapisywał najważniejsze rzeczy. Spisał również żądania, które miał. Nie chciał niczego zapomnieć. Wiedział, że musi wszystko wyłożyć teraz.

– Jest pan biznesmenem. Dla mnie wzorem. Chciałbym, żeby przyjął mnie pan na stanowisko swojego asystenta.

Budzikowski zrobił jeszcze większe oczy.

– Słucham?

– Chcę pracować dla pana. Oczywiście wsparcie finansowe też się przyda. – Konrad wyciągnął z notatnika kartkę, na której napisał kwotę i podał Budzikowskiemu. Chciał dodać sytuacji dramatyzmu. Widział kiedyś takie zagranie w jednym z filmów gangsterskich i bardzo mu się podobało. Marzył, żeby kiedyś tak zrobić. Nie sądził, że ten moment tak szybko nastąpi. – Gdy nauczę się już, jak prowadzić firmę, będę potrzebował pieniędzy na start.

– Widzę, że wszystko sobie dobrze przemyślałeś. Jestem pod wielkim wrażeniem. To koniec twoich żądań?

– Nie. Jeszcze jedna sprawa. Boję się, że Marcin może przyznać się do wszystkiego, będąc tutaj na miejscu. Dobrze byłoby, jakby zniknął. Wyjechał stąd na kilka lat. Wiem, że nie będzie chciał. Ma plany, Kasię, znajomych, ale tak będzie lepiej. Jeżeli zostanie, może pójść na długie lata do więzienia.

Konrad zupełnie nie wiedział, jakie myśli kłębiły się w głowie rozmówcy. Bał się, że ten odmówi i cały misterny plan pójdzie w łeb.

– Proszę się nie martwić o syna – dodał szybko. – Już wczoraj zeznałem, że widziałem samego Wojtka w samochodzie. Oczywiście jeżeli dojdziemy do porozumienia, będę to powtarzał za każdym razem.

Konrad wiedział, że ojciec zrobi dla Marcina wszystko. Pokazywał to nie raz, wyciągając go z kłopotów. Było pewne, że zrobi to ponownie, mimo że skala kłopotów była znacznie większa, a cena dużo wyższa.

– Zgadzam się na twoje warunki. Muszę przemyśleć, jak to wszystko zorganizować. Przyjedź do mnie jutro o tej samej porze. A teraz wyjdź. – Bez żadnego *do widzenia* wrócił do pracy, którą Konrad mu przerwał.

Poza pozbyciem się Marcina, zdobyciem funduszy i koneksji cieszyło go jeszcze jedno. Znowu do wzięcia będzie dziewczyna, w której kochał się od pierwszej klasy. Jednak ona, wpatrzona w Marcina, nigdy nawet nie spojrzała na niego. Teraz porzucona przez ukochanego na pewno znajdzie ukojenie w jego ramionach. Musiał być tylko wytrwały. Jak zawsze.

Kasia

18 lat wcześniej – 12.08.1997 20:43

Z kolejnych dwóch miesięcy praktycznie nic nie pamiętała. Były jak zły sen, z którego nie mogła się obudzić. Nie mogła uwierzyć, że Gosia nie żyła. Znała ją jeszcze z podstawówki. Nigdy nie przyjaźniły się, ale lubiła ją. Była zwykłą i spokojną dziewczyną, która miała plany i marzenia. Kiedyś na kółku teatralnym, na które razem chodziły, snuła wizje swojej przyszłości. Chciała zostać aktorką lub reżyserką i związać swoje życie z filmem. A teraz jej nie było. Kasia nie mogła uwierzyć, że już nigdy jej nie zobaczy. Nie mogła również uwierzyć w winę Wojtka. Niestety wszystkie dowody wskazywały na

niego. Znalaziono go w samochodzie, na którego karoserii była krew Gosi, a on sam został znaleziony obok samochodu. Dodatkowo byli świadkowie, którzy widzieli go za kierownicą. Zarówno pan Waldek, jak i Konrad widzieli go, jak siedział za kółkiem. Nikogo poza nim. Wojtek trafił do aresztu za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym, pod wpływem alkoholu. Był już pełnoletni, więc był sądzony jak dorosły.

Proces był bardzo krótki. Kasia obserwowała jego przebieg z wielkim zainteresowaniem, mimo że popsuł jej wszystkie plany. Nigdzie nie mogła wyjechać, ponieważ musiała być do dyspozycji policji, a później sądu. A dzień po wydaniu wyroku skazującego Marcin wyjechał do Szwecji. Z dnia na dzień zniknął. Bez słowa. Zostawiając ją z tym całym syfem. Bez wsparcia, odbierając marzenia. Nie mogła zrozumieć, jak mógł ją zostawić.

Niewiele myśląc, poszła do jego domu, żeby czegoś się dowiedzieć. Jak zwykle przy drzwiach spotkała panią Wiolettę, która strzegła domu Budzikowskich jak lwica pilnująca swoich małych.

– Marcin wyjechał – rzuciła pani Wioletta, nie dając jej nawet zadać pytania.

– Tak, wiem, ale chciałam się czegoś więcej dowiedzieć. Nie mógł tak po prostu mnie zostawić.

– Mógł i tak zrobił – odpowiedziała i zaczęła zamykać drzwi.

W ostatnim momencie Kasi udało się włożyć nogę między framugę a drzwi, czym uniemożliwiła ich zamknięcie.

– Nie odejdę – krzyknęła. – Nie pozbędziecie się mnie tak łatwo. Muszę wiedzieć, co się stało.

– Ja się tym zajmę, pani Wioletto. Proszę wrócić do swojej pracy. – Kasia usłyszała głos pana domu i zamarła. Zawsze budził w niej lęk, ale wiedziała, że tylko on może udzielić jej konkretnych odpowiedzi. W końcu to on rządził w tym domu. – Czego chcesz? Tak, jak usłyszałaś, mój syn wyjechał.

– Tak, wiem. Ale chcę się dowiedzieć, co dokładnie stało się z Marcinem. Nie wierzę, że tak nagle zabrał swoje rzeczy i wyjechał.

– Młoda damo, ja nic nie muszę ci tłumaczyć. Marcin jest moim synem i to ja będę decydował o tym, jak będzie wyglądało jego życie. Czy się to komuś podoba, czy nie.

– Ale, my mieliśmy plany. Mieliśmy jechać w podróż po Europie.

– Takie plany to nie plany. Są ważniejsze rzeczy od nicnierobienia. Mój syn jest ambitnym młodym człowiekiem. Będzie studiował medycynę w Szwecji i nic ci do tego. Przyzwyczaj się do sytuacji. On nie wróci przez najbliższe kilka lat.

– To niemożliwe. Nie mógł mnie tak zostawić!

– A niby dlaczego nie mógł? Bo jesteś miłością jego życia?

– Tak, jestem – odpowiedziała pewna siebie.

– Głupia jesteś, co najwyżej. Mój syn nigdy nie zachowywał się poważnie w stosunku do płci pięknej. Wiem, to trochę moja wina, że pozwoliłem mu na takie przedmiotowe traktowanie kobiet, ale niestety taka jest prawda. Zmieniał dziewczyny jak rękawiczki. Mamił je, a później zostawiał zalane łzami. A teraz wyjechał i zapewniam cię, długo nie wróci. A teraz żegnam. Mam dużo pracy. – Nie czekając na jej komentarz, trzasnął drzwiami przed jej twarzą.

Miała ochotę zacząć krzyczeć, że to niemożliwe. Że Marcin by jej tego nigdy nie zrobił. Ale wiedziała, że i tak nikt jej nie słucha, więc odwróciła się na pięcie i wróciła do domu. Zamknęła się w swoim pokoju i spaliła mapę ich wspólnej podróży. Nie chciała z nikim się widzieć. Z nikim rozmawiać. Przez pierwsze tygodnie koledzy ze szkoły próbowali się z nią skontaktować. Przychodzili, dzwonili. Po wielu próbach odpuścili. Nawet Dorota opadła z sił w swoich staraniach. Na polu walki został tylko Konrad. Nigdy nie patrzyła na niego jak na mężczyznę, z którym mogłaby być. Zawsze wpatrzona w Marcina, ignorowała jego kolegę. A teraz on codziennie próbował się z nią spotkać. Zostawiał liściki, w których pisał romantyczne wiersze lub żarciki. Czasami na parapecie znajdowała kwiaty. Na początku miało to swój urok, ale z czasem stało się męczące. Jej rodzice z tygodnia na tydzień coraz mniej to tolerowali. Coraz bardziej męczące było to jego stanie pod oknem, czy to, że wydzwaniał pięć razy dziennie, mimo że wiedział, nie będzie chciała rozmawiać. Aż pewnego dnia, dokładnie trzy miesiące po śmierci Gosi, słysząc dzwoniący telefon, wyszła z pokoju i zabrała zdziwionemu ojcu słuchawkę.

– Bądź za godzinę na zamku – więcej nie była w stanie powiedzieć. Wróciła do swojego pokoju, wyciągnęła najładniejszą sukienkę i wyszła z domu.

Konrad

18 lat wcześniej – 12.08.1997 21:15

Nigdy nawet nie śmiał o niej marzyć, a teraz czuł, że jest na wyciągnięcie ręki. Od zawsze wiedział, że tylko ciężka, mozolna praca może przynieść efekty. A teraz czuł, że będzie miał tego doskonały przykład. Oczywiście czasami szczęście też było mile widziane, o czym zdążył się już w życiu przekonać. Ale sztuką było mądre

połączenie wytrwałości i pracowitości, z właściwym wykorzystaniem sytuacji, które się w życiu przydarzają.

Gdy na początku czwartej klasy pojawił się Wojtek, Konrad nie mógł przypuszczać, jak bardzo namiesza on w jego życiu. Wojtek sprawiał wrażenie typowego kujona, z którym nikt nie chce się kumpłować. Jakie było zdziwienie Konrada, gdy pewnego listopadowego dnia w toalecie podsłuchiwał fragment rozmowy Wojtka z Marcinem.

– To o której mam być dzisiaj u ciebie? – zapytał Marcin.

– Muszę odebrać Klarę o 15.30 i jestem wolny. Będę w domu, więc wpadaj, o której chcesz.

– Dobra. Muszę tylko skosić trawę i będę u ciebie około 16.00.

– Super.

– Mam coś zabrać ponad to, co zwykle?

– Nie. Dzisiaj zrobimy tak jak ostatnio. Dobrze to się sprawdza przy tego typu materiale.

– Nie ma sprawy – odpowiedział Marcin. – Ty tu rządysz.

– Ha, ha. Gdyby ktoś to usłyszał, mógłbyś stracić posłuch.

– Wiem, dlatego język za zębami. Do zobaczenia – odpowiedział Marcin i wyszedł z łazienki.

Konrad stał ukryty za ścianą i zupełnie nic nie rozumiał. Przecież ci dwaj rzadko kiedy ze sobą rozmawiali, więc ich spotkanie tym bardziej było zaskakujące.

Musiał coś z tym zrobić. Po pierwsze dowiedzieć się, po co i jak często się spotykają. Po drugie zniszczyć to, co ich łączy. To on był najlepszym kumpłem Marcina i nie mógł pozwolić, by ktoś go zastąpił. Szybko zorientował się, że przyjaciel wraz z Nowym widują się dwa razy w tygodniu na około dwie godziny. Za każdym razem umawiali się w mieszkaniu Wojtka. Niestety Konrad nie był w stanie dowiedzieć się, jaki był cel ich spotkań, więc postanowił wprowadzić trochę zamieszania. Nie mógł pozwolić sobie na utratę tak ważnego kolegi. Zamierzał wykorzystać skłonność Marcina do psikusów i skłócić chłopaków. To były małe rzeczy, ale denerwujące. Raz podkradł Marcinowi książkę, którą Nowy wypożyczył z biblioteki. Innym razem zawiadomił policję, gdy koledzy umówili się na degustację wódki, jak to nazwali. Jego też zaprosili, ale wykręcił się. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że Marcin nie dotarł, zresztą przez niego, a na miejsce przyjechała policja, która zastała Wojtka z butelką wódki. Ale miał ubaw, obserwując to z daleka, gdy przerażony kujon tłumaczył się funkcjonariuszom z posiadanego alkoholu.

Niestety działania Konrada nie przynosiły efektów, a wręcz

zacieśniły przyjaźń. Do tego stopnia, że na wiosnę Wojtek zaczął pojawiać się na spotkaniach Paczki. Konrad chciał wykrzyczeć, że się nie zgadza, ale wiedział, że to może zostać źle odebrane. Dziewczyny średnio go lubiły, a na Marcina nie wiedział, czy może liczyć. Więc odpuścił.

Nie liczył już na zbyt wiele, gdy zdarzył się cud. Ktoś nazwałby go potworem za cieszenie się ze śmierci Gosi, ale tak czuł. Nagle wszystkie źródła problemów zniknęły, a na dodatek pojawiła się szansa na zdobycie, dotychczas będącej poza zasięgiem, Kasi.

Kiedys myślał, że Marcin jest jego przyjacielem. Niestety on przez ostatni rok na każdym kroku pokazywał, że tak nie jest. Dlatego kara, jaką dla niego wymyślił, była doskonałą formą zemsty.

Przekonanie ojca Marcina do wywiezienia syna było genialnym posunięciem. Doskonale wiedział, że Budzikowski nie będzie dyskutował z pierworodnym. Oznajmi swoją wolę i nie będzie wchodził w szczegóły. Nie będzie się tłumaczył. Gdyby było inaczej, dowiedziałby się, że przebieg zdarzeń, który Konrad mu przedstawił, wyglądał zupełnie inaczej i nie ma potrzeby wysłać syna do Szwecji.

Na szczęście Olgierd Budzikowski nigdy nie miał się o tym dowiedzieć. Dzięki jego zaborczości Konrad realizował teraz swoje plany.

Szedł na spotkanie z dziewczyną, o której zawsze marzył, a która była poza jego zasięgiem. Zawsze wpatrzona w Marcina nigdy nawet nie spojrzała na niego. Teraz zamierzał jej udowodnić, że jest jej wart. Że będzie jej wsparciem w każdej sytuacji.

Kasia

teraz – 7.10.2015 18:18

Ile by dała, żeby wykrzyczeć Konradowi, co robiła z Marcinem. Opowiedzieć, jak jej było dobrze. Ile razy się kochali i że on nigdy nie był i nigdy nie będzie tak dobry w łóżku jak Marcin. Na samą myśl uśmiechała się, chociaż był to uśmiech przez łzy. Gdzieś tam głęboko w sercu cieszyła się, że ma nowe wspomnienia związane z Marcinem. Coś więcej niż wspomnienia, które są zamierzchną przeszłością i które przez lata ewoluowały tak, że człowiek nie wie już, ile z tego wydarzyło się naprawdę.

Tak bardzo chciała się podzielić tym z mężem i dzięki temu zemścić się za te lata pogardy i braku szacunku z jego strony. Wiedziała jednak, że nigdy mu tego nie powie. Chyba, że chciałaby

stracić dzieci. Bycie mamą nie było spełnieniem jej marzeń, ale kochała swoje pociechy. Nie należała do tych turbo mam, które każdą wolną chwilę spędzają ze swoimi dziećmi. Lubiła побыć sama. Zająć się sobą. Może nawet trochę za często. Ale to było silniejsze od niej. Może gdyby mąż bardziej ją wspierał... Chciał spędzać czas we czwórce. Dla Konrada czas spędzany z dziećmi to czas stracony. Zawsze były za głośne. Nie robiły tego, co chciał. Zauważyła, że on coraz dłużej zostaje w pracy, a w weekendy ma spotkania służbowe lub wypadki z kolegami. W domu spędzał coraz mniej czasu. Na początku podobało jej się to, bo nie musiała patrzeć na jego zawsze niezadowoloną twarz. Ale gdy zrozumiała, że to jego forma ucieczki od rodziny, zaczęła się wkurzać. Robiła awantury, groziła, że odejdzie. Efekt był odwrotny niż przewidywała. Jeszcze częściej nie było go w domu, a dzieci traktował coraz gorzej.

Dzisiaj mieli wyjść na wspólną kolację ze znajomymi i spędzić trochę czasu poza domem. Było to ich pierwsze wyjście od feralnej nocy na zamku. Chciała miło spędzić czas. Rano zawiozła dzieci do swojej mamy. Niezbyt często korzystała z jej pomocy, ponieważ Konrad uważał, że swoim rozpieszczaniem babcia robiła krzywdę wnukom. A ona jak klasyczna babcia pozwalała im na wszystko. Mogły jeść, co i kiedy chciały. Oglądać bajki, chodzić spać późno i wstawać w południe. I co najważniejsze, spać z nią. Uwielbiały nocne opowieści, wspólne poranki. Kasia trochę im tego zazdrościła. Sama nigdy tak nie robiła, bo wiedziała, że mąż by się wściekł.

Tym razem Konrad wyjątkowo się zgodził, by dzieci odwiedziły babcinę, ponieważ pani Wanda się rozchorowała.

Kasia wyciągnęła z szafki kieliszek do wina z zestawu, który zamówiła kilka lat temu dla męża, jako prezent urodzinowy. Miały grawerowany herb, który Konrad uważał za rodzinny. Wtedy pierwszy raz był tak zachwycony podarunkiem od niej, że przy pierwszej nadarzającej się okazji domówiła mu drugi zestaw do pracy.

Nalała sobie czerwonego trunku i poszła do garderoby. Chciała wyglądać zjawiskowo, dlatego postanowiła założyć kreację z odkrytymi plecami, którą tak bardzo lubiła. Miała jeszcze sporo czasu do wyjścia, dlatego mogła się zrelaksować. Miała swój zestaw idealny w postaci kąpieli i lampki wina. Już miała wejść do wanny, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Wrzuciła na siebie szlafrok i zbiegła na dół. Była pewna, że to kurier, chociaż nie przypominała sobie, żeby coś ostatnio zamawiała.

Jednak za drzwiami nie czekał nikt z paczką, lecz Dorota. Kasia zupełnie nie spodziewała się jej.

– Cześć, mogę wejść? – zapytała poważnym tonem koleżanka.

Kasia wiedziała od razu, że coś jest nie tak. Mina Doroty nie napawała optymizmem. Powagi dodawał jej mundur, w którym Kasia widziała ją po raz pierwszy, od kiedy się znały.

– Tak, oczywiście. Wejdz. – Pierwsza myśl, jaka Kasi przyszła do głowy, była taka, że dzieci miały wypadek. Potracił je samochód albo ktoś je porwał. Albo pani Wanda na ich oczach miała zawał. A może Ksawery lub Klementyna zgubili się. Ilość tragedii, która mogła się wydarzyć była nie do policzenia. Zawsze miała wybujałą wyobraźnię, więc wizualizacje możliwych zdarzeń, które pojawiły się w jej głowie, przeraziły ją. Od razu poczuła, że łyk wina, który zdążyła wziąć przed przybyciem Doroty, cofa jej się. – Co się stało? Co z dziećmi? Są całe? Błagam powiedz mi.

– To nie o nie chodzi. – Dorota wzięła głęboki wdech. – Usiądźmy w salonie.

Kasia uspokoiła się trochę, ale cały czas czuła, że się trzęsie. Było tyle osób, o które się martwiła. Po minie koleżanki wiedziała, że to coś poważnego. Inaczej nie przychodziłaby do niej do domu, tylko zadzwoniła.

– O 17.18 dostaliśmy zgłoszenie o wypadku samochodowym. Po dziesięciu minutach na miejscu pojawiła się karetka oraz policja. Wszystko wyglądało na niegroźny wypadek. Kobieta kierująca samochodem marki Opel Astra wjechała w Bentleya. – Tutaj zrobiła przerwę. – Sprawczyni wypadku złamała rękę i prawdopodobnie ma wstrząśnienie mózgu. Zabrało ją pogotowie. Konrad wyszedł z samochodu o własnych siłach. Nic nie wskazywało, że coś mu jest. Rozmawiał z jednym z naszych z drogówki, gdy nagle stracił przytomność i zatrzymało się jego serce. Od razu przystąpiono do masażu serca. Mimo 50-minutowej akcji nie udało się go uratować.

Kasia nie rozumiała sensu słów wypowiedzianych przez Dorotę. Wypadek. Konrad. Zatrzymanie akcji serca. Nie była w stanie nic powiedzieć. Łzy zaczęły spływać po jej policzkach. Od dawna nie kochała męża, o ile w ogóle kiedyś, ale tyle w życiu przeżyli razem, że nie była w stanie wyobrazić sobie życia bez niego.

– To niemożliwe. To jakaś pomyłka. Może to jego pracownik wziął samochód bez pytania. – Próbowała znaleźć inne rozwiązanie zaistniałej sytuacji.

– Niestety nie. Bardzo mi przykro, ale to był na pewno Konrad.

Dorota

teraz – 9.10.2015 7:38

Gdyby ktoś w nocy ją obudził i spytał, czy lubi swoją pracę, nie wiedziałaby, co odpowiedzieć. Z jednej strony uwielbiała, bo było to spełnienie jej marzeń o ściganiu przestępców i pracowaniu nad lepszym oraz bezpieczniejszym światem. Jednak jak się okazało, nie było to takie proste. Na miejsce złapanych pojawiali się nowi, bardziej wyrafinowani i perfidni. Dodatkowo, obcowanie ze śmiercią mocno wpływało na jej psychikę. Zresztą nie знаła chyba nikogo, kto pozostawałby obojętny na spotkania z nieboszczykiem.

Wczorajszy dzień należał do tych, których nie zapomni do końca życia. W swojej pracy nie znosiła chwil, gdy musiała informować rodziny o śmierci ich bliskich, a w szczególności, gdy dotyczyło to dzieci lub osób, które znała. Cały czas miała widok martwego Konrada przed oczami. Nie pomogła butelka wina ani towarzystwo Tymka.

– Może powinnam pojechać do niej? – spytała siedzącego na kanapie przyjaciela.

– Nie wiem. Jakoś nie odnajduję się w takich sytuacjach. Nigdy nie wiem, czy powinno się dzwonić, wysłać SMS-a, a może nic nie robić. Powinni wydać taki poradnik: „Jak zachowywać się w sytuacjach kryzysowych. Pogrzeby, wypadki, rozstania”.

– Oj tak. Teraz by się przydało.

– A tak szczerze, to raczej jechanie do niej to nie jest dobry pomysł. Na pewno przyjechała już jej mama, więc byłibyśmy jak piąte koło u wozu.

– O, czyli ty też chciałbyś pomóc. Jednak masz jakieś resztki uczuć.

– Wiedziałem, że źle odbierzesz moje okółopogrzebowe przemyślenia. Ja na co dzień mam tyle w sobie empatii, że mógłbym obdarować pułk wojska, ale są pewne osoby, które mocno mi uprzykrzyły życie.

– I jakimś trafem właśnie umierają.

– Wypluj to. Zabrzmiało to tak, jakbym według ciebie miał coś z tym wspólnego. Jak mogłaś coś takiego powiedzieć?

– Przepraszam. Wiesz, że o nic cię nie podejrzewam. Ale wróćmy to tematu. Co zrobić z Kasią? Pojechać do niej?

– Wydaje mi się, że SMS dzisiaj wystarczy. Niech wie, że jesteś gotowa jej pomóc i chętnie to zrobisz, ale potrzebujesz jej zgody.

– Tak myślałam. – Sięgnęła po stojącego przed nią drinka. – Ja nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak ona się czuje. W tak krótkim czasie umarli dwaj faceci jej życia.

– Też o tym myślałem i szczerze jej współczuję. Wiesz, u nas w Suchodole zaraz będą gadali, że miała coś z tym wspólnego. Że ich

zabiła. Sam doświadczyłem tego ich gadania, więc wiem, jaką mają moc. Mogą nieźle uprzykrzyć życie.

– Wiem. Nie dość, że człowiek przeżywa tragedię, to musi się jeszcze borykać z tymi komentarzami, docinkami. Spojrzeniami. Okropne.

– Mam nadzieję, że się mylimy i będzie inaczej. – Podniósł do góry kieliszek i wznosił toast. – Za naszych kolegów. Niech im ziemia lekka będzie. Nie lubiłem ich, ale niech spoczywają w spokoju.

Po ciężkiej nocy pełnej rozważań nad sensem życia, i wypitej znacznej ilości alkoholu, rano, gdy Dorota wstała, nie czuła się najlepiej. Dlatego zdecydowała się na spacer. Dziesięć minut marszu to było to, czego potrzebowała. Gdy weszła na komisariat, była 7.45. Za kwadrans miała odbyć się poranna odprawa. Pobiegła szybko po kawę i usiadła w małym dusznym pokoju. Na dworze było zaledwie trzynaście stopni, a tam jak zwykle tropikalnie. Nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego szef zapraszał ich tutaj. Może liczył, że zrobią wszystko, aby stąd uciec.

Równy o czasie do sali wszedł komendant Markowski, a za nim starszy aspirant Federowicz. Ten pierwszy był wysokim, misiowatym mężczyzną, który już swoją postawą mógł odstraszyć przestępców. W kontaktach zarówno z podejrzanymi, jak i pracownikami, starał się być twardy i stanowczy. Jednak ci co go znali prywatnie, wiedzieli, że poza komisariatem jest zupełnie inny. Był jak duży, sympatyczny miś z „Maszy i Niedźwiedzia”. Zawsze uśmiechnięty i pozytywnie nastawiony. Wiele osób zastanawiało się, jak jest w stanie zachować pogodę ducha, obcując na co dzień z takim złem.

Natomiast ciągnący się za szefem Fedorowicz był z zupełnie innej bajki. Niezależnie od wszystkiego, zawsze zrzędził. A to, że nie dostał podwyżki. Jak już ją dostał, to za małą. Świeciło słońce – źle, bo oślepia. Nie świeciło – źle, bo wtedy jest za szaro. Żona zrobiła obiad – źle, bo nie doprawiła tak, jak on lubi. A gdy nie zrobiła – źle, bo się leni i nie dba o niego. Zawsze było coś nie tak. Czasami zakładali się o to, co będzie przedmiotem zrzęczenia lub ile razy danego dnia będzie narzekał.

Widok komendanta i młodszego aspiranta zawsze wywoływał uśmiech na twarzy Doroty, i tak też się stało tym razem. Byli tak różni, zarówno fizycznie jak i psychicznie, a jednak stanowili doskonały duet w pracy.

– Dzień dobry. Jest równo 8.00. Zaczynamy. Nie ma co zwlekać. – Rozejrzał się po sali Markowski. – Chyba nie doczekam dnia, kiedy Kowalewski się nie spóźni. Ja zawsze zastanawiam się, czy on na swój ślub zdąży. – Popatrzył wymownie na drzwi, jakby liczył, że zaraz się otworzą i wpadnie spóźnialski. Niestety tak się nie stało,

więc komendant wziął głęboki wdech i zaczął. – Wczorajsza nagła śmierć Konrada Miałczyńskiego wstrząsnęła chyba każdym. Właśnie dzwoniли do mnie z prokuratury. Niestety sprawa nam się dość komplikuje. W ciele wykryto truciznę, co oznacza, że prawdopodobnie mamy do czynienia z otruciem. Jak tylko skończymy odprawę, ruszamy. Mamy przeszukać mieszkanie, biuro, a także samochód. Nie możemy zakładać, że było to świadome działanie osób trzecich. Może była to próba samobójcza lub przypadkowe przedawkowanie. – Rozejrzał się po sali i spojrzał na Dorotę. – Wiem, że wszyscy dobrze się tu znamy w Suchodole, ale musimy zachować dystans do sprawy. Szczególnie ty, Dorota. Wiem, że dobrze znasz rodzinę Miałczyńskich. Jeżeli prokurator będzie miał obiekcje odnośnie naszej pracy, prześle tutaj ludzi z Poznania. A tego bardzo bym nie chciał. – Kiwnął na dwóch młodych policjantów, pracujących od czterech miesięcy u nich w komisariacie. – Panowie, przywieźcie panią Katarzynę Miałczyńską do nas. Mamy ją przesłuchać w pierwszej kolejności. Jak tylko porozmawiam z prokuratorem Ziębą, ustalimy dokładną listę osób do przesłuchania. Dam wam znać, jak będę coś więcej wiedział. – Wstał i zaczął powoli wychodzić. – Zabieramy się do roboty. Mamy sporo rzeczy do zrobienia.

Kacper

teraz – 9.10.2015 14:34

Urodziny miał dopiero w grudniu, a czuł, że nic nie przebije prezentu, który otrzymał. Kolejny skurwiel odszedł z tego świata. Kolejny dupek, który przyłożył rękę do śmierci Gosi, nikomu już nie zrobi krzywdy. Szkoda, że tylko Kacper tak na to patrzył. Kochał swoją mamę nad życie, ale czasami jej naiwność go zaskakiwała. Gdy rano do niej zadzwonił, nie była w stanie o niczym innym rozmawiać jak tylko o tym bydlaku.

– Matko, co to się dzieje na tym świecie. Umierają najlepsi z nas.

– Co? O kim ty mówisz?

– Konrad Miałczyński nie żyje. Świeć Panie nad jego duszą – mówiła w taki sposób, jakby miała się zaraz popłakać.

– No i co z tego?

– Jak to, co z tego? Przecież to był dobry człowiek.

– Tak? A co dobrego zrobił?

– Dał w okolicy pracę bardzo wielu ludziom.

– Mamo, czy ty się z choinki urwałaś? On dawał ludziom pożyczki, za które zgarniał niezły procent. To nie jest pomaganie, ale wyłudzenie.

– Jak zwykle wszystko wiesz najlepiej. Może i coś na tym zarabiał, ale przecież nie musiał tego robić. Już jako młody chłopak został wzięty przez Budzikowskiego pod swoje skrzydła i ciężką pracą doszedł do tego, co ma. To znaczy miał. Świeć panie nad jego duszą – powtórzyła drugi raz i głośno westchnęła.

– Mamo, proszę cię, przestań. Tyle lat chodzisz po tym świecie, a jesteś taka naiwna. To przez tych Budzikowskich, Konradków i tego pseudonauczyciela Waldusia twoja córka nie żyje. Gdyby nie oni, siedziałyby tu z nami, opowiadała, co słyhać u jej dzieci i męża. Planowałyby z tobą menu na święta Bożego Narodzenia i listę prezentów. Śmiałyby się i płakała. Żyłaby. A przez tych twoich idealnych lordów z Suchodołu mamy tylko kawałek kamienia, z którym możemy pogadać.

– Przestań tak mówić. To dobrzy ludzie. Sąd skazał winnego. Wojtek odsiedział swoje i zapłacił za swój czyn najwyższą cenę. Nie możesz żyć cały czas karmiony nienawiścią. Musisz w końcu zacząć myśleć o sobie.

– Może i masz rację. Teraz w sumie będzie łatwiej, gdy już praktycznie wszystkich wymiotło z tego świata.

– Błagam, przestań już tak mówić. Bo zacznę jeszcze bardziej bać się o siebie. A jak ma się ta dziewczyna, z którą się ostatnio spotykałeś? – Mama jak zwykle płynnie przeszła z jednego tematu na kolejny, mimo że ten pierwszy nie został zamknięty.

– Została moją żoną, mamy trójkę dzieci i dwa małe pieski. A tak na serio to zerwałem z nią. Zdecydowanie nie była mnie godna.

– Czyli rzuciła cię?

– Przepraszam, ale muszę lecieć do pracy. Pozdrów tatę, odwiedzę was niedługo – szybko odpowiedział i się rozłączył.

Nie miał ochoty wdawać się w rozmowę na kolejny bardzo drażliwy temat. Nigdy nie był w związkach długodystansowcem, bo zazwyczaj szybko się angażował i chciał zbyt mocno kontrolować swoją wybrankę. Obok nienawiści do wielu osób w Suchodole, to była kolejna rzecz, którą dostał w spadku po śmierci siostry. Każdą kobietę, jaką spotykał na swojej drodze, chciał ochronić. Nie chciał dopuścić do powtórki z przeszłości. Nie chciał, aby znalazła się w nieodpowiednim miejscu, o nieodpowiedniej porze, a mógł to osiągnąć tylko poprzez stałą kontrolę i nadzór, co niestety żadnej z jego dotychczasowych dziewczyn nie przypadło do gustu.

Kasia

teraz – 9.10.2015 16:37

Jeszcze kilka dni temu myślała, że śmierć Konrada byłaby wybawieniem. Teraz siedziała na podłodze w łazience i nie mogła powstrzymać łez. Zupełnie nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Od zawsze Konrad wszystkim się zajmował. Już na początku ich związku oświadczył jej, że nie musi pracować. Może leżeć i pachnieć, z czasem zając się dziećmi. To, że pracowała, było jej formą buntu. Co jakiś czas słyszała: „Po co ty pracujesz? Nic nie zarabiasz, a tylko tracisz czas, który mogłabyś poświęcić rodzinie.”

Trochę miał rację, poza tym od dłuższego czasu praca nie kręciła jej. W normalnych okolicznościach zrezygnowałaby, pomyślała o zmianie, ale nie chciała dawać satysfakcji Konradowi. Miesiącami, a nawet latami miałby pożywkę do robienia nieprzyjemnych żartów. *Teraz to się skończy* – pomyślała. Może jednak coś dobrego będzie z tego całego syfu. Uspokoila się i zaczęła poprawiać makijaż. Wyglądała okropnie. Oczy miała zapuchnięte, cerę w jakichś dziwnych plamach, a włosy posklejane i tłuste. Musiała się ogarnąć. Nie mogła tak pokazać się dzieciom, które jeszcze nic nie wiedziały. Popsikała włosy szamponem w spreju i rozczesała je. Od zawsze była mistrzynią w malowaniu, więc poprawienie wyglądu twarzy nie sprawiło jej większego problemu. Do ideału była daleka droga, ale i tak wyglądała o niebo lepiej niż kilkadziesiąt minut wcześniej.

Ubrała się w czarną, niewyzywającą sukienkę i wyszła z pokoju. Stała na chwilę na szczycie schodów i wsłuchiwała się w śmiech swoich dzieci. Nieświadome tragedii, jaka się wydarzyła dzień wcześniej, bawiły się z babcią. Jej mama przyjechała natychmiast, jak tylko dowiedziała się o wypadku i zajęła się wnukami, tak aby córka mogła powiadomić bliskich oraz zorganizować pogrzeb. Słyszając ich głosy, Kasia marzyła o tym, żeby się do nich przytulić i wyssać tą niewinność. Jednak gdyby tylko się do nich zbliżyła, łzy popłynęłyby samoistnie, do czego nie mogła doprowadzić. Musiała załatwić parę rzeczy na mieście.

Zakładała właśnie buty, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Gdy ostatni raz słyszała ten dźwięk, na zewnątrz stała Dorota, która przyniosła wieści o śmierci męża. Na samo wspomnienie znowu napłynęły jej łzy do oczu. *Gorzej być nie może*, pomyślała i otworzyła drzwi. Na zewnątrz stało dwóch policjantów.

– Dzień dobry, młodszy aspirant Chrzanowski. Pani Katarzyna Miałczyńska? – odezwał się wyższy z nich. Widać było, że jest jeszcze

niepewny w tym, co robi. Głos mu drżał, a wzrok błędził. Nie mógł utrzymać spojrzenia na niej.

– Tak, to ja. W czym mogę pomóc?

– Zostaliśmy wysłani po panią przez komendanta. Prosił, żeby stawiała się pani jak najszybciej na komisariacie.

– Ale jak to? Po co? Przecież już odpowiedziałam na wszystkie pytania, gdy byliście u mnie. – Była zdezorientowana. Miała pojechać do zakładu pogrzebowego i spotkać się z rodziną Konrada. – Teraz nie mogę. Poza tym nic nowego nie mam do powiedzenia. Wszystko wiecie.

– Niestety nie możemy udzielić pani żadnych informacji. Będziemy wdzięczni, jeśli pani z nami pojedzie – cały czas mówił tylko aspirant Chrzanowski. Drugi z przybyłych policjantów był jeszcze bardziej zestresowany i zachowywał się, jakby zgubił język w buzi.

Nie spodziewała się tego. Prośba, z którą do niej przyjechali, zaskoczyła ją. Myślała, że sprawa z policją jest już załatwiona i nie będzie się nimi stresować. Nie spodziewała się, że angażują się tak bardzo w nagłą śmierć każdego obywatela.

– Proszę, dajcie mi chwilę. Muszę powiedzieć mamie o zmianie planów i zadzwonić do rodziny męża i poinformować ich, że na razie nie przyjadę do nich.

Szybko wykonała potrzebne telefony i poszła za policjantami. Nigdy nie jechała radiowozem i mogłaby potraktować tę podróż jak przygodę, ale nie czuła się w nim komfortowo. Niby nic nie zrobiła, ale przebywanie w tym samochodzie budziło niepokój. W asyście policjantów weszła na komisariat, a następnie została odprowadzona do sali przesłuchań, gdzie miała czekać na kolejnego policjanta.

Trzeci raz w życiu była na komisariacie i drugi raz miała wrażenie, że wszystko wywraca się do góry nogami.

Osiemnaście lat temu pojawiła się tutaj z powodu śmierci Gosi. Po tym nieszczęśliwym wypadku nic nie było już takie samo. A teraz znowu musiała tu być. Starsza, dojrzalsza, ale równie przerażona. Nigdy nie miała styczności z policją, poza tą dawną sprawą. Z filmów wiedziała, że organy ścigania zawsze zaczynają szukanie podejrzanych od najbliższego otoczenia. Rodziny, przyjaciół, współpracowników. Ona była naturalnym podejrzanym. Ile razy zdarzało się, że bita żona chciała pozbyć się męża lub gdy wypływało, że miała kochankę, stawała się główną podejrzaną? Uzmysłowała sobie, że doskonale pasuje do tego wzoru, gdyby faktycznie brano pod uwagę, że śmierć Konrada nie była z powodów naturalnych. Fakt faktem, nie miała kochankę na stałe, bo był to jednorazowy skok w bok, ale według wielu osób mógłby to być powód do zabicia męża. Dodatkowo, większość znajomych wiedziała, że od dawna im się nie

układało i to ona była tą stroną poniżaną i cierpiącą. Policja nie miała szans na znalezienie czegokolwiek, bo niby jakim cudem – pomyślała. Była niewinna, ale czy tylko winni trafiają do więzienia?

Czas dłużył się niemiłosiernie. Chciała jak najszybciej wrócić do domu. Do dzieci. Nawet pracy. Czegokolwiek, aby nie siedzieć tutaj ani minuty dłużej. Była na komisariacie raptem dwie godziny, a miała wrażenie, że minął cały dzień. Nagle otworzyły się drzwi i do pomieszczenia weszło dwóch policjantów, których wcześniej nie widziała.

– Dzień dobry. Starszy aspirant Federowicz – przedstawił się niski i chudy mężczyzna. Za nim stał dobrze zbudowany, dużo wyższy i młodszy przystojniak.

– Dzień dobry. Młodszy aspirant Kłopecki – rzucił speszony. Gdyby nie okoliczności, pewnie by się do niego uśmiechnęła na poluzowanie atmosfery.

– Dzień dobry – odpowiedziała bardzo cichym głosem.

– Ściągnęliśmy tutaj panią, ponieważ mamy do pani kilka pytań. Mamy nadzieję, że szybko to nam pójdzie.

– Oczywiście. Chętnie pomogę – powiedziała bez zastanowienia, mimo że miała tysiące pytań. Dlaczego tu jest? Czego od niej chcą? Czy coś znaleźli? Bała się zapytać. To miejsce ją paraliżowało. Marzyła, żeby ten koszmar się skończył i mogła wyjść stąd jak najszybciej.

Policjanci usiedli po drugiej stronie stołu i rozłożyli papiery oraz mały dyktafon. Przesłuchanie rozpoczął aspirant Federowicz.

– Proszę podać imiona, o ile ma pani więcej niż jedno, i nazwisko.

– Katarzyna Aleksandra Miałczyńska.

– Panięskie nazwisko matki?

– Kozielska.

– Adres zamieszkania.

Pytali o wszystko. Pesel. Miejsce pracy. Wykształcenie. Dzieci. Pytania nie miały końca. Były nudne i według niej nic nie wносиły do sprawy.

– Czy pani mąż chorował na coś?

– Z tego co wiem, to nie.

– Kiedy ostatni raz był u lekarza?

– Nie wiem. Nic mi o tym nie mówił. Może był, ale nic mi nie powiedział.

– Czy brał jakieś leki?

– Chyba nie brał. Wiem tylko, że łykał suplementy.

– Jakie?

– Witaminę D3... – Musiała się chwilę zastanowić. Wszystkie

buteleczki stały w łazience. Często na nie patrzyła, ale teraz nie mogła sobie wiele przypomnieć. – K2, magnez i chyba cynk. Ale nie pamiętam dokładnie.

– To były suplementy pani męża czy ktoś jeszcze z nich korzystał?

– Nie, to były pigułki Konrada. Nikt tego nie dotykał. Mąż tego nie lubił. – *To mało powiedziane*, pomyślała. Nienawidził. Nie znosił, jak ktoś dotykał jego rzeczy. Kiedyś zrobił jej mega awanturę, bo wzięła jedną tabletkę. Nigdy więcej tego nie zrobiła.

– Czy byli Państwo zgodnym małżeństwem?

Powiedzieć, że ją zaskoczył tym pytaniem, to jakby nic nie powiedzieć. Najchętniej wykrzyczałaby im całą prawdę. Że go nienawidziła, gardziła nim. Marzyła, żeby odejść, ale nie miała jaj. A na koniec z dumą by dodała, że ostatnio przespala się ze swoją największą miłością, do której chyba nadal coś czuła. Wiedziała jednak, że to słaba strategia. Nic dobrego by z tego nie wyszło.

– Byliśmy umiarkowanie szczęśliwi – odpowiedziała, mając nadzieję, że nie będą drażnić tematu. Niestety pomyliła się.

– Klócili się państwo?

– Tak. Klóciliśmy się, chyba zresztą jak każde małżeństwo. Mieliliśmy swoje gorsze i lepsze dni.

– Czy pani mąż miał kochankę?

– Nie! – wykrzyczała, jakby policjant powiedział coś obraźliwego. – Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo, ale nie sędzę. Mój mąż był bardzo oddany swojej rodzinie. Może okazywał to w nietypowy sposób, ale bardzo nas kochał. Był czasami zimny i stanowczy, ale dzięki temu tak wiele w życiu osiągnął.

– Co to znaczy, że okazywał to w nietypowy sposób.

– Konrad nie był typem wylewnego w uczuciach mężczyzny. Romantyzm, okazywanie uczuć, nie były w jego stylu. Ale za to za punkt honoru uznawał zapewnienie dzieciom i mi życia na odpowiednim poziomie. Robił wszystko, żebyśmy mieli, co chcemy.

– I satysfakcjonowało to panią?

– Wie pan – spojrzała na młodszego z policjantów – nie ma życia idealnego. Ja moje lubiłam. Zawsze mogło być lepsze, ale wiem też, że sporo osób ma dużo gorzej, więc nie narzekałam.

– Czy mąż panią bił? – kolejne pytanie, którego się nie spodziewała.

– Nie. – Wiedziała, że nie ma co kłamać. – To znaczy, nie celowo i nigdy mocno. Konrada wiele rzeczy denerwowało, ale często to była moja wina. Spóźniłam się lub odłożyłam rzeczy nie na to miejsce, mimo że widziałam, jakie są zasady. – Płatał jej się język, a siedzący naprzeciwko policjanci dziwnie się na nią patrzyli. – Nie był damskim

bokserem, jak to pokazują w telewizji. Miał stresującą pracę i czasami nerwy mu puszczały.

– Czy bił dzieci?

– Nie, nigdy. Kochał je bardzo i nie mógłby ich skrzywdzić.

– Chciała się pani z nim rozwieść?

– Nie. Nie planowałam rozwodu.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Bo nie ma związków idealnych. Zawsze wydaje nam się, że tam gdzie nas nie ma, jest lepiej. Ale to nieprawda. Zawsze są jakieś problemy.

– Czy prawdą jest, że miała pani romans z panem Marcinem Budzikowskim?

Patrzyła na nich jak na kosmitów i nie wiedziała, co powiedzieć. Gdy siedziała przed przesłuchaniem i rozmyślała, co może ją spotkać, to właśnie tego pytania bała się najbardziej, chociaż wierzyła, że sprawa nocy z Marcinem nie wyjdzie na jaw. Nie miała pomysłu, skąd mogli mieć tę informację. Przecież nikt ich nie widział. Przynajmniej taką miała nadzieję. Chociaż była tak wpatrzona w Marcina, że mogła nie dostrzec przypadkowego gapia.

– Tak, osiemnaście lat temu byliśmy parą. To było dawno temu i nagły wyjazd Marcina zakończył nasz związek.

– Nie o to nam chodzi, o czym pani doskonale wie – rzucił młodszy policjant. – Mamy świadka, który widział panią, jak wraz z panem Budzikowskim, szliście w kierunku wieży, trzymając się za ręce, a wcześniej się całowaliście. Chce pani powiedzieć, że to nie była pani?

– Tak, to byłam ja, ale... – zupełnie nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji. Musiała powiedzieć prawdę. – Tak, to byłam ja, ale to była jedna, nic nieznacząca noc. Chciałam sprawdzić tylko, czy nadal coś czuję do byłego chłopaka. Wiem, głupie, ale rozstaliśmy się tak nagle. Zawsze wierzyłam, że kiedyś wróci i znowu będziemy razem. – Podniosła głowę i spojrzała w oczy starszemu z policjantów. – Wiem, że brzmię jak jakaś nawiedzona, ale od osiemnastu lat żyłam z pytaniem: „Co by było, gdyby został?”

– Czyli potwierdza pani zeznania świadka na temat spędzonej nocy z panem Marcinem Budzikowskim?

– Tak – odpowiedziała tak cicho, że ledwo sama siebie usłyszała. Chciała zapaść się pod ziemię. Zawsze myślała o kochankach z pogardą. Nigdy nie wyobrażała siebie w takiej roli.

– Czy planowała pani związać się z Marcinem Budzikowskim? Wiem, że biorąc pod uwagę, że kochanek...

– On nie był moim kochankiem – wtrąciła.

– Przepraszam. Czy może podczas tego jednorazowego skoku w

bok, planowali państwo swoją wspólną przyszłość?

– Nie! Tak, jak mówiłam wcześniej, to był jednorazowy skok w bok.

– A czy po śmierci Marcina Budzikowskiego rozmawiała pani z jego żoną, Alicją Budzikowską?

– Nie. To znaczy poza złożeniem kondolencji w szpitalu nie rozmawiałam z nią. Nie było okazji, ale też nie mogłabym spojrzeć jej w oczy.

– Czy pani Alicja Budzikowska zachowywała się w sposób świadczący o tym, że wiedziała o waszej wspólnej nocy?

– Nie. Boże, mam nadzieję, że nie wiedziała i nadal nie wie.

– Jakie relacje łączyły pani męża z panem Marcinem Budzikowskim?

– Znali się od wielu lat. Chodzili do jednego liceum. To znaczy my w trójkę, bo chodziłam z nimi do tej samej klasy.

– Lubili się? – wtrącił Federowicz.

– Tak. Może nie byli super przyjaciółmi, ale się kumplowali. Chociaż myślę, że dla Marcina Konrad nie był nigdy tak ważny jak on dla mojego męża. Konrad chyba myślał, że byli przyjaciółmi.

– Coś ich poróżniło?

– Nie. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. – Spojrzała na jednego z policjantów. – Czy coś nowego wypłynęło w sprawie? Zadają panowie bardzo dużo dziwnych pytań. Przecież to była śmierć z przyczyn naturalnych. Jako żona powinnam chyba wiedzieć, jeżeli coś nowego znaleźliście.

– Niestety na tym etapie nie możemy udzielać żadnych informacji. Już kończymy. Proszę odpowiedzieć na kilka pytań i będzie pani wolna.

– Tak, oczywiście. Co jeszcze chcą panowie wiedzieć?

– Czy mąż wiedział o nocy, którą spędziła pani z Marcinem Budzikowskim?

Zawahala się. Nie miała co do tego pewności, szczególnie teraz gdy wyszło na jaw, że ktoś widział ją z mężem Alicji.

– Nie sędzę. Ja osobiście nie powiedziałam mu. Myślę, że nikt mu nie przekazał tej radosnej informacji. – Szybko zorientowała się, że jej sarkazm nie jest na miejscu. – Nie. Nie wiedział – stwierdziła po dłuższej chwili zadumy. – Gdyby wiedział, wyrzygałby mi to w twarz. To znaczy wykrzyczał. Wyrzesałby mi, że wszystko wie. Miałyby kolejny punkt na liście, który mógłby wykorzystać przeciwko mnie.

– Ale po co? Dlaczego?

– Ponieważ uwielbiał się nade mną pastwić – powiedziała to, zanim zorientowała się, że kopie pod sobą dół. Nie tak planowała

poprowadzić tę rozmowę. – To znaczy wytykać mi różne rzeczy.

– A czy wiedząc o zdradzie, nie chciałby się z panią rozwieść? Zdrada to chyba dobry powód.

– Zazwyczaj tak, ale Konrad ekstremalnie wierzył w instytucję małżeństwa i chyba nic nie zmusiłoby go do rozwodu. Nawet mój pojedynczy skok w bok.

– Pojedynczy? Na pewno? Nie miała pani wcześniej kochanków?

– Nie – odpowiedziała pewnym siebie głosem. – Nie jestem typem puszczalskiej. Z Marcinem to była jednorazowa przygoda. Może nie kochałam bardzo męża, ale szanowałam go.

– Skoro tak pani twierdzi. Zmieńmy temat. Czy zna pani kogoś, z kim pani mąż miał, kolokwialnie mówiąc, na pieńku.

– Nie wiem. Nie zastanawiałam się nad tym – powiedziała szczerze. – Konrad jest, to znaczy był dość specyficzny. Ale nigdy nie skarżył się na nikogo z pracy czy poza nią.

– Załóżmy, że w pracy nie miał wrogów. A w rodzinie, wśród znajomych? – Czują, że szukają jakiegoś punku zaczepienia. Cały czas nie rozumiała ich toku myślenia.

– Nie. Przynajmniej nic o tym nie wiem.

– Dziękujemy w takim razie. Na chwilę obecną nie mamy więcej pytań do pani – powiedział starszy aspirant i zaczął wstawać. – Proszę jeszcze tutaj poczekać. Sporządzimy protokół i przyniesiemy do sprawdzenia i podpisania.

Dwóch policjantów opuściło małe pomieszczenie, zostawiając ją z natłokiem myśli. O co mogło im chodzić? Po co tyle pytań? Podczas przesłuchania nie mogła doczekać się momentu, gdy zostanie sama, ale teraz panująca cisza przytłaczała ją. Czas dłużył się niemiłosiernie, a każda minuta trwała w nieskończoność. Po 85 minutach w końcu drzwi się otworzyły. Już chciała zacząć wstawać, żeby jak najszybciej podpisać protokół i opuścić komisariat, gdy do pokoju wmaszerował dużo starszy mężczyzna, a za nim dwóch młodych funkcjonariuszy. Jego wyraz twarzy nie wróżył nic dobrego. Zanim zdążyła otworzyć usta, usłyszała tekst wielokrotnie słyszany w serialach kryminalnych.

– Jest pani zatrzymana pod zarzutem zamordowania Konrada Miałczyńskiego. W ciągu 72 godzin sąd podejmie decyzję, czy zastosujemy wobec pani tymczasowy areszt.

Wojtek

18 lat wcześniej – 29.10.1997 7:23

Gdyby mógł cofnąć czas, nie zawahałby się ani sekundy. Każdego dnia nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Całe jego życie legło w gruzach, a dodatkowo pociągnął za sobą mamę i siostrę.

Praktycznie codziennie budził się zlany potem. Gdy tylko zamykał oczy, widział wykrzywioną twarz Gosi, nienaturalnie powyginane nogi i ręce. Próbował wymazać ten obraz z głowy, ale nie był w stanie.

Nie pamiętał samego wypadku. Podobno jeździł z Marcinem samochodem, ale to on siedział za kierownicą. Nie mógł zrozumieć, jakim cudem był sam, gdy potrącił Gosię. Zadawał sobie wiele pytań, na które nie znał odpowiedzi i pewnie nigdy nie pozna. Po pierwsze, dlaczego jeździł z Marcinem po lesie? Po drugie, dlaczego podczas wypadku nikogo z nim nie było? Dlaczego nikt go nie powstrzymał? Gdzie się podzieli wszyscy?

Jego mama cały czas nie mogła pogodzić się z tym wszystkim. Nie wierzyła w jego winę i powtarzała, że to wszystko wina Paczki. Że to któryś z jego kolegów prowadził, a teraz go wrabiają.

– To wszystko to stek kłamstw. Nigdy nie uwierzę, że mógłbyś kogoś zabić. Oni cię wrabiają.

– Mamo, przestań! Niby jak oni mieliby mnie zrobić?

– Nie wiem, ale nie wmówisz mi, że to byłeś ty. Nie uwierzę w to. Nigdy!

– Mamo uspokój się. To byłem ja. Nie wiem, jak to się stało, ale to ja ją zabiłem. Przepraszam.

– Wojtek, nie przepaszaj. Nie masz za co. Ci ludzie to zrobili, a później zrzucili winę na ciebie. Przecież ty nawet prowadzić nie potrafisz.

– Mamo. Uspokój się. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale niestety tak było. Są świadkowie, którzy widzieli mnie za kierownicą.

– Jacy świadkowie?

– Pan Waldek przyjechał w nocy do lasu, żeby zobaczyć, czy wszystko z nami w porządku.

– Tylko on tutaj o was dba.

– Tak, tylko przyjechał na rowerze i nie był w stanie mnie zatrzymać, to znaczy samochodu, który prowadziłem. Podobno byłem w bardzo złym stanie. Boże, co ja najlepszego zrobiłem? – powiedział i rozplakał się na dobre. Nigdy wcześniej tak nie płakał. Nawet jak ojciec go bił i poniżał. Wtedy unosił wysoko brodę i pokazywał, że jest ponad to. Ale teraz było zupełnie inaczej.

– To nie koniec. – Potrząsnęła nim matka. – Na pewno są świadkowie, którzy potwierdzą, że widzieli tego twojego kumpla za kierownicą.

– Tak. Jeździliśmy razem i Marcin siedział za kierownicą, ale nic

się wtedy nie wydarzyło. Jeździliśmy obok grupki ludzi, która to potwierdziła. Potem Marcin wrócił do domu, na co też są świadkowie.

– Nie było tam jeszcze kogoś?

– Była Dorota. Wylosowała w tym naszym durnym zadaniu nocowanie w lesie. Niestety zeznała, że szybko zasnęła i zupełnie nic nie słyszała. No i są jeszcze zeznania Konrada. Twierdzi, że widział mnie, jak jechałem w kierunku pola, na którym później się obudziłem. Nikogo poza mną podobno nie było w aucie. Zupełnie nie pomyślał, że stanowią zagrożenie. Sam zresztą był nieźle wstawiony, więc nie był w stanie pobiec za mną. Podobno tak zeznał na policji.

– Nie wygląda to dobrze. Oni wszyscy się zmówili.

– Mamo, przestań. To nie ma sensu.

– Pogadam z Waldkiem, może on coś pomoże.

– To i tak nic nie da. Nie ma nikogo, kto stanąłby po mojej stronie i powiedział, że jestem niewinny.

Tak wyglądała praktycznie każda ich rozmowa. Mama coraz bardziej utwierdzała siebie samą w przekonaniu, że Wojtek jest niewinny, a za jego aresztowaniem stoi grupa młodych ludzi, która spiskowanie ma opanowane do perfekcji. On zaś coraz bardziej przyzwyczajał się do myśli, że nie wyjdzie zbyt szybko na wolność.

Pierwsze dni w areszcie były jednym wielkim koszmarem. Szybko musiał nauczyć się zasad panujących w miejscu, w którym nigdy nie powinien się znaleźć. Miał szykować się do egzaminu, cieszyć nowym etapem życia, który planował rozpocząć. Tyle wyjątkowych chwil czekało na niego, a jedna noc przekreśliła wszystko.

Jego obrońca, którego opłaciła rodzina mamy, nie miał wątpliwości, że posiedzi dłużej. I niestety miał rację. Wojtek został skazany na osiem lat więzienia za nieumyślne spowodowanie śmierci pod wpływem alkoholu. Dla osiemnastolatka tyle lat w więzieniu to była wieczność. Wiedział, że jak wyjdzie, nic nie będzie takie samo.

Dorota

17 lat wcześniej – 13.04.1998 20:34

Zawsze chciała iść na Akademię Wychowania Fizycznego i zostać nauczycielem wf-u. Rodzice, którzy zazwyczaj wspierali ją w każdej decyzji, tym razem nie byli entuzjastycznie nastawieni do jej pomysłu. Chcieli, aby córka robiła w życiu coś bardziej ambitnego niż bycie panią od fikołków. Jednak ona się tym nie przejmowała. Chciała robić w życiu to, co kocha najbardziej, zarażać ludzi miłością

do sportu. Niestety życie chciało inaczej. Kilka miesięcy przed maturą musiała zająć się schorowaną mamą, a także jej biznesem, małym sklepikiem spożywczym. Od lat pomagała mamie w pracy, więc robienie zamówień, codzienna organizacja pracy sklepu, rozliczanie, nie stanowiło dla niej większego problemu. Jedyne problem, jaki miała, to permanentny brak czasu. Zawsze podziwiała mamę za jej pracowitość, ale dopiero zastępując ją całymi dniami, zrozumiała, jaka ciężka to praca.

Niestety pomimo starań lekarzy, pół roku po jej maturze mama umarła. Był to dla niej ciężki czas. Musiała unieść na swoich barkach zarówno pogrzeb, jak i prowadzenie sklepu. Początkowo tata próbował jej pomóc, ale z czasem została zupełnie sama. Miała 19 lat, zero wsparcia i obciążenie, jakiego nie byłby w stanie utrzymać niejeden dorosły.

Całymi dniami przesiadywała w sklepie. Jedyne w niedzielne popołudnia pozwalała sobie na odrobinę luzu. Wykorzystywała ten czas na spotkanie się z Tymkiem i snucie planów na przyszłość. Uwielbiała wymyślać różne scenariusze tego, co mogłaby robić. Jednak jak na razie do żadnego nie podchodziła na poważnie.

– Musisz w końcu zrobić coś dla siebie – rzucił Tymek niby od niechcienia. – Nie możesz tkwić w tym sklepie do końca życia. Wiem, że dla twojej mamy to było wszystko, ale nie dla ciebie. Wiem, że marzysz o czymś innym.

– I co niby mam zrobić? Nie mogę zostawić biznesu. Po dwóch tygodniach padnie.

– Sprzedaj go. Słyszałem kiedyś, że ludzie sprzedają działające biznesy bez problemu.

– Aha, a od kiedy ty jesteś doradcą biznesowym?

– Od dzisiaj. – Uśmiechnął się do niej serdecznie. – A tak szczerze, to musisz zrobić coś dla siebie. To nie jest przyszłość, o jakiej marzyłaś.

– Tak, wiem. Ale zupełnie nie wiem, jak miałaby ta przyszłość wyglądać. Na AWF jednak nie chcę iść. Rodzice mieli trochę racji, odradzając mi.

– To super, bo ostatnio wpadłem na genialny pomysł. Tylko proszę, zanim powiesz, że to głupi pomysł, przemyśl to. Według mnie to idealna robota dla ciebie.

Już się bała. Tymek co jakiś czas podrzucał jej, rewelacyjne według niego, pomysły. Niestety jak na razie nie dzieliła jego entuzjazmu.

– Jeżeli to ma być coś w stylu trenerki delfinów, linoskoczka czy animatora na wycieczkowcach, to od razu mówię zdecydowane nie.

– Widzę, że nie wierzysz we mnie. Ale proszę, daj mi ostatnią szansę. – Uśmiechnął się do niej i zrobił błagalne oczka jak kot ze Shreka.

– Dobra, lecisiz Marian. Tylko, żeby było to coś godnego mojej skromnej osoby.

– Oczywiście będzie. Ale najpierw mały quiz. Lubisz kryminały?

– Tak.

– W liceum nazywano cię Sherlockiem, bo rozwiązywałaś zagadki w locie?

– Tak, zdarzało się

– Jesteś sprawna?

– Tak.

– Uważasz się za porządnego obywatela?

– Co to za głupie pytanie? Jeżeli chcesz, abym aplikowała na ochroniarza do sklepu, to mnie nie znasz.

– Nie. Mam lepszy pomysł. Zostań policjantką.

– Chyba spadło ci coś na głowę. Oszalałeś. To chyba ostatnia rzecz, jaką chciałabym robić.

– Obiecałaś, że się nad tym zastanowisz, więc proszę dotrzymaj słowa.

I dotrzymała. Całą noc spędziła na rozmyślaniach. Nad ranem wiedziała, że w końcu ma pomysł na siebie.

Wojtek

10 lat wcześniej – 1.06.2005 13:34

Nie tak miało być. Tysiąc razy leżał na więziennej pryczy i wyobrażał sobie, jak mogłoby wyglądać jego życie, gdyby nie ten cholerny wypadek. Bez problemu dostałby się na medycynę. Był doskonale przygotowany i egzaminy wstępne nie byłyby dla niego problemem. Wiedział również, że Marcin także by się dostał. Razem wynajęliby mieszkanie i ciężko się uczyli. Wiedział, że studia byłyby trudne, ale miał w sobie silne przekonanie, że dałby radę. Znalazłby pracę. Jako kelner lub barman. Taką, którą mógłby pogodzić ze studiami. Czasami spotykałby się z jakimiś dziewczynami, ale nie chciałby się zaangażować. Studia i praca byłyby priorytetowe. Po skończeniu studiów, a później specjalizacji rozpoczęłby pracę w szpitalu. Może by się starał o jakiś zagraniczny staż. Mając czterdzieści lat, utworzyłby swoją klinikę. Ściągnąłby specjalistów z całego świata. Leczył ludzi.

Ratował ich życia. Rodziny w jego planach nie było. Wiedział, że wymagającą pracę ciężko byłoby pogodzić z żoną i dziećmi. Nie chciał nikogo ranić.

Niestety to były tylko sny na jawie, z których szybko wracał do szarej rzeczywistości, gdzie nie czekało na niego nic pozytywnego. Ale chyba najgorsza w tym wszystkim była dla niego myśl, że zrujnował życie bliskich.

Podczas procesu obserwował swoją mamę i wiedział, jak bardzo to, co się stało, zniszczyło ją. Postanowił wtedy, że jak tylko zostanie zamknięty w więzieniu, odetnie się od wszystkich. Nie chciał ciągnąć za sobą ani mamy, ani Klary w przepaść. A tak właśnie się czuł. Jakby spadał w wielką czarną dziurę. Dziurę, która nie ma dna. Poprosił mamę, żeby wróciła do Białegostoku, mimo że wiedział, iż nic dobrego na nią tam nie czeka. Ale wiedział jednocześnie, że będzie to lepsze niż trwanie przy nim. Odwiedzanie go co tydzień i zamartwianie się. Dlatego odmawiał jej, a także znajomym, możliwości zobaczenia się z nim. Chciał sam nieść swój krzyż.

Osiem lat w zamknięciu dla młodego człowieka to wieczność. I on dokładnie tak to odczuwał. Gdy poszedł siedzieć, był dzieckiem, które zaczynało dopiero bawić się w dorosłego. Teraz miał 26 lat i багаż dość specyficznych doświadczeń. Chętnie by się go pozbył i był zwykłym, szarym chłopakiem. Niestety nie było to możliwe.

Jeden wieczór odwrócił jego życie o sto osiemdziesiąt stopni. Marzenia o medycynie zniknęły. Wizja lepszego życia dla mamy i siostry odeszły w niepamięć. Jego przyjaźń z Marcinem wyparowała, o ile w ogóle kiedyś istniała. Po tylu latach w izolacji nie był pewien, czy to kiedykolwiek było szczere. Teraz miał wrażenie, że była to relacja czysto handlowa, a nie prawdziwa znajomość. Zresztą teraz nie miało to znaczenia. Był sam na tym świecie.

Ostatni rok w więzieniu spędził na rozmyślaniach nad swoją przyszłością. Zdawał sobie sprawę, że wielu byłych więźniów po wyjściu ponownie lądowało za kratami, ponieważ nie byli w stanie żyć zgodnie z przepisami prawa. On tego nie chciał. Jego ośmioletnia wizyta w tym miejscu była wypadkiem, za który będzie musiał odpokutowywać do końca życia, ale musiał zrobić wszystko, aby nigdy tu już więcej nie trafić.

Jeszcze będąc w więzieniu, nawiązał kontakt z fundacją pomagającą takim jak on odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Zdawał sobie sprawę, że dla człowieka będącego w zamknięciu przez długi czas, to co zostanie za murem, może być czymś zupełnie nowym.

On sam wiedział, że przez te osiem lat świat się zmienił. Spodziewał się, że będą rzeczy, których nie znał lub o których jeszcze

nie słyszał. Dawał sobie kilka miesięcy na zapoznanie się ze wszystkim. Zresztą tak ustalił z Dominiką, przedstawicielką fundacji, z którą korespondował. W listach zapewniała go, że chętnie mu pomogą w pierwszych dniach po wyjściu, a następnie, o ile wszystko będzie w porządku, zatrudnią. Wielokrotnie pisała, że rzadko się zdarza, aby ktoś tak bardzo chciał pomagać innym więźniom. Dlatego tym bardziej chciała dać mu szansę.

Perspektywa wyjścia cieszyła go coraz bardziej, a w szczególności fakt, że nie będzie dla nikogo ciężarem. Że nikt z najbliższych nie będzie musiał mu pomagać.

Planował rozpocząć nowe życie i tym razem liczył na happy end.

Waldek

teraz – 10.10.2015 8:24

Za każdym razem, gdy dochodziły do niego informacje o śmierci kogoś z jego uczniów, czuł, że jakaś część jego samego umiera. Tym razem było jednak zupełnie inaczej. Pierwszy raz poczuł pewnego rodzaju ulgę. W końcu los wymierzył sprawiedliwość, której on nie mógł dopilnować.

Znał Konrada od kilkadziesiąt lat i zawsze uważał, że drzemie w nim zło. I mimo, że nigdy sam nie doświadczył nic negatywnego z jego strony, bał się. Widział jak latami pogardliwie traktował Kasie. Jak wykorzystywał tragedie ludzkie, żeby dorobić się jeszcze większego majątku. Ale chyba najgorsze co zrobił, to kłamstwo w sprawie Wojtka. Waldek zupełnie nie wiedział, dlaczego Konrad złożył zeznania niezgodne z prawdą. I nawet nie mrugnął, gdy go o to zapytał.

– Nie było cię tam w lesie, gdy Wojtek jeździł.

– Byłem – odpowiedział pewnie chłopak, patrząc mu prosto w oczy.

– Widziałem, jak wracałeś do domu. Ledwo szedłeś. Nie byłbyś w stanie wrócić na zamek.

– Tak, faktycznie było ze mną źle, ale wypłem herbatę i wróciłem.

– Kłamiesz. Długo jeździłem po lesie. Dokładnie wiem, kto tam był. Ciebie nie widziałem.

– To musiał się pan pomylić. Byłem i widziałem dokładnie to co pan. Bo chyba pan nie kłamie?

– Nie. Widziałem Wojtka za kierownicą, ale nie wiem, dlaczego ty tak twierdzisz. Przecież się kumplowaliście.

– My? Ja i Wojtek? W życiu nie mógłbym się przyjaźnić z kimś takim jak on. A w ogóle to nie muszę się panu tłumaczyć. Wiem, co widziałem. Zresztą potwierdzam tylko pana zeznania. A to chyba dobrze. Chyba, że pan kłamał.

I tak skończyła się ich rozmowa. Zupełnie nie wiedział, dlaczego chłopak kłamał, ale wiedział, że na sto procent tak było. Konrad nie mógł widzieć Wojtka za kierownicą, skoro był w domu. Czy kłamał, aby kogoś chronić? A może to była forma zemsty na Wojtku, który w jego mniemaniu ukradł mu kolegę. Niestety tego, jak i wielu innych rzeczy miał się już nigdy nie dowiedzieć.

Marcin

10 lat wcześniej – 28.08.2005 14:56

Gdyby mógł cofnąć czas, nigdy nie zostawiłby Wojtka samego w lesie. Wiedział, że do końca życia sobie tego nie wybaczy. Po części czuł się winny za śmierć Gosi. Mógł nie przyjeżdżać samochodem na imprezę. Mógł nie przywozić takiej ilości alkoholu. Mógł nie zgodzić się na tę głupią grę. Mógł nie przyjmować Wojtka do Paczki.

Tyle rzeczy mógł zrobić inaczej. A najbardziej nie mógł sobie wybaczyć, że nie wspierał kolegi podczas procesu, a później podczas odsiadki. Oczywiście słyszał, że Nowy odmówił wszystkim możliwości odwiedzania go, ale wierzył, że jemu by nie odmówił.

Gdyby tylko nie uległ ojcu i nie pozwolił wywieść się z kraju.

Gdy tylko dowiedział się, że Wojtek wyszedł z więzienia, wiedział, że musi coś zrobić. Musi wrócić do Polski i bezwzględnie się z nim spotkać. Nie chciał wyjeżdżać na stałe ze Szwecji. Przynajmniej nie teraz. Był już dorosłym mężczyzną i mógł już zarządzać swoim życiem według własnych pomysłów, ale mimo to miał wewnętrzną potrzebę poinformowania o tym wujka, który tak bardzo mu pomagał podczas tych lat na obczyźnie.

Marcin stanął przed jego gabinetem, który mieścił się na tyłach domu i zapukał:

– Proszę, wejdz – usłyszał i wszedł do pokoju. Jak zwykle wujek pochylał się nad dokumentami i przygotowywał umowę dla kolejnego klienta. – Daj mi minutkę i możemy pogadać.

– Spokojnie, nie śpiesz się. – W oczekiwaniu na rozmowę stanął przed ścianą, która od podłogi po sufit wypełniona była zdjęciami. Były na nich głównie jego kuzynki, Laura i Nelka, oraz ciocia Matylda z wujkiem. Na kilku znalazł się nawet on sam, co zawsze odbierał za

pewnego rodzaju wyróżnienie.

– Mów z czym przychodzisz? Stało się coś? – rzucił wujek, podnosząc głowę znad papierów.

– Nie. To znaczy tak. – Nie wiedział, jak zacząć, aby nie zranić wujka. – Jak pewnie wiesz, staram się zawsze być na bieżąco z tym, co dzieje się na starych śmieciach i dzisiaj przeczytałem, że Wojtek wyszedł z więzienia. – Widząc zdziwioną minę wujka, od razu dorzucił: – No wiesz, ten mój kolega z liceum, który spowodował wypadek.

– Tak, oczywiście że pamiętam. Smutna historia. I co w związku z tym?

– Muszę do niego polecieć. Muszę mu jakoś pomóc. Wiem, że może wydawać się to dziwne, ale mam wielką potrzebę zaopiekowania się nim. Nigdy o tym szczerze nie rozmawialiśmy, ale czuję się współodpowiedzialny za tamten wypadek. – Bał się reakcji wujka. Wiedział, że osiem lat temu zobowiązał się nim zająć. Nie znał szczegółów umowy, ale wiedział, że ojciec nie odpuściłby tak łatwo.

– Jesteś już dużym chłopcem. Przepraszam, dorosłym mężczyzną. Nie mogę ci zabronić. Już nie potrzebujesz mojej opieki. Poza tym twój ojciec już odpuścił. Miałem cię zatrzymać do końca studiów. Teraz możesz robić, co chcesz.

Marcin nie wiedział, co odpowiedzieć. Z jednej strony się cieszył, że wujek nie będzie robił problemów. Z drugiej, czuł się trochę oszukany. Już od jakiegoś czasu mógł bez problemu wyjechać, a nic o tym nie wiedział.

– Ja wrócę! Nie zamierzam wyjeżdżać na zawsze. Muszę tylko załatwić sprawę z Wojtkiem, odwiedzę mamę i ojca, i wracam.

– Tak jak mówiłem: jesteś dorosłym facetem i możesz decydować o swoim życiu w dowolny sposób. Pamiętaj tylko, że tutaj zawsze będzie czekało na ciebie miejsce. Jesteś członkiem naszej małej rodziny już na zawsze.

Siedział teraz w samolocie powrotnym do Szwecji i wspominał ostatnią rozmowę z wujkiem. Miał wrażenie, że od jej czasu minęły miesiące, a było to raptem pięć dni. Nie mógł sobie darować, że nie udało mu się zrealizować celu, z którym ruszył do ojczyzny.

Dorota

teraz – 12.02.2016 13:12

Jak co czwartek jechała odwiedzić Kasię w więzieniu. Jej koleżanka z

klasy została skazana za morderstwo i odsiadywała wyrok dwudziestu lat więzienia w Grudziądzu. Mimo że podróż zajmowała Dorocie kilka godzin, jechała co tydzień. Wiedziała, że jest jedną z niewielu osób, które odwiedzają Kasię, dlatego nie zamierzała odpuszczać.

Na żadnym etapie śledztwa nie wątpiła w niewinność Kasi. Niestety zeznania bliskich oraz fakt spędzenia nocy z Marcinem spowodowały, że sąd nie miał wyjścia i wydał wyrok skazujący.

Wiedziała, że zrobi wszystko, aby jej pomóc i wyciągnąć z tego bagna, a tymczasem siedziała naprzeciwko koleżanki i zastanawiała się, jak poprawić jej humor.

– Cześć, nie wiesz, jak cieszę się, że cię widzę – powiedziała Kasia na jej widok. Znowu wyglądała na chudsza niż podczas poprzedniej wizyty.

– Udało mi się dostać wszystkie akta sprawy od twojego prawnika. Postaram się zapoznać z papierami jak najszybciej. Może gdzieś coś znajdę. Może komuś coś umknęło. – Wiedziała, że to mało prawdopodobne, żeby coś znalazła, ale nie chciała odpuścić. Mimo różnych problemów, jakie stanęły między nią a Kasią, nie wierzyła, że koleżanka mogłaby komuś zrobić krzywdę. Czuli, że coś jest nie tak. Liczyła, że uda jej się rozwiązać zagadkę i tym samym pomóc.

– Wiem, że nikt nie wierzy w moją niewinność. Nie powiem, że bym się temu dziwiła. Przy takich dowodach i relacjach moich znajomych oraz rodziny, sama bym siebie skazała. Wiem, że się powtarzam, ale to nie byłam ja. Ktoś mnie wrabia. Ja nie miałabym jaj, żeby zabić Konrada. Przez ostatnie lata był wstrętny dla mnie i dla dzieci. Większość kobiet by odeszła, ale ja kochałam to życie, które mi dawał. – Łzy zaczęły płynąć jej po policzkach, a ponieważ nie miała chusteczki, wytarła je rękawem. Elegancka, zawsze ładnie wystylizowana kobieta zniknęła bezpowrotnie. Teraz wyglądała jak kupa nieszczęścia. – Matko, jaka ja byłam próżna i głupia. A najgorsze, że najbardziej na tym ucierpiały dzieci. W jednym momencie straciły ojca i matkę. Dobrze, że chociaż moja mama się nimi zajęła, a nie trafiły do obcych ludzi.

– Kasia, wiesz przecież, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Niestety mam mocno ograniczone możliwości. Nikt nie wie o prowadzonych przeze mnie działaniach, więc nie mogę prosić nikogo o pomoc. Chyba, że narażę kogoś na utratę pracy lub złość komendanta. Niestety, jeżeli ktoś faktycznie cię wrobił... – Widząc spojrzenie koleżanki, zrozumiała, że źle się wysłowiła. – Chciałam powiedzieć, że osoba, która cię wrobiła, zadała sobie bardzo dużo trudu. Nie wiadomo, jak Konrad został otruty. Nie było żadnego śladu włamania do waszego domu. Nie ma nikogo podejrzanego. Nikt

nic nie widział i nic nie słyszał.

– Wiem i to mnie najbardziej przeraża, że zupełnie nie ma nikogo, kto mógłby mi pomóc. Kto coś widział. Albo kogoś, komu mogłoby zależeć na śmierci Konrada.

– Dlatego trzeba wszystko rozłożyć na części pierwsze. Przyjrzyć się jego pracownikom. Kolegom. Może jednak ktoś coś słyszał, widział.

– Tylko, że policja to wszystko sprawdzała.

– I tak i nie. Mieli ciebie jako podejrzaną, więc nie drażyli zbytnio tych tematów. Dlatego ja będę musiała to zrobić.

– Nawet nie wiesz, jak jestem ci wdzięczna.

– Będiesz mi dziękować, jak uda mi się coś odkryć. Na razie możesz podrzucać mi jakieś pomysły. Może coś ci się przypomni.

Po omówieniu spraw związanych z jej odsiadką, wyrokiem i możliwościami zmiany tej sytuacji Dorota opowiadała koleżance wszystkie plotki z Suchodołu. Kto z kim się zaczął spotykać, a kto przestał. Nie wchodząc w szczegóły, opowiadała, nad czym pracuje w komisariacie. A kończyła historyjkami o dzieciach. To był chyba najgorszy moment wizyt. Zawsze przed przyjazdem do więzienia, odwiedzała mamę Kasi, dowiadywała się, co u dzieci i robiła im nowe zdjęcia, tak aby mieć jak najaktualniejsze fotografie Klementyny i Ksawerego. Dla koleżanki było to wyjątkowo dołujące. Jako mama powinna być przy nich, gdy wypadła im ząb czy uczą się jazdy na rowerze. Powinna głaskać po główce, gdy bez sił, z gorączką leżą w łóżku. W końcu to ona powinna uczesać córkę na pierwsze przedstawienie i organizować urodziny syna.

Ale nie mogła i nie wiedziała, jak to zmienić. Co zrobić, aby wrócić do swoich dzieci? Dlatego każda wizyta kończyła się histerią. Płacz koleżanki zostawał z Dorotą jeszcze przez długie godziny po wyjściu z więzienia. I to on był motywatorem do walki. Walki o prawdę.

Wojtek

10 lat wcześniej – 24.08.2005 18:45

Siedział przy małym stoliku, przy którym jadł posiłki, gdy usłyszał dzwonek do drzwi. Nie miał pojęcia, kto to mógł być. Mieszkał tu zaledwie od dwóch tygodni i nikt nie wiedział o tym. Przynajmniej taką miał nadzieję. Obiecała mu to Dominika, dziewczyna z fundacji, z którą współpracował. Nieśpiesznie wstał z krzesła i podszedł zobaczyć kto to.

– Chwila. Już idę – krzyknął i szybko wrzucił coś na siebie. Przekręcił klucz w zamku i powoli otworzył drzwi. W pierwszym momencie pomyślał, że to niemożliwe. Że przed nim nie stoi kolega z dawnych lat, lecz ktoś bardzo podobny. Od wielu lat miał w sobie wielką wiarę, że już nigdy się nie spotkają, a zaledwie kilkanaście dni po jego wyjściu ten już go namierzył. Nie wiedział, kto się wygadał, ale nie zamierzał tego tak zostawić. To była jego decyzja i niezależnie co zrobił w przeszłości, powinna zostać uszanowana. – Idź stąd i to natychmiast. Nie zamierzam z tobą rozmawiać.

Już chciał zamknąć drzwi, ale Marcin był szybszy i stanął w taki sposób, że Wojtek nie mógł zamknąć drzwi.

– W normalnych okolicznościach przyrody zadzwoniłbym i się zapowiedział, ale wiem, że i tak byś mi odmówił. Muszę z tobą porozmawiać.

– A niby o czym? O swoim zmarnowanym życiu? O tym co przeżyłeś? O straconej miłości? Kiedyś rozsiadłbym się wygodnie na kanapie i z zainteresowaniem słuchał. Ale w mojej sytuacji, guzik mnie to interesuje. Proszę zachowaj sobie takie ckliwości dla swojej dziewczyny lub babci. Ja zamknąłem tamten etap życia i nie zamierzam do niego wracać. W nowym nie mam miejsca dla ciebie – wyrzucał słowa z siebie jak z karabinu. Sam był zdziwiony, ile było w nim złości i nienawiści. Od dłuższego czasu myślał, że jest pogodzony ze swoim losem. Jednak był w wielkim błędzie.

– Nie chcę opowiadać o sobie. Chcę cię przeprosić.

– Niby za co?

– Przeprosić za to, że mnie nie było przy tobie. Że cię nie wspierałem. Przeprosić za to, że dałem się wywieźć z kraju i ukryć, jak jakiś zdrajca. Przeprosić, że nie wspierałem twojej mamy i siostry. Przeprosić, że wciągnąłem cię do Paczki i pozwoliłem na ten głupi test. Że byłem debilem, przez którego zniszczyłeś swoje życie. – Wziął głęboki wdech i spojrzał Wojtkowi w oczy. – Uwierz mi, gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym wszystko, absolutnie wszystko, aby się to tak nie skończyło.

Wojtek patrzył na niego i nie wiedział, co powiedzieć. Z jednej strony chciał wierzyć w słowa Marcina. Usiąść przy stoliku i pogadać jak ze starym kumplem. Wybaczyć cały ten syf, który na niego ściągnął. Ale wiedział, że sam nie wybaczyłby sobie tego. Musiał dźwigać swój krzyż. Przez niego zginęła Gosia, która miała przed sobą całe życie.

– Super, świetnie. Jeżeli masz poczuć się lepiej, to wybaczam ci. A teraz przepraszam, ale jestem zajęty. Idź już sobie. Nie mam nic więcej do powiedzenia. – Otworzył szeroko drzwi i ruchem ręki zachęcił kolegę do wyjścia.

– Jak chcesz. Widzę, że podjąłeś już decyzję. – Marcin sięgnął do kieszeni i wyjął wizytówkę. – Jeżeli kiedyś byś potrzebował pomocy, dzwoń, pisz, o każdej porze dnia i nocy. – Podał mu kawałek kartonika i ruszył w stronę schodów.

– Nie będzie mi potrzebna. – Rzucił wizytówkę na szafkę przy wejściu. – I nie przychodź tu więcej.

Zatrzasnął za kolegą drzwi i wrócił do małego stolika, na którym stała niedopita kawa.

Marcin

3 lata wcześniej – 10.07.2012 20:14

Nigdy nie był typem romantyka, który patrzy w niebo i wzdycha, ale chmury na dziesięciu tysiącach metrów robiły na nim wrażenie. Przyglądał się wielkim, białym obłokom i próbował się zrelaksować. Czekał go ciężki weekend. Miał przedstawić swoją niezwykle piękną żonę rodzicom.

Mamy się nie obawiał. Ona zaakceptowałaby każdą kobietę, byle by kochała jej ukochanego synka. Z ojcem natomiast zawsze było pod górkę. Niezależnie od dziedziny życia, wszystko musiało być idealne. Wszystko nie było dość dobre. Chyba tylko mamie wybacział drobne potknięcia. Dla niego nigdy nie miał taryfy ulgowej. Już od małego syn zawsze musiał być najlepszy. Porażki nie wchodziły w grę. Jako dzieciak Marcin bardzo to przeżywał, dlatego zawsze starał się być najlepszym. Nie dla siebie, lecz dla ojca.

Teraz też czuł lęk. Ale był on zupełnie inny niż w młodości. Nie bał się tego, co pomyśli ojciec. Bardziej obawiał się reakcji Alicji. Czy zaakceptuje ojca? Czy się dogadają? Czy ojciec nie sprawi jej jakiejś przykrości? Od lat nie miał dobrego kontaktu z rodzicami. Jego wyprowadzka z kraju wiele zmieniła. Nigdy nie dowiedział się, dlaczego tak nagle ojciec kazał mu się wyprowadzić. Coś musiało za tym stać. Oczywiście śmierć Gosi i pójście Wojtka do więzienia wyrzuciło do góry nogami życie wielu osób, ale nie oznaczało to, że on również musiał z wszystkiego zrezygnować.

– Ziemia do Marcina. Halo, halo – z rozmyślań wyrwała go Alicja, która rozkoszowała się kolejnym kieliszkiem szampana.

– Przepraszam. Nie będę ukrywał, ale stresuję się tym spotkaniem. Gdyby nie błagalny ton mojej mamy, nie lecielibyśmy tym samolotem. Wiem, że urodziny mojego taty to doskonały pomysł na spotkanie, ale uwierz mi, że nie będzie tak różowo. Ojciec jest

bardzo specyficzny.

– Oj przestań. Na pewno przesadzasz. Jeżeli jest chociaż w jednej dziesiątej tak przystojny jak ty i jednej dwudziestej tak inteligentny jak ty, to zaakceptuję go. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha i puściła do niego oczko. Jej poczucie humoru i ciepło potrafiło rozluźnić każdą atmosferę. Miał nadzieję, że na ojca też tak podziała.

– Dzięki. Gdyby nie ty, nie wystarczyłoby alkoholu w samolocie dla reszty pasażerów. Wszystko sam bym wypił na uspokojenie nerwów. – Pocałował żonę i zamówił kolejnego szampana. Po dwóch lampkach zasnął i obudziło go lekkie szarpnięcie, gdy samolot dotykał już płyty lotniska.

Od razu po wyjściu z samolotu uderzyło ich gorące i wilgotne powietrze, mimo że było już pod wieczór. Typowa lipcowa pogoda w Grecji.

Przed lotniskiem czekał na nich samochód z szoferem. Ojciec jak zwykle wszystko robił z rozmachem. Podczas podróży do apartamentu nie rozmawiali ze sobą. Alicja obserwowała białe domki z niebieskimi elementami i wzdychała z zachwytem. On sam patrzył w dal, jakby niczego nie dostrzegał. Na nim to miejsce nie robiło już wielkiego wrażenia. Był tutaj tyle razy, będąc młodym chłopakiem. Ojciec uwielbiał Grecję i ciągnął rodzinę na jej urocze wyspy w każde wakacje.

Teraz Marcin myślał o jednym. O spotkaniu z ojcem. Przez ostatnie piętnaście lat nie widywali się zbyt często. Nawet gdy mama naciskała na to, by do nich przyjechał, był w stanie znaleźć tysiąc wymówek, aby nie dotrzeć. Nigdy nie wybaczył ojcu, że zmusił go do wyjazdu. Poza tym zawsze czuł przed nim lęk. Nawet teraz czuł się jak w liceum, gdy szedł na rozmowę z ojcem. Nawet jak nic nie przeszkobał, to miał obawy. Właśnie tak na ludzi działał pan Budzikowski.

Po około godzinie jazdy wąskimi, krętymi drogami zajechali przed piękną willę na wzgórzu. Morze ciągnęło się po horyzont, a poniżej znajdowało się urocze miasteczko w typowo greckim stylu.

Mimo, że ani po wylądowaniu, ani w czasie drogi nie zadzwonił do rodziców, że już są na miejscu, to gdy tylko podjechali, z pięknego domu wybiegła jego mama, krzycząc wniebogłosy:

– Kochani jak się cieszę, że was widzę. – Zanim zdążyli cokolwiek powiedzieć, wyściskała swoją synową, a następnie syna. – Alicjo, jesteś jeszcze piękniejsza niż Marcin opowiadał. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że w końcu mogę cię poznać.

– Dziękuję ślicznie za tak miłe przywitanie. Marcin opowiadał o pani cudowne historie. Mam nadzieję, że jak zostanę kiedyś mama, moje dziecko też tak będzie o mnie mówiło. – Alicja wiedziała, jak

skraćć czyjeś serce i z premedytacją teraz to robiła.

– Nie wiesz nawet, jak miło słyszeć coś takiego. Marcin nigdy nie był wylewny w uczuciach. Mam nadzieję, że tobie częściej je okazuje.
– Potar mosiła syna po włosach i zaprowadziła gości do środka.

Dom, podobnie jak okolica, robił nieziemskie wrażenie. Jednak nie mieli za dużo czasu na przyglądanie się wnętrzom, ponieważ prawie od razu zostali zaprowadzeni na przepiękny taras. Znaleźli tam gwiazdę całego zamieszania, czyli jego ojca, który sączył szampana.

Gdy ich zobaczył, uniósł kieliszek w geście toastu.

– Wiecie, że butelki do szampana są wykonane z grubszego szkła niż butelki do wina, a także mają bardziej wklęsłe dno, a wszystko po to, aby wytrzymać ciśnienie gazu około sześciu atmosfer. – Napił się łyka złotego trunku i wyciągnął rękę do Alicji. – Olgierd Budzikowski, ojciec Marcina. – Oficjalny ton był pierwszym murem, który trzeba było przebić. Miał pomagać budować respekt oraz dystans, który uwielbiał pielęgnować w relacjach. Mało kto znał Olgierda Budzikowskiego tak naprawdę i wiedział, jaki był, gdy zrzucał skorupę bezwzględne go biznesmena. Tak naprawdę nawet jego najbliższa rodzina miała z tym problem.

– Alicja Budzikowska. – Uścisnęła mocno dłoń teścia. Kiedyś ktoś powiedział jej, że uścisk dłoni wiele mówi o człowieku. Nie można tego robić, jakby się miało zaraz umrzeć. Tak robią słabi ludzie, dlatego zawsze wkładała w to sporo siły. – Nie da się ukryć pokrewieństwa. W końcu wiem, po kim Marcin jest taki przystojny. – Uśmiechnęła się szeroko i przytuliła się do jego ojca.

Marcin stał i patrzył z niedowierzaniem. Kątem oka widział, że jego mama również jest zdziwiona tym gestem. Takie sytuacje nie zdarzały się często. Czasami ktoś przez pomyłkę próbował zbliżyć się za bardzo do ojca, ale szybko był mu narzucany odpowiedni dystans. Teraz to jednak się nie stało.

– Miło mi w końcu poznać. Nie rozumiem, dlaczego Marcin tak długo panią ukrywał.

– Alicja. Proszę tak do mnie mówić.

– Olgierd. Bez żadnego tatusiowania. Nie miałem nic wspólnego z twoimi narodzinami, więc dlaczego masz mówić do mnie „tato”? – Uśmiechnął się serdecznie do synowej i podał całej trójce po kieliszku szampana. – Na zdrowie.

Impreza urodzinowa na greckiej, rajskej wyspie była przeżyciem nie tylko dla jubilata, ale również dla gości. Ojciec Marcina postanowił zorganizować swoje 60. urodziny w taki sposób, aby żadna z zaproszonych osób nigdy ich nie zapomniała. Zaprosił pięćdziesiąt osób i opłacił im wszystko na miejscu. Jedyne co musieli

sami sobie zorganizować to przelot. Ale każdy zrobił to bez gadania, ponieważ panu Budzikowskiemu się nie odmawia. Poza tym zaproszenie na imprezę było wielkim wyróżnieniem, więc każdy chciał tam być.

Na miejscu każdego dnia czekały na nich różne atrakcje. Zwiedzanie, nurkowanie czy wieczory taneczne. Ostatniego dnia zaplanowany był rejs statkiem, a na nim impreza urodzinowa do białego rana. Wszystko w klimacie lat 70. i 80. Każdy od dłuższego czasu szykował się do tej imprezy, a od dwóch dni wszystkie panie omawiały, jakie planują mieć fryzury i jak się pomalują.

– Pomożesz mi? – Alicja odwróciła się plecami do męża i pokazała na niezapięty zamek.

– Raczej nie. Wolę to z ciebie zdjąć i spędzić ten wieczór, kąpiąc się nago w basenie. Wszyscy jadą na imprezę, więc w końcu będziemy sami. – Powoli zaczął zsuwać ramiączka sukienki, licząc na to, że cała kreacja zaraz się zsunie i odsłoni nienaganną figurę Alicji. Niestety ona była szybsza i karcąco klepnęła go po rękach.

– Idź mi z tymi łapami. Nie ma mowy. Idziemy na imprezę i będziemy się super bawić. Nie możemy tego zrobić twoim rodzicom, a szczególnie twojej mamie. Obiecałam, że będziemy. Twoja mama dobrze cię zna i przewidziała, że możesz próbować zwiać, a ja mam zrobić wszystko, aby doprowadzić cię na miejsce.

– No dobrze, dla ciebie wyjątkowo to zrobię. Ale wiedz, że długo będziesz to spłacać. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Puść mnie. Musimy już iść. Za trzy minuty mamy być na dole.

– O matko, ale ty jesteś poukładana. Gorzej niż mój ojciec. – Puścił do niej oczko i poprawił krawat.

Skończyli się szykować i zeszli na dół, gdzie kilka osób czekało na busa, który miał zawieźć ich do portu.

Impreza, jak wszystko co robił jego ojciec, była na bogato. Olbrzymi statek czekał na nich w pięknej marinie. Każdego gościa osobiście witał kapitan wraz z załogą, a następnie ktoś z obsługi odprowadzał do kajuty. Tam na gości czekała niespodzianka. Panie otrzymały eleganckie bransoletki z logo firmy jubilata, panowie zaś zegarki.

– Mój ojciec zawsze wszystko robi z rozmachem. Mógłby przeznaczyć pieniądze wydane na ten bal, na jakiś szczytny cel. Byłaby z tego większa korzyść. – Marcin nigdy nie lubił takiej rozrzutności. Zawsze go to denerwowało u ojca.

– Może tak, ale wspomnienia na pewno miałyby o wiele gorsze. – Alicja chwyciła Marcina za rękę i pociągnęła w kierunku kolejki do składania życzeń. – Masz pomysł, czego życzyć twojemu tacie?

– Więcej luzu, mniej napinki. Żeby przestał się przejmować tym, co inni mówią – rzucił od niechcienia.

– Może jeszcze, żeby wyjął kij od szczotki z dupy – szepnęła mu na ucho, wywołując głośny śmiech męża. Wszyscy nagle odwrócili się w ich stronę, jakby zakłócili mszę pogrzebową. – Uspokój się. Zachowuj się – skarciła pokazowo męża, zachowując kamienną twarz.

– Jesteś nieziemska. – Mocno przytulił żonę. – Chyba jak wróce, pójdę na dziękczynną pielgrzymkę do Częstochowy.

– To może nie wystarczyć.

Pół godziny później w końcu stanęli przed jego ojcem, który uśmiechnął się szeroko na widok Alicji. Marcin był cały czas zaskoczony tym, jak jego żona wpływa na ojca – promieniał za każdym razem, gdy rozmawiali. Miał nadzieję, że jej sama obecność zastąpi wyszukane życzenia. Niestety on sam jak zwykle nie przygotował się do tego. Składanie życzeń ojcu zawsze było problematyczne. Ojciec za każdym razem wymagał, żeby syn robił to w sposób przemyślany, a nie rzucał klasyczne *wszystkiego najlepszego*.

Marcin już chciał coś powiedzieć, gdy Alicja delikatnie szturchnęła go w bok i wyciągnęła ręce w stronę jubilata. Mocno się do niego przytuliła i zaczęła szeptać coś do ucha. Widać było, że te słowa zrobiły na nim piorunujące wrażenie, bo uśmiechnął się zupełnie jak nie on, pokazując większość zębów. Gdy skończyła, odsunęła się i puściła do teścia oczko. Zdezorientowany Marcin już miał zacząć składać życzenia, gdy ojciec powiedział:

– Dziękuję ci. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. – I mocno go wyściskał. Zupełnie nie wiedział, o co chodzi, ale nie chciał psuć tej nietypowej dla jego rodziny chwili. Rzadko widywał ojca tak szczęśliwego.

– Nie ma za co. – Uśmiechnął się i odszedł na bok, przepuszczając kolejnych chętnych do składania życzeń.

Odciągnął żonę na bok i czekał na rozwiązanie zagadki.

– Co? Zastanawiasz się, co szepnęłam twojemu ojcu do ucha? – Ledwo co słyszał. Dookoła wszyscy głośno rozmawiali. – Wczoraj wieczorem usłyszałam, jak twój ojciec opowiadał koledze, że w życiu wszystko osiągnął i do szczęścia brakuje mu tylko wnuka. Więc powiedziałam mu, że zrobimy wszystko, aby w następne urodziny był już dziadkiem. I tak staramy się o dziecko, więc nie oszukałam go, a dzieląc się z nim naszymi planami, jak widziałeś, bardzo go uszczęśliwiłam. A teraz chodźmy potańczyć. Czas się poruszać.

Wszyscy goście bawili się doskonale. Co chwilę serwowano przepyszne dania kuchni greckiej, a do tańca przygrywała trzyosobowa kapela. Na 24.00 zaplanowany był pokaz sztucznych

ogni i przemówienie gwiazdy wieczoru.

Wszyscy zgromadzili się na górnym pokładzie chwilę wcześniej, żeby nie przegapić kulminacyjnego momentu imprezy.

Równy o północy rozpoczął się zapierający dech w piersiach show. Goście wpatrywali się w niebo i chłonili niesamowite przedstawienie. Niestety nikt nie mógł namierzyć pana Budzikowskiego. Pokaz się skończył, a jego nadal nigdzie nie było. Nagle radosną atmosferę przerwał przerażający krzyk. Wszyscy nerwowo rozglądali się, aby namierzyć jego źródło i móc jakoś zareagować.

Reakcja Marcina była natychmiastowa. Domyślając się, skąd dobiega krzyk, pociągnął Alicję za sobą i pobiegli jak mogli najszybciej do kajuty rodziców. Niestety nie mylił się. Ojciec leżał na środku pomieszczenia i nie ruszał się. Mama pochylała się nad nim i próbowała wyczuć puls.

– Mamo co się stało? Odsuń się, proszę. – Szybko ukląkł przy ojcu, sprawdził puls i zaczął reanimować. – Alicja, wezwij pomoc i powiadom kapitana.

– Chwilę przed północą poprosiłam twojego tatę, żeby poszedł ze mną do kajuty. – Mama próbowała mówić spokojnym tonem, ale ze słabym efektem. – Chciałam zmienić sukienkę, bo zaczęło mi się robić zimno. Potrzebowałam do tego pomocy, bo nie dałabym rady z suwakiem. Mieliśmy chwilę czasu do pokazu, więc liczyłam na to, że zdążymy. Przebrałam się i poszłam do łazienki poprawić makijaż. Gdy wyszłam, siedział z dziwnym wyrazem twarzy. Mówił, że mu niedobrze i chciałby napić się czarnej herbaty. Skoczyłam szybko do kuchni. Gdy wróciłam, już nie siedział na łóżku. Musiał zasłabnąć, gdy mnie nie było i zsunął się z łóżka na podłogę. – Zaczęła zalewać się łzami. – Czy on wyjdzie z tego?

– Mamo, uspokój się. Musimy być dobrej myśli. – Marcin starał się być opanowany, chociaż miał ochotę głośno krzyknąć. Zdarzyło mu się już dwa razy ratować życie przypadkowo spotkanym osobom, na szczęście z happy endem. Za każdym razem był bardzo opanowany. Tego nauczył się podczas pracy przy stole operacyjnym. Ale teraz to było co innego. Próbował ratować życie swojego ojca. Na szczęście nie odpłynęli daleko. Z tego co wiedział, mieli zaledwie dziesięć minut do najbliższego portu. Cały czas wykonując masaż serca, próbował rozmawiać z mamą. – Czy ostatnio ojciec skarżył się na coś. Bolało go coś?

– Twój ojciec rzadko się na coś skarżył. Ostatnio kazałam mu pójść do lekarza na rutynowe badania, ale Niestety nie poszedł. Może gdybym bardziej go przycisnęła albo sama zaprowadziła, to byłoby inaczej. – Cały czas nie odrywała wzroku od męża, licząc, że zaraz otworzy oczy i wstanie. – Zdziwiłam się, gdy powiedział, że źle się

czuje. Nigdy mu się to nie zdarzało. Zawsze ukrywa swoje złe samopoczucie, nawet przede mną. Chce być postrzegany jako nadczłowiek. I po co? – Marcin też zadawał sobie to pytanie. Ojciec zawsze chciał być uznawany za niezniszczalnego, a to musiało kiedyś skończyć się tragedią.

Jak tylko zacumowali w porcie, czekało na nich pogotowie ratunkowe. Medycy szybko podpięli pacjenta do wszelkich możliwych sprzętów, przenieśli do karetki i pomknęli do szpitala. Na szczęście w porcie czekał na nich samochód, który zorganizował dla nich kapitan, więc jechali bezpośrednio za karetką.

Droga do szpitala dłużyła się niemiłosiernie. Niby było to raptem trzydzieści kilometrów, ale jechali prawie sześćdziesiąt minut. Przejeżdżali przez małe miasteczka, które w normalnych okolicznościach podziwialiby, a teraz nie mieli ochoty nawet na nie spojrzeć.

Gdy dotarli pod szpital, Marcin wiedział, że coś jest nie tak. Przed wejściem stało dwóch medyków, którzy jechali karetką z ojcem. Mieli posępne miny i nerwowo palili papierosy. Nie wróżyło to nic dobrego.

Szybko wyskoczył z samochodu i podbiegł do nich. Miał wielką nadzieję, że może coś innego popsulo im humor. Niestety jego nadzieję rozwiały słowa wyższego z mężczyzn:

– We are so sorry.

Więcej nie musiał wiedzieć. Mocno przytulił mamę, która nie wierzyła w to, co się dzieje. To miał być cudowny wyjazd, zakończony wspaniałą imprezą wśród najbliższych. A skończył się najgorzej jak mógł.

Waldek

teraz – 4.03.2016 7:42

W odróżnieniu od większości swoich kolegów i koleżanek po fachu uwielbiał wycieczki klasowe. W swojej karierze nauczyciela zaliczył ich już dziesiątki. Miał to wyjątkowe szczęście, że nigdy nic złego się na nich nie stało. No może poza skreconą kostką jednej z uczennic.

Zdawał sobie sprawę, że była to olbrzymia odpowiedzialność, szczególnie że młodzież potrafiła ściągnąć na siebie kłopoty. Nigdy nie wiedział skąd, ale zawsze miał pomysł na to, jak dotrzeć do tych młodych ludzi i zniechęcić ich do głupot.

W swojej karierze miał tylko jedną porażkę, chociaż wiele osób mówiło mu, że to nie była jego wina. Jednak on inaczej to odczuwał.

Dziewiętnaście lat temu straciła życie Gosia, uczennica jego liceum. Czuł się za nią odpowiedzialny, tak jak za każdego ucznia. Gdyby może przypilnował swoich wychowanków... Gdyby został z nimi i wszystko nadzorował.

Gosi dobrze nie znał, ponieważ nie miał z nią lekcji, ale Wojtka już tak. W swojej karierze spotkał wielu zdolnych uczniów. Wojtek należał zdecydowanie do tych najwybitniejszych. Miał reputację kujona, co wywoływało czasami niechęć rówieśników. Jednak według Waldka był bardzo inteligentnym młodym człowiekiem, który mógł w życiu wiele osiągnąć, ale nie było mu to dane.

Wojtek został skazany na osiem lat więzienia. Gdyby nie ten tragiczny w skutkach wypadek, poszedłby pewnie na studia, skończył medycynę, o której marzył i został lekarzem. Niestety nic z tego nie wyszło. Z tego co wiedział, po wyjściu z więzienia Wojtek próbował znaleźć pracę, ale nikt nie chciał zatrudnić mordercy, jak większość osób go nazywała. Waldek próbował mu pomóc, ale odrzucił wyciągniętą rękę. Nie chciał rozmawiać. Podobnie postąpił z wszystkimi znajomymi z liceum. Od nikogo nie chciał przyjąć pomocy czy wsparcia. Każdego odtrącał. Po wyjściu z więzienia chciał pomagać ludziom, którzy byli w podobnej sytuacji, ale niestety źle się to skończyło.

Co jakiś czas Waldek wracał myślami do sprawy sprzed lat i rozmyślał. Teraz jednak musiał skupić się na wycieczce. Zawsze starał się mieć wszystko dopięte na ostatni guzik. Musiał sprawdzić, czy ma wszystkie zgody od rodziców i informacje o dietach oraz lekach. Przejrzał cały plan jeszcze raz. Wiedział doskonale, że kluczem do sukcesu jest duża liczba atrakcji, tak żeby młodzież jak najmocniej zmęczyła się i nie nudziła. Tylko wtedy nie mieli energii do głupot.

Sprawdził jeszcze, czy w swojej torbie ma wszystko, czego potrzebuje, odstawił kubek po kawie do zlewu i pożegnał się z żoną.

Przed szkołą powoli zbierała się podekscytowana młodzież w asyście zdenerwowanych lub wyluzowanych rodziców. Już na początku swojej kariery odkrył, że rodziców można podzielić na dwie grupy. Pierwsza to ci, którzy z uśmiechem na twarzy puszczają swoje dzieciaki. Oczywiście stresują się, ale nie ograniczają swoich dzieci. Druga to nadgorliwi rodzice, którzy najchętniej zamknęliby dzieci w domu. Godzą się na wyjazdy pod wpływem presji społecznej i presji ze strony swoich pociech. Niektórzy rodzice nie wyrażają zgody, uważając, że wyjazdy bez nich stanowią dla dziecka zagrożenie i że nie tylko oni mogą zapewnić odpowiednią opiekę. Nikt inny. Kiedyś wchodził w dyskusję z takimi rodzicami, próbując wytłumaczyć, że takim zachowaniem krzywdzą dziecko, ponieważ nie pozwalają

zdobywać umiejętności potrzebnych w dorosłym życiu. Z biegiem lat zrezygnował. Zrozumiał, że i tak nic tym nie wskóra, a lepiej zaoszczędzić sobie nerwów.

Na szczęście w aktualnej swojej klasie, w której był wychowawcą, byli raczej wyluzowani rodzice, którzy chętnie żegnali się z dziećmi na cztery dni.

Kilka minut przed czasem pod szkołę zajechał autokar. Powoli młodzież żegnała się z rodzicami, ostatni raz wysłuchując wytycznych w stylu *śłuchaj się nauczycieli, nie oddalaj się od grupy i dzwoń do mnie codziennie*.

Z tym ostatnim mógł być problem, ponieważ jak tylko wsiedli do autobusu, każdy musiał oddać wszystkie sprzęty. Takie były zasady każdego wyjazdu. Zero elektroniki. Do autokaru zabrać można było książki, instrumenty oraz gry planszowe lub karciane. Każdy z uczestników musiał podpisać umowę z wychowawcą, że zgadza się na takie warunki.

Jak przed każdą wycieczką, wszyscy byli niezwykle podekscytowani. Chodzili już do klasy maturalnej i wyjeżdżali wspólnie czwarty raz, a cieszyli się jak małe dzieci. Tylko niektórzy zwracali uwagę na rodziców żądnych uwagi i odmachiwali. Większość ignorowała bliskich pochłonięta rozmowami z kolegami.

Po sześciu godzinach podróży dotarli w końcu do Krakowa. Waldek wybrał to miasto jako cel ich wycieczki, ponieważ dawna stolica Polski dawała mnóstwo możliwości do zwiedzania. Mieli nocować na Kazimierzu, dlatego wszyscy uczniowie byli tym niezwykle podekscytowani. Nasłuchali się niezwykłych historii o szalonych imprezach, które tam się odbywały i sami chcieli je przeżyć.

Ponieważ decyzja o wyjeździe została podjęta już we wrześniu, udało im się wynająć cały hostel. Mieścił się na obrzeżach dzielnicy, więc miało nie być tam głośno. Czekają na nich dziewięć pokoi, 3-6 osobowych, które mieściły się na trzech kondygnacjach.

Waldek zamieszkał w pokoju z Kamilem, nauczycielem angielskiego, na samej górze. Nie był z tego powodu zadowolony, a wręcz był na siebie zły, ponieważ nie dopytał wcześniej o układ pokoi. Ufał swoim uczniom, ale wiedział, że nie powinien spuszczać ich z oka.

Od razu po przyjeździe ruszyli na spacer na rynek główny. Nie mieli żadnego przewodnika, więc sam Waldek opowiadał o mijanych miejscach. Nie miał z tym problemu, bo na szczęście dobrze znał Kraków. Dopiero na kolejny dzień było zaplanowane poważniejsze zwiedzanie, przede wszystkim wizyta w Oświęcimiu. Po pięciu godzinach chodzenia wrócili do swojego hostelu, zjedli kolację i

rozeszli się do pokoi.

– Myślisz, że będą coś kombinować w nocy? Nie wiem, jak ty to robisz, że im tak ufasz. Ja najchętniej położyłbym się przy samym wyjściu jak Rejtan i strzegł wyjścia – zagadał Kamil, który był tego dnia wyjątkowo wyciszony. Dzieciaki bardzo go lubiły, ponieważ cały czas zasypywał ich śmiesznymi anegdotami.

– Mam nadzieję, że będzie spokój i cisza. Po latach wyjazdów wiem już, że długa podróż, a następnie kilkugodzinny spacer eliminują wszystkie głupie pomysły. Dzisiaj nie spodziewałbym się żadnych wyskoków. Prędzej jutro, jak wypoczna, dlatego na jutro mamy zaplanowane dużo zwiedzania.

– Skoro tak mówisz, wierzę ci.

Pogadali jeszcze chwilę o nowym wyposażeniu sali językowej, które Waldek planował zamówić w przyszłym roku szkolnym i zaczęli szykować się do snania. Czekając na swoją kolej pod prysznicem, szybko przeszedł po hostelu, by sprawdzić, czy wszyscy są już w swoich łóżkach.

Zadowolony stwierdził, że grupa jest bardzo zdyscyplinowana, grzecznie leży w łóżkach, a tylko najwytrwalsi prowadzą po cichu rozmowy, tak aby nie obudzić kolegów, którzy już zasnęli.

Ustawił sobie cichy budzik na drugą w nocy, aby ponownie przejść się po hostelu i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Robił tak na każdym wyjeździe i teraz nie zamierzał zmieniać zwyczaju. Planował obudzić się dwa razy.

Dokładnie o godzinie drugiej zaczął dzwonić budzik Waldka. Najpierw powoli, a z każdą sekundą coraz głośniej. Zazwyczaj zajmowało mu od trzech do pięciu sekund na wyłączenie go. Tym razem po dziesięciu sekundach budzik nadal dzwonił.

– Waldek, budzik ci dzwoni. Jeżeli nie chcesz, to ja pójde zobaczyć, czy coś dzieje się z dzieciakami – powiedział Kamil.

Waldek chciał mu odpowiedzieć, że już wstaje, ale nie był w stanie. Mógł otworzyć oczy, ale nie był w stanie ruszyć ani rękami, ani nogami. Czuł, że traci kontrolę nad swoim ciałem. Próbował oczami dać znać, że coś dziwnego się z nim dzieje. Czuł, że zaraz nawet na to nie starczy mu sił. Powoli powieki robiły się coraz cięższe, aż w końcu przegrał walkę i zapadła ciemność.

Dorota

teraz – 16.03.2016 10:48

Trudno było jej się pogodzić ze śmiercią Marcina, a później w krótkim czasie również Konrada. Ale gdy usłyszała, że już nigdy nie będzie jej dane porozmawiać z panem Waldkiem, załamała się. Zresztą nie tylko ona. To co się ostatnio stało, wstrząsnęło całym Suchodolem. W ciągu krótkiego okresu zginęło jej dwóch kolegów z liceum, a także wspaniały nauczyciel. Nie mogła sobie z tym poradzić. Takie rzeczy nigdy nie działy się w ich mieście.

Po pierwszym szoku zaczęła intensywnie rozmyślać o ostatnich wydarzeniach. Była święcie przekonana, że o przypadku nie ma mowy. Że śmierć tych trzech mężczyzn nie była zbiegiem okoliczności, a co za tym idzie, była czymś świadomym i celowym działaniem. Wiedziała, że brzmi to jak spiskowa teoria dziejów, dlatego na tym etapie nie dzieliła się z nikim swoimi przemyśleniami. Niestety nikt nie podzielał jej zdania. Komendant wraz z kolegami śmiali się z niej, że szuka dziury w całym i naczytała się za dużo kryminałów. Nie mieli żadnych podstaw do podjęcia jakichkolwiek działań. Sprawca jedyne go udowodnionego morderstwa siedział w więzieniu, a reszta panów zginęła śmiercią naturalną. Jak to powiedział komendant – takie rzeczy się zdarzają i nie ma co doszukiwać się w tym działania osób trzecich.

Jednak jej nie dawało to spokoju, dlatego w wolnych chwilach próbowała rozwiązać zagadkę. Wszystkie materiały, jakimi dysponowała, zawiozła do starego mieszkania mamy, którego z sentymentu nie była w stanie sprzedać, i zorganizowała tam biuro detektywistyczne. Trzymetrową ścianę w salonie okleiła korkowymi tablicami, które wypełniła zdjęciami i opisami. Wrzuciła na nie również szczegóły dotyczące śmierci ojca Marcina, ponieważ ona również budziła jej zainteresowanie

Przy każdym zdjęciu zrobiła opis.

Marcin Budzikowski

- 36 lat
- Lekarz, chirurg, ze specjalizacją medycyna estetyczna.
- Żona Alicja. Brak dzieci.
- Po maturze wyjechał do Szwecji. Mieszkał tam 13 lat. Wrócił do Polski 5 lat temu. Ostatnich kilka miesięcy spędził w Suchodole.
- Właściciel hotelu w zamku.
- Niekarany.
- Był inicjatorem imprezy 18 lat temu. Zeznawał w sprawie Wojtka, potwierdził winę kolegi.
- Zmarł na zawał. Sekcja zwłok niczego nie wykryła.

Potencjalni podejrzani:

- *Rodzina? – Raczej nie. Miał podpisaną intercyzę, a cały majątek zapisał w spadku hospicjum.*
- *Niezadowolone pacjentki – brak.*
- *Koledzy z pracy – Był bardzo lubiany i szanowany.*
- *Byłe dziewczyny, kochanki – Kasia. Poza tym brak informacji.*

Nie miała pomysłu, kto mógłby chcieć jego śmierci. Alicja nic na tym nie zyskiwała, a wręcz przeciwnie. Traciła standard życia, który zapewniał jej mąż. Sama nie byłaby w stanie utrzymać się na takim poziomie.

Odrzucając swój emocjonalny związek z Kasią, przez chwilę zastanawiała się, czy ona byłaby w stanie zorganizować zabójstwo byłego chłopaka. Kasia nic na tym nie zyskiwała, a wręcz przeciwnie. Z rozmowy z nią wynikało, że od kiedy dowiedziała się o powrocie Marcina do Polski, gdzieś w duchu cały czas liczyła na powrót do byłego chłopaka.

Konrad Miałczyński

- 36 lat.
- Biznesmen. Właściciel kilku nieruchomości w Poznaniu i okolicach. Dodatkowo udziałowiec w kilku firmach.
- Mieszkaniec Suchodołu, przez całe życie.
- Niekarany.
- Zeznawał w procesie sprzed 18 lat. Twierdził, że widział Wojtka za kierownicą.
- Otruty. Wszystkie ślady i zeznania wskazują na morderstwo. Skazana za nie została żona.

Potencjalni podejrzani (poza żoną, skazaną za morderstwo):

- *Rodzina – Cały majątek odziedziczyła żona i dzieci. Dzieci za matę.*
- *Niezadowoleni klienci – brak danych.*
- *Koledzy z pracy – Nie był lubiany, był dyktatorem, ale szanowanym. Nikt nic nie zyskiwał na jego śmierci. Firma upadła.*
- *Byłe dziewczyny, kochanki – brak danych.*

W przypadku Konrada sprawa nie wyglądała lepiej. Podczas śledztwa nie pojawił się żaden inny podejrzany poza Kasią.

Waldemar Konieczny

- 58 lat.
- Dyrektor liceum ogólnokształcącego w Suchodole. Nauczyciel polskiego.
- Żonaty, dwójka dzieci – Franek i Hania.
- Niekarany.
- Umarł na zawał.
- Podczas procesu Wojtka zeznał, że widział go za kierownicą.

Potencjalni podejrzani:

- *Rodzina – Nie miał dużego majątku, więc rodzina niewiele dziedziczyła.*
- *Niezadowoleni uczniowie/rodzice – brak danych. Raczej był bardzo lubiany i szanowany.*
- *Koledzy z pracy – jak wyżej.*
- *Byłe dziewczyny, kochanki – Podobno był w bliskich relacjach z mamą Wojtka. DOWIEDZIEĆ SIĘ WIĘCEJ!*

Pan Waldek był jedną z najbardziej lubianych osób w mieście. Dorota nie mogła sobie wyobrazić, że ktoś mógłby źle mu życzyć, a tym bardziej zrobić mu krzywdę.

Jedyny ślad to była znajomość z mamą Wojtka. Dorota dowiedziała się przypadkiem od kolegi z pracy, że to pan Waldek załatwił jej pracę w szkole osiemnaście lat temu. TYLKO CZY COŚ TO ZNACZYŁO?

Olgierd Budzikowski

60 lat.

- Biznesmen, mający udziały w większości przedsiębiorstw w okolicy.
- Mieszkaniec Suchodołu od 40 lat.
- Niekarany.
- Żonaty, jedno dziecko – Marcin Budzikowski.
- Umarł podczas swojej imprezy urodzinowej. Przyczyna śmierci – zawał.

Potencjalni podejrzani:

- *Rodzina – żona i syn, odziedziczyli cały majątek.*
- *Niezadowoleni kontrahenci – Zazwyczaj był ostry w negocjacjach, więc może komuś nadepnął na odcisk.*
- *Koledzy z pracy – Każdy mu coś zawdzięczał. Nikt nie*

zyskałby na jego śmierci.
° *Była dziewczyny, kochanka – brak danych.*

Miał swoje lata, nigdy nie dbał o siebie, dlatego jego śmierć nie wzbudzała dotychczas żadnych pytań.

Dorota patrzyła na tablicę, szukając rozwiązania. W opisach podkreśliła wzmianki o wydarzeniach sprzed osiemnastu lat. Miała przeczucie, że to wszystko się jakoś łączy. Aż trzy osoby z czterech były związane bezpośrednio z wypadkiem sprzed lat. Może w jakiś pokrętny sposób rodzina i bliscy Gosi obwiniali Marcina, Konrada, pana Waldka o jej śmierć. Nie wiedziała jednak, co miałyby z tym wspólnego pan Budzikowski. Poza tym rodziny zmarłych zazwyczaj oskarżają sprawcę wypadku, a nie świadków.

Mimo to postanowiła bliżej przyjrzeć się Gosi i jej bliskim.

Na ścianie zaczęła wypisywać listę osób, które pojawiły się w czasie śledztwa sprzed lat.

Starszy brat Gosi – Kacper Korzeniowski

Znała go z zajęć z dodatkowego angielskiego, na który chodziła w liceum i dobrze pamiętała, że zawsze działał jej na nerwy. Uwielbiał robić awantury. Zawsze szukał dymu. Jednak nie pasował jej do zbrodni tego typu. Szukała kogoś bardziej przebiegłego, a brata Gosi zapamiętała raczej jako porywczego typka, który wszystkie swoje problemy rozwiązuje z użyciem siły.

Mama – Marta Korzeniowska

Cicha i spokojna kobieta. Bardzo przypominała Dorocie mamę Wojtkę, która dla swoich dzieci była gotowa zrobić wszystko. Po śmierci córki załamała się. Tylko, że w odróżnieniu od mamy sprawcy wypadku, ona dostała wsparcie od całej społeczności Suchodołu, a pani Kamila nie. Ta pierwsza mogła liczyć na pomoc w każdym zakresie, nawet podobno niektórzy przynosili jej obiady i drewno na opał. Ta druga musiała uciekać na drugi koniec Polski, żeby nie zostać zlinczowaną za śmierć dziewczyny, tak jakby to ona siedziała za kierownicą.

Tata – Grzegorz Korzeniowski

Schorowany starszy pan, który przez lata był woźnym w szkole. Zawsze można było na niego liczyć, bo wpuszczał spóźnialskich do szatni po dzwonku, mimo że pan Waldemar tego zabraniał. Może kiedyś widziałyby go w roli mordercy, ale dwa lata temu złamał sobie biodro po upadku ze schodów i od tego czasu poruszał się o kulach.

Zaliczenie bliskich Gosi do grona podejrzanych było mocno naciągane. Jednak już nieraz zdarzało się, że za okrutną zbrodnią, stała osoba, której nikt nigdy by nie podejrzewał. Dlatego Dorota zawsze starała się być otwarta nawet na najbardziej szalone scenariusze.

Jeżeli miałyby wytypować jedną osobę, która według niej była najbardziej podejrzana, byłby to Kacper. Wiedziała, że ta teoria jest grubymi nićmi szyta, ale od czegoś musiała zacząć.

Dorota

teraz – 17.03.2016 19:53

Wyśledzenie Kacpra nie było trudne. Pracował jako kurier w firmie przeprowadzkowej jej kuzyna. Z tego co się dowiedziała od Marcela, Kacper był niczym niewyróżniającym się pracownikiem. Zazwyczaj cichy, spokojny i wyobcowany, czyli zupełnie inny niż zapamiętała go z czasów młodości. Nie kumplował się z nikim z pracy, przynajmniej Marcel nic o nikim nie wiedział. Kilka razy próbował z nim rozmawiać na imprezach firmowych, ale szybko zorientował się, że nie mają żadnych wspólnych tematów. Z tego co słyszał, to brat Gosi miał fioła na punkcie gier komputerowych, a w szczególności lubił strzelanki, w które grał namiętnie po nocach. Ponieważ nie miało to wpływu na jego pracę, Marcel nigdy nie wnikał w szczegóły. Tylko tyle udało się Dorocie wyciągnąć od kuzyna. Oczywiście obiecał, że jak tylko dowie się czegoś więcej, to da jej natychmiast znać.

Brak informacji spowodował, że nie miała wyjścia i musiała pogadać z Kacprem i to w taki sposób, żeby nie wzbudzić jego podejrzeń. Wiedziała, że naraża się na kłopoty, ale musiała spróbować. Musiała pomóc Kasi wyjść z więzienia i dowiedzieć się, czy jej policyjny nos ma rację. A cały czas podpowiadał jej, że to nie kwestia przypadku, że w dość krótkim czasie życie straciły cztery znane jej osoby.

Postanowiła porozmawiać z nim na jego terenie. Zresztą nie miała możliwości ściągnąć go na komisariat, co zdecydowanie bardziej by jej pasowało.

Zajechała pod mały trzykondygnacyjny blok i siedziała chwilę w samochodzie. Elegancka elewacja, duże okna i zadbane teren wokół. Budynek był stosunkowo nowy i wyglądał dużo lepiej niż ten, w którym sama mieszkała. Może byłoby ją stać na coś o podobnym standardzie, gdyby nie pożyczyła ojcu na wieczne nieoddanie

pieniędzy ze sprzedaży sklepu.

Teraz stała przed miejscem zamieszkania Kacpra Korzeniowskiego i zastanawiała się, skąd chłopak miał pieniądze na lokum w takiej lokalizacji. Nie pochodził z zamożnej rodziny, a jego praca nie była aż tak dochodowa, aby bez dodatkowego wsparcia z innego źródła było go stać na mieszkanie tutaj.

Była już prawie dwudziesta, a przed budynkiem kręciło się sporo osób. Starsza pani wyprowadzała małego kundelka, który z radości energicznie kręcił ogonem. Dzieciaki grały w piłkę nożną, co chwilę uderzając w któryś z zaparkowanych samochodów. Trzy starsze dziewczyny siedziały na ławce i gapiły się w telefony, nie odzywając się do siebie ani słowem. Dorota wysiadła z samochodu i ruszyła pod adres, który dostała od kuzyna. Nie chciała dzwonić domofonem, żeby nie przestraszyć Kacpra, więc chwilę pokręciła się przed jego klatką. W końcu drzwi się otworzyły i wyszła kobieta w średnim wieku z małym chłopcem. Dorota uśmiechnęła się do obojga, powiedziała dobry wieczór i złapała za klamkę zamykających się drzwi.

Numer 16 znajdował się na trzecim piętrze. Stała przed właściwymi drzwiami, zrobiła głęboki wdech i zapukała. Drzwi otworzyły się praktycznie natychmiast, tak jakby mieszkająca tam osoba czekała na nią. Stojący przed nią mężczyzna w niczym nie przypominał Kacpra, jakiego zapamiętała. Patrzył się na nią, jakby była kosmitą.

– Co ty tu robisz? Wiem kim jesteś – rzucił zanim zdążyła się przedstawić. – Pamiętam cię ze szkoły. Słyszałem, że jesteś policjantką. Coś się stało?

– Cześć. Tak, to prawda. I przychodzę tutaj w związku ze sprawą, którą prowadzę. – Miała nadzieję, że nie będzie zadawał za dużo pytań, bo mogłoby to spowodować gniew szefostwa, a wolałabym tego uniknąć. – Chciałabym podpytać cię o kilka dat. Może będziesz w stanie powiedzieć, gdzie wtedy byłeś.

– Jestem o coś podejrzany? – spytał z widocznym przerażeniem na twarzy. Przyzwyczaiała się do takiej reakcji ludzi, nawet gdy nic im nie groziło.

– Nie. O nic nie jesteś podejrzany. Po prostu podczas dochodzenia wypłynęło twoje nazwisko i postanowiliśmy wykluczyć cię ze sprawy. – Starła się dawać takie odpowiedzi, żeby Kacper nie mógł się domyślić, po co naprawdę go odwiedziła.

– No dobrze. Mam nadzieję, że będę w stanie ci pomóc. Pytaj. – Skrzyżował ręce na brzuchu i czekał. Chciał wyglądać na pewnego siebie, ale Dorota wiedziała, że to tylko poza. Łamał mu się głos i delikatnie trzęsły ręce.

– Super. Cieszę się, że chcesz pomóc. Mam kilka dat i chciałabym, żebyś potwierdził mi, gdzie wtedy byłeś.

– To będzie łatwe. Wszystko spisuję, ponieważ chcę mieć dokumentację moich tras. Wiem, że pracodawcy i tak wszystko widzą, ale ja wolę mieć też swoje zapiski.

Kacper wstał i wyszedł z pokoju. Po kilku minutach wrócił z czarnym zeszytem w twardej okładce.

– To fantastycznie. – Ucieszyła się. Nie spodziewała się, że pójdzie tak łatwo. Wiedziała, że był w ciągłych rozjazdach. Jeździł z transportem i przeprowadzkami zarówno w kraju, jak i za granicę. – Zacznijmy od pierwszej daty: 19 września 2015.

– Wtedy nigdzie nie jeździłem. Miałem wolne.

– Czyli byłeś tutaj na miejscu? Druga data to 7 października 2015.

– Daj sekundę. – Przez chwilę szukał odpowiedniej strony. – Mam. Też byłem tutaj. Miałem przeprowadzkę niedaleko. Poproszę kolejną datę. – Uśmiechnął się od ucha do ucha, jakby brał udział w jakiejś zabawie i udało mu się rozwiązać pierwsze zadanie.

– Sprawdź proszę 4 marca 2016.

Dorota przypatrywała się rozmówcy uważnie. Bardzo zmienił się, od kiedy byli młodzi. Marcel miał rację. Teraz był zupełnie inny. Spokojny, opanowany. I całkiem przystojny. Pomyślała i od razu skarciła się za to. Musiała skupić się na sprawie, a nie szukać faceta.

– Szukam. – Ponownie chwilę przerzucał kartki, aż znowu znalazł właściwą. – Miałem wtedy przeprowadzkę na południu Polski. Okolice Bochni niedaleko Krakowa. Uwielbiam te okolice. – Wstyd przyznać, ale nie była tam nigdy, a coraz bardziej wierzyła, że Kacper również nie wybierze się tam przez najbliższe lata. – Masz coś jeszcze? – rzucił rozochocony.

Zachowywał się tak, jakby niczego nie ukrywał. Nic z tego nie rozumiała. A może to była jakaś gra?

– Nie, dziękuję. – Zawahała się. – Chociaż nie... mam jeszcze jedną datę. – Wiedziała, że to mało prawdopodobne, ale nie mogła stracić takiej okazji. – 13 lipca 2013.

– Daj mi chwilę. Muszę skoczyć po kolejny notes. – Zajął mu to kilka minut. W końcu znalazł odpowiedni wpis i pewnie wykrzyczał. – To było dawno temu, ale pamiętam, jakby to było wczoraj. Czasami zdarzają się niesamowici ludzie, ale czasami miejsca też są niezwykłe. Jak to komukolwiek opowiadam, to nikt mi nie wierzy. Miałem przewieźć meble z dalekiej greckiej wyspy... – Kacper cały czas coś mówił, ale ona już go nie słuchała. Wiedziała, że w końcu trafiła na trop. Miała ochotę zadać mu jeszcze tysiąc pytań, ale na

razie nie chciała przesadzać.

Zostawiła swoją wizytówkę, pożegnała się i szybkim krokiem wyszła z klatki. Nie mogła uwierzyć, że to zbieg okoliczności. Cieszyła się jak małe dziecko podczas wizyty w sklepie zabawkowym. W końcu miała przełom w sprawie. To znaczy jeszcze nie w sprawie, ale i tak czuła podekscytowanie. Musiała jak najszybciej poinformować o wszystkim komendanta i przekonać go, by dał jej pozwolenie na dokładniejsze przyjrzenie się sprawie. Teraz nie będzie mógł jej odmówić.

Kacper

teraz – 17.03.2016 20:10

Patrzył na oddalającą się policjantkę i czuł, że cały dygocze. Zawsze miał dar do wpakowywania się w kłopoty i teraz czuł, że znowu to zrobił. Przestraszył się i nie powiedział całej prawdy. Ale w sumie to ona się nie dopytywała dokładnie, co robił 19 września. Interesowały ją tylko te głupie przeprowadzki. Wyciągnął z lodówki puszkę z piwem. Gdyby dowiedziała się, co robił wtedy. Że był na zamku i obserwował tę ich Paczkę, jak się super bawia, śmieją i wspominają dawne czasy. Robią rzeczy, których jego siostra nigdy nie robi. I to wzruszające przemówienie Marcina. Jaki to był biedny chłopak, bo musiał wyjechać. Zostawić przyjaciół. Porzucić swoje plany. Rzygać mu się od tego chciało.

Ale był twardy i grzecznie nosił, co goście sobie życzyli. To zostało nagrodzone. Jako kelner był dla większości osób niewidzialny, dlatego nie krępowali się, by rozmawiać przy nim. Nawet o najbardziej zaskakujących rzeczach.

– To byłeś ty – powiedziała żona Konrada.

– Co ja?

– To ty go nękałeś. W domu mam schowane twoje ckliwe listy. Mogę założyć się, że były pisane na tym samym papierze, co te do Tymka. Mało kto pisał w młodości na eleganckim papierze, pewnie na dodatek był na nim twój herb.

– No i? Zresztą nie tylko jemu uprzykrzałem życie. Wojtkowi też się oberwało. No co tak patrzysz? Myślisz, że z bycia miłym coś w życiu można osiągnąć? Nie. Trzeba być stanowczym i dążyć do celu. Nawet po trupach. – Kacper słuchał tego i starał się nie zrzucić uzbieranej sterty naczyń.

– Ty tak na poważnie? Jak mogłeś być tak wrednym fiutem. Co

oni ci takiego zrobili?

– Mi nic, ale Marcinowi tak.

– I? A ty byłeś jego ochroniarzem, że postanowiłeś go bronić przed złem tego świata. Z tego co pamiętam, to nawet nie traktował cię jak przyjaciela. Tak naprawdę w liceum to poważnie traktował tylko Wojtka. Ty byłeś tylko zapchajdziurą i popychadłem.

– Nawet nie wiesz, o czym mówisz – krzyknął Konrad i zaśmiał się przerażająco. – Mnie i Marcina łączy więcej niż kiedykolwiek was łączyło. I twoje głupie gadanie tego nie zmieni.

– Może nie zmieni, ale dobrze byłoby, jakbyś to w końcu zaakceptował. Nigdy się tobie nie zwierzał. Nie wyjeżdżał z tobą. Zrozum, tak nie wygląda prawdziwa przyjaźń, która niby was łączyła.

– Ty chyba też nie byłeś dla niego nikim ważnym, skoro nie odezwał się do ciebie przez tyle lat. Ja przynajmniej wiedziałem o jego wyjeździe, a nawet mogę rzec, że to przeze mnie wyjechał.

– A to ciekawe. I pewnie przez te wszystkie lata utrzymywaliście kontakt?

– Nie. Ale ja przynajmniej się z tym pogodziłem, a ty nie. Gapisz się na niego jak ciele na malowane wrota. Ślina cieknie ci. Kobieto, opamiętaj się, to wgląda naprawdę słabo. I radzę ci lepiej nie robić żadnych głupot, bo pożałujesz. Ty i on! – wrzasnął i gwałtownie wstał z miejsca, rozlewając zawartość kieliszków. Przerażona sytuacją kobieta zaczęła wycierać rozlany alkohol chusteczkami leżącymi przed nią.

– Proszę to zostawić. Zaraz przyniosę ścierkę i to posprzątam – zaproponował Kacper, mimo że najchętniej powiedziałby coś zupełnie innego.

– Bardzo dziękuję. Zupełnie nie wiem, co wstąpiło w męża. Nigdy się tak nie zachowuje.

– Nie ma sprawy. Czasami rany z przeszłości nie chcą się zagoić i człowiek robi głupoty – powiedział to i od razu pożałował. – Przyniosę pani nowy kieliszek – dodał i czym prędzej zabrał tacę z naczyniami. Nie chciał kontynuować tej rozmowy, bo jej emocjonalny wydzźwięk coraz bardziej mu przeszkadzał.

Dorota

teraz – 18.03.2016 12:47

Szcęście jej sprzyjało. Komendant zgodził się, aby bliżej przyjrzała się sprawie. Również w nim taki zbieg okoliczności budził

wątpliwości. Dorota przeniosła cały zgromadzony materiał na komendę, tak aby inni policjanci mogli ją wesprzeć. Z podziwem obserwowali jej dokonania, dorzucając swoje komentarze.

Cały czas zastanawiała się, czy ojciec Marcina również był ofiarą zbrodni. A jeżeli tak, to dlaczego Kacper chciałby jego śmierci.

I jak to czasami bywa w takich przypadkach, zdarzył się mały cud. Odebrała telefon, którego w ogóle się nie spodziewała. Szykowała się właśnie na spotkanie z kolegą Tymka, podobno bardzo przystojnym brunetem. Długo nie chciała się zgodzić, ale w końcu przyjaciel ją przekonał. W sumie to zawarli układ. On pójdzie na randkę i postara się, żeby nie była to ostatnia. A on pojedzie z nią na weekend w góry. Malowała właśnie kredką prawe oko, gdy zadzwonił telefon. Nie była na to przygotowana, co spowodowało, że zrobiła zdecydowanie za grubą kreskę. *Kurwa mać* – przekleła pod nosem i sprawdziła kto dzwoni. Numer nieznany mógł oznaczać każdego. Pracownika call center, kogoś z pracy lub pomyłkę. Niezależnie kto dzwonił, nie miała czasu na długie rozmowy. Musiała zaraz wychodzić, bo inaczej się spóźni.

– Tak, słucham.

– Dzień dobry. Z tej strony Marta Korzeniowska, mama Gosi. No i Kacpra. Wiem, że była pani ostatnio u syna i wypytywała o jego podróże. – Zawiesiła głos. – Ja muszę powiedzieć pani jedną rzecz... Nie wiem nawet, jak zacząć. Wstydziałam się, bo wyglądało to tak, jakbyśmy zostali przekupieni. A tak nie było. Nie mieliśmy za co żyć, a pieniądze które nam oferował, były dla nas małą fortuną, a dla niego pewnie nic nie znaczyły. Zawsze byłam wdzięczna za tę pomoc. Nigdy nikomu nie mówiłam, bo ludzie by gadali. Że nas kupił. Chociaż niby jak, skoro Wojtek został uznany za winnego. A dzięki tym pieniądзом mogliśmy kilka lat temu dofinansować mieszkanie Kacpra. – Czekwała, aż kobieta zrobi chociaż małą przerwę, bo sama nie chciała przerywać tego słowotoku. Nie do końca rozumiała sens słów, więc miała mnóstwo pytań.

– Pani Marto, na wstępie dziękuję za telefon. Cieszę się, że mi to pani mówi. Dotknęła państwa wielka tragedia i niezależnie co państwo zrobili, nikt by państwa nie oceniał. Proszę na spokojnie od początku. Kto zaoferował państwu pomoc?

– Teraz bez żadnych konsekwencji mogę powiedzieć. Obiecałam mu, że nie zdradzę jego tożsamości, nawet jakby kiedyś wypłynęła sprawa pieniędzy. Ale on nie żyje od kilku lat, więc raczej się nie pogniewa.

Już wiedziała kto to, zanim pani Korzeniowska wypowiedziała nazwisko.

– To był pan Budzikowski. Po wypadku dał nam 200 tysięcy

złotych. Prosił, żebyśmy mocno nie nagłaśniali sprawy wypadku córki, bo to zaszkodzi naszej społeczności. Sprawca siedział w więzieniu, a pan Olgierd szykował się do jakiegoś dużego przetargu i nie potrzebował złego PR-u wokół Suchodołu. On zawsze wszystkim pomagał, więc nie chcieliśmy robić mu kłopotu. Grzecznie przyjęliśmy pieniądze i siedzieliśmy cicho. Wiem, że nie powinniśmy tego robić, ale Gosia nie zmartwychwstałaby, gdybyśmy głośniej krzyczeli. Bo byli tacy, co uważali, że powinniśmy walczyć o odszkodowanie. Wyższy wymiar kary. Ale co by to zmieniło? Musi pani wiedzieć, że średnio nam się wtedy powodziło. Musieliśmy mieć co jeść, za co żyć. Przejornie część pieniędzy odłożyłam na konto w banku, bo inaczej wszystko byśmy przejedli. Wiem, że pani ostatnio wypytywała Kacpra o różne rzeczy. Nie chciałabym, żeby zastanawiali się państwo, skąd miał pieniądze na mieszkanie. Oczywiście musiał wziąć kredyt, ale wkład własny sfinansowaliśmy z tych pieniędzy. Dlatego postanowiłam zadzwonić.

– Dziękuję ślicznie za informacje.

– Nie ma za co. Tylko mam jedną prośbę.

– Jaka? Chętnie pomogę.

– Proszę nie mówić Kacprowi o tych pieniądzach.

– Ale dlaczego? – Dorota zapytała zdziwiona.

– Syn od zawsze powtarzał, że za śmierć jego siostry nie odpowiadał tylko Wojtek.

– A niby kto? Przecież Wojtka znaleziono na miejscu wypadku.

– Ja to wiem, pani Doroto. Ale mój syn uważa inaczej.

– To kto niby za tym stoi? – dopytywała zaciekawiona.

– Pół Suchodołu. A w szczególności Marcin Budzikowski, Konrad Miałczyński i ten nauczyciel.

– Pan Waldek – wtrąciła.

– Tak. No i pan Olgierd. Ja nie wiem, co Kacper sobie ubzdurał, ale powtarzał to tyle razy, że w to uwierzył. Dlatego nie może pani nic mówić synowi o tych pieniądzach. Nie zrozumiałby.

– Oczywiście. Coś jeszcze chciałaby pani dodać?

– Nie.

– Jeszcze raz dziękuję. Jeżeli coś by pani sobie przypomniała, proszę dzwonić. No i jeżeli ja będę miała jeszcze jakieś pytania, pozwolę sobie wykonać telefon.

– Oczywiście.

– Teraz niestety muszę kończyć, bo mam zaraz spotkanie. Miłego wieczoru. – Nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się, zapisała na kartce kwotę, którą otrzymała rodzina Gosi od Budzikowskiego, i kontynuowała malowanie. Jej prawe oko wyglądało karykaturalnie.

Musiała postarać się bardziej, żeby pierwsza randka nie była ostatnią. Obiecała to Tymkowi i o dziwo również Kasi, u której była wczoraj. Miała wielką nadzieję, że był to jeden z ostatnich razów, kiedy odwiedzała koleżankę w więzieniu.

Dorota

teraz – 19.03.2016 7:45

Miała lekkiego kaca, ale nie żałowała żadnej chwili wczorajszego wieczoru. Dawno tak dobrze się nie bawiła. Przegadali kilka godzin, aż kelnerka poprosiła ich, aby opuścili lokal, ponieważ był już czas, by zamykać. Byli tak zagadani, że nie zauważyli, jak pozostali goście wyszli.

Tymek jej nie oszukał. Jakub był bardzo przystojny, a do tego niezwykle inteligentny. Prowadził swoją firmę, która zajmowała się robieniem aplikacji. Nic z tego nie rozumiała, ale niezależnie o czym by mówił, ona chciała słuchać go bez końca. Okazało się, że obydwójce uwielbiają aktywną formę ruchu, a najlepiej połączoną z podróżami. I co najważniejsze, miał niespotykane poczucie humoru – Dorota co chwilę zakłócała spokój gości restauracji wybuchami śmiechu.

– Kiedyś poszedłem na randkę w ciemno i okazało się, że kumpel umówił mnie ze swoją mamą.

– Co? Jaja sobie robisz?

– Nie. Było to bardzo krępujące. Babka wyglądała super. Rozmawiało mi się z nią prawie tak dobrze jak z tobą, ale myśl że mój kumpel mówiłby do mnie „tato”, powodowała, że odechciało mi się wszystkiego. A jaka była twoja najdziwniejsza randka?

– Hmm. Było tego trochę, ale chyba w pierwszej trójce będzie facet, którego poznałam w sklepie spożywczym obok pracy. Wpadł na mnie, gdy wkładałam jajka do koszyka, wszystkie się porozwalały, a część na moich ukochanych butach.

– Super pomysł na podryw.

– Powiedzmy. Przepraszał mnie chyba z dziesięć minut, a na koniec zaprosił na drinka.

– I zgodziłaś się?

– Tak. Poszliśmy na drinka. Później był drugi, i trzeci. Z każdym kolejnym koleś robił się coraz bardziej wyluzowany. – Zrobiła małą przerwę i napiła się łyka stojącego przed nią wina.

– I co było dalej?

– Koleś zaczął się przechwalać swoimi różnymi występkami. A to, że ukradł samochód. Pobił kolegę. A ja grzecznie słuchałam, udając, że robi to na mnie wrażenie. Oczywiście nie omieszkłam zadać mu kilku dodatkowych pytań, aby ułatwić pracę moim kolegom. Gość wszystko opowiadał bez zająknięcia. Rozstaliśmy się uściskiem dłoni, co go chyba bardzo zezłościło, bo fukał coś pod nosem, jak odchodził. Ale najlepsze było następnego dnia.

– Aresztowałaś go? O matko, trzeba na ciebie uważać – wtrącił Jakub i udawał przestraszonego.

– Trzeba, trzeba. Pół dnia siedziałam i sprawdzałam wszystko, o czym mi opowiadał. Na szczęście nie kłamał, więc wraz z kolegą udaliśmy się do niego do pracy, o której mi opowiadał i go zgarnęliśmy.

– Musiał mieć niezłą minę.

– Oj miał. – Zaczęła się śmiać na samo wspomnienie. – Musisz uważać, co mi opowiadasz.

– Właśnie słyszę. Ale ja raczej jestem grzecznym chłopcem. No może poza jedną historią.

– Dawaj. Zobaczymy, czy faktycznie z ciebie jakiś bad guy jest.

– No dobra. Kiedyś pojechałem na imprezę do kumpla. Ważny w tej opowieści jest fakt, że jego rodzice byli lekarzami i mieli przy domu taki mały zakład ortopedyczny.

– Dobrze się zaczyna – powiedziała i przybliżyła się bliżej niego. Jego perfumy działały na nią pobudzająco.

– Było nas czterech i jak to młodzi mężczyźni, którzy zazwyczaj czas wolny spędzali przed komputerem, już po dwóch godzinach degustowania trunków z barku rodziców kolegi, byliśmy w stanie wskazującym na spożycie. A nasz kolega Bożydar...

– Że jak? – zaczęła się śmiać. – Jaki dar?

– Bożydar, to takie imię – odpowiedział bardzo poważnie, jakby powiedziała coś obraźliwego. – Rodzice nieźle go skrzywdzili.

– A to jakoś się skraca? – spytała zaintrygowana.

– Tak. My zazwyczaj mówiliśmy do niego Bożydarek lub Borek. Ale niektórzy mówili Bożuś, Bożek, a niektórzy Darcio lub Darek. Imię masakra. Ale wracając do historii: wspomniany Bożek, tak się nawalił, że padł. Leżał na kanapie i spał. I wtedy ktoś wpadł na genialny pomysł, żebyśmy go zagipsowali.

– Co? – Zaczęła się śmiać, zasłaniając usta, bo znowu skapnęła się, że robi to zdecydowanie za głośno. – Jak to zagipsowaliście?

– Na początku mówiłem, że rodzice kolegi mieli obok domu swój gabinet. Niewiele myśląc, poszliśmy tam, zabraliśmy co potrzebne i założyliśmy mu na nogę gips.

– O boże. Straszni byliście – wtrąciła, cały czas śmiejąc się.

– I co? Obudził się?

– Nie – odpowiedział dumny z siebie. – Spał jak zabity do samego rana. A gdy się obudził, wmówiliśmy mu, że miał wypadek i musieli mu założyć gips. I najśmieszniejsze było, że nam uwierzył i chodził w nim ze trzy lub cztery dni. Niestety coś go uwierało, więc poszedł do lekarza.

– No i się wydało.

– Tak. Bożydarek obraził się na trzy miesiące. Na szczęście w końcu udało się nam go przeprosić i wszystko wróciło do normy. Oczywiście do dzisiaj co jakiś czas do tego wracamy.

I tak Dorota spędziła cały wieczór, śmiejąc się i pijąc wino. Po kolacji Jakub zaproponował, że odprowadzi ją do domu. Wędrowali uliczkami Suchodołu, a ona przy każdej okazji opowiadała ciekawe zdarzenia, które działy się w poszczególnych miejscach. Słuchał jej z zainteresowaniem, co chwilę zadając pytania. Połowę drogi do domu zastanawiała się, co zrobić. Najchętniej zaprosiłaby go do środka i skończyła randkę w łóżku. Niestety zarówno Tymek, jak i Kasia, zdecydowanie tego odradzali. Jeżeli miała spróbować zbudować prawdziwy związek, musiała zacząć patrzeć na mężczyzn z perspektywą, czyli nie zaliczać wszystkich etapów związku za jednym spotkaniu. Cały czas obawiała się, że nie jest stworzona do bycia z kimś, ale postanowiła, że w końcu spróbuje. Całe życie miała przeświadczenie, że jej się nie uda i skończy jak rodzice, ale dopiero niedawno uzmysłowiła sobie, że tak naprawdę to nigdy nie spróbowała.

Jakub średnio znał okolicę, ponieważ na co dzień mieszkał w Poznaniu. Nie mógł wiedzieć, że Dorota prowadzi go najdłuższą i najbardziej krętą drogą. Chciała spędzić z nim jak najwięcej czasu. Ale mimo jej największych starań w końcu dotarli pod jej dom. Rozmawiali jeszcze chwilę o wyższości deski snowboardowej nad nartami, gdy Jakub oznajmił, że musi wracać. Nie spodziewał się, że będzie tak świetnie bawić się na randce i zupełnie bez sensu umówił sobie spotkanie o dziewiątej rano.

– Nie wiesz, jak bardzo się cieszę z naszego spotkania. Przestałem powoli wierzyć w sens randek. Dziewczyny, z którymi ostatnio się spotkałem były jak z koszarów. Dobrze, że w końcu będę miał miłe wspomnienia. Oczywiście liczę na więcej.

Zawstydzona Dorota nie wiedziała, jak to skomentować.

– Odezwe się do ciebie po weekendzie – powiedział Jakub.

Podszedł do niej i cały czas patrząc się w jej oczy, ujął jej twarz dłońmi i delikatnie pocałował. Dawno się tak nie czuła. W sumie nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz nie mogła doczekać się

kolejnego spotkania. Zazwyczaj po pierwszym miała już dość i nie widziała szans na więcej. Teraz chciała, by ten pocałunek trwał i trwał. Niestety Jakub nie wyczytał jej pragnień i powoli odsunął się od niej. Zanim się odwrócił i poszedł w kierunku postoju taksówek, uśmiechnął się i rzucił:

– Jesteś cudowna. Do usłyszenia niedługo.

Stała jak zaczarowana, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Dopiero gdy jego plecy zniknęły na horyzoncie, ruszyła do swojego mieszkania.

Teraz siedziała w piżamie i zastanawiała się, co powinna zjeść, żeby nie zwymiotować. Na samą myśl o jajecznicy czy płatkach owsianych robiło jej się niedobrze, dlatego wybrała wariant trzeci. Poszła pobiegać.

Była właśnie na piątym kilometrze, z dziesięciokilometrowej trasy, jaką zaplanowała, gdy jej telefon zaczął dzwonić. Zazwyczaj nie lubiła, gdy ktoś przerywał jej trening. Tym razem wyjątkowo się ucieszyła. Marzyła o przerwie, a teraz miała doskonałą wymówkę. Stała przy drewnianej ławce i zerknęła na telefon. Dzwonił aspirant Federowicz. Musiała odebrać. Wczoraj prosiła go o sprawdzenie, czy Kacper Korzeniowski faktycznie wyjeżdżał we wskazanych terminach.

– Cześć, skoro do mnie dzwonisz o tak wczesnej porze, oznacza to, że masz dla mnie coś ciekawego. Nie piłam jeszcze kawy, więc liczę, że podniesiesz mi ciśnienie.

– Nie wiem, czy to takie ciekawe, ale faktycznie Kacper był wszędzie tam, gdzie umierali nasi panowie, łącznie z egzotyczną Grecją. Ja cały czas nie mogę uwierzyć, że ktoś może ciągnąć przez pół Europy starą kanapę.

– To podobno nie była stara kanapa, ale jakiś totalnie ekskluzywny mebel, za milion monet. Ale nie meble w tej sprawie są ważne. Czy wiemy, kto był zleceniodawcą? Rozumiem, że obsługują tylko klientów indywidualnych?

– Z tego co się dowiedziałem to firma, w której pracuje Kacper, ma zarówno klientów indywidualnych, jak i firmy. – Usłyszała szelest kartek. – Ale te cztery zlecenia były prywatne. Muszę przyznać, że właściciel firmy to niezły pedant. Zbiera informacje o wszystkich przeprowadzkach. Ma historię mailową każdej transakcji, skąd dany klient przeszedł i tym podobne. Mówił, że kilka lat temu miał spore kłopoty, bo omawiał wszystko z klientem telefonicznie i jego ekipa zawiozła rzeczy nie tam, gdzie powinna. Zamawiającym była jakaś szychta i podobno narobiła im niezłego smrodu. Dlatego teraz nawet jak ktoś dzwoni, to spisuje treść rozmowy i wysyła mailem do potwierdzenia.

– Tak, wiem. Właścicielem jest mój kuzyn. Poproszę o jakieś mięso. – Dorota z niecierpliwością czekała. Widząc na zegarku, jak spada jej tętno, wiedziała, że musi ruszać, inaczej ciężko będzie jej wrócić do domu. – Jestem w czasie biegu i zimno mi się robi. Możesz przejść do najważniejszych informacji?

– Sorry, nie wiedziałem. Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda normalnie. Cztery różne osoby zamówiły transport z czterech różnych miejsc. Znalazłem jednak jedną wspólną rzecz. Wszyscy zamawiający zrobili to przez platformę OLX. Każdy z profili został założony tego samego dnia co wysłane zapytanie o przeprowadzkę. Tak jakby ktoś założył je tylko w tym celu.

Uśmiechnęła się do siebie. Federowicz miał rację. To musiało coś znaczyć. Nie było mowy o przypadku.

– Sprawdziłem wyrywkowo sto innych zapytań, jakie dostała firma. Po pierwsze były z bardzo różnych źródeł. Były telefoniczne, mailowe, przez Facebooka i inne portale. Oczywiście OLX też się pojawiał, ale nie w tak przeważającej liczbie. Dodatkowo duża część zapytań za pośrednictwem tego serwisu była od osób, które założyły konto jakiś czas temu, a nie specjalnie na potrzeby kontaktu z firmą przeprowadzkową.

Czuła niesamowite podekscytowanie. W końcu na coś trafili. Trzeba było tylko rozwinąć wątek.

– Musimy sprawdzić, czy to Kacper sam nie wysyłał tych zapytań. Może chciał mieć podkładkę pod wyjazdy, a zleceń nie było. Trzeba koniecznie je potwierdzić. Musimy pogadać z ludźmi, którzy je wrzucili.

– Już to zrobiłem. Okazało się, że wszystkie zlecenia były prawdziwe i za każdym razem Kacper przewoził rzeczy, co zastanawiające, starszych osób. Przy wszystkich ogłoszeniach były prawdziwe numery telefonów, ale nicki nic nie mówiły zleceniodawcom. Dodatkowo po rozmowie z każdym ze zleceniodawców okazało się, że to nie oni utworzyli te ogłoszenia. Faktycznie potrzebowali ekipy do przeprowadzki, ale nie dawali ogłoszeń na OLX.

– To brzmi dość dziwnie.

– Delikatnie mówiąc.

– Masz coś jeszcze?

– Nie. Na razie to tyle lub aż tyle.

– Jesteś super. Kawał dobrej roboty. Biegnę dalej.

Czuła, że powoli zbliżają się do rozwiązania zagadki. Wystarczy tylko odpowiednio poukładać klocki, którymi dysponują. Coraz bardziej intrygował ją wątek przeprowadzek. Jak dla niej były dwie

opcje.

Numer jeden: za wszystkim stał Kacper Korzeniowski. Numer dwa: ktoś mocno się postarał, aby ściągnąć na niego podejrzenia.

Była tak podekscytowana nowymi informacjami, że zamiast do domu skierowała swoje kroki na komisariat. Nie mogła dłużej czekać. Miała milion myśli w głowie, które musiała skonfrontować z innymi.

Jak tylko weszła, wpadła na Federowicza.

– A ty co tu robisz? Chyba miałaś biegać? – Patrzył na nią ze zdziwioną miną.

– Już mi wystarczy. Nie mogę się przetrenować. A tak na serio to liczyłam, że masz coś nowego. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha, pokazując prawie wszystkie zęby.

– Czy ty uważasz, że jestem jakimś cyborgiem? Rozmawialiśmy raptem trzydzieści minut temu.

– Może nie cyborgiem, ale superpsem, który... – już chciała wymyślić jakieś niesamowite porównanie, ale nie zdążyła.

– Proszę nie wymyślaj lepiej. Masz szczęście. Chłopaki z technicznego przesłali mi adres mailowy, na który założono konto na platformie ogłoszeniowej.

– Co?

– Tak. Wszystkie ogłoszenia były z tego samego adresu mailowego. Nie wiem, dlaczego nikt nie zauważył, że te ogłoszenia wrzuciła ta sama osoba. Czasami doszukujemy się jakichś skomplikowanych rzeczy, a tutaj taka niespodzianka.

– Super.

– Tak, to dość mocno ułatwia nam pracę. Tutaj masz ten adres. – Podał jej kartkę i ruszył do swojego biurka. – Już przestań dziękować i chwalić mnie. Nie wytrzymam tego dłużej. – Puścił do niej oczko i odebrał dzwoniący telefon.

KCBB@poczta.fm brzmiał dość intrygująco, Dorota nie miała pojęcia, co może oznaczać. Liczyła na pomoc informatyków, ale nie byli w stanie nic wyciągnąć z tej informacji. Dodatkowo właściciel portalu ogłoszeniowego nie był w stanie ustalić IP komputera lub komputerów, z których były tworzone profile.

– Panowie i panie – zwróciła się do kolegów siedzących przy swoich biurkach. – Nie wiem jak wy, ale jak dla mnie nadal za mało wiemy. Wiem, że nie jest to priorytetowa sprawa, ale musimy ją rozwiązać. Ktoś zabija mieszkańców Suchodołu, siedzi w ukryciu i śmieje się nam w twarz. Musimy spać wszystkie mózgi. Jeżeli macie pomysły, nawet te najdziwniejsze, mówcie.

– Ja mam robotę – rzucił jeden z kolegów. – Po co mamy zajmować się sprawą, której nie ma?

– Z takim nastawieniem, to faktycznie nic nie róbmy. A tak serio, możecie pomóc?

– Może wszyscy mieli wspólną kochankę? – rzucił jeden z policjantów.

– Mocno naciągnięty pomysł, ale wpisuję na listę. – Podeszła do tablicy i zapisała go, mimo że uważała go za głupi. Nie mogła jednak tego powiedzieć głośno, bo zniechęciłaby innych do pomocy.

– Może wspólny wróg z pracy? Chociaż mało prawdopodobne, bo poza panem Budzikowskim i Konradem, robili różne rzeczy – zapytał i od razu odpowiedział sobie jeden z funkcjonariuszy.

– Co jeszcze? Myślcie. Kombinujcie. Ja już doszłam do ściany. – Zagrzewała ich do walki.

– A co z bratem Gosi?

– Kacper jak najbardziej jest na liście podejrzanych, ale jak dla mnie jest to bardzo naciągane. Wszystko jest zbyt oczywiste. Jakby wszystkimi swoimi działaniami krzychał: TO JA.

– Mam pomysł – rzucił siedzący z tyłu nowy policjant. Nazywał się Marek Kamiński i został przeniesiony do nich z Poznania. Jak na razie nikt nie zdążył go poznać. Krążyły plotki, że jest pioruńsko inteligentny, ale również bardzo porywczy. Nie czekając na zaproszenie, podszedł do tablicy. – A co, jeżeli niepotrzebnie skupiamy uwagę na nieistotnym elemencie. – Wszyscy wpatrywali się w niego z napięciem na twarzach. – Cały czas skupiamy się na miejscach śmierci poszczególnych panów, ale hipotetycznie zakładając, że zostali otruci, może nie miało to miejsca tam, gdzie umarli. Ja osobiście przepytałbym jeszcze raz bliskich ofiar. Może przed ich śmiercią mieli niespodziewanych gości lub coś zmienili w swoim życiu. Szukałbym wszelkich odchyłeń od normy. Nie mówię, że wątek z przewodnikami nie jest istotny. Ale jeżeli ktoś zrobił to celowo, to może chciał, żebyśmy podążali tym tropem, lekceważąc inne.

– Masz rację. Możliwe, że za bardzo się skupiliśmy na jednym wątku.

– Nie żebym wytykał ci błąd, ale prosiłaś o inny punkt widzenia.

– Spoko, nie ma sprawy.

– Powinniśmy zacząć od żon tych gości. One zazwyczaj wiedzą najwięcej.

– Zgadzam się. Ma ktoś jeszcze jakieś pomysły? – Rozejrzała się po twarzach kolegów i widząc zaprzeczające kiwnięcia głowami, utwierdziła się w przekonaniu, że to koniec narady. – W takim razie dziękuję za pomoc. Jakby ktoś coś jeszcze wymyślił, to dawajcie znać. Chętnie wysłucham każdego.

– To co, jedziemy? – spytał Marek i podszedł bliżej niej. – Trzeba ponownie pogadać z bliskimi ofiar. Jeżeli chcesz, mogę z tobą pojechać. Komendant jeszcze nie zawałił mnie robotą.

– Jeżeli masz ochotę, to możesz ze mną jechać. Tylko pamiętaj, to są wdowy, więc trzeba z nimi ostrożnie.

Nie miała ochoty przepytawać tych kobiet w obecności obcej osoby. Wiedziała, że i tak będą bardzo zestresowane, więc chciałyby im tego darować. Niestety nowy kolega był nieustępliwy.

– Postaram się być miły i sympatyczny.

W pierwszej kolejności wybrali się do pani Budzikowskiej. Niestety, rozmowa z mamą Marcina nic nowego nie wniosła do sprawy. Niewiele pamiętała z okresu poprzedzającego śmierć męża. Według niej wszystko było jak zawsze i nic nie zwróciło jej uwagi. Podpytali się jeszcze o spożywane leki, a dokładniej czy może coś jeszcze ma, mimo że od tragedii minęło już kilka lat. Chcieli przebadać wszystkie leki oraz suplementy zmarłych. Nie wierzyli w swoje szczęście, bo okazało się, że cały czas przetrzymywała spożywane przez męża tabletki. Sama się sobie dziwiła, ponieważ pozbyła się praktycznie wszystkich jego rzeczy. Pożegnali wdowę i pojechali dalej.

Kolejna na liście była żona pana Waldka. Kobieta wyglądała okropnie. Podkrażone oczy, zapadnięte policzki i wystające kości policzkowe powodowały, że na jej widok serce się krajało. Najchętniej przytuliłaby kobietę, zamiast ją męczyć pytaniami.

– Dzień dobry, pani Magdo. Chcielibyśmy zadać kilka pytań odnośnie śmierci pani męża – z serdecznym uśmiechem na ustach zaczęła rozmowę. Miała nadzieję, że pogodny wyraz twarzy i miły ton głosu zdziałają cuda. Niestety nie. Pani Konieczna patrzyła na nich nieobecny wzrokiem. Tak jakby byli przybyszami z obcej galaktyki.

– Ale dlaczego interesuje się tym policja? Przecież mąż miał zawał. Tak mi powiedziano. – Widać było, że jest zszokowana.

– Aspirant Marek Kamiński. Ma pani rację. Na chwilę obecną nie mamy podstaw, żeby sądzić inaczej. Jednak dla świętego spokoju musimy sprawdzić kilka rzeczy. – Ton jego głosu był bardzo pogodny. Widać było, że się stara. *Może nieprawdą było to, co plotkowali o nim koledzy, o jego porywczoci i agresji podczas przesłuchań*, pomyślała Dorota.

– Chcielibyśmy się dowiedzieć, czy może 2-3 miesiące przed śmiercią pani męża wydarzyło się coś nietypowego? – kontynuował aspirant Kamiński.

– Nie. To znaczy chyba nie. My z Waldkiem od jakiegoś czasu nie byliśmy razem. Mieszkaliśmy ze sobą, ale nie żyliśmy razem. Nie chcieliśmy się rozwodzić dla dobra dzieci. – Mówiąc to, miała łzy w

oczach.

– Wiem, że to delikatna sprawa, ale czy któreś z państwa spotykało się z kimś? – Dorota musiała o to zapytać, mimo iż wiedziała, że tym pytaniem sprawi przykrość kobiecie.

– Nie. Nie mogłabym. Cały czas kochałam męża, mimo że żyliśmy osobno. – Wdowa zrobiła przerwę i spojrzała Dorocie prosto w oczy. – Ale jeżeli chodzi o Waldka, to nie mam zielonego pojęcia, czy się z kimś spotykał, czy miał kochankę.

– A brał jakieś leki? Witaminy? – rzuciła szybko Dorota, żeby uciąć wątek.

– Waldek miał nadciśnienie. Do końca życia miał brać leki. Łykał te tabletki codziennie, ale poza tym to nic, mimo że podsuwałam mu różne suplementy.

– A ma pani nadal te leki w domu? Chcielibyśmy je sprawdzić.

– Niestety nie. – Pani Konieczna pokiwała głową przecząco. – Jego śmierć załamała mnie. Mimo, że od lat nam się nie układało, bardzo przeżyłam jego odejście. Kilka dni po jego śmierci wpadłam w jakiś szal. Musiałam pozbyć się wszystkich jego rzeczy. Cokolwiek należało do niego, wywoływało u mnie natychmiastowy płacz. Ubrania i książki rozdałam, a resztę wyrzuciłam do śmieci. – Na chwilę spuściła wzrok. Widać było, że chce coś jeszcze powiedzieć, ale się krępuje. – Chyba w tej rozpaczce zgubiłam kilka rzeczy lub przypadkowo wyrzuciłam do śmieci. Mój syn bardzo chciał dostać spinki do krawata z grawerem, ale nie mogę ich znaleźć. Pewnie jakiś bezdomny się z nich teraz cieszy.

– Czy coś jeszcze pani sobie przypomina? Może przed śmiercią pana Waldemara coś nietypowego się wydarzyło?

– Niestety nie, ale jeżeli coś sobie przypomnę, to dam znać.

Szybko się pożegnali i byli już praktycznie przy samochodzie, gdy dobiegła do nich zdyszana pani Konieczna.

– Jednak mam coś. Zupełnie zapomniałam, że syn schował pod łóżkiem walizkę, z którą mąż był na wycieczce. A tam było to. – I podała im małą męską kosmetyczkę z dwiema fiolkami leków.

Nie wierząc w swoje szczęście, pożegnali się raz jeszcze i ruszyli do Alicji Budzikowskiej.

Gdy podjechali pod zamek, gdzie nadal mieszkała, na podjeździe stał duży samochód do przeprowadzek. Trzech umiejętnionych facetów wносиło meble. Minęli ich i ruszyli do pokoju, który wcześniej Alicja zajmowała z Marcinem. Zapukali i w milczeniu czekali. Otworzyła im po kilku sekundach, ubrana w seksowny szlafrok.

Jak zwykle wyglądała nieziemsko. Dorota starała się nie patrzeć na nią zbyt nachalnie, ale miała wrażenie, że jej się to nie udało.

Oliwkowy kolor skóry, zgrabne nogi i mały tatuaż na kostce. Serduszek z jakimś napisem. Z daleka nie mogła rozszyfrować jakim.

– Dzień dobry. Przepraszam za mój strój. Nie spodziewałam się gości. Mogłaś dać znać – rzuciła do Doroty. – Ubrałabym się odpowiednio i przygotowała coś do jedzenia.

– Przejeżdżaliśmy obok. Możemy wejść? – Wzrokiem Dorota wskazała na wnętrze.

– Tak, zapraszam. – Mimo uśmiechu na twarzy Alicji, Dorota wyczuła, że nie jest zadowolona z ich wizyty. Pokój, do którego ich zaprowadziła, był cały zawalony kartonami, a na biurku leżało mnóstwo dokumentów, mały notatnik i kolorowe projekty wnętrza. Wdowa po Marcinie szybko zaczęła sprzątać bałagan. – Przepraszam raz jeszcze, ale tak jak mówiłam, nie spodziewałam się żadnych gości. A ruszamy teraz z remontem i mam z tym mnóstwo roboty.

– Aspirant Marek Kamiński. Proszę nie przepraszać. Nie musi pani sprzątać, nam to nie przeszkadza. Nie takie rzeczy widzieliśmy. – Usiadł na kanapie i wyciągnął notatnik. – Chcieliśmy zadać pani kilka pytań odnośnie 2-3 miesięcy poprzedzających nagłą śmierć pani męża. Na wstępie chcielibyśmy spytać, czy nie brał jakichś leków?

– A tak właściwie to po co tu przyjechaliście? Coś się stało?

Dorota wiedziała, że ich przybycie i pytania wzbudzą podejrzenie. Największej dociekliwości spodziewała się właśnie ze strony Alicji i nie myliła się.

– Nic szczególnego się nie wydarzyło – mówiła jak najspokojniej. – Chcemy sprawdzić tylko kilka rzeczy, żeby mieć czyste sumienie.

– Jakich? – Widać było, że wdowa po Marcinie nie zamierza odpuścić.

– Bardzo przepraszamy, ale niestety nie możemy tego ujawnić – wtrącił Marek, zapewne licząc na swój urok osobisty. – Mam nadzieję, że nam pani pomoże.

– Tak, oczywiście. Ale wolałabym wiedzieć, jeżeli macie jakiegokolwiek wątpliwości co do śmierci Marcina.

– Zawsze staramy się być bardzo dokładni w swojej pracy. I nie inaczej jest w tym przypadku. Będziemy niezwykle wdzięczni, jeżeli powie nam pani, czy mąż brał jakieś leki lub suplementy?

– Po nagłej śmierci swojego ojca Marcin zaczął dbać o siebie. Regularnie badał się. Zaczął przyjmować witaminy i suplementy, które zalecił mu lekarz. Wcześniej nic nie brał, mimo że moim zdaniem powinien.

– A masz je jeszcze? – wtrąciła szybko Dorota.

– Część mam, ale trochę sama zużyłam, żeby się nie zmarnowały.

Trzy lata temu Marcin kazał mi się przebadać wzdłuż i wszerz. Okazało się, że mam jakieś niedobory witamin i delikatne nadciśnienie.

– Mogłaby pani nam przekazać wszystko to, co zostało? – dorzucił kolega.

– Przyniosę od razu. – Alicja wstała i ruszyła w stronę łazienki. Po 2-3 minutach wróciła z woreczkiem strunowym pełnym tabletek. – To wszystko, co znalazłam.

– Dziękujemy. Mamy jeszcze kilka pytań. Czy ostatnio pojawił się ktoś nowy w waszym życiu?

– Oczywiście, że tak. Sprowadziliśmy się do nowego miejsca. Dla mnie wszyscy tutaj są nowi. Oczywiście Marcin część ludzi znał, ale nie jestem w stanie powiedzieć, kogo niedawno poznał.

– Dziękujemy za pomoc. – Marek zaczął już wstawać i kierować się do drzwi.

– Ja mam jeszcze jedno pytanie – rzuciła Dorota, idąc za kolegą. – Co zrobiłaś z rzeczami Marcina? Ubraniami, dokumentami?

– Część oddałam mamie Marcina. – Oczy jej się zaszklily. – A część została tutaj. Nie jestem w stanie ich ruszyć. Leżą tam, gdzie zawsze leżały. Czekam na lepszy moment, aby je przejrzeć.

– Jeżeli zauważysz coś nietypowego, to daj znać. Może czegoś brakuje albo są rzeczy, których nie znasz.

– Oczywiście, dam. Jeżeli będziecie mieli jakieś pytania, chętnie pomogę.

– Dziękujemy. Będziemy w kontakcie.

Pożegnali się i wrócili na komisariat.

Dorota

teraz – 24.03.2016 10:20

Jak co czwartek pojechała do Grudziądza. Tym razem jednak miała konkretny plan działania. Musiała zadać koleżance kilka pytań i liczyła, że zrobi kolejny krok w stronę rozwiązania sprawy.

– Cześć. – Uśmiechnęła się do Kasi, gdy w końcu ta usiadła naprzeciwko.

– Dziękuję, że przyjechałaś. Poza mamą już tylko ty mnie odwiedzasz – oznajmiła Kasia ze smutkiem.

– Przykro mi. Niestety ludzie często boją się oceny innych. Boją się, że odwiedziny u kogoś w więzieniu źle zostaną odebrane przez

ich rodzinę lub znajomych. Nie przejmuj się tym. Kiedyś ci ludzie zrozumieją, jaki błąd popełnili. Ale dzisiaj mam dla ciebie dobre wiadomości. – Kasia od razu wyprostowała się na krześle, a oczy jej się zaświeciły. – Na razie nie nakręcaj się za bardzo. Mamy pewien ślad, a w związku z tym kilka pytań.

– Nie wiesz, jak bardzo się cieszę. Wiedziałam, że w końcu coś się ruszy. Najważniejsze, że ktoś w końcu zaczął mieć wątpliwości.

Dorota patrzyła na Kasię i serce jej się krajało. Wiedziała, że koleżanka jest niewinna, ale nie była w stanie jeszcze tego udowodnić.

– Pierwsza sprawa to, czy Konrad brał jakieś leki.

– Tak, od zawsze brał różne suplementy. Do lekarzy nie chodził, więc zawsze zastanawiałam się, skąd wie, co brać.

– A mogą być jeszcze w domu? – Dorota spytała bez wiary. Prawdopodobieństwo, że jeszcze nie zostały wyrzucone było niewielkie w jej ocenie. Policja podczas przeszukania nie zbadała ich, ponieważ wcześniej znalazła w rzeczach Kasi fiolkę z trucizną.

– Raczej tak. Moja mama nie chciała niczego wyrzucać, a ja nie zdażyłam. Powinny być u nas w domu, w łazience lub w apteczce w szafce kuchennej.

– Super. – W końcu coś. – To jeszcze jedna sprawa. Czy 2-3 miesiące przed śmiercią Konrada pojawił się ktoś nowy w waszym życiu? W życiu twojego męża?

– O matko, nie wiem. – Kasia chwyciła się za głowę, jakby próbowała siłą przypomnieć sobie wydarzenie z przeszłości. – O tym, co się działo w pracy, nie rozmawialiśmy, więc nawet jeżeli tam kogoś poznał, to bym nie wiedziała. A jeżeli chodzi o wspólnych znajomych to nie. Poza Marcinem i Alicją nikt nowy nie pojawił się. Ale to ślepy zaułek. On jest poza zasięgiem podejrzeń, a ona nie miałaby po co.

– A czy ostatnio widziałaś może Kacpra Korzeniowskiego?

– Kogo?

– To brat Gosi.

– No tak. Nie wiem, jak mogłam zapomnieć. Ale nie. Od wielu lat nic o nim nie słyszałam, ani nie widziałam go. Chciałabym ci bardziej pomóc, ale zupełnie nic nie wiem.

– I tak dużo pomogłaś – skłamała. – Podjadę dzisiaj do twojej mamy i zabiorę leki Konrada.

– O właśnie – rzuciła szybko Kasia. – Mogę mieć do ciebie prośbę?

– Tak, oczywiście. O co chodzi?

– Był u mnie ostatnio prawnik, który załatwia wszystkie nasze sprawy papierkowe i prosił o zabranie kartonów z rzeczami Konrada z jego biura. Do końca miesiąca jest opłacony wynajem, więc jeżeli

byłabyś w pobliżu, to mogłabyś je zgarnąć i podrzucić mamie do garażu? Zupełnie nie wiem, co jest w tych kartonach, ale wolałabym, żeby nie wpadły w nieodpowiednie ręce. Będę niezmiernie wdzięczna.

– Nie ma problemu. Załatwię to już teraz. Zajadę do jego biura po drodze, a później do twojej mamy. Popytam waszych sąsiadów. Może oni coś widzieli.

– Dziękuję. Jak tylko czegoś się dowiesz, daj znać. – Kasia spojrzała na nią błagalnym wzrokiem. – Ja nie dam rady tu długo wysiedzieć. Musisz mi pomóc.

Pożegnały się i tak jak Dorota obiecała, od razu z więzienia pojechała do biura Konrada. Miała nadzieję, że weźmie gotowe kartony i wyjdzie, ale niestety dokumenty kolegi były porozrzucane po całym biurze. Chwilę zajęło jej wkładanie ich do kartonów. Cieszyła się, że mimo wszystko ktoś pomyślał i przygotował je dla niej. Do ostatniego pudła wrzuciła kieliszki do wina. Nie były to zwykłe naczynia, a robione na zamówienie. Po raz pierwszy widziała je na żywo i w duchu stwierdziła, że faktycznie robią niesamowite wrażenie. Wyglądały, jakby były popękane, a na czaszy miały wygrawerowany dziwny herb. Gdzieś już go widziała, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Wsadziła ostrożnie kieliszki do kartonu i z pomocą ochroniarza przeniosła wszystko do samochodu, a następnie ruszyła do domu Kasi.

Gdy podjechała pod dom koleżanki, ze smutkiem stwierdziła, że na podjeździe nie stoi żaden samochód. Skarciła się w duchu, że nie zadzwoniła i nie umówiła się na spotkanie z mamą Kasi. Nie znosiła tracić czasu, szczególnie że w najbliższych tygodniach nie zamierzała zapuszczać się w te okolice, więc zależało jej na pozbyciu się kartonów jak najszybciej.

Pierwsze co zrobiła, to wybrała numer do mamy przyjaciółki. Niestety ta nie odbierała. Rozejrzała się po okolicy, licząc na to, że ktoś jej pomoże. Na szczęście w sąsiednim domu widać było, że pali się światło w środku, a na podjeździe stał mały różowy samochód. Zawsze zastanawiała się, kto kupuje takie dziwne auta. W jej opinii wyglądał jak duża zabawka.

Niewiele myśląc, ruszyła w stronę domu sąsiadów. Z tego co słyszała od koleżanki, mieszkało tam młode bezdzietne małżeństwo. *Może oni przechowują na chwilę kartony*, pomyślała i zapukała do dużych drewnianych drzwi. Nie minęła sekunda, a otworzyły się i stanęła w nich wyglądająca maksymalnie na dwadzieścia lat dziewczyna.

– Czego pani tutaj szuka? Proszę nie nękać pani Kingi. Ona i dzieci już wystarczająco dużo przeszli. – Agresywnie zaatakowała ją kobieta. – Mamy już dość natrętnych dziennikarzy. Wynoś się stąd.

Przez chwilę Dorota stała jak wryta. Nie spodziewała się tego, chociaż słyszała od Kasi, że jej mamę nadchodzą różne pismaki.

– Spokojnie. Nie jestem dziennikarką. Jestem przyjaciółką Kasi jeszcze z liceum. Starszy aspirant Dorota Czerwińska. Przepraszam, że się nie przedstawiałam. – Wyciągnęła rękę w kierunku rozmówcy.

– Jeju, przepraszam. Ania Wasilewska. Miło mi cię poznać. Cały czas tutaj się ktoś kręci, więc stąd moja reakcja.

– Nie ma sprawy. To ja przepraszam, że zakłócam popołudnie, ale na prośbę Kasi zabrałam z biura Konrada kartony z jego rzeczami. Niestety nie pomyślałam, że pani Kingi może nie być w domu. Próbowałam się do niej dodzwonić, ale nie odbiera. Dlatego miałabym pytanie. Mogłabym u was na chwilę je zostawić? Nie chcę z nimi jeździć, a w domu nie miałabym nawet gdzie ich postawić.

– Pewnie, nie ma sprawy. Mamy mnóstwo miejsca w garażu. Podjedź tyłem na podjazd, żeby nie łązić niepotrzebnie.

Wypakowały kartony, ustawiły je w garażu i już miała się pożegnać, gdy postanowiła spytać o jedną rzecz.

– Tak jak wspominałam, pracuję w policji.

– Tak, wiem – odpowiedziała, jednocześnie kiwając głową. – Kasia mi kiedyś wspominała.

– Aktualnie sprawdzamy kilka tropów. Dlatego mam pytanie.

Nie zdążyła nic powiedzieć, bo Ania jej przerwała:

– Czy jest szansa na zwolnienie Kasi? Ja nigdy nie wierzyłam w jej winę – wykrzyczała podekscytowana.

– Ja też nie wierzę, by zabiła męża, ale to niestety nie wystarczy – Dorota spokojnym głosem próbowała uspokoić podekscytowaną sąsiadkę Kasi. – Czy może 2-3 miesiące poprzedzające śmierć Konrada kręcił się tu ktoś nieznajomy lub podejrzany?

– Nie. Tutaj jest bardzo bezpiecznie. Odkąd tu mieszkamy, czyli pięć lat, nic się nie działo. Tutaj wszyscy mają wypasione systemy alarmowe, które skutecznie odstraszaają złodziei.

– Szkoda, miałam nadzieję, że coś nietypowego się zadziało.

– Wiesz co, w sumie jak teraz sobie myślę, to było coś. Trochę przed śmiercią Konrada przed ich domem kręciła się kobieta. Była niezmiernie śliczna. Podeszłam do niej, bo wyglądała, jakby kogoś lub czegoś szukała. Powiedziała, że jest znajomą Kasi i przyjechała zrobić jej niespodziankę, ale jej nie zastała. Miała fajny tatuaż w kształcie serduszka z literami. – Ania chwilę się zastanawiała i dorzuciła: – Zagadałam ją o to, bo właśnie szukałam miejsca, gdzie mogłabym zrobić swój. – Odśloniła ramię i pokazała tatuaż w kształcie serca.

– Śliczny. Wygląda niezmiernie. Ja już sto razy przymierzałam się

do zrobienia, ale nigdy nie byłam w stanie wybrać idealnego wzoru. A wracając do wizyty ładnej nieznanym, coś jeszcze powiedziała ciekawego?

– Nie. Szybko się zmyła. Widziałam ją jeszcze raz. Znowu nie było Kasi, ale otworzył jej Konrad. Coś musiało pójść nie tak, bo po jakichś dwudziestu minutach wybiegła, a chwilę później wyszedł Konrad. Wyglądał na mega wkurzonego. Poszedł gdzieś, mimo że miał wolne popołudnie. Z tego co pamiętam, Kasia specjalnie zabrała dzieci do kina, żeby miał spokój, dlatego było to dla mnie dziwne, że wyszedł z domu. On był typem domatora, który kochał spędzać czas w swoich czterech ścianach. Więcej nic nie było nietypowego.

– Dziękuję ci bardzo za pomoc. Jeżeli byś sobie coś jeszcze przypomniiała, dzwoń. – Dorota wyciągnęła z kieszeni mocno wygniecioną wizytówkę i podała Ani. – Miło było poznać.

– Nie ma za co. Zrobiłabym wszystko, żeby pomóc Kasi.

Dorota

teraz – 25.03.2016 13:56

Chodziła wzdłuż tablicy, na której były wszystkie zebrane przez nią oraz kolegów materiały i próbowała wylapać nowe szczegóły, wątki, których dotychczas nie wyjaśnili. Nagle poczuła ruch za sobą i jak zwykle się przestraszyła. Nie lubiła u siebie tej strachliwości. Byłe co potrafiło ją wytrącić z równowagi.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział swoim aksamitnym głosem Marek Kamiński i podszedł bliżej tablicy. – Ja również nie mogę ogarnąć tej sprawy. Niby mamy sporo informacji, a mimo to ciągle żadnych konkretów.

Dorota uśmiechnęła się do niego i napiła się łyka kawy. Liczyła, że kolejna dawka kofeiny rozjaśni jej umysł.

– Czego nie widzimy? W którą stronę mamy iść? – mówiła sama do siebie, licząc, że odpowiedź spadnie z nieba i zupełnie nie przejmując się, że ktoś usłyszy.

– Widzę, że gadanie ze sobą to nie tylko moja domena. Może połączymy nasze pomysły? Powiedz, co o tym myślisz?

– Chętnie. – Rozejrzała się po tablicy, zastanawiając się, od czego zacząć. – A więc tak, nie ma już żadnych wątpliwości, że to nie przypadek. W lekach lub suplementach, które dostaliśmy od wdów, znaleziono jakąś dziwną substancję. Na razie nie wiadomo, co to było, ale ewidentnie ktoś podmienił oryginalne tabletki. Jest to ta

sama substancja, którą znaleźliśmy we fiolce u Katarzyny Miałczyńskiej. Szkoda, że wtedy nikt nie przebadał reszty tabletek u nich w domu. – Wzięła głęboki wdech i kontynuowała. – Jak dla mnie, w jakiś sposób łączy się to wszystko z historią sprzed osiemnastu lat, dlatego Kacper byłby doskonałym podejrzanym. Tylko za dużo dowodów wskazuje na niego. Według mnie ktoś go ewidentnie wrabia. Oczywiście musimy go przesłuchać, ale dobrze byłoby ustalić IP komputera, z którego były zakładane konta na serwisie OLX i prowadzona korespondencja z firmą przeprowadzkową.

– Mamy coś innego?

– Chyba nie. Chociaż nie daje mi spokoju jedna myśl. Pani Konieczna wspominała o tym, że zaginęły spinki do krawata należące do jej męża. Na imprezie mojej klasy w zamku Marcin powiedział, że zginął sygnet. Liczył, że może ktoś go znalazł. I że znalazca go odda, mimo że upłynęły już trzy lata od śmierci ojca.

– Nie wiedziałem o tym – rzucił zaskoczony Marek.

– Przepraszam. Przypomniałam sobie dzisiaj na siłowni, gdy słuchałam muzyki. Leciała piosenka i było coś o jakiejś biżuterii i nagle sobie przypomniałam. Nawet jeszcze nie zdążyłam wrzucić tego na tablicę.

– A wiemy, czy zginęło coś po śmierci Marcina i Konrada?

– Nie. Niestety co do Konrada będzie problem, bo Kasia nie zdążyła ogarnąć rzeczy po śmierci męża. Ale oczywiście dopytam. Może jej mama coś zauważyła. Co do Marcina może warto byłoby jeszcze raz odwiedzić jego żonę. Jeżeli zginęło coś istotnego, co do niego należało, powinna wiedzieć.

– Dobra. Sprawdźmy ten wątek. Może okazać się ślepym zaułkiem, ale musimy się o tym przekonać na własnej skórze. – Marek zaczął ubierać kurtkę, jakby czas ich bardzo naglił. – Jedziemy?

– Muszę sporządzić protokół z włamania. Niestety mam go zaraz przekazać komendantowi. Ofiarą jest jego kolega, więc wiesz, sprawa priorytetowa. Jedź sam. Jeżeli czegoś się dowiesz, dzwoń natychmiast.

– Nie ma sprawy. Chętnie odwiedzę uroczą panią Budzikowską. Może znowu nie zdąży się ubrać. – Puścił do Doroty oczko, odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

Marek

teraz – 25.03.2016 15:23

Od kiedy przeniósł się do Suchodołu, nie mógł zrozumieć zachwytu lokalnej społeczności średniowiecznym zamkiem. Dla niego była to sterta kamieni ułożona w niefunkcjonalną bryłę. Ani to było ładne, ani użyteczne. Nawet teraz przy słonecznej pogodzie nie robił na nim wrażenia.

Gdy podjechał na parking przed zamkiem, stał tam tylko jeden samochód. Było to zaskakujące, ponieważ w takich miejscach goście byli cały rok. Zaparkował auto i ruszył do drzwi wejściowych. Tutaj spotkała go kolejna niespodzianka. „ZAMKNIĘTE DO ODWOŁANIA”. Tego się nie spodziewał. Mimo to postanowił poszukać wdowy po Budzikowskim. Rozejrzał się dookoła i ruszył wzdłuż budynku. Miał nadzieję, że ktoś jednak jest w zamku. Stojący na parkingu samochód mógł o tym świadczyć, chociaż równie dobrze mógł go ktoś zostawić i wrócić po niego później.

– Halo, jest tu ktoś? – krzyknął Marek, cały czas idąc wzdłuż muru. Liczył, że ktoś się odezwie. Zamiast tego usłyszał dźwięk tłuczonego szkła. Przyspieszył kroku, bojąc się, że komuś dzieje się krzywda. Ostatnie metry biegł, jakby od tego miało zależeć czyjeś życie.

– Aaa. Co pan tu robi? – usłyszał, jak tylko wybiegł zza rogu. – Czy pan nie zna zasad dobrego wychowania? Nie można się tak skradać.

Marek stał jak wryty. Miał przed sobą ubraną w kusy strój Alicję Budzikowską, która zbierała z ziemi fragmenty potłuczonego szkła.

– Przepraszam bardzo. – Rzucił się na podłogę, aby pomóc zbierać szkło. Alicja jednak szybkim ruchem zgarnęła ostatnie duże kawałki.

– Proszę to zostawić. Już niewiele zostało. Jeżeli chce pan pomóc, proszę przynieść kosz na śmieci. – Rozejrzała się dookoła i wskazała stojący niedaleko śmietnik.

– Oczywiście. Jeszcze raz przepraszam. Nie powinienem nachodzić pani bez uprzedzenia.

Alicja wrzuciła szkło do śmietnika, wytarła ręce o leżący na leżaku ręcznik i usiadła.

– W sumie nic się nie stało. No może poza tym, że mnie pan wystraszył. Jak pan pewnie się zorientował, hotel nie działa. Muszę w końcu skończyć remont. Na szczęście na dniach wchodzi ekipa wykończeniowa, więc niebawem ruszymy. Korzystam z ostatnich chwil spokoju. Opalanie, książka i wino. Jak ruszy remont i wpadnie dziesięciu chłopów, to ciężko będzie poleżakować bez gapiących i śliniących się facetów.

Miał nadzieję, że on sam tak nie wyglądał, chociaż w pierwszym momencie gdy zobaczył Alicję, musiał zrobić dziwną minę.

– Przepraszam raz jeszcze za nagle najście. Proszę mi uwierzyć, nie taki był mój cel. Obiecuję, że następnym razem zadzwonię.

– To ja przepraszam za moją reakcję. – Uśmiechnęła się do niego.
– Pan wykonuje tylko swoje obowiązki służbowe. Tak zaaferowałam się tym kieliszkiem, że zapomniałam pana zapytać o powód przybycia. Coś znowu się stało?

– Nie. – Pokiwał przecząco. – Chciałem się tylko dowiedzieć, czy po śmierci męża, a może przed, zauważyła pani zniknięcie jakiejś cennej rzeczy? Coś osobistego?

– Nie, nie zauważyłam, by coś zginęło.

– A dokładnie sprawdziła pani jego rzeczy?

– Wydaje mi się, że tak. Ale oczywiście mogłam coś przegapić. Nie skupiałam się na tym za bardzo. Poza tym część rzeczy dość szybko oddałam mamie Marcina, o czym wspomniałam wcześniej.

– Rozumiem. Jakby jednak coś pani zauważyła, będziemy wdzięczni za pomoc.

– Oczywiście. A w sumie czemu pan pyta? Są jakieś nowe fakty w sprawie?

– To nic istotnego. Chcieliśmy uciąć tylko jeden z wątków. Nie wydaje mi się on istotny, ale dla świętego spokoju... – Rozejrzał się dookoła i wstał. – Tak jak mówiłem, jeżeli coś by pani zauważyła, proszę dzwonić. A teraz nie będę już psuł pani popołudnia. Obiecuję, że następnym razem zadzwonię.

– Nie ma sprawy. Jestem do dyspozycji. – Alicja wstała i wyciągnęła rękę na pożegnanie.

– Do widzenia. – Uścisnął ją i powoli zaczął odchodzić w stronę parkingu. *O matko, jaki ja jestem beznadziejny*, pomyślał. Szybko zawrócił i ruszył w stronę śmietnika, który zostawił na środku tarasu. – Przepraszam, zapomniałem odstawić śmietnik. Odniosę go na miejsce i znikam.

Na twarzy Alicji pojawił się grymas. Była już chyba mocno zdenerwowana jego obecnością. W tym momencie poczuł wibrujący telefon w kieszeni. Szybko go wyjął i odebrał.

– Cześć, Dorota – rzucił, widząc kto dzwoni.

– Hej. Ja już skończyłam. Mogę do ciebie ruszać. Gdzie jesteś?

– Poczekaj sekundkę. Muszę coś zrobić. – Włożył telefon do kieszeni i schylił się, aby dwoma rękoma chwycić śmietnik. W tym momencie coś przyciągnęło jego wzrok. Coś co leżało na dnie. Już chciał zerknąć przez ramię i podpytać Alicję co to, ale nie zdążył.

Alicja

teraz – 25.03.2016 16:10

Spanikowała. Jej reakcja zaskoczyła ją samą. Zawsze uważała się za wyjątkowo spokojną i zrównoważoną osobę. Ale miała wrażenie, że policjant już się wszystkiego domyślał i za chwilę będzie miała na karku całą lokalną policję. Musiała działać. Tata zawsze uczył ją, żeby miała przygotowany plan awaryjny. Słyszając rozmowę policjanta, musiała coś zrobić. Nie mógł powiedzieć Dorocie, co było na dnie kosza. Wzięła więc stojące obok krzesło i niewiele myśląc, z całej siły walnęła go w tył głowy.

Teraz miała problem. Musiała się jakoś pozbyć tego policjanta. Pozbawiła życia już cztery osoby, ale za każdym razem wynikało to z jej nienawiści do nich, plus zawsze była dobrze przygotowana. A ten policjant nic jej nie zrobił. Musiała improwizować i nie miała na to za dużo czasu. Zaraz pewnie zjawi się tutaj Dorota, której serdecznie nienawidziła. Gdyby nie plan, którego musiała się trzymać, chętnie by się pozbyła również jej. Niestety kolejne dwa trupy na sto procent przyciągnęłyby uwagę lokalnej policji.

Dotychczas wszystko szło zgodnie z planem. Starła się rozciągnąć w czasie morderstwa tak, aby nie przyciągały uwagi i prawie jej się udało. Teraz wiedziała, że powinna jeszcze dłużej odczekać z zabiciem Konrada i tego nauczyciela. Jednak odbieranie życia ludziom, którzy zniszczyli jej własne, dawało taką adrenalinę, jak nigdy nic innego. Chciała więcej i częściej. Gdy było już po wszystkim, poczuła pustkę.

Ale teraz musiała skupić się na policjancie. Na szybko postanowiła, że również i jego otruje. To dzięki ojcu wiedziała, jak to zrobić. Potrzebowała jednak czasu. Musiała go ukryć tak, aby Dorota czy ktokolwiek inny go nie znalazł.

Rozejrzała się dookoła i znalazła pomocne narzędzie. Taczka. Była silną kobietą, ale wrzucenie na nią dorosłego, nieprzytomnego mężczyzny było sporym wyzwaniem. Po kilku dłuższych chwilach udało jej się. Cała spocona i ubrudzona błotem, ruszyła w stronę starej i nieużywanej piwnicy, o której praktycznie nikt nie wiedział. Na miejscu znalazła mnóstwo starych sznurów, więc przywiązała policjanta do kaloryfera, zakneblowała go koszulą, którą zgarnęła z podłogi, i ruszyła w stronę tarasu.

Miała wielkie obawy, że Dorota zaraz dotrze na zamek, więc musiała się pospieszyć. Na szczęście na tarasie nikogo nie było. Szybko pobiegła do swojego pokoju, ubrała się i ruszyła do lasu.

Dorota

teraz – 25.03.2016 16:37

Papierkowa robota ją męczyła, jak żadna inna, dlatego starała się uwinąć z nią jak najszybciej. Przygotowała raport z włamania, zniosła do komendanta i wróciła do swojego biurka. Zajęło jej to dużo mniej czasu niż przewidywała, więc miała nadzieję, że jeszcze uda jej się dołączyć do Marka. Gdyby wiedziała, że tak sprawnie jej to pójdzie, poprosiłaby go, by zaczekał.

Wybrała numer kolegi i czekała.

– Cześć, Dorota – przywitał ją.

– Hej. Ja już skończyłam. Mogę do ciebie ruszać. Gdzie jesteś? – Słyszała kroki. Nie wiedziała, czy to Marek się przemieszcza, czy ktoś przechodzi obok niego.

– Poczekaj sekundkę. Muszę coś zrobić. – Słyszała, jak kładzie gdzieś telefon. Zupełnie nie miała pojęcia, co się działo i co on robi. Nagle usłyszała dźwięk, jakby telefon w coś uderzył, a po chwili połączenie zostało zerwane.

Szybko wybrała numer kolegi jeszcze raz, ale nie odbierał. Fuck – wykrzyczała pod nosem. Próbowwała się połączyć jeszcze pięć razy i odpuściła. Nic bardziej jej nie wkurzało niż bezsilność spowodowana złośliwością rzeczy martwych. Nie mogła dłużej siedzieć bezczynnie i czekać na telefon kolegi. Zebrała swoje rzeczy i wybiegła z komisariatu.

Droga do zamku zajęła jej tylko dwadzieścia minut, ale miała wrażenie, że ciągnęła się w nieskończoność. Gdy zajechała na parking, odetchnęła. Stało tam niebieskie subaru ze świnką na lusterku, czyli ukochany samochód Marka. Już nie musiała się spieszyć. Marek cały i zdrowy siedział pewnie z Alicją i próbował wyciągnąć z niej informacje.

Zaparkowała przed zamkiem i rozejrzała się. Coś jednak jej tu nie pasowało. Tętniący podczas ostatniej wizyty zamek, teraz nie wydawał żadnych dźwięków. *Dziwne*, pomyślała i nacisnęła klamkę drzwi wejściowych. Niestety te ani drgnęły. Szybko dostrzegła wyjaśnienie. „ZAMKNIĘTE DO ODWOŁANIA”. Zdziwiło ją to, bo od jakiegoś czasu było to miejsce chętnie odwiedzane przez turystów, a jego zamknięcie mogło spowodować spore straty finansowe.

Nie mogąc wejść drzwiami frontowymi, ruszyła wzdłuż muru, aby od tyłu dostać się na teren zamku. Mimo że lęk o kolegę już zniknął, chciała go jak najszybciej znaleźć.

Powoli weszła na taras. Z niewyjaśnionych dla siebie powodów

skradała się. Gdy tylko sobie to uświadomiła, uśmiechnęła się. *Zawsze czujna jak owsik* – pomyślała. Jakby wróg miał się czaić tuż obok. Jak tylko wyszła z za rogu, oczom jej ukazał się pusty taras. Nikogo nie było. Ani Marka, ani Alicji. Zdziwiona zaczęła powoli rozglądać się dookoła. Nigdzie nie było żywej duszy. Musieli być w środku, to było jedyne racjonalne rozwiązanie, jakie przychodziło jej do głowy. Tylko tam mogli być. Nie chciała się jednak włamywać do zamku, więc jeszcze raz wybrała numer Marka.

– Odbierz – krzyknęła, gdy usłyszała pierwszy sygnał. Jednak radość szybko przeszła w zdziwienie wymieszane z przerażeniem. Poza sygnałem w telefonie, usłyszała charakterystyczną melodyjkę, którą nie raz słyszała na komisariacie. Podobno był to fragment piosenki jakiegoś polskiego rapera, którego nie kojarzyła. Szybko podeszła do miejsca, z którego dobiegał dźwięk. Telefon miał stłuczoną szybę i leżał tuż obok śmietnika. Schylając się po niego, mimowolnie zajrzała do środka pojemnika. Leżało w nim szkło. Niby nic nadzwyczajnego, ale to co było wygrawerowane na jednym z fragmentów, nie mogła pomylić z niczym innym. Zamarła.

Wielokrotnie słyszała o tym znaku czy herbie, jak nazywał go Konrad. Podobno był to dawny symbol jego rodziny ze strony taty jego mamy. Dopiero pakując jego rzeczy w biurze, zorientowała się, że miał na tym punkcie swojego rodzaju obsesję. Znak ten był na dokumentach, notatnikach, a nawet wizytówkach. Wiedziała, że również na kieliszkach od wina był wygrawerowany herb. To był prezent od Kasi na urodziny męża. Znalezienie kieliszka tutaj mogło oznaczać tylko jedno. Ktoś musiał zabrać go z biura lub mieszkania Konrada. A biorąc pod uwagę miejsce, w którym się znajdowała, mogła być to tylko jedna osoba. Alicja.

Dorota zupełnie nie wiedziała, dlaczego żona Marcina miałyby mieć coś wspólnego ze śmiercią Konrada i reszty. Na rozwiązanie tych zagadek musiała poczekać. W tym momencie chciała jak najszybciej znaleźć Marka, bo wszystko wskazywało na to, że jego życiu zagraża niebezpieczeństwo.

Niewiele myśląc, wybrała numer do komendanta i czekała.

– Dzień dobry. Tutaj Dorota Czerwińska. Mamy problem.

– Nie lubię, jak ktoś zaczyna w taki sposób rozmowę. Cóż takiego się stało? Mam nadzieję, że nic poważnego, bo jadę właśnie do burmistrza.

– Nie wiem jeszcze na sto procent, ale wydaje mi się, że wiem, kto zabił naszych czterech panów. Dodatkowo prawdopodobnie ta sama osoba zaatakowała Marka Kamińskiego. Jestem teraz na zamku. Stoi tu jego samochód, Marka nie ma, a w śmieciach znalazłam fragmenty kieliszka należącego do Konrada Miałczyńskiego. Nie mógł

się tu sam przetransportować.

– Faktycznie to wszystko dziwnie wygląda. Zostań na miejscu. Wysyłamy chłopaków. Tylko proszę sama nie podejmuj akcji.

– Oczywiście, będę grzecznie czekała. – Dorota rozłączyła się i zerknęła na telefon. Siedem procent baterii. Jak zwykle zapomniała podłączyć telefon do ładowania. Miała około trzydziestu minut, a później aparat padnie. Przeklinając siebie w duchu, zobaczyła ruch w krzakach na wzgórzu naprzeciwko. Ktoś był w lesie. Natychmiast zapomniała o obietnicy złożonej szefowi i niewiele myśląc, ruszyła za tajemniczą postacią.

Znała las doskonale, była w znakomitej formie, więc szybko znalazła się w miejscu, gdzie widziała ruch. Niestety teraz nikogo tam nie było. Może jej się tylko wydawało. Stała w gęsto zarośniętym lesie i nasłuchiwała. Otaczającą ją ciszę przerwał dźwięk nadjeżdżającego samochodu. To jej koledzy z komendy pojawili się na parkingu przed zamkiem. Sięgała już po znajdujący się w kieszeni telefon, gdy zobaczyła za sobą ruch. Niestety nie zdążyła zareagować. W ostatnim momencie zobaczyła zbliżającą się do jej twarzy gałąź.

Dorota

teraz – 25.03.2016 20:14

W życiu kilka razy miała gigant kaca, ale to było niczym w porównaniu z bólem głowy, który miała teraz. Powoli zaczęła otwierać oczy, w obawie przed tym, co ujrzy.

Leżała na szpitalnym łóżku, a na krześle obok spał Marek Kamiński. Nie wyglądał najlepiej. Na czole miał wielki opatrunek, który świadczył, że on również dostał w głowę. Ostatnie co pamiętała to pogoń za tajemniczą postacią w lesie. Nie wiedziała, co się stało później, więc powoli, z obawą, uniosła kóldrę. Na szczęście jej ciało wyglądało normalnie. Żadnych poważnych urazów. Odetchnęła z ulgą. Delikatnie obmacała jeszcze głowę i stwierdziła, że – podobnie jak kolega – ma na niej wielki opatrunek.

– Alicja lubi walić po głowach – odezwał się Marek swoim aksamitnym głosem.

– Lepsze to niż strzelanie, chociaż ból jest przeokrutny. Jak ty się czujesz?

– Dobrze. Chociaż gdyby nie ty, mogłoby być dużo gorzej. Alicja prawdopodobnie chciała mnie zabić. Wielkie dzięki. Mogło to się dla mnie bardzo źle skończyć.

– Nie ma za co. – Napila się łyka wody i skupiła wzrok na koledze.
– Nie każ mi czekać. Mów, co się tam stało. Co z Alicją?

Marek uśmiechnął się. Widać było, że podoba mu się droczenie z nią.

– No dobrze. Zrobię to z wielką przyjemnością, szczególnie, że zawdzięczam ci życie. – Wziął głęboki wdech i zaczął mówić. – Gdy chłopaki zjawili się w zamku, nikogo nie zastali. Próbowali się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałaś. Na szczęście szybko namierzyli twój telefon. Pamiętasz, jak po ostatnim zgubieniu telefonu poprosiłaś Wojtka Bodnarczyka o zamontowanie aplikacji „Znajdź mój telefon” czy coś w tym stylu.

– Tak, musiałam to zrobić, bo po piątym zgubieniu telefonu miałam już dość.

– Chyba musisz mu kupić flaszkę, bo możliwe, że uratował ci tym życie. Tak jak wspomniałem, chłopaki natychmiast dostali informację, gdzie się znajdujesz, to znaczy twój telefon. Zdziwili się, że nie byłaś na zamku. Podobno miałaś na nich czekać. – Spojrzał na nią wrogo, próbując wzbudzić w niej skruchę.

– Chyba tak.

– Chyba? Czy ty masz dwa latka? Mogłaś zginać. Ta psychopatka jest nieobliczalna.

– Sorry. Wiem. Przepraszam. Ale mów dalej.

– Chłopaki podzielili się na dwie grupy. Część ruszyła w miejsce, które wskazała aplikacja, a druga została na zamku. Znaleźli cię bez problemu, a niedaleko Alicję. Siedziała między krzakami i wyła z bólu. Dziewczyna miała pecha. Wpadła w dziurę i skręciła kostkę. Podobno bardzo poważnie. Kolesz z ambulansu powiedział, że wyglądało to przerażająco. Stopa była wykręcona o dziewięćdziesiąt stopni w bok. Nie miała szansy na ucieczkę. Jest już po operacji i czeka w areszcie na przesłuchanie.

– A co ze mną?

– Komendant najchętniej zostawiłby cię tu na miesiąc, bo jest mega wkurzony. Niestety lekarze powiedzieli, że to nic poważnego i nie mogą tak długo cię przetrzymywać. Miałaś wstrząśnienie mózgu. Dzisiaj zostaniesz na obserwacji. Jeżeli wszystko będzie okej, jutro wyjdiesz.

– Uff. Już się bałam, że zostanę tu na dłużej. – Popatrzyła na jego opatrunek. – Jak w ogóle to się stało?

– Tak jak powiedziałem, Alicja lubi walić ludzi po głowach. Gdy pochyliłem się nad śmietnikiem, wzięła stojące obok składane krzesło i przywaliła mi nim z całej siły.

– Wiesz co tam było?

– Teraz już wiem. Potłuczony kieliszek z tym znaczkiem Konrada.

– Dokładnie.

– Tylko najśmieszniejsze jest to, że ja go nie rozpoznałem. Nigdy wcześniej go nie widziałem. Alicja przestraszyła się niepotrzebnie. Straciłem przytomność na chwilę i obudziłem się w piwnicy. Prawdopodobnie na taczce zawiozła mnie do tego pomieszczenia. Gdy część ekipy szukała ciebie, druga przeczesywała zamek w poszukiwaniu mnie. W pokoju Alicji znaleźli plany zamku, a na nich zaznaczoną piwnicę. Gdy tam weszli, walczyłem z kneblem w ustach. Oczywiście wstrętne frędzle bardzo niespiesznie mnie rozwiązały.

– A to się porobiło. Idź do domu i odpocznij. Nie wyglądasz najlepiej. Musimy jutro mieć siły, żeby przesłuchać Alicję i zakończyć sprawę.

Alicja

teraz – 26.03.2016 8:46

Siedziała na podłodze aresztu i uśmiechała się do siebie. Świadomość, że już wszyscy wszystko wiedzą, była dla niej pewnego rodzaju oczyszczeniem. Życie w kłamstwie ją męczyło, ale od zawsze wiedziała, że musi to znosić. Musiała pomścić cierpienie rodziny i śmierć brata.

Gdy zatrzymano Wojtka, miała zaledwie sześć lat, ale wszystko dobrze pamiętała. Mama wpadła w depresję. Nie mogła zaakceptować tego, że jej ukochany syn trafił do więzienia na osiem lat. Dla niej samej to też był wielki cios. Nagle jej braciszek, który dbał o nią, odbierał z przedszkola, bawił się – zniknął. Przez długie lata nie mogła zrozumieć, dlaczego nie ma go z nimi. W tej całej tragedii była jednak jedna dobra rzecz. Mama zdecydowała się na powrót do Białegostoku. Do taty.

Brak Wojtka w domu zmienił mamę. Kiedyś była piękną i uśmiechniętą kobietą. Gdy skazano Wojtka, zmieniła się. Co prawda opiekowała się nimi jak kiedyś, gotowała, sprzątała, ale niechętnie wychodziła z domu. Siedziała w czterech kątach, a gdy myślała, że nikt nie patrzy, zalewała się łzami.

Dlatego to tata był dla Alicji przewodnikiem po życiu. Chodzili razem na długie wycieczki do lasu, podczas których opowiadał niestworzone historie. Uczył ją nazw roślin i ich zastosowania. Wiedział, których nie można dotykać, bo są trujące. Gdy była już starsza, nieraz wykorzystwała tę wiedzę i dosypywała niemiłym

kolegom lub koleżankom z klasy coś do jedzenia. Wymioty czy rozwolnienie to była jej forma zemsty.

Dzięki tacie pokochała naturę. Potrafiła godzinami chodzić po lesie. Leżeć na trawie. Rozmawiać z drzewami. Słuchały jej i odpowiadały liśćmi. Przynajmniej tak zawsze myślała.

Tata był nie tylko jej przewodnikiem po świecie przyrody, ale też po prawdziwym życiu. To on powiedział, co było prawdziwą przyczyną depresji mamy. Oczywiście Wojtek miał duży w tym udział, ale swoje miejsce miał też pan Waldek. Alicja nie pamiętała go dobrze z czasów, gdy mieszkali w Suchodole. Czasami ich odwiedzał. Pamiętała za to, że mama wtedy zawsze ubierała się ładniej i głośniej się śmiała. Myślała, że był dobrym człowiekiem, który chciał im pomóc. Tata powiedział jej prawdę. Był wężem, który pod postacią miłego i sympatycznego nauczyciela, chciał zniszczyć ich rodzinę. Rozdzielić rodziców. To on namieszał mamie w głowie i skłonił do zamieszkania w tej dziurze. W Suchodole. Gdyby nie on, nie doszłoby do tragedii, która na zawsze zniszczyła jej ukochaną rodzinę.

Konrad, Marcin i jego ojciec nie byli lepsi. Długo zbierała o nich informacje, aż odkryła prawdę. Nie mogła pozwolić na to, żeby te wstrętne kreatury chodziły po ziemi. Byli niegodni życia na tym świecie. Przez nich jej rodzina była fikcją. Plan działania rodził się w głowie przez długie lata. Chciała się zemścić na wszystkich, przez których straciła dzieciństwo. Przez których Wojtek stracił młodość, a później życie. Przez których nie mogli być prawdziwą, kochającą się rodziną.

Dałaby wszystko, żeby tata mógł zobaczyć jej dzieło. Niestety zachorował pięć lat temu. Rak nie czekał i rozwijał się w zastraszającym tempie. Dwa miesiące po zdiagnozowaniu nie odwiedzała go już w szpitalu, lecz na cmentarzu. Tylko wizja zemsty pozwoliła jej nie rozpaść się na tysiąc kawałków. Nie pragnęła niczego innego, jak sprawić, żeby był z niej dumny. Gdy miała osiem lat, powiedziała tacie, że jest już dużą dziewczynką i zaopiekuje się rodziną.

Uśmiechnęła się do siebie. Wiedziała, że w końcu jej się to udało.

Dorota

teraz – 26.03.2016 9:06

Weszła triumfalnie do pokoju przesłuchań. Powoli usiadła naprzeciwko Alicji. Miała wielką satysfakcję, że ją pokonała. Dzięki

swojej wytrwałości odkryła prawdę. Alicja nie była sierotą, tak jak powiedziała Marcinowi. Chcąc ukryć swoje pochodzenie, od wielu lat używała panińskiego nazwiska swojej babci. A tak naprawdę nazywała się Klara Krzemińska i była siostrą Wojtka. Tego samego Wojtka, który spowodował wypadek dziewiętnaście lat temu.

Dopiero teraz, patrząc na jej piękną twarz, Dorota przypomniała sobie słodką, małą blondyneczkę. Jej mama, gdy dowiedziała się jakiego imienia używa, uśmiechnęła się ze łzami w oczach i zaczęła tłumaczyć:

– Gdy córka była mała, nie potrafiła wymówić swojego imienia, dlatego wychodziło coś w stylu Ala. Mi się to średnio podobało, ale mąż był zachwycony i tak mówił do córki. Całe życie.

Może gdyby nie okoliczności historia ta by Dorotę wzruszyła, ale nie teraz. Patrzyła na siedzącą przed nią kobietę i nie mogła uwierzyć, że z tej niewinnej dziewczynki, jaką pamiętała, wyrosła bezwzględna i wyrachowana morderczyni. Wizualnie nie przypominała małej Klary, a to za sprawą kilku operacji plastycznych, które przeszła. Nie dziwiła się, że Marcin nie rozpoznał jej. Nie miał na to szans.

Poprawiła się na krześle i zmierzyła Alicję wzrokiem.

– Wiemy już wszystko, ale chętnie usłyszę twoją wersję. – Niestety Alicja milczała. Nie zamierzała odezwać się ani słowem. – Skoro nie chcesz, to ja zacznę. Mam nadzieję, że wszystko dobrze rozpracowaliśmy. – Dorota wzięła głęboki wdech i zaczęła opowiadać. – Wszystko zaczęło się ponad dziewiętnaście lat temu, gdy wprowadziliście się do Suchodołu. Twój brat chodził z nami do klasy. Potajemnie uczył się z Marcinem do egzaminów na medycynę. Tak zaczęła się ich znajomość, a może nawet i przyjaźń. To dzięki twojemu mężowi Wojtek wszedł do naszej paczki i zaczął spędzać z nami sporo czasu. Po rozdaniu świadectw maturalnych zrobiliśmy imprezę na zamku. Tym samym, który później kupiliście. Z tego co udało nam się ustalić, to ty naciskałaś na zakup tej inwestycji. Chciałaś, żeby historia skończyła się tam, gdzie się zaczęła. Chciałaś zabić tych, którzy według ciebie mieli coś wspólnego z tragedią twojego brata. Tylko tutaj pojawiają się problemy. Pomyliłaś się. – Na chwilę zawiesiła głos, licząc na reakcję Alicji. Niestety ta nadal milczała. – Cztery lata temu ukradłaś notes Konrada wraz z biżuterią. Zupełnie nie wiem, skąd o nim wiedziałaś. Pamiętam, że Konrad bardzo się tym zdenerwował. Świecidełka go nie obchodziły, chociaż były warte ponad 100 tysięcy. Zależało mu na tym notatniku. Wiem, że to byłaś ty. Zupełnie przypadkiem byłaś wtedy w Polsce. Problem polega na tym, że Konrad nie wiedział wszystkiego o wypadku. Wiemy, że następnego dnia po nim poszedł do pana

Budzikowskiego i zaproponował mu układ. Wszystko opisał w swoim notatniku. Na tej podstawie uznałaś, że są współwinni tragedii twojego brata. Niestety opisał swoją wersję, a nie to, co naprawdę się wydarzyło. Uwierzyłaś, że twój brat jest niewinny i całe zdarzenie sprzed lat zrujnowało mu życie. To pierwsze to jednak kłamstwo. Twój brat był sprawcą wypadku. Zgłosił się do nas świadek, który był wtedy w lesie. Nigdy się nie ujawnił, ponieważ miał na pieńku z Marcinem i nie chciał mu pomagać. Liczył, że Marcin zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za ten wypadek. Twój brat był tak pijany, że nie był w stanie chodzić. Ten świadek widział, jak Marcin odchodzi do domu i pozostawia śpiącego Wojtka w samochodzie. Tymek, bo o nim mowa został jeszcze na miejscu, w towarzystwie kolegów z młodszej klasy. Śpiewali i śmiali się. Niestety, gdy twój brat się obudził, wpadł na najgłupszy z możliwych pomysłów i odpalił auto. Ruszył na przejażdżkę, pomimo swojego stanu. Tymek był z Gosią, gdy uderzył w nich samochód. Wojtek jechał bez świateł, a oni szli z włączonym radiem i na cały regulator słuchali muzyki. Uderzenie było tak mocne, że wyrzuciło Gosię w powietrze. Uderzając o ziemię, skręciła sobie kark. Tymek wiedział od razu, że ona nie żyje. Umarła na miejscu. Jak sparaliżowany podszedł do twojego brata. Wojtek był nieprzytomny. Śmierdziało od niego alkoholem. Był bardzo pijany. Tymek zostawił Gosię oraz Wojtka i uciekł. Następnego dnia zeznał, że nic nie widział. Że wrócił wcześniej do domu. Bał się przesłuchań i możliwych podejrzeń o współudział. Życie nauczyło go, żeby się nie wychylać. Na podstawie wyników badań już wtedy było wiadomo, że Gosia umarła na miejscu, więc faktycznie nie byłby w stanie jej pomóc. – Na chwilę zamilkła. Napiła się łyka wody i wpatrywała w nieziemsko zielone oczy. Nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego Alicja zabiła jej wychowawcę z liceum. – Nie rozumiem tylko, dlaczego zabiłaś pana Waldka. On nic ci nie zrobił.

Alicja uśmiechnęła się i spokojnym opanowanym głosem zaczęła mówić.

– Chciał zniszczyć naszą rodzinę, a mój tata zawsze powtarzał, że rodzina jest najważniejsza. Nawet jak moja mama zabrała nas i wywiozła do tej zapchlonej dziury, która zniszczyła nam życie, tata nas nie opuścił. Po wszystkim zaopiekował się mamą i mną. Gdy wróciliśmy z Suchodołu, nie chciała jeść, pić. Słabo spała w nocy. Tata motywował ją do wychodzenia z domu, był jej wsparciem. Bez niego nie dałaby rady.

Dorota patrzyła z niedowierzaniem na Alicję. Nie mogła zrozumieć, jak tak mądra kobieta, mogła być tak... głupia.

– Rozmawialiśmy z twoją mamą. Gdy dowiedziała się o twoim

aresztowaniu, nie mogła uwierzyć. Nie mogła też uwierzyć w fakt, że wszystkim dookoła opowiadałaś, że jesteś sierotą. – Dorota zrobiła chwilę przerwy i patrzyła na zainteresowaną twarz Alicji. – Jednak najbardziej interesująca była reakcja twojej mamy na pana Waldemara, a właściwie na informację o jego śmierci i twoim w tym udziale. Czegoś takiego nigdy nie widziałam i nie słyszałam. – Na samo wspomnienie tej wizyty Dorocie napłynęły łzy do oczu. Nie kłamała, mówiąc, że nigdy czegoś takiego nie przeżyła. Wiedziała, że przez długie lata będzie miała ten obraz przed oczyma. – Twoja mama padła na kolana i trzymając się za głowę, krzyczała wniebogłosy „nie”. Próbowaliśmy na różne sposoby ją uspokoić, ale nic nie dawało rady. Musieliśmy wezwać karetkę. Dopiero podane przez ratownika medycznego środki spowodowały, że się uspokoiła. Z twoją mamą spotkałam się następnego dnia po ataku. Musiała ochłonać i ułożyć sobie wszystko w głowie. Może spróbować zrozumieć. Opowiedziała nam wtedy pewną historię, której ty nie znasz. A przynajmniej nie w tej wersji. Prawdopodobnie zmodyfikowaną przedstawił ci twój ojciec.

Dorota wzięła kubek, który stał przed nią i zaczęła powoli nim obracać w rękę. Wiedziała, że Alicję skręca od niewiedzy. Analiza dowodów pokazała, że zawsze była doskonale przygotowana. Miała dokładny plan każdego z czterech morderstw, które popełniła. Nie było mowy w nich o pomyłce. Teraz okazało się, że były w nich błędy. I to błędy u podstaw. Dorota popatrzyła na leżącą przed nią kartotekę i wyjęła pierwsze lepsze z brzegu zdjęcie. Nie odrywając wzroku od Alicji, podsunęła je przed aresztowaną. Długo przyglądała się im, nie mogąc zrozumieć, co na nich jest.

– Co to ma być? Po co mi to pokazujesz? Mama miała wypadek – krzyczała zdezorientowana Alicja, patrząc na posiniaczone ręce, nogi i plecy swojej mamy. – Co to ma wspólnego ze mną?

Dorota patrzyła na siedzącą naprzeciwko kobietę i nie wiedziała, czy ta kłamie czy faktycznie nigdy o tym nie wiedziała. Już nie raz przekonała się, jak doskonałą Alicja jest aktorką.

– To nie był wypadek. Twoja mama ledwo uszła z życiem. Tydzień była w śpiączce, a w szpitalu spędziła sześć tygodni. Przyjrzyj się. To są dowody na agresję twojego ojca. Po tym co się stało, twoja mama uciekła z wami dzięki pomocy ochotników z policji. Nie mogła już wytrzymać tych upokorzeń, wyzwisk, bicia. Twój ojciec latami znęcał się nad nią i prawdopodobnie nad Wojtkiem.

– To niemożliwe. Kłamiesz. Tata nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

– Miałaś wtedy raptem pięć lat, więc możesz nie pamiętać.

– To jakieś bzdury. Tata nigdy by tego nie zrobił – krzyczała.

– Niestety, ale był agresorem. Twoja mama musiała was chronić. Ciebie i Wojtka. Dlatego uciekła i zamieszkaliście w Suchodole. Co

tutaj się stało, dobrze wiemy. Po skazaniu Wojtka wróciłaś z mamą do Białegostoku. Pamiętasz to?

Dorota musiała czekać na odpowiedź dłuższą chwilę. Widać było, że Alicja bije się z myślami. Z jednej strony chciała poznać prawdę, chociaż wydawało jej się, że wie już wszystko. W końcu wygrało to pierwsze.

– Tak, pamiętam. Byłam bardzo szczęśliwa, że wróciłam do taty. Pamiętam, że kupił mi dużego misia, którego nawet jeszcze mam. Chodziliśmy na długie wycieczki do lasu, podczas których opowiadał o roślinach. Brakowało mi Wojtka, ale bliskość taty była rekompensatą. – Spuściła głowę, jakby tymi słowami uraziła Wojtka.

– Z twojej strony wszystko wyglądało pięknie. Niestety twój ojciec znowu zaczął bić mamę. Dodatkowo zagroził jej, że jeżeli kiedykolwiek spróbuje cię zabrać, to znajdzie was, a ciebie zabierze i zniknie.

Alicja patrzyła na Dorotę, jakby ta była przybyszem z innej galaktyki. Nie mogła zrozumieć, jak mogła przegapić cierpienia mamy. Nie uważała rodziców za super małżeństwo, ale nigdy nie myślała, że było między nimi tak źle. Oczywiście zdziwiła się, jak mama wyprowadziła się tydzień po jej wyjeździe na studia. Ale nigdy nie łączyła tego ze swoją osobą, a tym bardziej z przemocą.

– Co zaskakujące – kontynuowała Dorota – twój ojciec groził również panu Waldkowi, który długo starał się pomóc twojej mamie. Niestety bezskutecznie.

– To jakieś totalne bzdury. Rodzice może nie byli super szczęśliwym i zgranym małżeństwem, ale to co mówisz, to stek kłamstw.

Alicja wpatrywała się tępo w ścianę, nie mogąc zebrać myśli. Patrząc na kobietę po drugiej stronie stołu, Dorota czuła ogromną satysfakcję. Jednak to nie był jeszcze koniec spotkania. Miała dla niej jeszcze jedną informację.

– Twoja mama powiedziała mi jeszcze jedną bardzo ciekawą rzecz. Nie masz prawa jej pamiętać, bo nie było ciebie jeszcze na świecie. Wasza ucieczka do Suchodołu nie była pierwszą próbą opuszczenia twojego ojca. Gdy Wojtek miał jakieś jedenaście lat, pojechał wraz z twoją mamą do Poznania. Do twoich dziadków. Zupełnie przypadkiem wpadła wtedy na pana Waldka. Wiesz pewnie, że podczas studiów przyjaźnili się, więc zgodziła się na jeden kieliszek wina. Już nie pamięta, ile wypila, o czym dokładnie rozmawiali, ale to uczucie ulgi, jakie przy nim czuła, nadal ma w sercu. Ale nie przeciągając, bo nie o uczuciach, lecz czynach jest ta historia. Twoja mama tego wieczoru poszła do łóżka z panem Waldkiem. Wiem, że z biologii byłaś dobra, więc pewnie wiesz, co się dzieje, gdy plemnik

zapłodni komórkę jajową. Po dziewięciu miesiącach pojawia się dzidzius. W tym wypadku pojawiła się mała Alicja, zwana przez wielu Klara.

Wstała i bez słowa wyszła. To była jej mała zemsta. Nie minęło pół minuty, jak zza drzwi zaczął dobiegać przejmujący krzyk. Miała wrażenie, że ma *déjà vu*. Kilka dni temu była świadkiem podobnej sceny. Tylko wtedy krzyki Kamili wywoływały u niej współczucie, a te nie.

Dorota

teraz – 10.04.2016 12:34

Ostatnie miesiące tak ją zmęczyły, że urlop to była idealna nagroda. Przynajmniej tak myślała na początku. Od kilku dni się denerwowała. Miała wątpliwości, czy to dobry pomysł. Pierwszy raz w życiu miała wyjechać gdzieś z facetem. Nie kolegą, ale mężczyzną, z którym była w związku. Cały czas czuła, że to jakaś abstrakcja. Zresztą było nią wszystko, co ostatnio się działo.

Złapanie Alicji spowodowało, że Kasia mogła opuścić mury więzienia i wrócić do rodziny. Nikt nie mógł uwierzyć, że za śmiercią czterech mieszkańców Suchodołu stała przepiękna i urocza żona Marcina. Jej nienawiść do tych mężczyzn miała źródło w kłamstwach, które przekazał jej ojciec, a także tych, które przeczytała w notesie Konrada.

Prawdopodobnie ani przez ułamek sekundy nie brała pod uwagę, że jej brat faktycznie, w wyniku nieszczęśliwego wypadku, zabił Gosię.

Przez pierwsze dni w więzieniu Alicja milczała, wychodząc z założenia, że tak będzie dla niej najlepiej. Dopiero za namową mamy, opowiedziała im wszystko.

Podrzucenie tabletek naszpikowanych trucizną nie było trudne. Ojciec Marcina z uśmiechem na twarzy przyjął je, gdy zupełnie przypadkiem wpadła na niego trzy dni przed jego śmiercią. Niby przypadkiem wypadły jej z torebki i zainteresowały go. Rekomendowała jako idealny środek na serce dla panów w średnim wieku i nie tylko. Łyknął to od razu.

Podobnie zrobiła w przypadku pana Waldka. Wpadła na niego pod szkołą, niosąc pudełko z suplementami, które czym prędzej mu podarowała. Wiedziała, że ta sztuczka nie przejdzie z Konradem, dlatego wprosiła się do niego do domu i podmieniła jego tabletki na

swoje. Dodatkowo wrzuciła fiolkę do torebki Kasi, którą znalazła w korytarzu.

Oczywiście z Marcinem nie miała żadnych problemów. Łykał wszystko, co mu podawała, nie zastanawiając się nad tym ani sekundy.

Dokładny skład trucizny, a tak naprawdę trucizn, cały czas był nieodgadniony. Alicja nie chciała go ujawnić. Wiadomo było tylko, że to ojciec nauczył ją robić różnego rodzaju mikstury, których działanie nie zawsze było pozytywne.

Na szczęście, mimo swojej pewności siebie Alicja popełniła sporo błędów. Zupełnie nie pomyślała o zostawianych przez siebie dowodach. Nie zabrała od swoich ofiar tabletek, które jednoznacznie udowodniły, że nie umarli śmiercią naturalną.

Kolejnym nieprzemyślanym do końca ruchem była chęć zemsty na rodzinie Gosi. Dorota przez długi czas nie mogła zrozumieć, jak pokretny tok myślenia miała Alicja, skoro za tę tragedię chciała ukarać bliskich dziewczyny, którą zabił jej brat. Te wszystkie maile i przeprowadzki miały temu służyć. Podczas jednego z przesłuchań wykrzyczała do Doroty:

– To przez tę małą dziwkę mój brat trafił do więzienia, a później zmarł. To wszystko jej wina. Nie powinno jej tam być.

– Dlaczego? Przecież była to impreza dla wszystkich.

– Nie, to miała być wasza impreza!

– Tak, ale po głębszym zastanowieniu postanowiliśmy zaprosić resztę szkoły.

– I tak nie powinno jej tam być.

– To dlatego chciałaś się zemścić na jej całej rodzinie?

– Tak. Chciałam, żeby poczuli, jak to jest żyć ze świadomością, że ich syn siedzi w więzieniu za niewinność.

– A o co chodziło z tym adresem mailowym?

Przez dłuższą chwilę Alicja zastanawiała się, czy wyjawić odpowiedź. W końcu triumfalnie oznajmiła:

– Moja mama nauczyła mnie czytać i pisać, gdy miałam cztery lata. – W normalnych warunkach pewnie zrobiłoby to na Dorocie wrażenie, ale ostatnimi czasy mocno uodporniła się na przechwałki Alicji. – Często z bratem zostawialiśmy sobie krótkie wiadomości. Jednak nie były to takie klasyczne, lecz szyfrowane. Były to zazwyczaj pierwsze litery wyrazów. Często pisał mi KCBS, czyli Kocham Cię Bardzo Siostrzyczko. – Łzy napłynęły Alicji do oczu. – Dlatego na kostce wytatuowałam sobie KCBB, czyli „Kocham Cię Bardzo Braciszku”. Tak bardzo go kochałam. – Westchnęła i odwróciła twarz w stronę ściany, aby ukryć splotające po jej

policzku ły.

Dorota zebrała swoje rzeczy i wyszła z pokoju, zostawiając roztrzęsioną Alicję. Cała ta historia była niezwykle smutna i wiedziała, że na długie lata zostanie z mieszkańcami Suchodołu.

Jednak teraz musiała się zdystansować do tej historii. Za godzinę miał przyjechać po nią Jakub. Wzięła głęboki wdech i szybkim krokiem ruszyła w stronę swojego mieszkania. Teraz zamierzała skupić się na swoim życiu. Czas najwyższy.

Alicja

11 lat wcześniej – 30.11.2005 08:56

To miał być kolejny zwykły dzień w szkole. Była już w liceum, więc coraz intensywniej myślała o swojej przyszłości. Coraz częściej jej myśli krążyły wokół wspomnień o Wojtku. Był mniej więcej w jej wieku, gdy to wszystko się wydarzyło. Miał przed sobą całe życie. Marzył o medycynie i wyrwaniu się z Suchodołu, gdzie wtedy mieszkali. Wielokrotnie zastanawiała się, jak potoczyłoby się ich życie, gdyby nie ten wypadek. Gdyby ta głupia Gośka nie napatoczyła się. Gdyby Marcin nie zostawił swojego kolegi. Gdyby Konrad i pan Waldemar nie złożyli zeznań obciążających jej brata. Coraz częściej zaczynała winić za to matkę. To przez jej decyzję o wyjeździe wszystko się zawaliło. Ona zawsze była słaba. Gdyby nie tata, pewnie nie poradziłaby sobie po skazaniu Wojtka. Ojciec był podporą dla całej rodziny, z nim wszystko było łatwiejsze.

Jedyną co było przez niego trudniejsze, to wybór studiów. Wszystkie kierunki o jakich myślała, nie były osiągalne w okolicy. Marzyła o biologii lub biotechnologii. Niestety wiązałoby się to z wyjazdem i rozłąką. Leżąc w łóżku, wielokrotnie zastanawiała się, czy dałaby radę. Czy kolejny raz byłaby w stanie utracić męczyznę swojego życia, jak myślała o bracie, i nie załamać się totalnie.

– Będziesz nas odwiedzać co weekend, a jak nie będziesz mogła, to my przyjedziemy – powtarzał tata za każdym razem, gdy o tym dyskutowali. – Nie możesz zostawać w domu tylko ze względu na rodzinę. Myśl o sobie. O swojej przyszłości. Ona jest w wielkim świecie, a nie w tej dziurze. – Nie miała na to kontrargumentów. Ojciec miał w stu procentach rację i dobrze wiedziała o tym.

Mama również ją wspierała, ale Alicja miała wrażenie, że mniej jej na tym zależało. Tak jakby mama bała się o nią, a może bała się, że przez jej wyjazd coś straci. Zresztą ona zawsze czegoś się lękała, od

zawsze. Alicja wielokrotnie próbowała zrozumieć, co ją wpędza w taki stan. Niestety zderzała się ze ścianą. Mama za każdym razem odpowiadała: *Wydaje ci się. U mnie wszystko w porządku, tylko trochę plecy mnie bolą.* Alicja wiedziała, że to nieprawda, ale nie była w stanie wymusić szczerości. Z czasem przestała się tym przejmować. Wyszła z założenia, że jej mama jest typem wiecznej zrzędy, która zawsze ma skrzywioną twarz i tyle. Może właśnie przez nią coraz częściej zaczynała myśleć o pójściu na studia jako o ucieczce przed nią i jej depresyjnymi nastrojami.

Już miała wyjść do szkoły, gdy zadzwonił telefon. Nieśpiesznie wstała i podeszła do aparatu. Rzadko kiedy odbierała, bo zazwyczaj któryś z rodziców był w domu. Wyjątkowo była sama, więc podniosła słuchawkę:

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, czy dodzwoniłam się do pani Kamili Krzemińskiej?
– spytała kobieta.

– Tak, przy telefonie – odpowiedziała pewnym głosem. Lubiała podszywać się pod innych i często robiła takie rzeczy, a ponieważ osoba dzwoniąca użyła formy pani, Alicja sądziła, że nie zna osobiście mamy.

– Z tej strony Dominika Obrębska. Dzwonię z fundacji zajmującej się więźniami po ich wyjściu. Nie powinnam do pani dzwonić, bo wiem, że łamię wiele naszych przepisów, ale nie mogłam zrobić inaczej. Wiem, że inaczej nigdy by się pani nie dowiedziała.

Słyszając ten wstęp, wiedziała momentalnie, że chodzi o jej brata.

– Coś się stało z Wojtkiem? Gdzie on jest? Proszę natychmiast powiedzieć, gdzie teraz przebywa. – Strach mieszał się z ekscytacją. W końcu jakiś ślad. Od tak dawna próbowała się z nim skontaktować, ale bez rezultatów. Nie odpisywał na listy, a po wyjściu z więzienia zapadł się pod ziemię. Nikt nic nie wiedział lub nie chciał powiedzieć.

– Bardzo mi przykro, ale pani syn... – Kobieta zawiesiła głos. Słysząc było, że nie jest w stanie się wysłowić. – On nie żyje.

– To niemożliwe – krzyczała do słuchawki. – To jakiś kurewsko głupi żart. Wojtek niedawno wyszedł z więzienia. Nie mógł, tak po prostu umrzeć. Nie teraz.

– Nie wie pani nawet, jak mi przykro. Był wspaniałym facetem. Porządnym, uczciwym, pomocnym. To na pewno dzięki pani. Niestety najzwyczajniej w świecie był w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwej porze. Kilka dni temu wyszedł z domu i... – kobieta cały czas mówiła, ale ona już nie słuchała. W głowie zaczęła wizualizować śmierć tych, którzy do tego doprowadzili. Nie odpuści.

Kilka słów

Każdy, kto mnie zna, wie o mnie dwie rzeczy – kocham sport i książki. Od zawsze w ruchu. Od zawsze z książką.

Przez kilka lat prowadziłam wydawnictwo sportowe. Współtworzyłam książki o narciarstwie czy pływaniu. Ale nigdy nie przeszło mi przez myśl, żeby napisać powieść.

Latem 2020, podczas wycieczki rowerowej po przepięknej suwalszczyźnie, mój mąż Andrzej zadał mi dość dziwne pytanie (tzn. wtedy tak myślałam): A może byś napisała thriller, skoro tak dużo ich czytasz?

Pomysł wydał mi się w pierwszym momencie bardzo nietrafiony, wręcz dziwny. Po przejechaniu kilku kolejnych kilometrów, doszłam jednak do wniosku, że jest to super pomysł. Czemu nie spróbować? Tak dla zabawy, oderwania się od życia codziennego.

Zarys książki, którą masz przed sobą, powstał właśnie na tej wycieczce. Główni bohaterowie zrodzili się w pięknych lasach przy wschodniej granicy. Nie raz, nie dwa przejeżdżałam przez miejscowość Płaska, gdzie początkowo miał mieszkać Dawid wraz z Kamilą i dziećmi. Z czasem przeniosłam całą rodzinę do Białegostoku, gdzie faktycznie niedługo po przeprowadzce bohaterów, została otwarta jednostka straży granicznej.

Wszystko co znajdziesz w tej książce, powstało w mojej głowie, ale... Sporo zaczerpnęłam z otaczającego mnie świata, bo inaczej się nie da. Są miejsca, które odwiedzałam. Zachowania, które zaobserwowałam. Sytuacje, o których słyszałam. Nie znajdziesz jednak na mapie Polski, drogi czytelniku, Suchodołu z mojej książki. Za to mam nadzieję, że już niedługo dalszy ciąg opowieści o Dorocie znajdzie się w Twoich rękach.

Przy okazji chciałabym podziękować mojemu mężowi, który dzielnie znosił chwile samotności, gdy ja zamknięta w pokoju pisałam kolejne rozdziały. Całej rodzinie, która mimo, że nie wiedziała co tworzę, wspierała mnie dobrym słowem. Dziękuję również wspaniałej redaktorce, Agnieszce, która przebrnęła przez mój tekst, pokazała kierunki zmian i pomogła dopracować książkę, a także mojej klientce Ani, która wychwyciła liczne błędy.

A na końcu dziękuję Tobie, drogi czytelniku, za zaufanie, którym mnie obdarzyłeś. Mam nadzieję, że sprostalam Twoim oczekiwaniom i nie będzie to nasze ostatnie spotkanie.

Pozdrawiam

Agnieszka

PS. Jeżeli masz czas i ochotę, będę niezmiernie wdzięczna za opinię na temat mojej książki na portalu lubimyczytac.pl oraz moim Facebooku.